

EMILY BRONTË

WICHROWE WZGÓRZA

(TŁUMACZYŁA: JANINA SUJKOWSKA)

ROZDZIAŁ PIERWSZY

1801

Wróciłem właśnie z wizyty u mego gospodarza, sąsiada-samotnika, z którym będę musiał utrzymywać stosunki. Okolica naprawdę piękna! W całej Anglii nie znalazłbym chyba drugiego tak odludnego miejsca. Prawdziwy raj dla mizantropów - w sam raz dla takich jak ja i pan Heathcliff. Cóż za typ! Z pewnością nie odgadł, jaką poczułem do niego sympatię od chwili, gdy na mój widok czarne jego oczy zamigotały podejrzliwie, a palce stanowczym gestem wsunęły się głębiej za kamizelkę.

- Pan Heathcliff? - zapytałem.

Skinął głową.

- Jestem Lockwood, pański dzierżawca. Poczytywałem sobie za obowiązek złożyć panu moje uszanowanie zaraz po przyjeździe. Mam nadzieję, że nalegając tak usilnie na wynajęcie mi Drozdowego Gniazda nie sprawiłem panu kłopotu. Dowiedziałem się wczoraj, że miał pan zamiar...

- Drozdowe Gniazdo jest moją własnością - przerwał mi szorstko. - Gdybym mógł tego uniknąć, nie pozwoliłbym, by mi ktokolwiek sprawiał kłopot. Wejdz pan!

To „Wejdz pan”, wymówione przez zaciśnięte zęby, brzmiało jak: „Idź do diabła!” Nie zdradzał chęci otworzenia bramy. To zachęciło mnie do przyjęcia zaproszenia. Zaciekawiał mnie człowiek, który wydał mi się jeszcze większym odludkiem niż ja sam.

Dopiero gdy koń mój wparł się piersią w bramę, Heathcliff zdjął łańcuch i z niezadowoloną miną poprowadził mnie w stronę domu. - Józefie! - zawołał w głąb podwórza, - Zabierzcie konia i przynieście wina!

„A więc to cała tutejsza służba - pomyślałem słysząc to podwójne polecenie. - Nic dziwnego, że ścieżki zarosły trawą, a było objada zapuszczony żywopłot”.

Józef był to człowiek stary, może nawet bardzo stary, choć czerstwy i krzepki. - Boże, ratuj nas - mruknął z wyraźną niechęcią, zabierając konia, i spojrzał na mnie tak kwaśno, że zdjęty litością pomyślałem, iż pomoc boska potrzebna mu jest raczej do strawienia obiadu, a pobożne westchnienie nie ma żadnego związku z moim nieoczekiwanym przybyciem.

Siedziba Heathcliffa zwie się Wichrowe Wzgórze. Bo też musi być tu dobry wygwizdów. O sile północnych wiatrów świadczy pochYLENIE karłowatych jodeł koło domu jak również rzadkie kępy tarniny o gałęziach zwróconych w jedną stronę, jakby zebrzące o słońce.

Przewidujący architekt wybudował na szczęście dwór mocny, o wąskich, głęboko osadzonych oknach, grubych murach i wystających kamiennych narożnikach.

Zanim przestąpiłem próg, zatrzymałem się podziwiając groteskowe płaskorzeźby na frontonie, gdzie spośród płataniny poobtłukiwanych gryfów i bezwstydných amorków wyłaniał się napis: „1500 - Hareton Earnshaw”. Chętnie byłbym usłyszał krótkie dzieje tego starego domu z ust jego ponurego właściciela - gdyby nie chłodna postawa gospodarza na progu drzwi wejściowych, zdająca się mówić najwyraźniej: „Albo włącz, albo się wynoś!” Nie miałem zamiaru powiększać zniecierpliwienia mego przewodnika przez zagłębianie się w tajniki jego siedziby.

Weszliśmy do pokoju bawialnego, którego nie poprzedzała ani sień, ani korytarz. Zazwyczaj w tej okolicy bawialnia mieści w sobie również kuchnię, ale w Wichrowych Wzgórzach kuchnia znajdowała się widocznie w głębi domu, co poznałem po brzęku naczyń i zmieszanej wrzawie głosów. Nie zauważyłem też żadnych śladów pieczenia czy gotowania na olbrzymim piecu w głębi pokoju ani połysku miedzianych patelni i mosiężnych rondli na ścianach. Wielki dębowy kredens w drugim końcu odbijał jednak wspaniale ciepło i światło rzędami ogromnych cynowych półmisek, srebrnych dzbanów i kubków ustawionych wysoko aż pod sam sufit, ukazując oczom całą swą wewnętrzną budowę z wyjątkiem miejsca, gdzie zasłaniała go drewniana półka pełna placków owsianych, szynek i udźców baranich i wołowych. Nad kominkiem wisiała brzydka stara broń myśliwska i para pistoletów, a na kominku stały dla ozdoby trzy jaskrawo pomalowane puszki. Posadzka była gładka, biała, kamienna; krzesła wysokie, prostej roboty, pomalowane na zielono. W głębi majaczyło w mroku jeszcze kilka innych, ciężkich, czarnych krzesel. W niszy pod kredensem spoczywała olbrzymia brązowa wyżlica otoczona gromadą piszczących szczeniąt. Inne psy wałęsały się po kątach.

Komnata i sprzęty te nie budziłyby zdziwienia, gdyby należały do jakiegoś farmera z północy, jakich wielu można tu spotkać w promieniu kilku mil, rosnącego chłopca o zaciętej twarzy, w spodniach zapiętych pod kolanami, w kamaszach, rozpartego w fotelu za stołem przy kuflu pieniącego się piwa. Ale pan Heathcliff był całkowitym przeciwieństwem swego domu i stylu życia. Z wyglądu przypominał Cygana, z miny, ubioru i obejścia - dżentelmena: to znaczy dżentelmena w tym stopniu, w jakim jest nim każdy wiejski dziedzic. Był może trochę zaniedbany, ale to nie szpeciło jego prostej, rosłej postaci i posepnej, twarzy. Może ktoś zarzuciłby mu pewną, niczym nieuzasadnioną dumę - ja jednak czułem instynktownie, że jest to tylko niechęć do okazywania przeżywanych uczuć. Taki człowiek kocha i nienawidzi w tajemnicy, a wzajemność w miłości czy nienawiści uważałby za impertynencję. Czuję, że

ponosi mnie wyobraźnia; przypisuję mu nazbyt szczerze własne uczucia. Pan Heathcliff może mieć zupełnie inne powody do unikania ludzi. Miejmy nadzieję, że moje usposobienie jest wyjątkowe. Moja droga matka mawiała, że nigdy nie będę miał miłego domu. No i ostatniego lata okazałem się istotnie zupełnie niegodny domowego szczęścia.

Poznałem mianowicie podczas pięknego miesiąca nad morzem czarowne stworzenie, istną boginkę w moich oczach. Wszystko było dobrze, dopóki nie zwracała na mnie uwagi. Nigdy nie wyznałem swej miłości słowami, ale jeżeli oczy mają wymowę, to każda gąska musiałaby odgadnąć, że byłem zakochany po uszy. Zrozumiała wreszcie i odpowiedziała mi najśłodszy spojrzeniem wzajemności. A ja - wstyd wyznać - zamknąłem się w sobie natychmiast jak ślimak i z każdym spojrzeniem stawałem się coraz bardziej chłodny i daleki. Biedactwo, zawstydzone i przerażone własną domniemaną pomyłką, skłoniło matkę do natychmiastowego wyjazdu. To szczególne usposobienie wyrobiło mi opinię człowieka bez serca – jak dalece niezasłużoną, ja sam tylko mogę to ocenić.

Usiedliśmy po obu stronach kominka. Usiłowałem wypełnić milczenie próbą pogłaskania suki, która porzuciwszy szczenięta skradała się jak wilk w kierunku moich łydek szczerząc białe, lśniące kły. Odpowiedziała na moją pieszczotę przeciągłym, gardłowym warknięciem.

- Zostaw pan psa w spokoju - warknął gospodarz do wtóru, uspokajając psa mocnym kopnięciem. - Nie jest przyzwyczajona do karesów. To nie jest pokojowa, psina, żeby się z nią pieścić. - I postąpiwszy ku bocznym drzwiom krzyknął ponownie :

- Józef!

Józef zamamrotał coś niezrozumiale w głębi piwnicy, ale ponieważ się nie zjawiał, pan Heathcliff sam dał nurka pod podłogę zostawiając mnie pod czujną strażą piekielnej suki i dwóch srogich, kosmatych owczarków, bacznie śledzących każde moje poruszenie. Nie pragnąc bynajmniej zapoznać się z ich kłami, siedziałem bez ruchu; pozwoliłem sobie tylko na drwiące miny, w tym przekonaniu oczywiście, że psy tych cichych obelg nie rozumieją. Omyliłem się. Rozzłoszczona suka wskoczyła mi nagle z furią na kolana. Zrzuciłem ją i zastawiłem się stołem. Jak na dane hasło wypadło ze wszystkich kątów z pół tuzina czworonogich biesów różnej wielkości i wieku. Ostre kły chwyciły mnie za obcasy i poły. Odpierając pogrzebaczem ataki większych napastników, głośno wzywałem pomocy.

Gospodarz i parobek z irytującym spokojem wchodzili po schodach. Nie poruszali się ani odrobinę prędzej niż zwykle, choć wokół kominka przewalało się kłębowisko warczących i szczekających psów. Na szczęście pośpieszyła z odsieczą mieszkanka kuchni. Zażywna niewiasta w podkasanej spódnicy, z zawiniętymi rękawami, czerwona od ognia, wpadła między

nas z patelnią w rękę. Narzędzie to oraz wartki potok słów okazały się skuteczną bronią. Burza ucichła jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Pogromczyni stała koło kominka, z piersią falującą jak morze po sztormie. Na tę chwilę wszedł pan domu.

- Co się tu dzieje, u diabła? - zapytał patrząc na mnie złym wzrokiem, trudnym do zniesienia po tak niegościnnym przyjęciu.

- Pewnie, że u diabła! - burknąłem zirytowany. – Tabun opętanych świń nie byłby z pewnością gorszy od pańskich psów. Równie dobrze mógłby pan zostawić swego gościa w klatce dzikich tygrysów.

Heathcliff przesunął stół na dawne miejsce i postawił przede mną butelkę.

- Nie ruszą człowieka, który siedzi spokojnie i niczego nie dotyka - zauważył. - Psy powinny być czujne. Napije się pan wina? ,

- Nie, dziękuję.

- Chyba pana nie pokąsały?

- Nie uszłoby im to na sucho.

Twarz Heathcliffa wykrzywiła się w uśmiechu.

- Widzę, że jest pan zdenerwowany, panie Lockwood. Może trochę wina? Goście są taką rzadkością w tym domu, że, przyznam się otwarcie, ani ja, ani moje psy nie wiemy, jak ich podejmować. Pańskie zdrowie!

Skłoniłem się i wypilem za jego zdrowie. Nie było sensu dąsać się o głupie kundle. Nie chciałem się też narażać na drwiny. Zresztą gospodarz, zapewni? powodowany ostrożnością, by nie zrazić sobie dobrego dzierzawcy, stał się bardziej rozmowny. Przez grzeczność skierował rozmowę na temat, który, jak sądził, powinien mnie zainteresować, to jest na zalety i braki mojej obecnej siedziby. O sprawach tych mówił w sposób inteligentny. Tak mnie to zachęciło, że nim wróciłem do domu, postanowiłem złożyć wizytę następnego dnia. On sobie tego wyraźnie nie życzy. Mimo to pójdę. W porównaniu z nim czuję się zdumiewająco towarzyski.

ROZDZIAŁ DRUGI

Wczorajsze popołudnie było zimne i mgliste. Zamierzałem właściwie posiedzieć przy ciepłym kominku, zamiast brnąć przez błota i wrzosowiska do Wichrowych Wzgórz. Toteż po obiedzie (nawiasem mówiąc, jadłem obiad między dwunastą a pierwszą w południe; gospodyni, starsza jejmość przejęta wraz z inwentarzem domu, nie mogła czy też nie chciała zrozumieć mojej prośby, że wolałbym obiadować o piątej) udałem się na górę do swego pokoju z zamiarem pozostania w domu. Tam jednak poprzez chmurę pyłu dojrzałem służącą, która klęcząc przed kominkiem wśród szczotek i wiader z węglem zasypywała ogień popiołem. Widząc to uciekłem natychmiast z domu. Po czteromilowym marszu znalazłem się przed bramą Wichrowych Wzgórz właśnie w chwili, gdy zaczynał sypać puszysty śnieg.

Na tym nie osłoniętym wzgórzu ziemia była zamrznięta, ale czarna. Ostre zimno przejmowało do szpiku kości. Nie mogłem odczepić łańcucha, przeskoczyłem więc przez ogrodzenie i pośpieszyłem ku domowi drogą wykładaną kamiennymi płytami, po której bokach rosły nierówno krzaki agrestu. Ale choć pukałem i pukałem, aż mnie ręce bolały, drzwi pozostały zamknięte. Tylko psy ujadły.

„Hultaje! - wykrzykiwałem w myśli. - Niegościnnie gbury! Zaslugujecie na wieczną samotność i odcięcie od rodzaju ludzkiego. Ja przynajmniej w dzień nie zamykałbym swych drzwi na rygiel. Ale co mi tam - wejdę i tak!” Szarpnąłem z całych sił za klamkę. Z okrągłego okienka stodoły wyjrzała kwaśna gęba Józefa.

- Czego tam? - wrzasnął. - Pan poszedł do owczarni. Trzeba obejść naokoło, jeżeli chcecie z nim gadać.

- Czy nikogo w domu nie ma, że nie otwierają?

- Jest pani, ale ona nie otworzy, choćbyście się tłukli do ciemnej nocy.

- Może byście jej powiedzieli, Józefie, kto przyszedł?

- Jeszcze czego? Nie moja rzecz - mruknął stary chowając głowę.

Śnieg sypał gęsto. Znów pochwyciłem za klamkę, gdy w głębi podwórza ukazał się młody człowiek, bez kurtki, z widłami na ramieniu, i kazał mi iść za sobą. Minawszy pralnię i brukowany dziedziniec z szopą na węgiel, studnią i gołębnikiem, znaleźliśmy się w znanej mi już, dużej, ciepłej i wesołej izbie. Wielki ogień, podsycany węglem, drzewem i torfem, wypełniał ją rozkosznym blaskiem i ciepłem. Przy stole, nakrytym do obfitej kolacji, siedziała „pani”, osoba, której istnienia dotychczas nie podejrzewałem. Skłoniłem się ucieszony, pewny, że poprosi, bym usiadł. Siedziała na krześle wyprostowana, sztywna, przyglądając mi się w

milczeniu.

- Okropna pogoda, proszę pani - odezwałem się. - Obawiam się, że drzwi ucierpiały od moich pięści. Ale to wina służby: namęczyłem się, zanim usłyszano.

Milczała. Przyglądałem się jej, ona również patrzyła na mnie, a raczej mierzyła chłodnym, bezceremonialnym spojrzeniem, co wprawiało mnie w nad wyraz przykre zakłopotanie.

- Siadaj pan! - burknął młody człowiek. - On zaraz przyjdzie.

Usiadłem. Odchrząknąwszy zawołałem na groźną Juno, która na znak, że mnie poznaje, raczyła poruszyć końcem ogona.

- Piękne zwierzę - spróbowałem znów nawiązać rozmowę. - Czy pani zamierza rozdać szczenięta?

- Nie moje! - warknęła miła gospodyni. Nawet Heathcliff nie zdobyłby się na tak odpychający ton.

- Aha! Tam pewnie są ulubieńcy pani? - wskazałem na ciemne legowisko, pełne, jak mi się zdawało, kociaków.

- Dziwnych mi pan wybrał ulubieńców! - fuknęła pogardliwie.

Wpadłem. Był to bowiem stos nieżywych królików. Znów chrząknąłem, przysunąłem się bliżej ognia i powtórzyłem uwagę o fatalnej pogodzie.

- Nie trzeba było wychodzić z domu - odparła i wstała, by zdjąć znad kominka dwie malowane puszki.

Dotychczas siedziała w cieniu. Teraz dopiero ujrzałem w pełnym świetle jej postać i twarz. Była wysmukła, bardzo jeszcze młoda i dziewczęca. Nigdy dotąd nie widziałem tak zgrabnej sylwetki i tak uroczej twarzy. Miała drobne rysy, bardzo jasne, lniane, a raczej złote loki, spadające swobodnie na delikatną szyję, i oczy, którym, gdyby nie ich wyraz, trudno byłoby się oprzeć. Na szczęście dla mego czulego serca biła z nich jedynie pogarda i rozpacz, dziwnie nienaturalna w tak młodym wieku.

Chciałem jej pomóc zdjąć puszki, gdyż stały za wysoko, ale zachnęła się jak skąpiec, któremu ofiarowano niewczesną pomoc w liczeniu złota.

- Obejdę się bez pomocy - burknęła. - Sama dosięgnę!

- Przepraszam - usprawiedliwiłem się z pośpiechem. Zawiązała fartuch na schludnej czarnej sukni i stojąc z łyżką herbaty nad imbrykiem zapytała:

- Zaproszono pana na herbatę?

- Z przyjemnością się napiję - odparłem.

- Zaproszono pana? - powtórzyła.

- Nie - odparłem niemal z uśmiechem. – Zaproszenie należy do pani.

Cisnęła łyżkę i puszkę z herbatą i wróciła na swoje krzesło ze zmarszczonym gniewnie czołem i dolną wargą wysuniętą jak u dziecka, które się za chwilę rozplacze.

Tymczasem młody człowiek narzucił na siebie obszarpaną kurtkę i stojąc przed ogniem spoglądał na mnie spod oka takim wzrokiem, jakbyśmy byli śmiertelnymi wrogami. Zacząłem się zastanawiać, czym on właściwie jest: służącym czy nie. Ubiór i mowa znamionowały prostaka nie mogącego się równać z państwem Heathcliff, gęsta, kędzierzawa, ciemna czupryna nie znała grzebienia i mydła; kudłaty zarost zachodził na policzki; ręce były ciemne jak u zwykłego chłopa, ale w sposobie bycia wyczuwało się swobodę niemal wyniosłą. Nie okazywał także żadnej usłużności wobec pani domu. Nie wiedząc, z kim mam do czynienia, wolałem udawać, że nie widzę jego dziwnej zaczepności. Odetchnąłem z ulgą, gdy w kilka minut później wszedł Heathcliff.

- Widzi pan, że dotrzymałem przyrzeczenia i przyszedłem! - zawołałem z udaną wesołością. - Mam nadzieję, że udzielicie mi państwo schronienia pod swoim dachem na pół godziny, dopóki nie minie zawieja.

- Pół godziny? - odparł strzepując z ubrania białe płatki. - Ze też panu zachciało się wyjść na taką śnieżycę! Przecież może pan zabłądzić na bagnach. Tutejsi często mylą drogę o zmierzchu przy takiej pogodzie. A na zmianę się nie zanoszą.

- Mógłby mnie odprowadzić któryś z pańskich ludzi. Przenocowałby u mnie w Drozdowym Gnieździe. Czy to możliwe?

- Nie.

- No, cóż! Wobec tego muszę zdać się na własny spryt.

- Hm!

- Będzie herbata czy nie? - zapytał młodzieniec w obszarpanym ubraniu, przenosząc wściekłe spojrzenie ze mnie na młodą panią.

- Czy jemu też dać? - zwróciła się do Hethcliffa.

- Pośpiesz się, słyszysz? - warknął gospodarz z taką złością, że aż podskoczyłem na krześle. Ton, jakim wypowiedziane były te słowa, zdradzał naturę z gruntu złą. Straciłem do niego całą sympatię. Gdy herbata była gotowa, kazał mi przysunąć się z krzesłem. Zasiedliśmy wszyscy dokoła stołu, nie wyłączając młodego prostaka. W ponurym milczeniu spożywalimy posiłek. „Jeżeli to ja wywołałem ten nastrój - myślałem - powinienem starać się go rozproszyć. Przecież to niemożliwe, aby ci ludzie zawsze byli tacy nachmurzeni i milczący, choćby nawet mieli najgorsze usposobienia”.

- Dziwne - zacząłem w przerwie między dwiema filiżankami herbaty - jak

przyzwyczajenie urabia nasze upodobania i poglądy. Niejeden powiedziałby, że życie na takim odludziu, jak tutaj, nie może być szczęśliwe. Mimo to wydaje mi się, że w otoczeniu rodziny, z tak miłą panią w roli opiekuńczego ducha pańskiego ogniska domowego i serca...

- Z moją miłą panią? - przerwał mi z wyrazem niemal diabelskiego szyderstwa na twarzy. - Gdzież ona, ta moja miła pani?

- Mam na myśli pańską żonę, panią Heathcliff.

- Ach tak, więc chcesz pan powiedzieć, że duch jej po śmierci pełni tutaj nadal rolę anioła stróża?

Zrozumiałem moją pomyłkę. Trzeba się było wytłumaczyć... Powiniennem był przecież zauważyć zbyt wielką jak na małżeństwo różnicę wieku między tą parą. On miał około czterdziestki - wiek, w którym mężczyzna ma dość rozumu, by się nie łudzić, że młoda dziewczyna poślubi go z miłości. Takie złudzenia bywają raczej osłodą późniejszego wieku. Ona nie wygląda nawet na siedemnaście lat.

Rozjaśniło mi się w głowie. To pewnie ten cymbał obok mnie, który pije herbatę ze spodka i je chleb brudnymi łapami, jest jej mężem. Naturalnie - Heathcliff-junior. Oto, do czego prowadzi takie zagrzebanie się żywcem: wyszła za tego prostaka, zmarnowała się, bo nie wiedziała, że istnieją inni. Szkoda! Wielka szkoda! Muszę uważać, żeby nie pożałowała swego wyboru! Ta ostatnia uwaga mogłaby świadczyć o zarożumiałości. Ale to nieprawda. Młodzieniec wydał mi się wręcz odpychający, a wiedziałem z doświadczenia, że mogą podobać się kobietom.

- Ta pani jest moją synową - wyjaśnił gospodarz potwierdzając moje przypuszczenia. I przy tych słowach rzucił jej spojrzenie pełne dziwnej nienawiści, chyba że wyraz jego twarzy był w zupełnej sprzeczności z jego uczuciami.

Wobec tego zwróciłem się do młodego sąsiada:

- Ach, naturalnie, teraz rozumiem. To pan jesteś szczęśliwym małżonkiem tej dobrej wróżki.

Wpadłem jeszcze gorzej niż poprzednio. Młodzieniec poczerwieniał i zacisnął pięści, jakby chciał się na mnie rzucić. Ale opamiętał się w porę i za całą odpowiedź dostało mi się ordynarne, stłumione przekleństwo. Udałem, że nie słyszę.

- Pańskie domysły trafiają w próżnię - odezwał się gospodarz. - Żaden z nas nie ma szczęścia być małżonkiem pańskiej dobrej wróżki. Jej wybraniec nie żyje. Chciałem powiedzieć, że była moją synową, a więc musiała owdowieć.

- A ten młody człowiek...

- To z pewnością nie mój syn!

Heathcliff uśmiechnął się, jakby uznał takie przypuszczenie za zbyt śmiały żart. On ojcem tego niedźwiedzia!

- Nazywam się Hareton Earnshaw - warknął młodzieniec - Radzę panu szanować moje nazwisko!

- Nie obraziłem pana - odrzekłem wyśmiewając w duszy godną minę, z jaką mi się przedstawił.

Wpatrywał się we mnie tak wyzywająco, że odwróciłem głowę z obawy, żeby go nie trzepnąć po uszach albo nie roześmiać się na cały głos. Zacząłem czuć się wyraźnie nieswojo w tym miłym kółku rodzinnym. Ponury nastrój psuł zupełnie wrażenie ciepła i zaciszości. Powiedziałem sobie, że dobrze się namyślę, zanim po raz trzeci przestąpię te progi.

Posiłek dobiegał końca w głuchym milczeniu. Nikt już nie wyrzekł słowa. Wyjrzałem oknem, by zobaczyć, jak tam z pogodą. Widok, który ukazał się moim oczom, nie zachęcał do wyjścia: ściemniło się przedwcześnie, niebo i wzgórza nikły w groźnym kłębowisku wichru i gęstej śnieżycy.

- Bez przewodnika nie zajdę chyba do domu – wyrwało mi się mimo woli. - Drogi zasypane, a gdyby nawet nie były zasypane, to ciemno, choć oko wykol.

- Hareton, zapędź te dwanaście owiec pod dach, do stodoły. W owczarni śnieg je przez noc zasypie. I zastaw je deską - rozkazywał Heathcliff.

- Ale co ja mam robić? - pytałem z rosnącym rozdrażnieniem.

Nikt mi nie odpowiedział. Obejrzawszy się zobaczyłem Józefa, który wszedł z wiaderkiem owsianki dla psów. Młoda pani, nachylona nad ogniem, zabawiała się zapalaniem zapalek, które spadły z kominka, gdy odstawiała puszkę z herbatą. Stary, postawiwszy swój ciężar, rozejrzał się krytycznie po pokoju i zagadnął ochrypłym głosem:

- Że też będzie tu stać i próżnować, kiedy tamci poszli do roboty. Szkoda gadać! I tak nic z lenia nie będzie! Diabli wezmą, jak matkę wzięli!

Wydało mi się przez chwilę, że stary nicpoń do mnie zwraca tę przemowę. Już już miałem go kopnąć i wyrzucić za drzwi, gdy odpowiedź młodej kobiety ostudziła moje zapędy.

- Nikczemny stary obłudniku! - zawołała. - Nie boisz się, że ciebie porwą, skoro ich tak często wspominasz? Nie zaczynaj ze mną, bo sama poproszę, żeby się z tobą załatwili. Spójrz no, Józefie - przy tych słowach zdjęła z półki podłużną czarną księgę - ile się już nauczyłam Czarnej Magii. Niedługo potrafię już zrobić porządek w tym domu. Czerwona krowa nie zdechła przypadkiem, a twój reumatyzm nie jest wcale dopustem bożym!

- Wiedzma, wiedzma! - sapał stary. - Niech Bóg nas uchroni od Złego.

- Ty sam jesteś wyrzutek i potępieniec! Precz, bo będzie źle! Ulepię was wszystkich

z wosku i gliny, a kto pierwszy przekroczy nakreślone przeze mnie granice, tego... Nie powiem, co mu się stanie, ale zobaczycie! Precz! Patrzę na ciebie.

Piękne oczy młodej czarownicy zabłyśły złośliwą drwiną i Józef, naprawdę przerażony j drżący, wypadł z pokoju modląc się głośno i wykrzykując: - Wiedźma!

Sądziłem, że młoda kobieta stroi sobie z niego niesamowite żarty. Ponieważ zostaliśmy sami, spróbowałem ją prosić o pomoc w mej biedzie.

- Pani - rzekłem poważnie - proszę mi darować moją natarczywość, ale mając taką twarz, musi pani mieć też dobre serce. Proszę objaśnić mi, jak mam trafić do domu. Jestem w takim samym kłopotcie, w jakim pani by się znalazła, gdyby ci kazano jechać do Londynu.

Pani Heathcliff zasiadła już na krześle przy świecy, z dużą czarną księgą otwartą na kolanach.

- Niech pan wraca tą samą drogą, którą pan przyszedł - odpowiedziała. - Rada krótka, ale na ,lepszą mnie nie stać.

- A jeśli pani się dowie, że mnie znaleziono zamarznętego w bagnie lub w dziurze jakiejś pod śniegiem, czy sumienie nie szepnie pani, żeś trochę współwinna mojej śmierci?

- Cóż znowu? Nie mogę pana odprowadzić. Nie puściliby mnie nawet do bramy ogrodowej.

- Pani! Byłbym niepokieszony, gdyby pani miała dla mnie przestąpić bodaj próg domu w taką noc! Ja nie chcę, żeby mi pani pokazywała drogę, tylko żeby mi ją pani opisała albo też skłoniła pana Heathcliffa, by mi dał przewodnika.

- Ale kogo? Jest tylko on, Earnshaw, Zilla, Józef i ja. Kogo by pan wybrał?

- To tu nie ma parobków?

- Nie. To już wszyscy. ,

- W takim razie będę zmuszony zostać.

- Musi pan to załatwić z gospodarzem. To nie moja sprawa.

W tej chwili od drzwi kuchennych zabrzmiał ostry głos Heathcliffa:

- Będziesz pan miał nauczkę, żeby się nie włóczyć po wzgórzach w taki czas. Co się tyczy noclegu, to ja tu nie mam pokoiów gościnnych. Chyba że się pan prześpi w jednym łóżku z Haretonem albo Józefem.

- Mogę się przespać na krześle w tym pokoju.

- O, nie! Obcy to zawsze obcy, biedny czy bogaty. Nie pozwolę gospodarować tutaj nikomu za moimi plecami - zapowiedział brutalnie.

Cierpliwość moja wyczerpała się wreszcie. Zakląłem pod nosem i wypadłem na podwórze, prosto na Haretona. Było tak ciemno, że nie widziałem, gdzie brama. Gdy krążyłem

po omacku, usłyszałem jeszcze jedną próbkę ich wzajemnej uprzejmości względem siebie. Początkowo młody człowiek próbował się za mną wstawić:

- Odprowadzę go do furtki.

- Do diabła z odprowadzaniem! - wrzasnął jego pan czy nie pan. - A kto się zajmie końmi?

- Życie ludzkie więcej warte, niż zaniedbanie koni przez jeden wieczór. Ktoś musi pójść

- dał się słyszeć cichy głos pani Heathcliff, serdeczniejszy, niż mogłem się po niej spodziewać.

- Na twój rozkaz nie pójde! - odpalił młodzieniec. - Jeżeli ci na nim zależy, lepiej siedź cicho!

- Mam nadzieję, że jego duch będzie cię straszył, a Drozdowe Gniazdo prędzej rozpadnie się w gruzy, niż Heathcliff znajdzie nowego dzierżawcę - odparła ostro młoda kobieta.

- Słuchajcie, słuchajcie, jak ich przeklina! - zamruczał Józef, ku któremu się skierowałem.

Siedział niedaleko, dojąc krowy przy świetle latarni. Zabrałem mu ją bez ceremonii i krzyknąwszy, że nazajutrz odeślę, pośpieszyłem ku najbliższej furtce.

Stary puścił się za mną w pogoń.

- Panie, panie, on ukradł latarnię! Łap go! Rozbój! Hej, pieski! Hej, Wilk! Łap go!

Dwa kudłate potwory dopadły mnie przy furtce, skoczyły mi do gardła, powaliły i zdeptały światło. Wspólny wybuch śmiechu Heathcliffa i Haretona dopełnił miary mojej wściekłości i upokorzenia. Na szczęście bestie nie okazywały chęci pożarcia mnie żywcem; przeciągały się tylko, ziewały i kręciły ogonami, ale nie pozwalały mi powstać z ziemi. Musiałem więc leżeć, dopóki ich złośliwym panom nie spodobało się uwolnić mnie z tej opresji. Bez kapelusza, drżący z gniewu, zażądałem od hultajów, żeby mnie natychmiast wypuścili, bo tego pożąłują. Groziłem im nieokreśloną zemstą, miotałem się jak król Lear, język odmawiał mi posłuszeństwa.

Byłem wściekły, a w dodatku nos krwawił mi obficie. Heathcliff wciąż się zaśmiewał, a ja wymyślałem. Nie wiem, jak by się ta scena skończyła, gdyby nie zjawiała się w porę osoba rozsądniejsza ode mnie, a litościwsza od mego gospodarza. Była to Zilla, owa zażywna gospodyni, która wybiegła wreszcie z kuchni zwabiona awanturą, myśląc, że padłem ofiarą napaści. Bała się jednak zaczepić swego pana, skierowała przeto cały potok swojej wymowy przeciwko młodszemu łotrowi.

- Panicz znowu coś nowego! Niedługo będziemy mordować ludzi na naszym progu! Ja w tym domu dłużej nie wytrzymam. Patrzajcie na tego biednego chłopca, ledwo dyszy!

Spokojnie, spokojnie! Tak nie można! Proszę wejść, zaradzimy temu! No, no, już dobrze, proszę się uspokoić.

Tu chlusnęła mi nagle lodowatej wody za kołnierz i wepchnęła mnie do kuchni. Pan Heathcliffi postępował za nami. Atak śmiechu przeszedł mu szybko, ustępując miejsca zwykłej posepności.

Byłem obolały i słaby, w głowie mi się kręciło. Chcąc nie chcąc musiałem zostać na noc pod jego dachem. On zaś kazał Zilli dać mi kieliszek wódki, po której od razu poczułem się lepiej i zniknął w głębi domu. Poczciwa kobieta, bardzo nade mną ubolewając, zaprowadziła mnie wreszcie na gorę.

ROZDZIAŁ TRZECI

Gdyśmy wchodzili po schodach, kazała mi przysłonić światło i nie robić hałasu, bo jednym z dziwactw jej pana jest to, że nie pozwala nikomu spać w pokoju, który mi przeznaczyła na nocleg. Zapytałem o powód. Odpowiedziała, że nie wie. Służy w tym domu dopiero od paru lat, a tu dzieje się tyle dziwnych rzeczy, że lepiej się nad nimi nie zastanawiać. Z tym pokojem też jest coś takiego.

Zbyt już byłem oszołomiony, aby się dziwić czemukolwiek. Zamknąłem przeto drzwi i rozejrzałem się szukając łóżka. Całe umeblowanie pokoju składało się z krzesła, szafy i ogromnej dębowej skrzyni z prostokątnymi otworami u góry, podobnymi do okien karety. Zajrzawszy do środka przekonałem się, że ta dziwna budowla stanowi oryginalne staroświeckie łóże, a zarazem oddzielny, wygodnie pomyślany pokoik na wypadek braku osobnych pomieszczeń dla członków rodziny. Parapet okna służył za stolik. Rozsunąłem drewniane ścianki i wszedłem z zapaloną świecą. Przy jej blasku za zasuniętym przepierzeniem poczułem się bezpieczny od Heathcliffa i całej jego czeredy.

Umieściłem świecę na oknie, gdzie leżało kilka zatechłych książek. Parapet pokrywały liczne napisy, wyskrobane na malowanym drzewie mniejszymi i większymi literami. Powtarzało się jedno i to samo imię z trzema różnymi nazwiskami: Katarzyna Earnshaw, Katarzyna Heathcliff, Katarzyna Linton.

Wsparłszy na oknie zmęczoną głowę powtarzałem bezmyślnie: - Katarzyna Earnshaw - Heathcliff - Linton – dopóki mi się oczy nie zamknęły. Drzemałem tak może z pięć minut, gdy ciemność zamigotała upiornie ognistymi literami - powietrze zaroiło się od Katarzyn. Ocknąłem się pod wpływem wciąż powracającego imienia i wtedy zauważyłem, że przechylony płomień świecy liże jedną ze starych książ, napełniając alkowę odorem spalonej cielejącej skóry. Urwałem knot, usiadłem i rozłożyłem na kolanach uszkodzoną książkę. Było mi wciąż jeszcze mdło i słabo, a przy tym bardzo zimno. Wstrętna woń pleśni biła od drobno zadrukowanych kart Pisma świętego, z napisem na karcie tytułowej: „Książka Katarzyny Earnshaw” i z datą sprzed ćwierć wieku. Zamknąłem książkę i przejrzałem po kolei wszystkie pozostałe. Biblioteczka owej Katarzyny była wyborowa, a stan jej zużycia świadczył, że się nią często posługiwano, choć nie zawsze tylko do lektury. Marginesy prawie wszędzie zabazgrane były atramentem lub ołówkiem. Niewyrobione dziecinne pismo przechodziło tu i ówdzie z oderwanych zdań w prawidłowy dziennik. U góry czystej stronicy (pewnie wydała się właścicielce prawdziwym skarbem) odkryłem, ku wielkiej mojej uciechu, świetną karykaturę

mego przyjaciela Józefa, prymitywną wprawdzie w środkach, lecz mocną w wyrazie. To sprawiło, że zabrałem się z ciekawością do odczytywania wyblakłego pisma nie znanej mi, ale interesującej Katarzyny.

„Obrzydliwa niedziela - zaczynał się ustęp poniżej rysunku. - Chciałabym, żeby ojciec ożył. Z Hindleyem trudno wytrzymać. Zachowanie jego wobec Heathcliffa - okropne. H. i ja mamy zamiar zbuntować się. Dziś wieczorem wstąpiliśmy na ścieżkę wojenną.

Cały dzień lało jak z cebra. Nie mogliśmy iść do kościoła, ale Józef uparł się urządzić nabożeństwo na strychu. I podczas gdy Hindley z żoną wygrzewali się na dole przy ciepłym kominku, zajmując się różnymi sprawami, ale na pewno nie czytając Biblii (dałabym za to głowę), Heathcliff, ja i biedny parobek musieliśmy iść na strych z książkami do nabożeństwa. Józef posadził nas rzędem na worku zboża. Dygotaliśmy z zimna. Mieliśmy nadzieję, że Józef też zmarznie i ze względu na samego siebie powie nam tylko krótkie kazanie. Ale gdzie tam! Nabożeństwo trwało całe trzy godziny, a jednak mój brat miał czelność wykrzyknąć, gdyśmy nareszcie zeszli: - Co, już? - Dawniej w niedzielne wieczory wolno nam się było bawić, byle nie hałasować za bardzo. Teraz wystarczy zachichotać, żeby iść do kąta.

- Zapominacie, że macie pana - powiada ten tyran. - Kto mnie rozdrażni, temu łeb rozwałę. Ma być zupełna cisza i spokój. A, to ty, chłopaku? Franciszko, kochanie, pociągnij go za włosy. Słyszałem właśnie, jak prztyknął palcami! - Franciszka pociągnęła go mocno za włosy, a potem usiadła mężowi na kolanach. Całowali się jak dwa dzieciaki i paplali, paplali bez przerwy. My wstydzilibyśmy się takiej głupiej gadaniny. Usadowiliśmy się jak najwygodniej w niszy pod kredensem. Szczepiłam nasze fartuszki i zawiesiłam je jako zasłonę, gdy ze stajni nadszedł Józef. Zdarł moją kotarę i wytarł mi uszy.

- Pan ledwo co pochowany - zaskrzeczał. - Święto, jeszcze słowa Ewangelii nie przebrzmiały, a wy już łobuzujecie? A wstyd! Siadać, niegodziwe dzieci! Mam tu dosyć zacnych książek, żebyście tylko czytali. Siadajcie i rozmyślajcie o duszy.

Posadził nas w ten sposób, żeby na karty książek, które nam wepchnął w ręce, padał słaby odbłask dalekiego ognia. To było nie do zniesienia. Chwyciłam brudną książkę i cisnęłam na psie legowisko wołając, że nie cierpię zacnych książek. Heathcliff kopnął swój tom w tym samym kierunku. Dopiero rozpoczęła się awantura.

- Panie Hindley! - wrzeszczał nasz kapelan. - Niech no pan tu idzie! Panienska oderwała grzbiet z >>Przyłbicy zbawienia<<, a Heathcliff przedał pierwszą część >>Szerokiego gościńca do Piekieł<<. To zgroza pozwalać im na takie rzeczy! Stary pan potrafiłby wybić im to z głowy, ale już go nie ma!

Hindley, wyrwany ze swego rajy przy kominku, chwycił mnie za rękę, a Heathcliffa za

kołnierz i wepchnął nas oboje do komórki za kuchnią. Pocieszeni prorocstwem Józefa, że Belzebub zgłosi się po nas z całą pewnością, zasiedliśmy każde w swoim kącie, w oczekiwaniu piekielnego gościa. Ja wzięłam tę książkę i atrament z półki i otworzyłam drzwi wejściowe, żeby mieć światło. Piszę już ze dwadzieścia minut dla zabicia czasu, ale mój towarzysz jest niecierpliwy. Proponuje, żebyśmy zabrali fartuch mleczarski i pod jego osłoną wyprawili się na wrzosowiska. Dobry pomysł. Przyjdzie stary zrzęda i pomyśli, że spełniło się jego prorocstwo. Na deszczu nie będzie nam zimniej i wilgotniej niż tutaj”.

.....

Przypuszczam, że Katarzyna wykonała swój zamiar, bo następne zdanie brzmiało łzawo:

„Nigdy nie myślałam, że się tak spłaczę przez Hindleya. Głowa mnie tak boli, że trudno mi leżeć, a jednak nie mogę dać za wygraną. Biedny Heathcliff! Hindley nazywa go włóczęgą, zabrania mu siedzieć i jadać z nami. Nie pozwala mi się z nim bawić i grozi, że wyrzuci go z domu w razie nieposłuszeństwa. Wygaduje na ojca (jak on śmie?!), że był zbyt wspaniałomyślny dla H. Klnie się, że wybije mu z głowy pańskie zachcianki”.

.....

Zacząłem kiwać się sennie nad słabo oświetloną kartą. Oczy moje z rękopisu przeniosły się na druk. Przeczytałem czerwony ozdobny tytuł: „Siedemdziesiąt Razy Siedem i Pierwszy z Siedemdziesiątego Pierwszego. Pobożny Dyskurs, wygłoszony przez Czcigodnego Jabesa Branderhama w kaplicy w Gimmerden Slough”. Wysilając na pół przytomnie umysł, aby zgadnąć, co mógł wielebny Jabes Branderham napisać na ten temat - osunąłem się na łóżko i usnąłem. Niestety! Skutki złej herbaty i zdenerwowania okazały się fatalne. Jakaż bowiem mogła być inna przyczyna tej okropnej nocy? Bardziej męczącej nie przypominam sobie od czasu, gdy nauczyłem się cierpieć. Zacząłem śnić, zanim jeszcze na dobre straciłem poczucie miejsca i czasu.

Zdawało mi się, że jest już ranek. Wyruszyłem z powrotem do domu, z Józefem jako przewodnikiem. Na drodze leżał śnieg głęboki na dwa łokcie. Brnęliśmy z trudem, przy czym mój towarzysz wyrzucał mi bezustannie, że nie wziąłem ze sobą laski pielgrzymiej. Dowodził, że bez niej nie dostanę się do domu, i chełpliwie wywijał swoim grubym, sękatym kijem, który widocznie tak nazywał. Zastanawiałem się, jaki związek może zachodzić między taką bronią a możliwościami dostania się do własnego domu, gdy nagle błysnęła mi myśl, że przecież idziemy wysłuchać słynnego kazania Jabesa Branderhama, zaczerpniętego z tekstu „Siedemdziesiąt Razy Siedem”, i że któryś z nas - Józef, kaznodzieja lub ja - popełnił grzech „Pierwszy z Siedemdziesiątego Pierwszego” i będzie publicznie zdemaskowany i wyklęty.

Niebawem doszliśmy do kaplicy. Przechodziłem koło niej parę razy na jawie, podczas moich wędrówek po okolicy. Stoi ona w płytkiej kotlinie między dwoma pagórkami, koło bagnistego torfowiska mającego podobno tę właściwość, że zwłoki tam pochowane ulegają zabalsamowaniu. Dach kaplicy dotąd zachował się cały. Ale że pensja pastora wynosi tylko dwadzieścia funtów rocznie, a dwa pokoje plebani uparcie dążą do połączenia się w jedno rumowisko, nikt nie chce objąć obowiązków duszpasterskich. Zwłaszcza iż wiadomo powszechnie, że tutejsze owieczki pozwoliłyby raczej zginąć z głodu swemu pasterzowi, niżby mu dopomogły groszem z własnych kieszeni. Ale w moim śnie otaczała Jabesa liczna i kupiona kongregacja. A on grzmiał. Litościwy Boże! Cóż to było za kazanie! Składało się z czterystu dziewięćdziesięciu części, każda odpowiadała długością normalnemu kazaniu, każda omawiała inny grzech. Nie wiem, skąd ich tyle nabierał. Miał właściwy sobie sposób rozumowania i uważał, że bliźni jego przy każdej okazji grzeszą inaczej. Były to przedziwne grzechy – cudaczne przekroczenia, jakich sobie nigdy nie wyobrażałem.

Och, jakże byłem znużony! Skręcałem się, ziewałem, zasypiałem i znów się budziłem. Szczypałem się, kłulem, tarłem oczy, wstawałem, siadałem i trącałem Józefa, żeby mi powiedział, czy to się kiedyś skończy. Byłem jednak skazany na wysłuchanie wszystkiego do końca. Przy „Pierwszym z Siedemdziesiątego Pierwszego” doznałem nagłego olśnienia. Wstając z ławy oskarżyłem Jabesa Branderhama o grzech, którego żaden chrześcijanin nie powinien przebaczyć.

- Panie! - wołałem. - Siedząc w tych czterech ścianach wytrzymałem i wybaczyłem za jednym zamachem czterysta dziewięćdziesiąt paragrafów tego dyskursu. Siedemdziesiąt razy siedem razy brałem kapelusz i gotowałem się do wyjścia - siedemdziesiąt razy siedem razy zmusiłeś mnie, abym usiadł. Czterysta dziewięćdziesiąty pierwszy raz okazał się ponad moje siły. Bracia-męczennicy, na niego! Ściągnijcie go z kazalnicy i rozdepczcie na proch, żeby nie został po nim nawet ślad!

- Tyś jest człowiek! - zawołał po uroczystej pauzie Jabes wychylając się z kazalnicy. - Siedemdziesiąt razy siedem razy kurcz ziewania wykrzywia twoje oblicze, siedemdziesiąt razy siedem razy radziłem się mej duszy. Patrzycie na słabość ludzką, a jednak i ten grzech może być odpuszczony! Nastal Pierwszy z Siedemdziesiątego Pierwszego. Bracia! Wykonajmy na nim sąd podług Pisma. Taka chwała jest udziałem wszystkich Jego świętych!

Na to hasło całe zgromadzenie rzuciło się na mnie potrząsając pielgrzymimi laskami. Nie posiadając broni zacząłem wyrywać kij Józefowi, najbliższemu i najzacieklejszemu z napastników. W ścisłości krzyżowały się kostury. Ciosy przeznaczone dla mnie spadały na inne czaszki. Po chwili cała kaplica rozbrzmiewała odgłosami bijatyki. Wszyscy bili się

z wszystkimi. Sam Branderham bębnił pięściami w kazalnicę z takim przejęciem, że wreszcie obudziłem się z uczuciem nieopisanego ulgi. Ale skąd się wziął ten hałas, to walenie w kazalnicę? Po prostu gałąź jodły, która dotykała okna, szarpana podmuchami wichru była suchymi szyszkami o szyby. Chwilę nasłuchiwałem podejrzliwie. Odkrywszy przyczynę hałasu przewróciłem się na drugi bok i zasnąłem. I znów nawiedził mnie sen, jeszcze gorszy, o ile to możliwe, od poprzedniego.

We śnie tym zdawałem sobie sprawę z tego, że leżę w dębowym łożu, i słyszałem wyraźnie wycie wichru i szum zawiei. Słyszałem również męczący, jednostajny odgłos gałęzi ocierającej się o szybę i wiedziałem, że to gałąź, lecz dźwięk ten tak mi działał na nerwy, że postanowiłem w jakiś sposób zrobić z tym porządek. Zdawało mi się, że wstałem, aby otworzyć okno. Hak był wlutowany w skobel, co zauważyłem na jawie, a o czym we śnie nie zapominałem. - Jednakże muszę z tym zrobić porządek - mruczałem uderzając pięścią w szybę i sięgając po natrętą gałąź. Ale zamiast gałęzi palce moje pochwytyły paluszki drobnej, lodowato zimnej dłoni. Ogarnęła mnie straszliwa groza, właściwa upiornym snom. Próbowałem cofnąć rękę, ale dłoń trzymała ją mocno, a żalony głos wołał wśród lkań: - Wpuść mnie! Wpuść mnie! - Ktoś ty?! - zapytałem nie przestając się szamotać. - Katarzyna Linton - odpowiedział drżący głos. (Dlaczego przyśniło mi się nazwisko Linton? Przecież Earnshaw powtarzało się dwadzieścia razy częściej!) W tym momencie ujrzałem za oknem niewyraźną dziecinną twarzyczkę. Trwoga uczyniła mnie okrutnym. Nie mogąc wyrwać się zjawie, przyciągnąłem jej dłoń do rozbitej szyby i jąłem nią trzeć o szkło, aż krew się połała i skropiła obficie pościel. Ale płaczliwe - Wpuść mnie! - nie cichło, a uparte palce nie puszczały, co mnie doprowadzało do szału trwogi. - Nie mogę - odparłem w końcu. - Puść wpierw moją rękę, jeśli chcesz, abym ci dał wejść do środka. - Palce rozluźniły się. Cofnąłem szybko rękę przez dziurę, którą zastawiłem z pośpiechem książkami, i zatkałem uszy, żeby nie słyszeć żalnego błagania. Odczekałem tak może kwadrans, lecz gdy odsłoniłem uszy, znów doszedł mnie jękliwy lament. - Wynoś się! - wrzasnąłem. - Nie wpuszczę cię, choćbyś prosiła dwadzieścia lat! - To już dwadzieścia lat - żałośnie kwilił głos - to już dwadzieścia lat! Błąkam się od dwudziestu lat! - Za oknem rozległo się słabe skrobanie i stos książek poruszył się, jakby pchnięty od zewnątrz. Chciałem się zerwać, ale nie mogłem ruszyć ani ręką, ani nogą, więc przerażony wrzasnąłem na całe gardło. Stropiłem się bardzo, słysząc, że głos mój zabrzmiał całkiem jak na jawie. Szybkie kroki dały się słyszeć na schodach. Energiczna ręka pchnęła drzwi i w okienkach nad wezglowiem zabłysło światło. Siedziałem na łożku drżąc i ocierając pot z czoła. Nocny gość jakby się wahał, mrużąc coś do siebie. W końcu zapytał półszepem, najwidoczniej nie spodziewał się odpowiedzi: - Jest tam kto? - Pomyślałem, że lepiej będzie się

ukazać, gdyż poznałem po głosie Heathcliffa i zląkłem się, że zajrzy do środka. Odwróciłem się więc i rozsunałem drewniane ścianki, za którymi stało łóżko. Nigdy chyba nie zapomnę wrażenia, jakie zrobił na nim mój widok.

Heathcliff stał koło wejścia w spodniach i koszuli, że świecą kapiącą mu na palce, blady jak ściana za jego plecami. Za pierwszym skrzypnięciem łóżka zatrząsał się jak rażony prądem i świeca wypadła mu z ręki. Był tak wstrząśnięty, że nie mógł jej od razu podnieść.

- To tylko ja, pański gość! - zawołałem chcąc oszczędzić mu strachu i upokorzenia. - Miałem okropny sen i niestety krzychałem. Bardzo przepraszam za zakłócenie pańskiego spokoju.

- Niech pana lichy porwie, panie Lockwood! Żeby pana... - zaczął mój gospodarz i nie będąc w stanie utrzymać świecy w ręku, postawił ją na krześle. - Kto pana tu przyprowadził? - ciągnął wbijając sobie paznokcie w dłonie i zgrzytając zębami, żeby opanować drganie szczęk. - Któż to? Wyrzuciłbym ich wszystkich z domu w tej chwili!

- Pańska służąca, Zilla - odpowiedziałem pośpiesznie, zsuwając się z łóżka i wciągając na siebie ubranie. - Nie będę jej bronił. Nie zasłużyła na to. Widocznie chciała moim kosztem zdobyć jeszcze jeden dowód, że w tym pokoju straszy. A straszy, to prawda. Roi się od upiorów i złych duchów. Ma pan słuszność, że zamyka pan ten pokój. Trudno być wdzięcznym za taki nocleg.

- Jak to? - spytał Heathcliff. - Co pan robisz? Kładź się pan i dośpij do rana, skoro już tu jesteś! Tylko, na Boga! Bez tego wycia! Myślałby kto, że pana zarzynają.

- Gdyby ta mała diabliska wepchnęła się oknem, byłaby mnie zapewne udusiła - odparłem. - Nie mam zamiaru narażać się na dalsze prześladowania ze strony pańskich gościnnych antenatów. Czy wielbny Jabes Branderham nie był czasami pańskim krewnym po kądzieli? A ta szelma? Katarzyna Linton czy Earnshaw, czy jak jej tam? - jakiś podrzutek zapewne - jakież to musiał być latawiec za życia! Powiedziała mi, że obija się po świecie od dwudziestu lat. Nie wątpię, że dobrze sobie zasłużyła na tę karę.

Ledwie to powiedziałem, przypomniałem sobie poniewczasie, że nazwisko Heathcliff występowało w książce w związku z osobą Katarzyny. Zawstydzila mnie własna bezmyślność, ale udając, że nie zdaję sobie sprawy z niestosowności wypowiedzianych przeze mnie słów, dodałem pośpiesznie: - Przyznam się panu, że część nocy spędziłem na... - tu znów urwałem, chciałem bowiem powiedzieć: „na szperaniu w tych starych książkach”, ale wtedy przyznałbym się, że poznałem ich treść, nie tylko drukowaną, lecz i pisaną ręcznie, więc poprawiłem się: - na odczytywaniu nazwisk wyskrobanych na parapecie okna. Jednostajne zajęcie, obliczone na przywołanie snu, tak jak rachowanie lub...

- Jak pan śmie tak do mnie mówić? - zawołał Heathcliff z wściekłością. - I to tu, pod moim dachem? Na Boga! Ten człowiek oszalał! - Iz pasją uderzył się w czoło.

Nie wiedziałem, czy się obrazić, czy dalej usprawiedliwiać. Ale mój gospodarz wydawał się tak wstrząśnięty, że litując się nad nim zacząłem opowiadać mój sen. Zapewniłem go, że nigdy przedtem nie słyszałem nazwiska Katarzyny Linton, ale wrażenie wywołane wielokrotnym odczytywaniem go uosobiło się w postaci widma, gdy we śnie przestałem panować nad wyobraźnią. Słyszac to Heathcliff począł cofać się stopniowo w stronę łoża, wreszcie usiadł, tak że prawie go nie widziałem. Ale po nierównym, urywanym oddechu odgadywałem, że stara się opanować gwałtowne wzruszenie. Nie chcąc- okazać, iż widzę, co się z nim dzieje, ubierałem się hałaśliwie. Spojrzałem na zegarek. - Jeszcze nie ma trzeciej - monologowałem. - A byłbym przysiągł, że to już szósta. Czas tu stoi. Z pewnością położyliśmy się spać o ósmej.

- W zimie zawsze o dziewiątej, a wstajemy o czwartej - odezwał się z tłumionym jękiem mój gospodarz i, jak mi się zdało, sądząc po ruchu cienia na ścianie, otarł łzę. - Możesz pan iść do mojego pokoju. Pańskie dziecinne krzyki wybiły mnie ze snu. Na dole byś pan zawadzał, bo jeszcze za wcześnie.

- Ja także nie zmrużę już oka - odrzekłem. - Będę spacerował po dziedzińcu do świtu, a potem pójdę do domu. Możesz się pan nie obawiać dalszych moich wizyt. Zostałem już wyleczony z chęci zawierania znajomości czy to w mieście, czy na wsi. Rozsądny człowiek powinien poprzestawać na towarzystwie swej własnej osoby.

- Powinszować kompanii - mruknął Heathcliff. - Bierz pan świecę i idź, dokąd ci się podoba. Ja też zaraz schodzę. Tylko nie na podwórze, bo psy spuszczone, a w bawialni Juno na warcie... Możesz się pan objąć po schodach i korytarzach. Wynos się pan już stąd! Przyjdę za parę minut.

Posłuchałem o tyle, że wyszedłem z pokoju. Nie wiedząc, dokąd prowadzą wąskie korytarze, stanąłem cicho opodal drzwi. Z tego miejsca byłem mimowolnym świadkiem dziwnego zachowania się mego gospodarza. Zachowanie to mogło wzbudzić wątpliwości co do jego zdrowego rozsądku. Wszedł na łóżko i zanosząc się od płaczu otworzył jednym szarpnięciem okno.

- Wejdz, wejdz! - wołał wśród łkań. - Katy, proszę cię, wejdz! Wejdz jeszcze raz! O moja najdroższa! Wysłuchaj mnie wreszcie, Katarzyno!

Zjawa, zgodnie ze swą kapryśną naturą, nie dała znaku życia, tylko gwałtowny podmuch śnieżycy dotarł aż do mnie i zgasił światło.

W tych obłądnych słowach Heathcliffa było tyle głębokiego bólu, iż współczucie kazało

mi udać, że nie widzę niedorzeczności tej sceny. Cofnąłem się, trochę zły na siebie za to, że podsłuchiwałem i że opowiedziałem mu o swym dziwnym śnie, który stał się powodem jego cierpienia. Ale dlaczego? Nie mogłem tego pojąć. Zszedłem ostrożnie na dół i znalazłem się w kuchni, gdzie tliło się nieco zgarniętych razem węgli, od których zapaliłem swą świecę. Panowała tu zupełna cisza, tylko szary, przegowany kot wylał z popiołu i pozdrowił mnie gniewnym miauczeniem.

Wokół paleniska stały dwie półkoliste ławy. Wyciągnąłem się na jednej z nich, na drugą wskoczył kot. Przerwał nam drzemkę Józef, który spuścił się po drabinie sięgającej otworu w pułapie, miał zapewne swoją izdebkę na poddaszu. Spojrzał złowieszczo na rozdmuchany przeze mnie ogieniek, zrzucił kota z ławy i usadowił się na jego miejscu, zaczął nabijać tytoniem długą fajkę. Moją obecność w jego sanktuarium uznał widocznie za objaw bezczelności zbyt wielkiej, by można było na nią zareagować. Pykał z rękami założonymi na piersiach. Nie przerywałem mu. Gdy wydmuchnął ostatki dymu, westchnął głęboko, wstał i wyniósł się równie uroczyście, jak przyszedł.

Z kolei dały się słyszeć lżejsze kroki. Otworzyłem usta, aby powiedzieć „dzień dobry”, lecz zamknąłem je szybko; to Hareton Earnshaw odprawiał *sotto voce* poranne modły, przeklinając głośno każdy przedmiot, na który się natknął. Grzebał w kącie szukając łopaty czy szufli do przekopywania zasp śnieżnych. Spojrzał na mnie wydymając nozdrza i nie witając się ze mną. Tyle dla niego znaczyłem, co towarzyszący mi kot. Sądząc z jego przygotowań, można było wyjść na dwór. Wstałem więc z twardego łóża i ruszyłem za Haretonem. Zamruczał coś i pokazał łopatą wewnętrzne drzwi na znak, że tamtędy droga.

Znalazłem się w bawialni. Kobiety były już na nogach. Zilla rozniecała ogień olbrzymim miechem, a pani Heathcliff klęcząc przed kominkiem czytała przy blasku płomieni książkę. Zasłaniała ręką oczy przed żarem i wydawała się całkowicie pochłonięta lekturą, od której odrywała się tylko po to, aby zganić sługę za wzniecanie snopów iskier albo odsunąć psa, gdy zbliżał nos do jej twarzy. Zdziwiłem się widząc tam również Heathcliffa. Stał koło ognia odwrócony do mnie plecami i gromił biedną Zillę, która raz po raz przerywała pracę i chwytając za rąbek fartucha wydawała okrzyk oburzenia.

Gdy wszedłem, Heathcliff zabrał się z kolei do synowej: - Ty, ty, niezdarna... - Epitet, jakim ją poczęstował, zastępuje się w druku kropkami, choć jest on, równie nieszkodliwy jak „owca” lub „kaczka”.

- Znów te twoje głupie sztuczki! Tamci pracują na chleb, a ty żyjesz z mojej łaski. Rzuć te głupstwa i weź się do roboty! Że też muszę cię mieć wciąż na oczach, przekłeta dziewczko! Zapłacisz mi za to udarczenie!

Młoda kobieta zamknęła książkę i rzuciła ją na krzesło ze słowami:

- Odkładam moje głupie sztuczki, bo jeśli odmówię, mógłby pan zmusić mnie do posłuszeństwa. Ale będę robiła tylko to, co mi się podoba, choćby pan kłął nie wiem jak długo.

Heathcliff podniósł rękę, ale odskoczyła na bezpieczną odległość. Musiała już doświadczyć siły jego pięści. Nie miałem ochoty być świadkiem bijatyki, podszedłem więc żwawo do ognia, niby to chcąc się ogrzać i udając przy tym, że nic nie zauważyłem. Strony okazały się o tyle dobrze wychowane, że zawiesiły dalsze działania wojenne. Heathcliff, aby uniknąć pokusy, schował pięści do kieszeni, a pani Heathcliff wydeła usta i usiadła na odległym krześle, gdzie, zgodnie z zapowiedzią, nie poruszyła się do końca mojej wizyty. Nie zabawiłem już długo. Zrezygnowałem ze śniadania i skoro świt wymknąłem się na dwór. Powietrze było ciche, przejrzyste, lodowate.

Nie zdążyłem jeszcze wyjść poza ogrodzenie, gdy gospodarz zawołał, żebym zaczekał, to mnie odprowadzi. I dobrze się stało, gdyż zbocze wzgórza wyglądało jak pofalowany biały ocean, przy czym nierówności podrywy śnieżnej bynajmniej nie odpowiadały wzniesieniom i zagłębieniom terenu. Wiele dołów wyrównywał śnieg, a szeregi małych kopców, pozostałość po kamieniołomach, znikły z widoku, jaki zachowałem od wczoraj w pamięci. Trzęsawisko przecinał rząd kamiennych, bielonych wapnem słupów, które znaczyły drogę w ciemności lub w czasie jesiennych błot; teraz znikły one pod zaspami śnieżnymi prawie bez śladu. Mój towarzysz musiał raz po raz ostrzegać mnie, że schodzę z drogi, podczas gdy ja byłem przekonany, że trzymam się jej dokładnie.

Rozmawialiśmy niewiele i rozstaliśmy się przed wejściem do parku Drozdowego Gniazda. Tu już nie mogłem zablądzić. Pożegnanie ograniczyło się do pośpiesznej wymiany ukłonów, po czym ruszyłem dalej, zdany na własny spryt, gdyż domek odźwiernego stoi dotąd pustką, a od bramy do dworu są dwie mile marszu; wydaje mi się jednak, że przeszedłem cztery, bo albo błądziłem między drzewami, albo zapadałem się po szyję w zaspę. Tę przyjemność potrafią ocenić tylko ci, którzy jej doświadczyli. W każdym razie, gdy wchodziłem do domu, była dwunasta. W sumie licząc, od Wichrowych Wzgórz każdą milę szedłem godzinę.

Służba wybiegła z wielką wrzawą, aby mnie powitać. Mieli mnie już za straconego, przypuszczali, że zginąłem jeszcze wieczorem. Zastanawiali się, gdzie i jak szukać zwłok. Uciszyłem zamęt i, skostniały do szpiku kości, powlokłem się na górę. Tu przebrałem się w suchą odzież i pół godziny lub dłużej chodziłem tam i z powrotem po pokoju, żeby się rozgrzać. Teraz siedzę w swoim gabinecie przed wesołym ogniem, popijam gorącą kawę, ale czuję się tak słaby, że nawet to mnie nie cieszy.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Jakże podobni jesteśmy do chorągiewki na dachu! Ja, który postanowiłem trzymać się z daleka od świata i dziękowałem swej gwiazdzie, że udało mi się wylądować na zupełnym niemal odludziu, ja, słaby człowiek, tylko do zmierzchu walczyłem z przygnębieniem i samotnością, po czym uznałem się za pokonanego. Gdy pani Dean przyniosła mi wieczerzę, pod pozorem pogawędki o sprawach gospodarskich poprosiłem ją, by usiadła i dotrzymała mi towarzystwa podczas posiłku. Miałem szczerą nadzieję, że kobiecina okaże się nie lada plotkarką i albo mnie swoją paplaniną rozerwie, albo uśpi.

- Dawno tu pani mieszka? - zacząłem. - Podobno szesnaście lat?

- Osiemnaście, proszę pana. Nastałam, kiedy pani wyszła za mąż. Byłam przy niej pokojową. Po jej śmierci zatrzymał mnie pan jako gospodynię.

- Ach, tak!

Zapanowało milczenie. Czyżby nie była gadatliwa? Może lubi opowiadać tylko o swoich sprawach osobistych, a te nie są dla mnie ciekawe. Ale nie. Chwilę dumiała z rękami wspartymi na kolanach i z chmurą zamyślenia na rumianej twarzy, aż wykrzyknęła:

- Dużo się tu zmieniło od tego czasu!

- Tak - potwierdziłem. - Musiała pani przeżyć wiele zmian.

- I zmian wiele, i smutków niemało.

„Skieruję rozmowę na rodzinę mego gospodarza - pomyślałem. - Dobry temat na początek... i ta ładna młodociana wdówka (chciałbym poznać jej dzieje), czy pochodzi z tych okolic, czy też, co prawdopodobniejsze, z daleka i dlatego zgryźliwi tubylcy nie chcą jej uznać za swoją?”

Mając to na myśli zapytałem moją gospodynię, dlaczego Heathcliff wypuścił w dzierzawę Drozdowe Gniazdo, a sam zdecydował się mieszkać o tyle gorzej... Czy nie stać go na utrzymanie tego majątku w dobrym stanie?

- Nie stać go? Proszę pana, nikt nie wie, ile on ma pieniędzy, a co rok mu przybywa. To bogacz, proszę pana! Mógłby sobie pozwolić na coś lepszego niż ten dwór, ale jest skąpy. Zamierzał już przenieść się tutaj, gdy jednak trafił mu się dobry dzierzawca, nie mógł wyrzec się tych kilkuset funtów więcej. Dziwne to - takie skąpstwo u człowieka, który nie ma nikogo na świecie!

- Podobno miał syna?

- Miał jednego, ale mu umarł.

- To ta młoda pani Heathcliff jest wdową po nim?

- A tak.

- Skąd ona pochodzi?

- To córka mego, pana nieboszczyka - Katarzyna Linton z domu. Niańczyłam biedactwo. Chciałabym, żeby się pan Heathcliff tutaj przeprowadził, to byłibyśmy znowu razem.

- Co?! Katarzyna Linton? - zdumiałem się, ale po krótkim namyśle pojąłem, że nie mogła to być tamta moja widmowa Katarzyna. - Więc mój poprzednik nazywał się Linton?

- Tak.

- A co to za jeden ten Earrishaw? Hareton Earnshaw, który mieszka u pana Heathcliffa. Czy krewny?

- Nie, to bratanek nieboszczki pani Linton.

- Więc krewny młodej pani?

- Tak. Jej mąż także był z nią spokrewniony. Hareton przez matkę, a mąż przez ojca, bo pan Heathcliff ożenił się z siostrą pana Lintona.

- W Wichrowych Wzgórzach nad wejściem do domu wyrzeźbione jest nazwisko „Earnshaw”. Czy to stary ród?

- Bardzo stary, proszę pana. Hareton jest ostatni z rodu, tak jak nasza panienka ostatnia z nas, chciałam powiedzieć z Lintonów. Był pan w Wichrowych Wzgórzach? Przepraszam za ciekawość, ale chciałabym wiedzieć, co u niej słyhać.

- Jest piękna i wygląda zdrowo, ale nie wydaje się szczęśliwa.

- No chyba! Mój Boże! A jakże się panu podobał gospodarz?

- Zrobił na mnie wrażenie twardego człowieka. Ale może się mylę?

- On taki jest. Ostry jak brzytwa, a twardy jak kamień. Im mniej będzie się pan z nim zadawał, tym lepiej.

- Nie najlepiej musiało mu się w życiu powodzić, jeśli stał się takim gburem. Czy zna pani koleje jego życia?

- To znajda, proszę pana. Wiem o nim wszystko, oprócz tego, gdzie się urodził, z jakich rodziców i jak doszedł do bogactwa... Haretona wyrzucono z gniazda jak nieopierzonego wróbla. Nieszczęśliwy chłopiec, on jeden w całej okolicy nie domyśla się, jak został oszukany.

- Proszę opowiedzieć mi coś o moich sąsiadach, droga pani Dean. To będzie dobry uczynek. Czuję, że nie zmrużyłbym oka, gdybym się teraz położył. Proszę posiedzieć tu ze mną trochę i opowiadać.

- Dobrze, proszę pana. Tylko przyniosę sobie coś do szycia i mogę siedzieć, dopóki pan

zechce. Ale pan się zaziębił! Widzę, że ma pan dreszcze. Przyniosę panu gorącej polewki.

Zacna niewiasta podreptała z pośpiechem, a ja skuliłem się bliżej ognia. Głowa mi płonęła i wstrząsały mną dreszcze. Na domiar złego byłem podniecony do ostatecznych granic, wskutek czego czułem się nie tyle źle, ile nieswojo, i czuję się tak do tej chwili, z obawy przed skutkami ostatnich przygód. Gospodyni powróciła niebawem niosąc koszyk z robotą i dymiący talerz, który postawiła na kominku, po czym, najwidoczniej rada z zaproszenia, przysunęła się z krzesłem bliżej ognia.

- Zanim się tu przeniosłam - zaczęła nie czekając na ponowną zachętę - mieszkałam prawie zawsze w Wichrowych Wzgórzach. Moja matka była mamką pana Hindleya Earnshaw, ojca Haretona, a ja bawiłam się z dziećmi. Biegałam także na posyłki, pomagałam przy sianie i przy każdej robocie na folwarku, do jakiej mnie zapędzono. Raz, pamiętam, w piękny letni poranek (było to na początku zniw) nasz pan zszedł z góry, ubrany do drogi. Powiedziawszy Józefowi, co ma robić w gospodarstwie, zwrócił się do nas, Hindleya, Katy i mnie - jedliśmy właśnie owsiankę - i zapytał najpierw syna: - No, kochany chłopcze, co mam ci przywieźć z Liverpoolu? Powiedz, co byś chciał, byle coś lekkiego, bo będę szedł pieszo tam i z powrotem (sześćdziesiąt mil, a to szmat drogi). - Hindley poprosił o skrzypce, a Katy, która miała dopiero sześć latek, ale potrafiła dosiąść każdego konia na folwarku, o pejcz. O mnie pan też nie zapomniał. Bywał nieraz surowy, ale miał dobre serce. Obiecał mi przeto gruszek i jabłek, pocałował dzieci na pożegnanie i poszedł.

Nie było go trzy dni i czas dłużył nam się ogromnie. Mała dopytywała się wciąż o tatusia. Pani spodziewała się go trzeciego dnia wieczorem i odkładała wieczerzę z godziny na godzinę. Ale pana jak nie było, tak nie było. Dzieci zmęczyły się bieganiem do bramy. Ściemniło się, matka chciała ułożyć je do snu, ale prosiły żałośnie, żeby pozwoliła im czekać. Koło jedenastej drzwi otworzyły się cicho i wszedł pan. Rzucił się na krzesło ni to ze śmiechem, ni to z jękiem i powiedział, żeby go nie męczyć powitaniem, bo ledwo żyje. Za trzy królestwa nie podjąłby się po raz wtóry takiej drogi. - O mało nie wyzionąłem ducha - dodał i rozwinął płaszcz, który trzymał oburącz, zwinięty w tłumok. - Popatrz, żono. Nigdy w życiu się nie zmęczyłem tak jak dziś przez to stworzenie. Ale mimo to przyjmij je jako dar od Boga, choć jest takie czarne, jakby pochodziło od diabła.

Stłoczyliśmy się dokoła. Zagląając ponad główką Katy zobaczyłam brudne, obszarpane, czarnowłose dziecko, dość już duże, aby mogło chodzić i mówić, sądząc po twarzy nawet starsze od naszej małej. Ale kiedy postawiono je na nogi, rozglądało się tylko i mamrotało coś w kółko w niezrozumiałej dla nas mowie. Mnie ogarnął strach, a pani chciała wyrzucić malca za drzwi. Rozgniewana wymawiała mężowi, jak mógł przynieść do domu to

Cyganiątko, kiedy mają własne dzieci do żywienia i dość z nimi kłopotów. Co mu też przyszło do głowy?... Czy nie oszalał czasem? Pan próbował jej wytłumaczyć, jak to się stało, ale był na pół żywy ze zmęczenia i tyle tylko dosłyszałam wśród zgiełku, bo pani złościła się dalej, że spotkał dziecko, wygłodniałe, bezdomne i na pozór nieme, na ulicy Liverpoolu. Wziął je na rękę i zaczął rozpytywać, czyje ono. Żywa dusza nie potrafiła go objaśnić, a że nie miał czasu ani pieniędzy na dalsze poszukiwania, postanowił zabrać dziecko do domu. Nie miał serca go zostawić. Pani krzyczała, aż jej tchu zabrakło, i umilkła, a pan kazał mi znaleźć umyć, przebrać w czystą bieliznę i położyć razem z dziećmi.

Dopóki trwała burza, Hindley i Katy przyglądali się i przysłuchiwali z boku. Potem zabrali się oboje do szperania po ojcowskich kieszeniach w poszukiwaniu obiecanych podarków. Hindley miał już czternaście lat. Mimo to rozbeczał się na cały głos, gdy wydobyl z płaszcza połamane na kawałeczki skrzypce, a Katy ze złości, że ojciec niosąc znajcę zgubił pejcz, splunęła szyderczo na czarnego głuptasa, za co dostała od ojca klapsa. Oboje nie chcieli przyjąć gościa ani do łóżka, ani nawet do sypialni. Ja też nie byłam wówczas mądrzejsza. Zostawiłam Cyganiątko u stóp schodów, w nadziei, że się do rana wyniesie. Przypadkiem, a może zwabione głosem, dziecko przyczołgało się pod drzwi swego dobroczyńcy i tam znalazł je pan Earnshaw nazajutrz rano wychodząc z sypialni. Zaczął pytać, skąd się tam wzięło. Musiałam się przyznać. Za tchórzostwo i brak miłosierdzia wyrzucono mnie z domu.

Tak to Heathcliff dostał się do naszego domu. W kilka dni potem wróciłam do moich państwa (wiedziałam, że wygnanie nie potrwa długo). Przybysza już tymczasem nazwano imieniem synka Heathcliffa, zmarłego we wczesnym dzieciństwie. Imię to służyło mu odtąd również za nazwisko. Panienska zaprzyjaźniła się z nim, lecz Hindley go nienawdził. Muszę przyznać, że i ja go nie znosiłam. Biliśmy go i dokuczaliśmy mu oboje haniebnie, bo ja byłam za głupia, żeby zrozumieć, jak jestem niesprawiedliwa, a pani nigdy się za nim nie ujęła, chociaż nieraz widziała wyrządzoną mu krzywdę.

Malec, cierpliwy i posepny, robił wrażenie istoty przywykłej do złego traktowania. Znosił razy Hindleya bez jednego mrugnięcia, bez jednej łzy, a gdy ja go szczypałam, chwycił tylko oddech i otwierał szeroko oczy, jakby sam sobie przypadkiem ból sprawił. Stary Earnshaw wpadał w furję, gdy widział, że syn jego znęca się nad biednym, jak mówił, sierotą. Dziwnie się do Heathcliffa przywiązał, wierzył mu we wszystkim (zresztą malec mówił mało i nie kłamał prawie nigdy), a pieścił go znacznie więcej niż córeczkę, która zbyt była psotna i krnąbrna jak na ulubienicę.

Tak więc od samego początku przybłęda budził w domu złe uczucia. W niecałe dwa lata później, już po śmierci pani Earnshaw, młody panicz zaczął uważać ojca za tyrana raczej niż za

przyjaciela, a w Heathcliffie widział złodzieja miłości ojcowskiej i innych synowskich przywilejów. Rozmyślał nad swoją krzywdą i rozgoryczał się coraz bardziej. Przez jakiś czas uważałam, że ma rację, ale gdy dzieci zachorowały na odrę i musiałam je pielęgnować, zmieniłam zdanie. Heathcliff był niebezpiecznie chory. W najgorszych dniach chciał mnie ciągle mieć przy swoim łóżku. Zapewne czuł, że wiele mi zawdzięcza. Nie rozumiał, że dogłądanie go należało do moich obowiązków. Trzeba jednak przyznać, że trudno było o cichsze i grzeczniejsze dziecko w chorobie. Właśnie różnica między nim a tamtymi dziećmi zmniejszyła moją niechęć. Katy i jej brat dali mi się okropnie we znaki. Ten zaś nie grymasił, nie marudził, choć sprawiała to nie jego łagodność, lecz twarda natura.

Wylizał się, jak orzekł lekarz, głównie dzięki moim staraniom; chwalono mnie za to bardzo. A że to przez Heathcliffa spotkało mnie takie wyróżnienie, nabrałam do niego serca i dzięki temu Hindley stracił ostatniego sprzymierzeńca. Mimo to nie mogłam przywiązać się do Heathcliffa i nieraz zastanawiałam się, co też mój pan widzi w tym mrukliwym chłopaku, który, o ile sobie przypominam, nigdy swemu dobroczyńcy nie okazał cienia wdzięczności. Nie był wobec niego zuchwały, tylko nieczuły. Wiedział jednak doskonale, jak bardzo pozyskał serce pana i że wystarczy, aby wyraził jakieś życzenie, a cały dom będzie wnet na jego rozkazy. Pamiętam jedno takie zdarzenie. Kiedyś pan kupił na jarmarku dwa żrebaki i podarował chłopcom. Heathcliff wziął sobie ładniejszego, a gdy ten wkrótce okulał, powiedział do Hindleya:

- Musisz się ze mną zamienić na konie. Mój mi się nie podoba. A jak nie zechcesz, to powiem ojcu, że zbiłeś mnie w tym tygodniu trzy razy, i pokażę, jakie mam siniaki na ramieniu.

W odpowiedzi Hindley pokazał mu język i wytargał go za uszy.

- Daj mi go lepiej zaraz! - upierał się znajdując uciekając ze stajni. - Będziesz musiał mi go dać. A jeżeli powiem ojcu, że mnie biłeś, to dostaniesz takie same baty, i to z naddatkiem.

- Precz, psie! - krzyknął Hindley zamierzając się żelaznym ciężarkiem używanym do ważenia ziemniaków i siana.

Heathcliff nie ruszył się z miejsca. - Rzuć tylko - odpowiedział. - Powiem, jakieś się chełpił, że mnie przepędzisz z domu, skoro tylko ojciec zamknie oczy. Zobaczymy, czy on ciebie nie przepędzi, i to natychmiast!

Hindley cisnął odważnikiem i trafił chłopca w pierś. Heathcliff upadł, ale zaraz się zerwał, blady i bez tchu. Gdybym temu nie przeszkodziła, byłby natychmiast poszedł do pana i uzyskał zemstę samym swoim wyglądem.

- A bierz sobie mojego żrebaka, ty Cyganie! - zawołał młody Earnshaw. - Obyś na nim kark skreślił! Bierz i niech cię diabli porwą, ty żebraku! Możesz wycyganić od ojca cały

majątek; kiedyś i on zrozumie, coś ty za jeden, ty znajdo z piekła rodem! Bierz konia! Oby ci łeb rozwalił kopytami!

Heathcliff poszedł odwiązać źrebaka i przeprowadził go do swojej przegrody. Właśnie obchodził konia od tyłu, gdy Hindley zakończywszy swe przemówienie podstawił mu nogę i powalił go prosto pod konia, po czym drapnął nie patrząc, czy spełniły się jego nadzieje. Chłopak - nie wierzyłam własnym oczom - podniósł się najspokojniej w świecie, wszedł do przegrody, zamienił siodła i uprząż, po czym usiadł na wiązce siana, żeby odetchnąć przed wejściem do domu, gdyż silny cios przyprawił go o mdłości. Namówiłam go bez trudu, żeby pozwolił mi, gdy pan będzie się pytał o pochodzenie jego siniaków, zwalić winę na konia. Nie dbał o to, skoro już osiągnął, czego chciał. W ogóle tak rzadko się skarżył na swe krzywdy, że nie uważałam go za mściwego. Zobacz pan, jak bardzo się myliłam.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Pan Earnshaw zaczął podupadać na zdrowiu. Mimo że zawsze był czynny i zdrowy, siły go nagle opuściły. Zmuszony do siedzenia bez ruchu przy kominku, stał się nieznośnie drażliwy. Byle drobnostka wyprowadzała go z równowagi, a rzekome lekceważenie jego rozkazów przyprawiało go o napady wściekłości. Rzucano się to w oczy szczególnie wtedy, gdy ktoś usiłował rządzić jego ulubieńcem. Pan Earnshaw nie znoślił, by ktokolwiek powiedział chłopcu nieuprzejme słowo. Wmówił sobie, zdaje się, że wszyscy nienawidzą Heathcliffa i starają się mu zaszkodzić dlatego tylko, że on go lubi. Chłopcu nie wychodziło to na dobre, gdyż lepsi spośród nas, nie chcąc drażnić pana, stawali po stronie przybłądy, co wbijało go w pychę i złość. Lecz w tej sytuacji było to nieuniknione. Hindleyowi zdarzyło się parę razy w obecności ojca okazać wzdęty wrogość. Stary pan chwycił z pasją kij i trząsnął się z wściekłości, że nie ma siły ukarać syna.

W końcu pastor (mieliśmy wtedy plebana, który jakoś dawał sobie radę, bo uczył dzieci u nas i w Drozdowym Gnieździe, a także uprawiał kawałek ziemi) poradził naszemu panu, żeby posłał syna do szkół. Pan uczynił to z ciężkim sercem, mówiąc, że Hindley jest do niczego i nigdy wielkiej pociechy z niego nie będzie.

Miałam nadzieję, że teraz nastąpi spokój.

Ciężko mi było pomyśleć, że pan cierpi przez swój własny dobry uczynek. Zdawało mi się, że jego starcza zgryźliwość i dolegliwości wywołane były przede wszystkim niesnaskami w rodzinie, on sam zresztą tak twierdził. W rzeczywistości były one skutkiem starzenia się. Pomimo wszystko byłoby nam teraz zupełnie dobrze, gdyby nie dwie osoby: panienka i służący Józef. Widział go pan zapewne tam na górze. Trudno chyba o gorszego faryzeusza niż ten nabożny dziad, co szpera w Biblii, żeby zgarnąć błogosławieństwa dla siebie, a przekleństwa ciskać bliźnim. Wiecznymi kazaniami i pobożnymi rozważaniami zupełnie opętał starego pana, który, w miarę jak siły go opuszczały, coraz bardziej ulegał wpływom starego obłudnika. Ten zaś niezmordowanie kładł mu w głowę swoje nauki, nakazując troskę o zbawienie duszy i surowe wychowanie dzieci. Hindleya przedstawiał jako wyrzutka i wygadywał wieczorami na Heathcliffa i Katarzynę, oszczędzając przy tym pańskiego ulubieńca, a zwalając winę na panienkę.

Prawdę mówiąc, nie widziałam nigdy równie nieznośnego dziecka jak panna Katy. Pięćdziesiąt razy dziennie wystawiała naszą cierpliwość na ciężką próbę. Od rana do nocy nie mieliśmy chwili spokoju, bo wciąż broiła. Rozhukana, wesola - wiecznie śmiała się, śpiewała,

paplała, zadreczając każdego, kto był zajęty czymś innym.

Była dzika, rozhukana, a przy tym miała najśliczniejsze oczy, najśladzszy uśmiech, najłżejszy krok. Drugiej takiej nie było w całej okolicy. A zdaje mi się, że i serce miała dobre. Jeśli doprowadziła człowieka do płaczu, to zawsze starała się go sobie potem przejednać. Za Heathcliffem po prostu szalała. Najgorszą karą, jaką mogliśmy dla niej wymyślić, było rozdzielenie tej dwójki. A jednak Katy najczęściej z nas wszystkich dostawała burę z powodu Heathcliffa. W zabawie ogromnie lubiła udawać panią: rozdawała kułaki na prawo i na lewo i chciała rządzić swymi towarzyszami. Ze mną tak samo sobie poczynała. Ale ja nie dałam sobą pomiatać i powiedziałam jej to wyraźnie. Pan nigdy nie rozumiał się na żartach dzieci. Zawsze był w stosunku do nich surowy i poważny, a panienka nie mogła pojąć, dlaczego ojciec miałby być w chorobie zgryźliwszy i mniej cierpliwy niż wówczas, kiedy był w pełni sił i zdrowia. Jego zgryźliwość i wymówki pobudzały ją do robienia mu na złość. Najszczęśliwsza była, kiedy krzyczeliśmy na nią wszyscy naraz. Spoglądała wyzywająco i odpowiadała zuchwale. Wyśmiewała się z przekleństw Józefa, dokuczała mnie i - czego ojciec najbardziej nie znoślił - udawała, że jej bezczelność, którą stary Earnshaw brał poważnie, robi większe wrażenie na Heathcliffie niż ojcowska dobroć pana, że chłopak jej zawsze posłucha, a jego tylko wtedy, kiedy mu się będzie podobało. Po całodziennych wybrykach przychodziła czasem wieczorem przytulić się do ojca i przeprosić.

- Nie, Katy - mawiał stary pan - nie mogę cię kochać! Jesteś gorsza od brata. Idź, dziecko, zmów pacierz i proś Boga o przebaczenie. Gdyby twoja matka żyła, oboje musielibyśmy żałować, żeśmy ci dali życie. - Po takiej odprawie Katarzyna początkowo płakała, ale stale odpychana zacięła się w sobie i na moje napomnienia, żeby żałowała błędów i prosiła o przebaczenie, odpowiadała śmiechem.

W końcu wybiła dla mego pana godzina, która wyzwoliła go z ziemskich trudów i zmartwień. Zasnął cicho w Bogu w pewien październikowy wieczór siedząc w fotelu przy ogniu. Wicher dął za oknem i wył w kominie, ale nie było zimno. Siedzieliśmy wszyscy razem. (W owych czasach służba po skończonej robocie siadywała zwykle w pokoju.) Ja w pewnym oddaleniu od kominka robiłam, pończochę na drutach. Józef ślęczał nad Biblią bliżej stołu. Panienka jakoś źle się czuła i przez to była spokojniejsza. Siedziała z głową wspartą o ojcowskie kolano. Heathcliff leżał na ziemi, z głową na jej kolanach. Pamiętam, że stary pan, nim zapadł w drzemkę, pogłaskał jej śliczne włosy - cieszył się bardzo, gdy była taka cicha i łagodna - i rzekł:

- Dlaczego nie możesz być zawsze taką grzeczną dziewczynką, Katy?

A ona podniosła ku niemu oczy i odpowiedziała ze śmiechem:

- A dlaczego ty zawsze nie jesteś taki dobry, tatusiu? Ale widząc, że się zmarszczył, pocałowała go w rękę i powiedziała, że mu zaśpiewa piosenkę do snu.

Śpiewała półgłosem, dopóki ręka ojcowska nie wysunęła się z jej palców, a głowa nie opadła na piersi. Nakazałem jej milczenie... żeby go nie obudzić. Dobrze pół godziny siedzieliśmy wszyscy cicho jak myszy i trwałoby to zapewne dłużej, gdyby nie Józef, który skończywszy rozdział wstał, żeby obudzić pana do pacierza i położyć go spać. Przystąpił doń, zawołał głośno i dotknął jego ramienia. Ale pan się nie poruszył. Wtedy Józef wziął świecę i poświecił mu w twarz. Od razu coś mnie tknęło, gdy odstawił światło i pochwycił dzieci za ręce szepcząc, żeby się wyniosły na górę i nie hałasowały - mogą się dziś same pomodlić - on ma coś innego do roboty.

- Ale wpierw powiem tatusiowi dobranoc - rzekła Katarzyna i zanim zdążyliśmy jej przeszkodzić, objęła ojca za szyję. Biedactwo, spostrzegła od razu. co się stało.

- Tatus umarł! - krzyknęła. - Heathcliff, tatus umarł! - i oboje wybuchnęli rozdzierającym płaczem.

Zawtórowałam im głośno i boleśnie, aż Józef skrzyczał nas, że tyle wrzasku robimy nad świętym w niebiosach.

Kazał mi włożyć płaszcz i biec do Gimmerton po lekarza i pastora. Nie mogłam zrozumieć, na co oni byli tu teraz potrzebni. Jednak mimo wiatru i deszczu poszłam i sprowadziłam doktora. Pastor powiedział, że przyjdzie rano. Zostawiłam doktora z Józefem i pobiegłam do dzieci. Drzwi stały otworem. Choć było już po północy, dzieci nie położyły się jeszcze spać, ale były spokojniejsze. Mnie nie potrzebowały wcale. Młode stworzenia pocieszały się wzajemnie o wiele lepiej, niż ja bym to potrafiła uczynić. Żaden pastor nie odmalował nigdy nieba piękniej od nich, biednych niewiniątek. Przysłuchiwałam się ich rozmowie szlochając i tylko pragnęłam, byśmy znaleźli się tam już wszyscy razem, bezpieczni od wszelkiej ziemskiej niedoli.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Pan Hindley przyjechał na pogrzeb. Przywiózł z sobą żonę, czym wywołał zdumienie w domu i plotki w sąsiedztwie. Co to była za jedna i skąd pochodziła, nie powiedział nam wcale. Prawdopodobnie nie była ani bogata, ani dobrze urodzona, bo inaczej nie zataiłby swego małżeństwa przed ojcem.

Nie powiem, żeby była osobą kapryśną lub wymagającą. Od chwili gdy przekroczyła próg naszego domu, wszystko jej się u nas podobało - urządzenie domu i sprzęty. Ciekawa była wszystkiego, co się wokół niej działo. Nie mogła tylko znieść przygotowań do pogrzebu i naszej żałoby. Myślałam już nawet, że brak jej piątej klepki. Uciekła do swego pokoju wołając mnie do siebie, chociaż powinnam była ubierać dzieci. Dygotała splatając ręce i pytała w kółko: - Czy już poszli? - Wreszcie zaczęła mi opowiadać z histerycznym przejęciem, jak okropnie działa na nią czarna barwa. Trzęsła się, potem dostała drgawek, aż w końcu wybuchnęła płaczem. Na moje pytanie, co jej jest, odpowiedziała, że nie wie, ale że strasznie boi się śmierci. Pomyślałam sobie, że równie dobrze ja mogłabym się bać śmierci, jak ona.

Była szczupła, ale młoda, o świeżej cerze i oczach jak diamenty. Zauważyłam co prawda, że przy wchodzeniu na schody ma przyśpieszony oddech, że najłżejszy hałas podrywa ją z miejsca, że miewa ataki przykrego kaszlu. Ale nie znałam się na tych objawach i nie czułam dla niej żadnego współczucia. My tutaj, proszę pana, nie jesteśmy skorzy do przyjaźni z obcymi, chyba że oni pierwsi nas polubią.

Młody Earnshaw zmienił się bardzo przez te trzy lata. Zeschuplał, stracił rumieńce, ubierał się i mówił inaczej. Od razu po przyjeździe zapowiedział mnie i Józefowi, że mamy odtąd przesiadywać w kuchni w głębi domu, bo bawialnia należy do niego. Myślał co prawda o tym, by wytapetować i wyłożyć dywanami wolny pokój jako salonik, ale żonie tak się podobała ta przestronna izba z białą podłogą i ogromnym kominem, z cynowymi półmiskami, z dębowym kredensem i psami, że zaniechał pierwotnego planu uważając, że tutaj będzie jej dość wygodnie.

Młoda pani, uradowana, że znalazła pod nowym dachem siostrę, paplała z Katarzyną, nie rozstawiała się z nią, całowała ją i obsypywała podarkami. Tak było na początku, ale niebawem znudziły ją te czułości, a skoro zaczęła kapryścić, Hindley stał się tyranem.

Gdy żona paru słowami wyraziła niechęć do Heathcliffa, odżyła w nim dawna nienawiść do chłopca, wypędził go do pokoju służbowego, nie pozwolił mu nadal pobierać nauk u pastora i kazał pracować na roli, wyznaczając mu zawsze najcięższą pracę.

Znajda znosił początkowo te poniżenia bez sprzeciwu, bo panienska przerabiała z nim swoje lekcje, bawiła się i pracowała razem w polu. Zanosilo się na to, że wyrosną oboje na zupełnych dzikusów, gdyż młody pan wcale się o nich nie troszczył, starali się więc nie wchodzić mu w drogę. Nie pilnował nawet, by chodzili do kościoła w niedzielę. Gdy Józef i pastor, zauważywszy częstą nieobecność dzieci na nabożeństwie, zwracali mu uwagę na to niedbalstwo, Hindley skazywał Heathcliffa na chłostę, a siostrę na pozbawienie obiadu lub wieszery. Ale całodzienna włóczęga po wrzosowiskach była dla dzieci tak wielką radością, że nie dbali o wszelkie późniejsze kary. Pastor mógł zadawać Katarzynie tyle rozdziałów Pisma świętego do wyuczenia się na pamięć, ile mu się żywnie podobało, a Józef mógł okładać pasem Heathcliffa, aż mu ramię omdlewało - wszystko bez skutku. Gdy znaleźli się znowu razem, natychmiast zapominali o wszystkim. A zwłaszcza z chwilą, gdy zaczynali układać plany zemsty. Ileż ja się napłakałam nad nimi, gdy z każdym dniem stawali się bardziej nieposłuszni. Lękałam się im cokolwiek powiedzieć z obawy, żeby nie stracić resztek wpływu na nich, bo oprócz mnie nikt o nich nie dbał. Kiedyś, w niedzielę wieczorem, wyrzucono ich z pokoju za hałas czy inne przestępstwo tego rodzaju. Potem nie mogłam się ich dowołać na kolację. Przeszukałam cały dom na górze i na dole, podwórze i stajnię - bez skutku. Wtedy Hindley, wściekły, kazał zaryglować bramę i zabronił surowo wpuszczać ich w nocy. Wszyscy poszli spać. Ja, zbyt niespokojna, żeby się położyć, otworzyłam okno i wychyliłam się - pomimo deszczu, nasłuchując, czy nie idą. Mimo zakazu postanowiłam wpuścić dzieci, jeśli powrócą. Po pewnym czasie rozróżniłam zbliżające się kroki i za bramą błysnęło światło latarki. Zarzuciwszy chustkę na głowę pośpieszyłam otworzyć, żeby pukaniem nie obudzili pana domu. Heathcliff był sam. Przestraszyłam się nie na żarty.

- A gdzie panna Katy? - zawołałam z niepokojem. - Chyba nic się nie stało?

- Jest w Drozdowym Gnieździe. I ja bym tam został, ale to źle wychowani ludzie. Nie zaprosili mnie.

- Będziesz miał za swoje - odpowiedziałam. - Nie ustatkujesz się, dopóki cię nie przepędzą. Co was zaniósło do Drozdowego Gniazda?

- Najpierw zdejmę to mokre ubranie, Nelly, a wszystko ci opowiem.

Kazałam mu zachowywać się cicho, żeby nie obudzić pana, Musiałam zaczekać ze zgaszeniem świecy, aż się rozbierze, a on tymczasem opowiadał:

- Wymknęliśmy się przez pralnię, żeby pobiegać po wrzosowisku. Zobaczyliśmy światła Drozdowego Gniazda, więc poszliśmy tam. Byliśmy ciekawi, czy mali Lintonowie także spędzają niedzielne wieczory w ciemnych kątach, drżąc z zimna, podczas gdy ich rodzice, siedząc przed ogniem, jedzą, piją, śpiewają i śmieją się. Jak myślisz, Nelly? A może

myślisz, że czytają kazania, recytują katechizm na wrywki przed starym służącym i za karę, gdy źle odpowiedzą, muszą uczyć się setek imion biblijnych?

- Prawdopodobnie nie - odpowiedziałam. - Z pewnością są to dobre dzieci i nie trzeba z nimi tak postępować jak z wami.

- Daj spokój, Nelly! Nie gadaj głupstw. Biegliśmy pędem od Wichrowych Wzgórz do ich parku. Katarzyna została daleko w tyle, bo zgubiła trzewiki w bagnie. Jutro będziesz musiała ich poszukać tam, na mokrej łące. Przeleźliśmy przez dziurę w żywopłocie, podkradliśmy się po omacku pod dom i stanęliśmy na klombie pod oświetlonym oknem salonu. Nie zamknęli okiennic, firanki były nasunięte tylko do połowy. Trzymając się parapetu, z nogami na podmurówce, mogliśmy łatwo zajrzeć do środka. Och! jak tam pięknie, jak wspaniale - szkarłatne dywany, szkarłatem kryte meble i stoły, sufit biały, obrzeżony złotem, a ze środka spływa na srebrnych łańcuszkach ulewa szklanych kropeł i złocistych świeczek. Starych państwa Linton nie było, tylko Edgar z siostrą - sami w takim pokoju. Powinni być szczęśliwi. Nam by się wydawało, że jesteśmy w raju. A oni - zgadnij tylko, jak się te twoje dobre dzieci zabawiały. Izabela - ma chyba z jedenaście lat, a więc o rok młodsza od Katy - leżała na podłodze w głębi salonu i darła się tak, jakby czarownice kłuły ją rozpalonymi do czerwoności szpilkami. Edgar stał przed kominkiem i płakał po cichu, a na środku stołu siedział mały piesek trzęsąc się i piszcząc. Z ich wzajemnych oskarżeń zrozumieliśmy, że o mało co nie rozerwali go na części. Głuptasy! To mi zabawa! Pokłócili się, które z nich będzie trzymało na ręku tę garść ciepłych kłaków, wrywali sobie pieska i pobeczeli się, bo w końcu żadne go nie chciało wziąć. Śmieliśmy się z tych rozpieszczonych smarkaczy. Gardziliśmy nimi. Czy widziałaś kiedy, żebyś nie chciał ustąpić Katarzynie? Widziałaś, żebyśmy, zamiast się bawić, wrzeszczeli, beczeli i tarzali się po podłodze, każde w innym końcu pokoju? Za nic na świecie nie zamieniłbym swego losu tutaj na życie Edgara Lintona w Drozdowym Gnieździe - choćby mi nawet pozwolono zrzucić Józefa ze szczytu dachu i umalować front domu krwią Hindleya!

- Cicho bądź! - przerwałam. - Jeszcze mi nie powiedziałaś, dlaczego Katarzyna tam została?

- Powiedziałem ci, żeśmy się z nich zaśmiewali. Usłyszeli i oboje naraz rzucili się do drzwi. Chwila ciszy, a potem: „Mamo, mammo! Tatusiu! Mamo, chodźcie, chodźcie! Tatusiu! O!” - naprawdę tak krzyczeli. Wrzeszczeli jak opętani. A my wydawaliśmy okropne ryki, żeby ich jeszcze więcej nastraszyć. Potem zeskoczyliśmy z murku, bo ktoś odsuwał rygle, i uznaliśmy, że czas uciekać. Trzymaliśmy się za ręce i w biegu popędzałem Katy. Wtem ona upadła na ziemię. - Uciekaj, Heathcliff! Uciekaj! - wołała szeptem. - Spuścili psa! Chwyć mnie za nogę! - Rzeczywiście ten diabeł złapał ją za kostkę. Usłyszałem groźne warczenie. Ale

Katy nie krzyczała, o nie!... Ona nie taka. Nie krzyczałyby nawet, gdyby ją wściekła krowa wzięła na rogi. Ja za to narobiłem wrzasku. Kląłem jak opętany. Pochwyciłem jakiś kamień i wpychałem bestii w paszczę z całej siły, kiedy wreszcie nadbiegł z latarnią ten łajdak służący. Zaczął krzyczeć: „Trzymaj, Mruk, trzymaj!” Ale widząc, jaką to zwierzynę Mruk upolował, oniemiał. Pies dusił się. Olbrzymi czerwony ozór zwisał mii z paszczy na pół łokcia, z obwisłych warg toczyła się krwawa ślina. Służący wziął Katy na rękę. Mdląła, ale z pewnością nie ze strachu, tylko z bólu. Wniósł ją do domu. Szedłem za nim i kląłem mściwie pod nosem. „Co tam za zdobycz, Robercie?” - zawołał z ganku pan Linton. „Mruk złapał dziewczynkę, proszę jaśnie pana. A tu jest jeszcze chłopak - dodał chwyciwszy mnie za kołnierz – któremu źle z oczu patrzy. Pewnie złodzieje chcieli ich wsadzić do domu przez okno, żeby otworzyli całej bandzie, jak już będziemy spali, i żeby mogli nas swobodnie wymordować. Milcz, podły zbój! Pójdiesz ty za to na szubienicę! Niech pan dziedzic nie odkłada dubeltówki!” „Oczywiście, Robercie - odpowiedział stary głupiec. - Hultaje wiedzieli, że wczoraj odebrałem czynsz od dzierżawców. Myśleli, że mnie zaskoczą. Wchodźcie. Zgotuję im przyjęcie! Janie, załóż łańcuch! Jenny, Agnieszko, dajcie wody Mrukowi. Porwać się na sędziego w jego własnym domu, i to w dzień święta! Do czego to dochodzi! Kochana Mary, popatrz tylko! Nie bój się! To młody chłopak, ale ma wypisane na twarzy, że łajdak. Czy nie należałoby dla dobra społeczeństwa powiesić go od razu, zanim jego natura objawi się w czynach, tak jak teraz na twarzy?” Pociągnął mnie pod świecznik, a pani Linton włożywszy na nos okulary podniosła rękę ze zgrozą. Tchórzliwe dzieci przysunęły się bliżej, a Izabela szeptała: „Okropny chłopak! Zamknij go w piwnicy, papo! Wygląda jak syn tego Cygana, co mi ukradł oswojonego bażanta. Prawda Edgarze?”

Tymczasem Katy oprzytomniała i roześmiała się słysząc te słowa. Edgar przyjrzał się jej i pomimo swej głupoty poznał ją jednak. Widują nas przecież w kościele, chociaż poza tym rzadko się spotykamy. „To córka państwa Earnshaw - szepnął do matki. - Popatrz, mamó, jak ją Mruk pokąsał, jak jej noga krwawi”.

„Córka państwa Earnshaw? Pleciesz! - oburzyła się pani.- Taka panienka nie włóczyłaby się po wrzosowisku z Cyganem! A jednak, mój drogi, dziewczynka jest w żałobie... rzeczywiście to ona. Może zostać kaleką na całe życie!”

„Niedbalstwo jej brata jest zaiste karygodne – zauważył pan Linton odwracając się ode mnie ku Katarzynie. - Wiem od pastora Shieldersa, że nie dba wcale o jej wychowanie religijne i że dziewczynka rośnie zupełnie jak poganka. Ale kto to jest ten chłopak? Gdzież ona wynalazła takie towarzystwo? A, domyślam się! To pewnie ten znajda, którego sąsiad nieboszczyk przywiózł z Liverpoolu - mały Hindus albo amerykański czy hiszpański

mieszaniec”.

„W każdym razie niegodziwe chłopaczysko - zauważyła pani. - Nie ma dla niego miejsca w porządnym domu. Czy zwróciłeś uwagę, mężu, jak on się wyraża? Że też nasze dzieci to słyszały!”

Wtedy znów zacząłem kłąć - nie gniewaj się, Nelly – więc kazali Robertowi mnie wyprowadzić. Nie chciałem iść bez Katy, ale Robert wywlókł mnie do ogrodu, wepchnął latarnię w rękę i kazał iść, dodając, że pan Hindley Earnshaw będzie powiadomiony o moim zachowaniu. No i zaryglował drzwi. Ale zasłony wciąż jeszcze były uchylone z jednej strony, więc zakradłem się znów pod okno. Gdyby Katarzyna chciała wracać, a oni jej nie puszczali, byłbym strzaskał te ich wielkie szyby na milion kawałków, żeby jej przyjść z pomocą. Ale siedziała spokojnie na kanapie. Pani Linton zdjęła z niej okrycie - ten szary fartuch mleczarski, któryśmy zabrali ze spiżarni. Widziałem, jak kiwała głową; pewnie ją strofowała. Z nią, jako z panienką, obchodzono się inaczej niż ze mną. Służąca przyniosła miednicę z ciepłą wodą i umyła jej nogi, pan Linton dał jej szklankę wina, a Izabela wysypała jej na kolana cały talerz ciastek. Edgar gapił się z daleka. Potem jeszcze osuszyli i rozczesali te jej śliczne włosy, dali parę ogromnych pantofli i przysunęli z sofą do ognia. Była bardzo wesoła. Częstowała ciastkami małego pieska i Mruka, którego jednocześnie szczypała w nos. W niebieskich, wyblakłych oczach Lintonów zapalały się słabe błyski, jakby się w nich odbijał blask jej urody. Przyglądali się jej z cielecym zachwytem. Przecież oni nie mogą się z nią równać, nieprawdaż, Nelly?

- Ta awantura będzie miała gorsze skutki, niż przypuszczasz - odparłam przykrywając go i gasząc światło. - Jesteś niepoprawny, Heathcliff. Pan Hindley posunie się do ostateczności, zobaczysz.

Moja przepowiednia spełniła się dokładnie, niż tego pragnęłam. Nieszczęsna przygoda wprawiła młodego pana we wściekłość. Na domiar złego sam pan Linton zjawił się u nas nazajutrz i takie kazanie wypalił naszemu dziedzicowi za zaniedbywanie rodziny, że ten wziął to sobie poważnie do serca. Heathcliff nie dostał wałów, tylko ostrzeżenie, że Jeśli raz jeden spróbuje odezwać się do naszej panienki, wyleci jak z procy. Młoda pani zaś postanowiła zaopiekować się szwagierką po jej powrocie do domu i działać przebiegłością raczej niż siłą, bo siła nie zdałaby się tu na nic.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Katy pozostała w Drozdowym Gnieździe przez pięć tygodni, aż do Bożego Narodzenia. Przez ten czas noga jej się wygoiła i zachowanie zmieniło na lepsze. Nasza młoda pani często ją w tym czasie odwiedzała. Rozpoczęła swe wychowanie od tego, że starała się pięknymi strojami i komplementami, na które Katarzyna była bardzo łasa, wbić ją w dumę. Toteż zamiast małej rozhukanej dzikuski, której trzeba było z pośpiechem ustępować z drogi, zajęchała na pięknym czarnym kucu dystygowana osóbką w puszystym bobrowym kołpaczku z piórami, spod którego wymykały się ciemne kędziory, w długiej amazonce, którą wchodząc musiała unieść w obu rękach. Brat pomógł jej zejść z konia. Okrzyk zachwyty wyrwał mu się z ust:

- Ależ, Katy, jakaś ty piękna! Trudno cię poznać! Wyglądasz teraz jak prawdziwa dama! Izabela Linton nie może się z nią równać, prawda, Franciszko?

- Natura użyczyła Izabeli mniej swych darów – odparła żona. - Ale Katy musi teraz na siebie uważać, bo inaczej znowu nam tutaj zdziczeje. Ellen, pomóż panience się rozebrać. Czekaj, kochanie, potargasz loki, ja ci zdejmę czapeczkę.

Zdjęłam z niej amazonkę, spod której ukazała się wspaniała jedwabna sukienka w kratę, białe pantalony i lakierki. Oczy dziewczynki zablęskły radośnie na widok psów, które zbiegły się, by ją przywitać, ale ledwie śmiała je pogłaskać z obawy, żeby łasząc się nie pobrudziły jej pięknego stroju. Mnie pocałowała delikatnie, zamiast, jak zwykle, rzucić mi się na szyję, ponieważ umoczyłam się przy wypieku świątecznego ciasta. Wreszcie rozejrzała się wokół szukając Heathcliffa. Młodzi państwo byli szczególnie ciekawi tego powitania. Chcieli bowiem osądzić, jak dalece dzieci zobojeźniały dla siebie i czy uda się je rozdzielić.

Nielatwo było znaleźć Heathcliffa. Przed przygodą w Drozdowym Gnieździe był już dostatecznie zaniedbany i brudny, teraz jednak wyglądał dziesięć razy gorzej. Tylko ja jedna dbałam o niego o tyle, że nazywałam go brudasem i kazałam mu się myć raz na tydzień. Chłopcy w jego wieku rzadko zdradzają naturalne upodobanie do wody i mydła. Toteż nie mówiąc już o zabłoconym, zakurzonym, od trzech miesięcy nie czyszczonym ubraniu i gęstej zmierzwionej czuprynie, twarz jego i ręce po prostu lepiły się od brudu. Nic więc dziwnego, że ujrawszy strojną, elegancką panienkę, zamiast godnego siebie kocmołucha, którego się spodziewał, ukrył się za ławą.

- Nie ma tu Heathcliffa? - zapytała Katarzyna zdejmując rękawiczki z białych rączek, wydelikacowanych długą bezczynnością i przebywaniem w domu.

- Heathcliff, możesz podejść! - zawołał pan Hindley, rad z onieśmienia chłopaka

i z jego odrażającego wyglądu. - Możesz przywitać się z panią jak reszta służby.

Katy dojrzała wreszcie przyjaciela w jego kryjówce i skoczyła, by go uściskać. W jednej chwili ucałowała go w policzki z siedem czy osiem razy. Nagle cofnęła się ze śmiechem.

- Oj, oj, jakiś ty czarny i nastroszony, jaki śmieszny i ponury!... Ale tak mi się pewnie tylko wydaje, bo przywykłam do Edgara i Izabeli. Cóż, Heathcliffie, zapomniałeś o mnie?

Pytanie było uzasadnione, gdyż Heathcliff stał posepny jak noc; wstyd i duma nie pozwoliły mu uczynić najmniejszego ruchu.

- Podaj rękę panience - odezwał się łaskawie pan Earnshaw. - Wolno ci to zrobić raz - wyjątkowo. Heathcliff odzyskał mowę.

- Nie podam! - odpowiedział. - Nie pozwolę z siebie drwić! Nie zniosę tego!

I byłby uciekł, gdyby go panią nie przytrzymała mówiąc:

- Nie chciałam z ciebie drwić. Nie mogłam powstrzymać się od śmiechu. Podaj mi przynajmniej rękę. Czemu się dąsasz? To wszystko dlatego, że tak dziwnie wyglądasz. Jeżeli umyjesz twarz i uczesz włosy, wszystko będzie dobrze. Ale taki jesteś brudny!

Patrzyła zafrasowana na jego ciemne palce w swojej rączce i na sukienkę, która pewnie ucierpiała przy tym zetknięciu.

- Nie musisz mnie dotykać - zawołał śledząc jej spojrzenie i wrywając rękę. - Będę tak brudny, jak mi się będzie podobało. Lubię brud i będę brudny!

Wpadł z pokoju wśród śmiechu obojga państwa, ku wielkiemu zmartwieniu Katarzyny, która nie mogła pojąć, dlaczego jej słowa tak go rozżłościły.

Obsłużwszy panią wsadziłam ciasto do pieca, napaliłam porządnie w pokoju i w kuchni, jak przystało w Wilię Bożego Narodzenia, nakryłam do stołu i zaczęłam śpiewać kolędy, nie zwracając uwagi na Józefa, który zrzędził, że wybieram wesołe, prawie świeckie pieśni. Sam wyniósł się na pacierze do swego pokoiku. Państwo pokazywali panience różne ładne drobiazgi, które miała ofiarować młodym Lintonom w dowód wdzięczności za ich uprzejmość. Rodzeństwo miało przybyć z wizytą następnego dnia. Pani Linton przyjęła zaproszenie pod warunkiem, że jej pieszczoszki nie zetkną się z tym „źle wychowanym chłopakiem”.

Musiałam więc siedzieć sama. Czulałam mocne korzenne zapachy, podziwiałam lśniące naczynia, polerowany zegar przybrany ostrokrzewem, tacę ze srebrnymi kuflami przygotowanymi do grzanego piwa na kolację, a nade wszystko czyściutko zamiecioną i wyszorowaną posadzkę, której poświęciłam szczególnie dużo starań. Cieszyłam się w duchu każdym przedmiotem i wspominałam, jak to stary pan Earnshaw przychodził tutaj, kiedy

wszystko już było uporządkowane, jak mnie zawsze chwalił, nazywał dzielną dziewczyną i wsuwał mi do ręki gwiazdkowego szylinga. Myślałam sobie o jego przywiązaniu do Heathcliffa i obawie, że po jego śmierci będzie chłopcu źle, rozmyślałam nad obecnym położeniem biedaka i aż przestałam śpiewać, tak mi się na płacz zbierało. Uderzyła mnie myśl, że rozsądniej będzie starać się mu pomóc w niedoli niż wylewać nad nim łzy, wstałam więc i poszłam go szukać na podwórzu. Był w stajni. Głaskał nowego kuca o lśniącej sierści i karmił konie jak zwykle.

- Pośpieszcie - rzekłam. - W kuchni jest tak przyjemnie, a Józef siedzi na górze. Pośpiesz się, to ci pomogę ładnie się ubrać, zanim panienka przyjdzie. Będziecie mogli posiedzieć; sobie przy kominku i gadać aż do wieczora.

Heathcliff dalej robił swoje. Nawet nie odwrócił głowy.

- Idziesz czy nie? Dostaniecie po placuszkę. Nim cię oporządzę, zejdziesz z pół godziny. Czekałam pięć minut, lecz nie otrzymawszy odpowiedzi odeszłam.

Katarzyna zjadła kolację razem z braterstwem, a ja z Józefem, urozmaicając nasz posiłek ostrymi odpowiedziami na jego wymyślenia. Ciasto i ser Heathcliff a pozostały na stole przez całą noc, jako poczęstunek dla dobrych duchów. Heathcliff grzebał się z robotą do dziewiątej, a potem milczący i ponury poszedł prosto do swojej izdebki. Panienka siedziała do późna. Tyle miała przygotowań do przyjęcia nowych przyjaciół. Przyszła raz do kuchni, żeby pogadać ze swym starym druhem, ale nie było go, więc zapytała tylko, co mu właściwie jest, i poszła. Rano Heathcliff wstał wcześniej i ponieważ było święto, wyniósł się ze swymi dąsami na wrzosowisko. Wrócił dopiero wtedy, gdy państwo udali się do kościoła. Post i rozmyślanie poprawiły mu humor. Kręcił się koło mnie przez jakiś czas, wreszcie zdobył się na odwagę i krzyknął:

- Nelly, ubierz mnie porządnie! Będę grzeczny!

- Najwyższy czas, mój kochany. Zmartwiłeś Katarzynę. Już pewnie żałuje, że wróciła. Myślałby kto, że jej zazdrościsz tego, że o nią więcej dbają niż o ciebie.

On miałby zazdrościć Katarzynie? Tego nie pojmował, ale zrozumiał, że mógł ją zasmucić.

- Czy mówiła, że jej przykro? - zapytał poważnie.

- Płakała, gdy się dowiedziała, że dziś rano znowu cię nie było.

- Ja też płakałem wczoraj... i miałem więcej powodów do łez niż ona.

- Tak. Miałeś powód, żeby iść spać z pychą w sercu i z pustką w brzuchu. Dumni ludzie ściągają na siebie wielkie zmartwienia. A jeżeli ci wstyd twej obraźliwości, to przeproś ją, gdy przyjdzie. Idź na górę, pocałuj ją i powiedz, że... ech, sam najlepiej wiesz, co powiedzieć, tylko

zrób to serdecznie, szczerze, a nie tak, jakbyś myślał, że piękny strój zamienił ją w obcą osobę. A teraz, chociaż muszę się związać z obiadem, ukradnę chwilę czasu i tak cię oporządę, że Edgar Linton będzie wyglądał przy tobie jak pajac. I zresztą tak jest naprawdę. Jesteś młodszy od niego, ale z pewnością wyższy i dwa razy szerszy w ramionach. Powaliłbyś go jak nic. Jak ci się zdaje?

Heathcliffi rozjaśnił się na chwilę, po czym znów się zachmurzył.

- Ach, Nelly - westchnął - choćbym go powalił dwadzieścia razy, to i tak ani nie będzie przez to brzydszy, ani ja ładniejszy. Chciałbym mieć takie jasne włosy i białą skórę, ubierać się i zachowywać tak dobrze jak on i być kiedyś takim bogaczem, jakim on będzie.

- I tak jak on wołać mamę na każdym kroku - dodałam - trząść się przed pięścią wiejskiego chłopaka i siedzieć w domu przez cały dzień, gdy deszcz pada. Niewielkie masz wymagania, Heathcliffie. Chodź do lustra, to ci pokażę, czego powinienes pragnąć. Widzisz te dwie bruzdy między oczami, te gęste brwi, co zamiast wznosić się łukiem, opadają w dół, i te szatańskie, głęboko osadzone czarne ślepia, co to nigdy nie patrzą śmiało, tylko zerkają spode łba, jakby były szpiegami diabelskimi? Staraj się wygładzić te starcze zmarszczki i patrzeć ludziom w oczy szczerze, otwarcie. Niech te czarcie ślepia zmieniają się w ufne, niewinne, anielskie oczy, nie przyćmione podejrzliwością i zwątpieniem, takie, które widzą przyjaciół wszędzie tam, gdzie nie spodziewają się wrogów. Pozbądź się spojrzenia złego kundla, który patrzy tak, jakby wiedział, że należą mu się kopniaki, a jednak nienawidzi za to kopiącego i całego świata.

- Innymi słowy, powinienem żałować, że nie mam niebieskich oczu Edgara i jego gładkiego czoła. Żałuję, ale to nic nie pomaga.

- Dobre serce upiększy twoją twarz, mój chłopcze, nawet jeśli będziesz całkiem czarny. A złość oszpeca i zohydza najpiękniejsze oblicza. A teraz, skorośmy się już umyli, uczesali i przestali dąsać, powiedz mi, czy nie uważasz, że jesteś wcale przystojny? Bo mnie się podobasz. Wyglądasz jak księżę w przebraniu. Kto wie, może twój ojciec był cesarzem chińskim, a matka indyjską królową i każde z nich mogłoby za swój tygodniowy dochód kupić Wichrowe Wzgórza razem z Drozdowym Gniazdem. A ciebie porwali źli żeglarze i przywieźli do Anglii.

I tak gadałam dalej, a Heathcliff rozpogadzał się stopniowo i nabierał prawie wesołego wyglądu. Nagle rozmowę naszą przerwał turkot kół toczących się drogą, a potem na podwórzu. Heathcliff skoczył do okna, ja do drzwi. Zdażyłam zobaczyć, jak rodzeństwo Lintonów, pozawijane w futra i płaszcze, wysiada z powozu, a moi państwo zsiadają z koni, bo zimą często jeździli konno do kościoła. Katarzyna pochwyciła dzieci za ręce, wprowadziła je do

domu i posadziła przed ogniem, który prędko zaróżowił ich blade twarzyczki.

Namawiałam Heathcliffa, żeby wyszedł do gości i okazał im swój towarzyski nastrój. Posłuchał chętnie, ale jak na złość, w chwili gdy otwierał drzwi z kuchni, jednocześnie Hindley otwierał te same drzwi z drugiej strony. Spotkali się i dziedzic, zirytowany, że go widzi czystego i wesołego, a może pod wpływem przyrzeczenia danego pani Linton, wypchnął go z powrotem i rozkazał gniewnie Józefowi, żeby „nie wpuszczał chłopaka do pokoju i posłał go do izdebki na poddaszu, dopóki się obiad nie skończy, bo jeżeli zostanie na chwilę sam, to wepchnie palce do ciasta i zacznie kraść owoce”.

- Nie, proszę pana - nie mogłam się powstrzymać od odpowiedzi - on nic nie ruszy, a myślę, że należy mu się porcja łakoci, tak jak i nam.

- Należy mu się' porcja batów. Niech go tylko przyłapię na dole przed zmierzchem! - krzyknął Hindley. - Zabieraj się stąd, włóczęgo! Patrzenie go! Będzie udawał fircyka! Niech cię tylko złapię za te eleganckie kędziory, zobaczysz, jak ci je wydłużę!

- I tak są dość długie - odezwał się od drzwi głos małego Lintona. - Że też go głowa nie boli! Spadają mu aż na oczy, jak końska grzywa!

Słowa te wypowiedziane były bez obraźliwych zamiarów, ale gwałtowne usposobienie Heathcliffa nie mogło znieść nawet pozorów obelgi ze strony chłopca, którego już wtedy zdawał się nienawidzić jako rywala. Porwał garnek z gorącym sosem jabłecznym - pierwszą rzecz, jaka mu wpadła pod rękę - i cisnął go w twarz gościowi. Edgar podniósł lament, który sprowadził na miejsce zajścia Izabelę i Katarzynę. Pan Earnshaw chwycił winowajcę i zaciągnął do izdebki; musiał mu sprawić ciężkie lanie, bo wrócił cały czerwony i zadyszany. Wzięłam ścierkę i nie bez złości otarłam Edgarowi usta i nos, dogadując mu, że sam sobie winien. Izabela płakała, że chce do domu, a Katy stała zmieszana, bo jej było wstyd tego wszystkiego.

- Nie powinieneś się był do niego odzywać, Edgarze - strofowała paniczka. - Był rozdrażniony. Popsuleś sobie wizytę, on dostanie baty, a ja nie znoszę, gdy go biją. Nie będę mogła przełknąć obiadu. Dlaczego go zaczepił, Edgarze?

Panicz wyrwał mi się i otarł twarz do sucha muślinową chusteczką.

- Nie zaczepiałem go! - zaszlochał. - Obiecałem mamie, że się do niego nie odezwę ani słowem, i nie odezwałem się.

- No, to nie becz - odparła pogardliwie Katarzyna. - Nie zabił cię przecież. Nie rób wielkiego zamieszania. Brat mój już idzie. Cicho bądź! Uspokój się, Iza! Czy i ciebie ktoś skrzywdził?

- Siadać, dzieci, siadać! - zawołał Hindley wpadając do pokoju. - Rozprawilem się

z łotrzykiem, aż mi się gorąco zrobiło. Na drugi raz, mój chłopcze, wymierzaj sobie sprawiedliwość własnymi pięściami. Będziesz miał lepszy apetyt.

Smakowita ucztą przywróciła towarzystwu równowagę ducha. Byli głodni po przejażdżce i szybko się pocieszyli, gdyż nikomu właściwie nic złego się nie stało. Pan Earnshaw nakrajał obficie mięsa, pani zabawiała młodych gości wesołą rozmową. Stojąc za jej krzesłem patrzyłam z bólem serca, jak Katarzyna z suchymi oczyma i obojętną miną obkrawa mięso z gęsich skrzydełek. „Nieczułe dziecko - pomyślałam. - Jak łatwo zapomina o cierpieniach dawnego towarzysza zabaw”. Nie myślałam, że jest tak samolubna. Katarzyna podniosła kęs do ust, odłożyła z powrotem, zarumieniła się i łzy trysnęły jej z oczu. Upuściwszy widelec dała pośpiesznie nurka pod obrus, żeby ukryć wzruszenie. A więc nie była nieczuła. Zrozumiałam, że przez cały czas cierpiała czyścicowe męki, że głowiła się, jak by się wymknąć i zajrzeć do Heathcliffa, którego pan zamknął na klucz; odkryłam to, gdy próbowała zanieść mu po cichu trochę jedzenia.

Wieczorem były tańce. Katy błagała o zwolnienie Heathcliffa, gdyż Izabela nie miała tancerza, lecz prośby jej pozostały daremne. Mnie kazano go zastąpić. Wśród zabawy zapomnieliśmy o wszelkich smutkach. Przyszła kapela z Gimmerton złożona z piętnastu ludzi i zrobiło się jeszcze weselej. Prócz śpiewaków była trąbka, puzon, klarnety, fagoty, waltornie i kontrabas. Obchodzą oni w Boże Narodzenie wszystkie lepsze domy, oczywiście za odpowiednią zapłatą. Była to dla nas wielka przyjemność. Po odśpiewaniu tradycyjnych kołęd uraczyli nas przyśpiewkami i piosenkami. Pan Earnshaw przepadał za muzyką i śpiewem, toteż śpiewali długo.

Katarzyna podzielała upodobania brata, twierdziła jednak, że najprzyjemniej jest słuchać ze szczytu schodów, i w pewnej chwili wymknęła się po ciemku na górę. Poszłam za nią. Na dole było tak tłoczno, że zamknięto drzwi nie zauważywszy naszej nieobecności. Katarzyna nie zatrzymała się na szczycie schodów, ale weszła jeszcze wyżej, aż na poddasze, gdzie zamknięty był Heathcliff. Zawołała. Początkowo milczał uporczywie, lecz wołała tak długo, aż wreszcie dał się namówić i zaczęli porozumiewać się poprzez deski. Nie przeszkadzałam biedactwom, dopiero gdy mi się wydało, że muzyka na dole cichnie, a muzykanci idą na poczęstunek, wlażłam na drabinę, aby ostrzec dzieci. Nie znalazłam Katy pod drzwiami, natomiast usłyszałam jej głos wewnątrz izdebki. Jak małpka wydostała się na dach przez okienko i spuściła się do Heathcliffa przez drugie. Z trudem udało mi się wywabić ją stamtąd. Kiedy wreszcie wróciła, Heathcliff wyszedł za nią. Nalegała, żebym go wzięła ze sobą do kuchni, gdyż Józef poszedł do sąsiada nie mogąc - jak twierdził - słuchać tych naszych „psalmów diabelskich”. Powiedziałam, że nie zamierzam popierać ich psot, ale wiedząc, że

więzień od wczorajszego obiadu nie miał nic w ustach, zgodziłam się tym razem pomóc im oszukać pana Hindleya. Zeszedł więc na dół. Postawiłam koło ognia stołek z obfitym, smacznym posiłkiem. Czuł się źle, nie miał apetytu. Wszystkie moje próby rozweselenia go nie zdały się na nic. Siedział z łokciami na kolanach i brodą wspartą na dłoniach, pogrążony w niemej zadumie. Na pytanie, o czym myśli, odpowiedział z całą powagą:

- Zastanawiam się, jak mam odpłacić za to Hindleyowi. Nie dbam o to, jak długo będę czekał, byle w końcu dopiąć swego. Mam nadzieję, że nim umrze, zdążę się z nim porachować.

- Wstydz się, chłopcze. Karanie złych ludzi należy do Boga. My powinniśmy przebaczać!

- Nie, Bóg nie miałby z tego takiej uciechy jak ja. Żebym tylko wiedział, jak to zrobić! Zostaw mnie w spokoju, bym sobie to wszystko mógł ułożyć. Myśląc o tym nie czuję bólu...

- Ale, ale, panie Lockwood, nie zastanowiłam się, że te opowieści nie mogą pana bawić. Wstyd mi, że tak się rozgadałam. Pański kleik wystygł i jest pan już śpiący. Czas do łóżka! Całe dzieje Heathcliffa, wszystko, co może pana zaciekawić, mogłabym opowiedzieć w kilku słowach.

Gospodyni wstała, żeby odłożyć szycie, ja jednak czułem, że nie jestem w stanie ruszyć się od kominka i że wcale nie jestem śpiący.

- Niech pani posiedzi jeszcze z pół godziny, pani Dean! - zawołałem. - Wspaniale pani opowiada o tym wszystkim, tak właśnie, jak lubię. Dalszy ciąg musi być taki sam. Bardzo mnie ciekawia ci wszyscy ludzie, o których pani mówi.

- Dochodzi jedenasta, proszę pana.

- To nic. Nie mam zwyczaju kłaść się przed północą. Kto leży do dziesiątej, może kłaść się spać o pierwszej lub drugiej.

- Nie powinien pan leżeć do dziesiątej. Marnuje pan najlepsze godziny dnia. Kto do dziesiątej nie odrobi pierwszej połowy dziennej roboty, ten często nie odrobi i drugiej.

- Mniejsza o to, niech pani siada, pani Dean. Jutro zamierzam przedłużyć noc aż do południa. Przepowiadam sobie co najmniej silne przeziębienie.

- Miejmy nadzieję, że tak źle nie będzie. Pozwoli pan, że opuszczę trzy lata. W tym czasie pani Earnshaw...

- Nie, nie, za nic się na to nie zgodzę! Zna pani na pewno taki nastrój, kiedy człowiek, siedząc samotnie i przyglądając się kotce liżącej na dywaniku swoje małe, tak się tym przejmuje, że jest poważnie zirytowany, jeżeli jedno uszko zostanie pominięte.

- To okropnie leniwy nastrój.

- Przeciwnie, nieznośnie czynny. Właśnie taki mnie ogarnął. Proszę więc opowiadać z wszelkimi szczegółami. Słucham z wielkim zainteresowaniem. Ludzie tutejsi w stosunku do mieszczuchów mają taką samą wyższość, jaką ma pajak w więzieniu nad pajakiem w wiejskiej chałupie, z punktu widzenia mieszkańców więzienia i chałupy. A jednak większe lub mniejsze zainteresowanie nie zależy jedynie od sytuacji obserwatora. Ludzie tutejsi naprawdę żyją jakoś poważniej, bardziej zamknięci w sobie, mniej są wrażliwi na powierzchowne zmiany i zewnętrzne błahostki. Wydaje mi się, że tutaj można by prawie pokochać życie. A byłem już przekonany, że żadna miłość nie może trwać dłużej niż rok. Wiejski rodzaj życia można by przyrównać do głodnego człowieka skupiającego cały apetyt na jedynej podanej mu potrawie i oceniającego ją należycie. Miejski zaś tryb życia - to stół zastawiony przez francuskich kucharzy. Z całej tej uczyty człowiek wydobyć może tyle samo przyjemności, co z jednej potrawy, ale każde danie pozostawi w jego pamięci zaledwie drobne wspomnienia.

- E, tacy sami jesteśmy jak i inni, trzeba nas tylko poznać - zauważyła gospodyni, nieco zdziwiona moim przemówieniem.

- Przepraszam, ale pani sama, droga pani Dean, jest uderzającym dowodem czegoś wręcz przeciwnego. Z wyjątkiem nielicznych, drobnych prowincjonalizmów mowa pani nie posiada żadnych cech, jakie zwykło się łączyć z pojęciem waszego stanu. Jestem przekonany, że myśli pani dużo, znacznie więcej niż ogół służby domowej. W braku sposobności do trwonienia życia na głupstwa musiała pani rozwijać swoje zdolności umysłowe.

Pani Dean roześmiała się.

- Pewnie, że uważam siebie za niewiastę poważną i całkiem do rzeczy, ale nie dlatego, że przez cały boży rok żyję na wzgórzach, widzę wciąż jedne i te same twarze i kręcę się w kole jednakowych zdarzeń. Przeszłam twardą szkołę życia i to nauczyło mnie mądrości. Czytałam też немало, więcej, niż pan sobie wyobraża, panie Lockwood. Nie ma w tej bibliotece książki, do której bym nie zajrzała i czegoś się z niej nie nauczyła. Prócz greckich, łacińskich i francuskich, ale i te potrafię odróżnić, w jakim która jest języku. Po córce biednych ludzi nie mógłby się pan więcej spodziewać. Jeżeli jednak mam dalej ciągnąć mą opowieść, to zaczynamy zaraz. Zamiast przeskoczyć trzy lata, przejdziemy do następnego roku, do roku 1778. Było to w lecie - już blisko dwadzieścia trzy lata temu.

ROZDZIAŁ ÓSMY

W piękny czerwcowy dzień urodził się pierwszy mój wychowanek, ostatni ze starego rodu Earnshaw. Grabiliśmy siano na odległej łące, gdy przybiegła dziewczyna, która nam zwykle przynosiła śniadanie, tym razem o godzinę wcześniej niż zwykle. Wołała na mnie już z daleka.

- O! taki wielki chłopak! - dyszała. - Najładniejsze dziecko, jakie widziałam w życiu! Ale doktor powiada, że pani nie będzie żyła. Mówi, że od wielu miesięcy chorowała na suchoty. Słyszałam, jak mówił do pana, że teraz nic już nie utrzyma jej przy życiu i że nie dociągnie do zimy. Musisz zaraz iść do domu. Będziesz niańczyła niemowlę, Nelly. Będziesz karmiła je mlekiem i cukrem, opiekowała się nim dniem i nocą. Chciałabym być na twoim miejscu, bo po śmierci pani dziecko będzie jak twoje.

Rzuciłam grabie i zawiązałam czepek.

- Czy naprawdę taka chora?

- Zdaje się, że tak, ale trzyma się dzielnie. I mówi tak, jakby się spodziewała oglądać syna dorosłym człowiekiem. Straciła głowę z radości, bo też chłopiec to istne чудо! Pewna jestem, że na jej miejscu nie umarłabym. Choćby doktor Kenneth wygadywał nie wiem co, sam widok dziecka postawiłby mnie na nogi. Byłam wściekła na niego za to gadanie. Akuszerka przyniosła dzieciątko panu do pokoju. Aż się rozpromienił z radości, a tu idzie ten stary kruk i powiada: „Earnshaw, dziękuj pan Bogu, że żona zdążyła obdarzyć cię synem. Gdy przyjechała, byłem przekonany, że długo nie pociągnie. Muszę pana uprzedzić, że ta zima prawdopodobnie ją dobije. Nie przejmuj się pan zanadto. Na to nie ma rady. Zresztą nie trzeba się było żenić z takim chuchrem”.

- A pan co na to? - zapytałam.

- Zdaje się, że zaklął, ale nie uważałam, bo chciałam zobaczyć malutkiego. - I znowu zaczęła opisywać dziecko z zachwytem.

Przejęta tak samo jak ona, pobiegłam do domu, żeby czym prędzej podziwiać je na własne oczy, choć bolałam głęboko nad Hindleyem. Człowiek ten miał miejsce w sercu tylko na dwa bożyszczka: siebie samego i uwielbiana ślepo żonę. Nie wyobrażałam sobie, jak zniesie tę stratę.

Stał w drzwiach frontowych, gdyśmy nadbiegły. Wchodząc zapytałam:

- Jak malutki?

- Już prawie biega, Nell - uśmiechnął się radośnie.

- A pani? - odważyłam się zapytać. - Doktor mówi, że...

- Niech go wszyscy diabli! - przerwał mi i aż poczerwieniał. - Nic jej nie jest. Za tydzień będzie zdrowa. Czy idziesz na górę? Powiedz jej, że przyjdę, jeżeli przyrzeknie, że nie powie ani słowa. Odszedłem od niej, bo mówiła bez przerwy... A powinna... Kenneth mówi, że powinna leżeć spokojnie.

Powtórzyłam pani polecenie męża. Była w świetnym humorze. Odpowiedziała wesoło:

- Ellen, ja się prawie nie odzywałam, a on dwa razy z płaczem wyszedł z pokoju. Powiedz, że nie będę nic mówiła, że mu to przyrzekam. Ale to nie znaczy, że nie wolno śmiać mi się z niego.

Biedne stworzenie! Jeszcze na parę dni przed śmiercią wesołość nie opuszczała jej ani na chwilę. A mąż twierdził uparcie, ba! zaciekle, że zdrowie jej wyraźnie poprawia się z każdym dniem. Na ostrzeżenie Kennetha, że lekarstwa już nie pomagają i że nie chciałby narażać go na dalsze zbyteczne wydatki, odparł ostro:

- Obejdzie się bez pańskich usług! Żona zdrowa, nie potrzebuje pańskiej opieki. Nigdy nie miała suchot. To była gorączka, ale już przeszła. Puls ma tak równy jak ja, a policzki chłodne.

To samo opowiadał żonie, a ona zdawała się mu wierzyć. Ale pewnej nocy, gdy wsparta na jego ramieniu zapowiadała, że pewnie nazajutrz wstanie, porwał ją atak kaszlu. Mąż uniósł ją w ramionach, zarzucił mu ręce na szyję, twarz jej zmieniła się raptownie. Po chwili już nie żyła.

Jak przewidziała służąca, opieka nad maleńkim Haretonem mnie całkowicie przypadła w udziale. Ojciec, byle dziecko było zdrowe i nie płakało, nie pytał o nic więcej. Rozpacział okropnie. Ale nie należał do ludzi, którzy lamentują i okazują swoje cierpienie. Nie płakał i nie modlił się. Za to klął i złorzeczył Bogu i ludziom. A przy tym hulał. Służba nie mogła znieść jego tyranii i niecnego prowadzenia się. Odchodzili jedno po drugim. Zostałam wreszcie tylko ja i Józef. Ja nie miałam serca opuścić dziecka, a po drugie, jako siostrze mlecznej Hindleya, było mi łatwiej niż obcym wybaczać mu jego postępowanie. Józef został, żeby trzymać w garści dzierżawców i ludzi w polu. A poza tym miał okazję do gromienia grzeszników, co uważał za swoje powołanie.

Hulaszcze życie pana i kompania, jaką się otaczał, nie mogły dobrze wpływać na Katarzynę i Heathcliffa. Dla niego był tak nieludzki, że choćby chłopak był święty, to musiałby się zamienić w szatana. Naprawdę mogło się wydawać, że Heathcliffa w tym czasie opętało. Radował się widząc ostateczny upadek Hindleya i z dnia na dzień stawał się dzikszymi, bardziej ponury i okrutny. Trudno opisać, jakie piekło mieliśmy wówczas w domu! Pastor przestał nas

odwiedzać i pomału zrywali z nami wszyscy porządni ludzie. Wyjątkiem był Edgar Linton; przyjeżdżał on do panny Katarzyny, która ukończywszy lat piętnaście stała się królową całej okolicy. Nikt inny nie mógł się z nią równać. Cóż, kiedy wyrosła na upartą, wyniosłą istotę. Przyznam się, że gdy minęło jej dzieciństwo, przestałam ją lubić. Narażałam się jej nieraz, starając się ukrócić jej arogancję. Ale nie brała mi tego za złe. Umiała być nadzwyczajnie wierną starym przyjaźniom. Heathcliff stale był w jej łaskach, a młody Linton, mimo wszystkich swych zalet, nie zdołał wkraść się w jej serce równie głęboko. On był moim ostatnim panem. Oto jego portret nad kominkiem. Dawniej wisiał z jednej strony, a portret jego żony z drugiej. Szkoda, że jej portret zabrano, bo byłby pan zobaczył, jak mniej więcej wówczas wyglądała. Niech pan spojrzy.

Pani Dean podniosła świecę. Z mroku wyjrzała delikatna męska twarz, niesłychanie podobna do twarzy młodej pani z Wichrowych Wzgórz, tylko bardziej myśląca i sympatyczniejsza w wyrazie. Piękny to był człowiek. Jasne włosy opadały w puklach na skronie, wielkie oczy miały wyraz powagi, postać wydawała się aż nazbyt wdzięczna. Nie dziwiłem się, że Katarzyna Earnshaw mogła dla tego człowieka zapomnieć o swoim pierwszym przyjacielu. Zdumiewałem się tylko, jak on - jeżeli umysł jego odpowiadał powierzchowności - mógł zakochać się w takiej dziewczynie, jaką przedstawiła mi gospodyni.

- Bardzo miły portret - zauważyłem. - Czy podobny?

- O tak! Gdy był ożywiony, wyglądał jeszcze piękniej, to jego zwykły wyraz twarzy. Brakowało mu fantazji.

Katarzyna utrzymywała znajomość z Lintonami od czasu swego pięcioletniego pobytu w ich domu. Nie miała tam żadnych pokus, by dać się poznać ze złej strony, i wstydząc się być niegrzeczną w domu, w którym ją traktowano z największą uprzejmością, podbiła bezwiednie starszych państwa wrodzoną serdecznością, oczarowała Izabelę i zdobyła duszę i serce jej brata. Bardzo jej te podboje pochlebiały, bo była ogromnie ambitna; nie mając zamiaru oszukiwać nikogo, stała się mimo woli dwulicowa. Tam gdzie Heathcliffa nazywano „ordynarnym zbójem” i „brutalem”, wystrzegала się jego złych manier, ale we własnym domu, gdzie grzeczność i delikatność nie tylko nie przyniosłyby jej uznania, ale przeciwnie, zostałyby wydrwione, nie zadawała sobie żadnego przymusu poskramiania swej nieokiełzanej natury.

Edgar rzadko odważał się złożyć otwarcie wizytę w Wichrowych Wzgórzach. Reputacja Hindleya przerażała go: unikał spotkań z nim. A przecież przyjmowaliśmy Edgara z największymi względami, na jakie było nas stać. Sam pan, domyślając się celu jego wizyt,

starał się go nie obrażać. Jeśli nie mógł być uprzejmy, schodził mu z oczu. Zdaje się, że Katarzyna nie była zadowolona z wizyt wielbiciela. Była naturalna i nigdy nie bawiła się w kokietkę, toteż wołała, aby jej dwaj przyjaciele w ogóle nie spotykali się ze sobą; gdyby Heathcliff wyrażał się wzgardliwie o Edgarze, nie mogłaby mu przytakiwać, tak jak to czyniła w nieobecności sąsiada. A gdyby Linton okazał przybłędzie niechęć i odrazę, nie mogłaby udawać, że nic sobie nie robi z poniżania jej towarzysza dziecinnych zabaw. Uśmiełam się nieraz z trudności i niezliczonych kłopotów, które na próżno starała się ukryć przede mną w obawie przed moimi drwinami. Może pan mnie posądzi o złe serce, ale moja panienka miała w sobie tyle pychy, że zamiast współczuć, należało jej raczej życzyć, aby pod wpływem udręczeń nauczyła się pokory. W końcu przemogła się i przysłała mi się zwierzyć. Prócz mnie bowiem nie miała nikogo, komu mogłaby zaufać.

Pewnego popołudnia pan Hindley poszedł gdzieś, z czego skorzystał Heathcliff, żeby sobie urządzić wakacje. Miał wtedy mniej więcej szesnaście lat, ale mimo niebrzydkich rysów i wrodzonej inteligencji wywoływał fizycznie i duchowo wrażenie odpychające. Dziś wygląda zupełnie inaczej. W owym jednak czasie stracił wszystko to, co mu dało wychowanie w dzieciństwie. Bezustanna ciężka praca od wczesnego ranka do późnego wieczora zabiła w nim dawną chęć do nauki i upodobanie do książek, a dziecinne poczucie wyższości, wpojone mu przez starego pana Earnshaw, rozwiało się bez śladu. Przez dłuższy czas usiłował dorównać Katarzynie w nauce, wreszcie dał za wygraną ku swemu wielkiemu, choć cichemu żalowi. Dał za wygraną całkowicie i nie można go już było skłonić do żadnych dalszych prób kształcenia się, widział bowiem, że musi z konieczności spaść poniżej swego dawnego poziomu. Wygląd zewnętrzny chłopca szedł w parze z upadkiem jego aspiracji. Chód stał się ciężki, niedbały, twarz nabrała odpychającego wyrazu. Jego powściągliwe usposobienie przerodziło się w maniacką prawie gburowatość i mrukliwość. Sprawiało mu dziką przyjemność budzić odrazę w tych nielicznych, którzy go znali, zamiast starać się o ich szacunek.

Wciąż jeszcze byli z Katarzyną nierozłączni - w czasie jego pracy i w rzadkich chwilach wypoczynku. Ale już nie mówił jej o swoim przywiązaniu i uchylał się gniewnie i nieufnie od jej dziewczęcych czułości, jakby uważał, że są niezasłużone, tak marne miał o sobie wyobrażenie. Tego popołudnia wszedł do domu oznajmiając, że nie będzie już dziś pracował. Właśnie pomagałam panience przy toalecie. Nie przewidziała ona jego zamiaru porzucenia pracy i przypuszczając, że będzie w domu sama, zawiadomiła w jakiś sposób Edgara o nieobecności brata. Stroiła się na jego przyjęcie.

- Katy - zapytał Heathcliff - jesteś dziś zajęta? Czy się gdzieś wybierasz?

- Nie. Deszcz pada.

- Więc czemu włożyłaś jedwabną sukienkę? Chyba nie spodziewasz się gości?

- Nie wiem nic o żadnych gościach - wyjąkała. - Ale ty powinienesz być teraz w polu. Obiad skończył się godzinę temu. Myślałam, że już poszedłeś.

- Hindley rzadko nas uwalnia od swojej przeklętej obecności - odparł chłopiec. - Dziś już nie będę pracował. Zostanę z tobą.

- Józef może naskarżyć. Lepiej idź.

- Józef ładuje wapno i jest daleko od domu. Będzie zajęty do zmroku, nie dowie się!

To mówiąc rozsiadł się przed ogniem. Katarzyna zastanawiała się ze zmarszczonymi brwiami nad wyjściem z trudnego położenia. Minutę trwało milczenie. Wreszcie rzekła:

- Izabela i Edgar Linton zapowiedzieli się na dzisiaj. Pada, więc chyba nie przyjadą. Ale jeżeliby przyjechali, naraziłbyś się niepotrzebnie na przykrość.

- Niech Ellen powie, że jesteś zajęta - upierał się. - Nie wypraszaaj mnie dla tych twoich głupich, marnych przyjaciół. Czasami miałbym ochotę poskarżyć się, że oni... Ale nie...

Katarzyna popatrzyła na niego z niepokojem.

- Że oni... co?... Och, Nelly! - tu niechętnie potrząsnęła głową wyrzuwając włosy z moich rąk. - Zupełnie mi roztrzępałaś loki! Dostyc! Możesz iść! Na co chcesz się skarżyć, Heathcliffie?

- O, na nic... Spójrz tylko na kalendarz na ścianie. - Pokazał kartę w ramce, wiszącą koło okna. - Krzyżykami oznaczone są wieczory, które spędziłaś z Lintonami, a kropkami te, które darowałaś mnie. Czy widzisz? Znaczyłem każdy dzień.

- Jakiś ty głupi! Ja się nad tym wcale nie zastanawiam - parsknęła. - Na cóż to?

- Żeby ci pokazać, że ja się zastanawiam.

- Czy zawsze mam siedzieć tylko z tobą? - pytała coraz bardziej zdenerwowana. - Cóż to za przyjemność? O czym z tobą można rozmawiać? Taką samą rozmowę czy zabawę mogłabym mieć z niemową albo noworodkiem.

- Nigdy mi nie mówiłaś, że za mało rozmawiam i że nie lubisz mego towarzystwa! - zawołał chłopiec głęboko wzburzony.

- Kto nic nie wie i nic nie mówi, nie nadaje się do towarzystwa - mruknęła.

Heathcliff wstał, lecz nim zdążył dobitniej wyrazić swoje uczucia, zadzwoniły podkowy na bruku podwórza, potem dało się słyszeć delikatne pukanie i wszedł Edgar Linton, cały rozpromieniony z powodu niespodziewanego zaproszenia. Katarzynę musiało uderzyć przeciwieństwo między młodzieńcami, gdy jeden wychodził, a drugi wchodził. Różnica była taka, jak między górzystym pustkowiem pokrytym szybami węglowymi a piękną, żyzną doliną. Głos i sposób powitania przybysza były zgodne z jego powierzchownością. Mówił

cicho, łagodnie i wymawiał słowa tak samo jak pan, panie Lockwood. Nasza tutejsza mowa jest twarda.

- Czy nie za wcześnie przybywam? - zapytał rzucając spojrzenie w moją stronę. Zaczęłam właśnie wycierać talerze i porządkować szuflady w kredensie, w głębi pokoju.

- Bynajmniej - odparła Katarzyna. - Co tam robisz, Nelly?

- Swoją robotę, panienko. - (Pan Hindley nakazał mi nie pozostawiać ich nigdy samych.)

Podeszła do mnie od tyłu i rzuciła w ucho ostrym szeptem:

- Wynoś się razem ze swoimi ścierkami! Służba nie robi porządków w pokoju, w którym są goście.

- Dobrze się złożyło dzisiaj, że pana nie ma w domu - odpowiedziałam na głos. - Pan nie cierpi porządkowania w swojej obecności. Jestem pewna, że pan Edgar nie będzie się na mnie gniewał.

- Ale ja nie cierpię porządkowania w mojej obecności - zawołała gwałtownie, nie dając gościowi dojść do słowa. Sprzeczką z Heathcliffem wytrąciła ją z równowagi.

- Przykro mi, panienko, ale cóż począć? - odrzekłam i dalej pilnie robiłam swoje.

Katarzyna w przekonaniu, że Edgar tego nie zauważy, wyrwała mi ścierkę z ręki, przy czym silnie i boleśnie uszczypnęła mnie w ramię. Wspomniałam już, że jej nie lubiłam i że sprawiało mi przyjemność utrzczyć jej nosa przy sposobności. A poza tym zadała mi okropny ból. Zerwałam się więc z kolan i krzyknęłam:

- O, panienko, to bardzo brzydko! Tak nie można! Panienska nie ma prawa mnie szczypać i nie zamierzam tego znosić.

- Nie dotknęłam cię, kłamczuchu! - pisnęła i chętnie byłaby mnie uszczypnęła jeszcze raz. Twarz jej ze złości zaczerwieniła się aż po uszy. Nigdy nie umiała panować nad sobą, natychmiast po twarzy można było poznać, co przeżywa.

- Więc co to jest? - pokazałam siniak na ramieniu. Panienska tupnęła nogą, zawahała się i w uniesieniu wymierzyła mi taki policzek, że nie mogłam powstrzymać łez.

- Katarzyno kochanie, Katarzyno! - wstawił się Linton, przejęty zgrozą, że jego bóstwo zdolne jest do kłamstwa i gwałtowności.

- Ellen, wyjdź w tej chwili! - powtórzyła Katarzyna drżąc na całym ciele.

Mały Hareton, który chodził za mną krok w krok i siedział w pobliżu na podłodze, na widok moich łez sam również uderzył w płacz. Wśród łkań skarżył się na „niedobrą ciotkę Katy” i tym ściągnął burzę na swoją biedną głowę. Pochwycony przez nią za ramiona i gwałtownie tarmoszony, posiniał na buzi. Edgar, by dziecko uwolnić, przytrzymał ją

odruchowo za ramię. Natychmiast jedna z tych rączek puściła dziecko i spadła na jego ucho z taką siłą, że nie mógł tego wziąć za żart. Cofnął się zaskoczony. Porwałam Haretona i wyniosłam się do kuchni, ale nie zamknęłam drzwi za sobą, by słyszeć, jak też oni się pogodzą. Znieważony gość skierował się do miejsca, gdzie leżał jego kapelusz. Poblądł i usta mu drżały.

„Dobrze ci tak - pomyślałam. - Weź to sobie za przestrożę i opuść nasze progi. To prawdziwa łaska boska dla ciebie, że zdradziła się przed tobą ze swoją naturą”.

Katarzyna zbliżyła się do drzwi.

- Dokąd idziesz? Próbował ją ominąć.

- Nie pójdziesz! - zawołała energicznie.

- Pójdę! - odrzucił stłumionym głosem.

- Nie, Edgarze - zawołała chwytając za klamkę – jeszcze nie pójdziesz. Siadaj. Nie możesz mnie opuścić w gniewie. Byłoby mi smutno przez całą noc, a nie chcę cierpieć przez ciebie.

- Uderzyłaś mnie. Czyż mogę pozostać? Milczała.

- Wstyd mi za ciebie i boję się ciebie. Więcej tu nie przyjdę.

Powieki jej zatrzepotały. Była bliska płaczu.

- Skłamałaś z rozmysłem - dodał. Katarzyna odzyskała głos.

- Nie! - krzyknęła. - Nic nie zrobiłam rozmyślnie. Jeżeli chcesz, to idź, a ja będę płakała.

Zapłaczę się na śmierć.

Upadła na kolana koło krzesła i rozplakała się na dobre. Edgar zdobył się na dość stanowczości, by wyjść na podwórze. Tam jednak zaczął się wahać. Postanowiłam zachęcić go do odjazdu.

- Panienska jest okropnie uparta, paniczu! - zawołałam. - Zła jak każde zepsute dziecko. Niech pan lepiej jedzie do domu, bo panienska rozchoruje się na złość nam wszystkim.

Chłopak, niezdecydowany, zerkał w okno. Jak kot nie jest zdolny do porzucenia na wpół żywej myszy czy nie dojedzonego ptaszka, tak on nie miał siły, by od niej odjechać.

„Ach! - pomyślałam. - Ty się już nie uratujesz. Jesteś zgubiony! Lecisz w ogień jak ćma!” I tak też było.

Zawrócił gwałtownie i wpadł do domu zamykając za sobą drzwi. Gdy wkrótce potem weszłam, by ich ostrzec, że pan Hindley wrócił straszliwie pijany i że gotów jest rozwalić dom (bo taki bywał po pijanemu), przekonałam się, że sprzeczka doprowadziła jedynie do większego zbliżenia, przełamała zapory młodzieńczej nieśmiałości i od pozorów przyjaźni pozwoliła przejść otwarcie do wyznań miłosnych.

Wiadomość, że pan wrócił, wypłoszyła Edgara do konia, a panienkę do jej pokoju. Pobiełam ukryć małego Haretona i wyjąć śrut z pańskiej dubeltówki, bo lubił bawić się nią po pijanemu, narażając życie tych, którzy pokazali mu się na oczy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Pan wszedł, klnąc straszliwie, w chwili gdy chowałam jego syna w szafie kuchennej. Mały Hareton lękał się ogromnie zarówno zwierzęcej czułości, jak opętańczej furii ojca. Szalencie bowiem mógł go zadusić i zacałować na śmierć, mógł cisnąć go w ogień lub rzucić o ścianę. Biedactwo siedziało w takich wypadkach cichutko jak myszka w upatrzonej przeze mnie kryjówce.

- Nareszcie cię przyłapałem! - wrzasnął pan i pochwycił mnie za kark jak psa. - Do wszystkich diabłów! Sprzysięgliście się, żeby zamordować to dziecko! Teraz rozumiem, dlaczego nigdy go nie spotykam. Zasmakujesz ty mojego noża, Nelly! Szatanie, dopomóż! Nie masz się z czego śmiać. Tylko co wepchnąłem Kennetha łbem w bagnisko. Jeden więcej czy mniej - nie robi różnicy! Muszę kogoś zabić! Nie uspokoję się, póki tego nie zrobię!

- Ja nie lubię noża, proszę pana. Czuć go śledziami. Wolałabym, żeby mnie pan zastrzelił.

- Wolałabyś czy nie, pójdziesz do diabła! Żadne prawo w Anglii nie może zakazać człowiekowi bronić się przed hołotą! A ja nie mam spokoju w domu! Otwieraj!

Wpychał mi koniec noża między zęby. Ale ja niewiele sobie robiłam z jego wariackich -pomysłów. Splunęłam, mówiąc że nóż ma wstrętny smak i że go nie połknę.

Wtedy mnie puścił.

- O, widzę, że ten obrzydły smarkacz to wcale nie Hareton. Przepraszam cię, Nell. Ale jeżeli to on, to zasłużył na obdarcie ze skóry za to, że nie biegnie witać ojca i wrzeszczy, jakby zobaczył upióra. Wyrodne szczenię, chodź tu do mnie! Ja cię nauczę oszukiwać dobrego, naiwnego ojca! Wiesz, chłopak byłby ładniejszy z ostrzyżoną głową. Strzyżenie rozbustwia nawet psy, a ja lubię wszystko, co dzikie - podaj mi nożyczki - wszystko, co dzikie i ostrzyżone! Co za piekielny zwyczaj, co za szatańska próżność chronić uszy - i tak jesteśmy osłami. Cicho, dziecko, cicho! Ach, więc to jest mój synek! Otrzyj oczy, kochanie! Pocałuj mnie! Co, nie chcesz? Do pioruna, pocałuj! Na Boga! Nie będę znosił dłużej takiego potwora! Jakem żyw, skrećę bębnowi kark.

Biedny malec wrzeszczał i wierzgał z całych sił w ramionach ojca. Wrzask wzmógł się jeszcze, gdy pan wszedł na schody trzymając go w powietrzu za poręczą. Wołając, że dziecko może dostać konwulsji z przestrawienia, biegłam mu na ratunek. Dopadłam ich w chwili, gdy Hindley, usłyszawszy hałas na dole, przechylił się przez poręcz zapominając niemal, co trzyma w rękach. - Kto tam? - zawołał, bo jakieś kroki zbliżały się do podnóża schodów. Poznałam po chodzie Heathcliffa i chcąc mu dać znak, żeby się cofnął, również przechyliłam się przez

poręcz. Ledwie odwróciłam oczy od Haretona, ten nagłym szarpnięciem wyrwał się z niedbale trzymających go rąk i spadł.

Ale malec został uratowany, nim zdążyliśmy się przerazić: w krytycznej chwili Heathcliff znalazł się na dole pod nami; naturalnym odruchem pochwycił dziecko i postawił na nóżki. Potem spojrzął w górę, aby odkryć sprawcę wypadku. Skąpiec, który odstąpił bilet loteryjny za pięć szylingów i nazajutrz dowiaduje się, że padło nań pięć tysięcy funtów, nie mógłby doznać cięższego wstrząsu niż Heathcliff na widok pana Earnshaw. Twarz jego dobitniej niż słowa wyrażała rozpacz, że sam pozbawił się upragnionej zemsty. Myślę, że gdyby było ciemno, spróbowaliby naprawić omyłkę losu rozbijając Haretonowi główkę o schody. Ale miał przecież świadków. Za chwilę byłam na dole, tuląc do serca mego drogiego wychowanka. Hindley zszedł wolniej, wytrzeźwiony i zmieszany.

- To twoja wina, Ellen - rzekł. - Powinnaś była ukryć go przede mną. Powinnaś mi go była odebrać. Czy mu się co stało?

- Czy się co stało? - krzyknęłam. - Jeżeli go pan nawet nie zabije, to i tak chłopak w końcu zwariuje! Dziw, że matka nie wstaje z grobu, żeby zobaczyć, co pan z nim wyrabiał. Pan jest gorszy od poganina, kat własnego dziecka!

Mały, znalazłszy się w moich objęciach, natychmiast uspokoił się i przestał płakać, lecz za dotknięciem ojcowskiej ręki rozkrzyczał się jeszcze głośniejszym niż na początku. Miotał się, jakby dostał konwulsji.

- Niechże go pan zostawi w spokoju! - zawołałam. - On pana nienawidzi! Co tu dużo gadać, wszyscy pana nienawidzą! Szczęśliwy dom, ani słowa! Do czego się pan doprowadził!

- To dopiero początek, Nelly - zaśmiał się wykołajeniec odzyskując swą zwykłą szorstkość. - Teraz zabierajcie się już oboje. I ty, Heathcliff, precz z moich oczu! Żeby cię nie słyszał... Dziś cię jeszcze nie zabiję, chyba że podpalę dwór, a zresztą wszystko zależy od mojej fantazji!

Mówiąc to wyjął z kredensu flaszkę wódki i nalał sobie szklanekę.

- Niech pan już da spokój! - prosiłam. - Panie Hindley, to było ostrzeżenie. Jeżeli pan nie dba o siebie, to niech pan przynajmniej ma litość nad tym nieszczęsnym dzieckiem.

- Każdy obcy człowiek będzie mu lepszym opiekunem niż ja.

- Niech pan ma litość nad własną duszą! - próbowałam odebrać mu szklanekę.

- Ech! Z przyjemnością pójdę do piekła, żeby ukarać Stwórcę! - wrzasnął bluźnierca. - Piję za wieczne potępienie mojej duszy!

Wychylił szklanekę i zniecierpliwiony kazał nam iść precz. Rozkaz ten uzupełnił serią okropnych przekleństw, niemożliwych do powtórzenia, a zbyt grzesznych, żeby je pamiętać.

Drzwi zamknęły się za nim i Heathcliff zaklął mrukliwie, jakby wtórując przekleństwu Hindleya.

- Żeby się tak zapił na śmierć - westchnął. - Robi, co może, ale ma żelazne zdrowie. Doktor Kenneth zakłada się o swoją klacz, że nasz dziedzic przeżyje wszystkich z tej strony Gimmerton i zejdzie do grobu jako siwy grzesznik, chyba że zdarzy mu się jakiś nieszczęśliwy wypadek.

Wróciłam do kuchni, aby uśpić moje jagniątko. Heathcliff, jak mi się zdawało, poszedł do stodoły. Później okazało się, że został w kuchni. Wyciągnął się na ławie pod ścianą, z dala od ognia, i nie odzywał się wcale.

Kołysałam Haretona na kolanach, nucąc mu piosenkę zaczynającą się od słów:

Kiedy płaczą sierotki w noc czarną,
Słyszysz matka pod ziemią cmentarną...

Wtem panienka, która słyszała całe zajście ze swego pokoju, uchyliła drzwi i zapytała szeptem:

- Sama jesteś, Nelly?

- Sama, panienko.

Weszła i stanęła przy kominie. Miałam wrażenie, że chce mi coś powiedzieć. Wydawała się podniecona i niespokojna. Rozchyliła usta, lecz zamiast słów wydarło jej się ciężkie westchnienie. Nuciałam dalej. Zbyt dobrze pamiętałam, jak się ostatnio zachowała w stosunku do mnie.

- Gdzie Heathcliff? - przerwała mi.

- Przy robocie w stajni.

Heathcliff nie zaprzeczył. Może zdrzemnął się tymczasem. Zapadło dłuższe milczenie. Z oczu Katarzyny spływały łzy. Czyżby żałowała swego brzydkiego postępu? To byłoby coś nowego. Ale jeżeli chce mi coś powiedzieć, to niech zacznie pierwsza, ja tam jej pomagać nie będę. Nie, ona umiała martwić się tylko o swoje sprawy, cudze niewiele ją obchodziły.

- O, Boże! - odezwała się wreszcie. - Jakże ja jestem nieszczęśliwa!

- Wielka szkoda! Trudno panience dogodzić. Tylu przyjaciół i tak mało trosk, a jeszcze panience źle!

- Nelly, czy potrafisz zachować tajemnicę? - zapytała klękając przy mnie i spojrzała na mnie tym ujmującym wzrokiem, który rozbrajał człowieka, nawet kiedy miał wszelkie powody do gniewu.

- A czy tego warta? - zapytałam już uprzejmie.

- O tak! I dręczy mnie. Muszę się nią z kimś podzielić. Chciałabym wiedzieć, jak powinnam postąpić. Dzisiaj Edgar poprosił mnie o rękę. Dałam mu już odpowiedź. A teraz, zanim ci powiem, czy to była odmowa, czy zgoda, powiedz mi, co powinnam była odpowiedzieć.

- Doprawdy, panienko, skądże ja mam wiedzieć? Po tym przedstawieniu, jakie mu panienka dzisiaj urządziła, mądrzej byłoby odmówić. Jeżeli się mimo to oświadczył, to dowód, że jest albo beznadziejnym głupcem, albo śmiałym szaleńcem.

Podniosła się z klęczek, urażona.

- Jeżeli tak, to więcej ci nie powiem. Przyjęłam go, Nelly. Powiedz prędko, czy dobrze zrobiłam.

- Jak go panienka przyjęła, to nie ma już o czym gadać. Dała panienka słowo, to przepadło.

Zatarła ze złością ręce marszcząc czoło.

- Ale powiedz, czy powinnam go była przyjąć. No, powiedz!

- Wiele rzeczy należy rozważyć, zanim się dobrze odpowie na pytanie - odparłam uroczyście. - Pierwsze i najważniejsze: czy panienka go kocha?

- Któż by go nie kochał? Pewnie, że kocham. Badałam ją dalej. Jak na moje dwadzieścia dwa lata byłam wcale roztropna.

- Dlaczego go panienka kocha?

- Niedorzeczne pytanie... kocham i już.

- To nie dosyć. Musi panienka powiedzieć dlaczego.

- No, dlatego, że jest przystojny i miły.

- Źle - zawyrokowałam.

- Młody i wesoły.

- Źle, wciąż źle.

- I kocha mnie.

- To nie o to chodzi.

- I będzie bogaty. Przyjemnie jest być największą damą w okolicy. Będę dumna z takiego męża.

- To już najgorsze ze wszystkiego. A teraz proszę mi powiedzieć, jak go panienka kocha?

- Jak każdy kocha. Głupia jesteś, Nelly.

- Bynajmniej. Proszę odpowiedzieć.

- Kocham ziemię, po której on stąpa; powietrze nad jego głową; wszystko, czego dotknie jego ręka, każde jego słowo, każde spojrzenie, każdy postępek i jego całego bez zastrzeżeń. Cóż ty na to?

- Ale... dlaczego?

- Śmiejesz się ze mnie. Nelly, to bardzo brzydko! Dla mnie to nie są żarty! - nachmurzyła się Katarzyna odwracając twarz od ognia.

- Ani mi się śniło żartować. Panienska kocha pana Edgara, bo jest młody, przystojny, wesoły, bogaty i kocha panienskę. To ostatnie jest jednak bez znaczenia, bo prawdopodobnie i bez tego by go panienska ppkochała. A znów jego miłość nie podbiłaby panienski, gdyby nie posiadał tamtych czterech zalet.

- Naturalnie, że nie. Gdyby był brzydki i głupkowaty, litowałabym się nad nim, a może bym go nienawdziła.

- Ale są na świecie inni młodzieńcy, przystojni i bogaci, może bogatsi i przystojniejsi niż on. Czemuż by panienska nie miała zakochać się w którymś z nich?

- Jeżeli nawet są tacy, to ja ich nie znam. Nie spotkałam nikogo, kto mógłby się równać z Edgarem.

- Może ich panienska kiedyś spotkać, a pan Edgar nie zawsze będzie urodziwy i młody i może stracić majątek.

- Teraz jest bogaty, młody i przystojny. Mnie obchodzi terażniejszość. Że też ty nie umiesz mówić rozsądnie!

- Wobec tego wszystko jest jasne. Jeżeli paniensce wystarcza terażniejszość, niech panienska wychodzi za pana Lintona.

- Wyjdę i bez twojego pozwolenia. Ale nie powiedziałaś mi, czy słusznie postąpiłam przyjmując jego oświadczenia.

- Najzupełniej słusznie, jeżeli słuszność mogą mieć ludzie zawierający małżeństwo bez myśli o przyszłości. A teraz chciałabym usłyszeć, dlaczego to panienska nie jest szczęśliwa? Brat będzie zadowolony... Rodzice pana Edgara nie będą się sprzeciwiać. Zamieni panienska dom nieporządnym i ponurym na zamożny i porządnym. Kochacie się oboje. Wszystko jest jasne i proste. Gdzież tu przeszkoda?

Katarzyna położyła jedną rękę na czole, drugą zaś na sercu.

- Tu i tu - gdziekolwiek kryje się dusza. Całym sercem całą moją duszą czuję, że źle czynię.

- To bardzo dziwne! Nic nie rozumiem.

- To moja tajemnica. Jeżeli nie będziesz ze mnie drwiła, to ci wytłumaczę. Wyraźnie

mówić nie mogę, ale rozumiesz chyba, co się we mnie dzieje.

Usiadła przy mnie. Spoważniała, posmutniała. Splecione ręce drżały.

Po kilku minutach zadumy spytała zniecka:

- Nelly, czy nigdy nie miewasz dziwnych snów?

- Czasami.

- Ja też. Miałam sny, które zostały mi w pamięci na zawsze, sny, które zmieniły bieg moich myśli, które przeniknęły mnie, jak wino przenika wodę, i zmieniły zupełnie barwę mojej duszy. Opowiem ci jeden taki sen, ale pamiętaj, żebyś się ze mnie nie śmiała.

- Och! Niech panienka da spokój! - zawołałam. – Dostyc już okropności w tym domu nawet bez wywoływania duchów i widm. No, niech się panienka uśmiechnie i będzie już taka jak zwykle! Niech panienka spojrzy na małego Haretona! Jemu na pewno nie śni się nic złego. Jak słodko uśmiecha się przez sen!

- Tak! A jak słodko klnie jego tatuś w samotności! Pamiętasz go pewno w tym samym wieku, takiego samego, niewinnego małego aniołka. Proszę cię, Nelly, posłuchaj jednak. To krótka historia, a dziś nie potrafię być wesoła.

- Nie chcę, nie chcę! - wymawiałam się gwałtownie.

Zawsze byłam i dotąd jeszcze jestem przesadna na punkcie snów. Katarzyna wydawała mi się niezwykle posepna, zlekłam się więc, że powie coś, co mnie przerazi i co moja wyobraźnia zamieni w prorocstwo jakiejś straszliwej katastrofy. Katy milczała rozdrażniona. Po chwili zaczęła zmieniając temat:

- Nelly, w niebie byłabym okropnie nieszczęśliwa.

- Bo panienka nie nadaje się do nieba. Wszyscy grzesznicy byliby w niebie nieszczęśliwi.

- Ale to wcale nie dlatego. Śniło mi się raz, że byłam w niebie.

- Mówiłam już, że nie chcę słyszeć żadnych snów. Idę spać - przerwałam ponownie.

Śmiejąc się przytrzymała mnie na krześle, widziała bowiem, że chcę wstać.

- To nic strasznego - zawołała. - Chciałam tylko powiedzieć, że w niebie było mi źle. Wypłakałam sobie oczy z tęsknoty za ziemią. Aniołowie, rozgniewani, wyrzucili mnie na wrzosowisko tuż koło Wichrowych Wzgórz. Obudziłam się łkając z radości. To ci powinno wyjaśnić moją tajemnicę. Mam tyle samo wspólnego z niebem, co z Edgarem Lintonem. Gdyby mój podły brat nie zmarnował Heathcliffa i nie zrobił z niego parobka, nawet na myśl by mi nie przyszło to małżeństwo. Ale teraz poniżyłabym się wychodząc za Heathcliffa. Dlatego on się nigdy nie dowie, jak bardzo go kocham. Wcale nie dlatego, Nelly, że jest przystojny, ale dlatego, że jest bardziej mną niż ja sama. Nasze dusze są jednakowe, niezależnie od tego, co w

nich tkwi. A dusza Lintona tak się różni od mojej, jak promień księżycowy od błyskawicy, jak mróz od ognia.

Nim jeszcze skończyła mówić, zauważyłam obecność Heathcliffa. Lekki szmer kazał mi odwrócić głowę. Widziałam, jak wstał z ławki i wymknął się bez szelestu. Słuchał, dopóki Katarzyna nie wyznała, że poniżyłaby się wychodząc za niego. Nic więcej nie chciał wiedzieć. Katarzyna, która siedziała na ziemi, nie mogła go zauważyć, gdyż poręcz ławki zasłaniała jej widok. Ale ja drgnęłam i nakazałam jej milczenie.

- Dlaczego? - zapytała rozglądając się niespokojnie.

- Józef wrócił - odpowiedziałam, bo w samą porę usłyszałam turkot wozu. - Heathcliff przyjdzie z nim. Zdawało mi się przed chwilą, że stanął we drzwiach.

- O, od drzwi nic nie mógł usłyszeć. Daj mi Haretona, zajmij się wieczerzą i zawołaj mnie, jak będzie gotowa. Chcę jeść razem z wami. Mam nieczyste sumienie i chciałabym się przekonać, czy Heathcliff zdaje sobie sprawę z tego wszystkiego. Jak myślisz? Czy on w ogóle wie, co to znaczy kochać?

- Jeżeli panienka wie, to dlaczego on miałby nie wiedzieć? - A jeżeli panienka jest jego wybraną, będzie najniezwyklejszym człowiekiem na świecie. Z chwilą gdy panienka zostanie żoną pana Lintona, Heathcliff straci przyjaźń, miłość, wszystko! Czy panienka zastanowiła się, jak sama zniesie rozstanie, a on takie zupełne opuszczenie? Bo przecież... panno Katarzyno...

- Jakie opuszczenie, jakie rozstanie?! - zawołała z oburzeniem. - Któż mógłby nas rozdzielić? Nie, Ellen, póki ja żyję, nigdy go nie opuszczę dla nikogo na świecie. Wszyscy Lintonowie na całej kuli ziemskiej mogliby rozpląnąć się w nicość, zanim ja zgodziłabym się porzucić Heathcliffa. O, ja wcale nie mam tego zamiaru, wcale tak nie myślę! Za taką cenę nie wyszłabym za Lintona. Heathcliff będzie dla mnie nadal tym, czym był przez całe życie. Edgar musi się wyzbyć niechęci do niego, musi go co najmniej tolerować. Gdy zrozumie moje uczucia, ustąpi. Teraz dopiero widzę, że uważasz mnie za wstrętą egoistkę, Nelly. Ale czyż nigdy o tym nie pomyślałaś, że gdybym wyszła za Heathcliffa, to byłibyśmy oboje nędzarzami? Natomiast jako żona Lintona będę mogła dopomóc Heathcliffowi do zdobycia lepszej pozycji życiowej i wyzwolić go spod władzy mego brata.

- Za pieniądze swego męża, panienko? Bardzo wątpię, czy Edgar da się tak łatwo nagiąć do tych planów. A ponadto, choć trudno mi o tym sądzić, myślę, że z wszystkich przytoczonych przez panienkę powodów poślubienia młodego Lintona ten ostatni jest chyba najgorszy.

- Właśnie że najlepszy! Tamte były zaspokojeniem moich kaprysów i pragnień Edgara. Tu zaś chodzi o człowieka, do którego czuję więcej niż do Edgara i do samej siebie. Nie umiem tego wyrazić, ale z pewnością każdy człowiek zdaje sobie sprawę, że istnieje jakaś

część nas samych gdzieś całkowicie poza nami. Na cóż by się zdało moje istnienie, gdyby ograniczało się tylko do tego świata? Ilekroć cierpiałam dotąd, zawsze to były cierpienia Heathcliffa. Widziałam je i czułam od pierwszej chwili. Przewodnią myślą mojego życia jest on. Gdyby wszystko przypadło, a on jeden pozostał, to i ja istniałabym nadal. Ale gdyby wszystko zostało, a on zniknął, wszechświat byłby dla mnie obcy i straszny, nie miałabym z nim po prostu nic wspólnego. Moja miłość do Lintona jest jak liście w lesie. Wiem dobrze, że czas ją zmieni, tak jak zima zmienia wygląd lasu. Moja miłość do Heathcliffa jest jak wiecznotrwała ziemia pod stopami, nie przykuwa oka swoim pięknem, ale jest niezbędna do życia. Nelly, ja i Heathcliff to jedno. Jest zawsze, zawsze obecny w moich myślach - nie jako radość, bo i ja nie zawsze jestem dla siebie radością, ale jak świadomość mojej własnej istoty. Więc nie mów mi o rozstaniu z nim. To niemożliwe i...

Urwała kryjąc twarz w fałdach mojej sukni. Odtrąciłam ją ostro. Dosyć miałam tych jej szaleństw.

- Jeżeli coś rozumiem z tych niedorzeczności - zawołałam - to tyle tylko, że albo panienska nie pojmuję, jakie obowiązki pociąga za sobą małżeństwo, albo jest przewrotną dziewczyną pozbawioną wszelkich zasad. Proszę mnie nie dręczyć żadnymi sekretami. Nie obiecuję, że zachowam je dla siebie.

- Ale nie powiesz nikomu? - pytała natarczywie.

- Nie obiecuję - powtórzyłam.

Chciała nalegać, lecz nadejście Józefa przerwało naszą rozmowę. Katarzyna przeniósłszy się w kąt bawiła się z Haretonem, podczas gdy ja przygotowywałam wieczerzę. Gdy jedzenie było już gotowe, zaczęłam się sprzeczać z Józefem, które z nas zaniesie je panu. Nim doszliśmy do porozumienia, wszystko prawie ostygło. Stało na tym, że nie zaniesiemy, dopóki sam nas nie zawoła, gdy będzie głodny. Pan bowiem był najgroźniejszy, gdy przez dłuższy czas pozostawał sam.

- Cóż to, jeszcze nie wrócił z pola? Co on sobie myśli, ten wałkoń? - zapytał stary szukając oczami Heathcliffa.

- Zawołam go - powiedziałam. - Z pewnością jest w stodole.

Wolałam długo. Nie odezwał się. Wróciwszy wyznałam szeptem Katarzynie, że chłopiec musiał słyszeć dużą część jej zwierzeń, że widziałam, jak opuszczał kuchnię w chwili, gdy oskarżała brata o niesprawiedliwość względem niego. Zerwała się przerażona, cisnęła małego Haretona na ławę i pobiegła szukać przyjaciela. Nie zastanowiła się, co robi, ani nad tym, jak on mógł odczuć jej zwierzenia. Nie wracała tak długo, że Józef zażądał, by dłużej na nią nie czekać. Wyraził chytre przypuszczenie, że oboje chcą uniknąć jego przydługiej

modlitwy przed jedzeniem: - I do tego są zdolni - mruknął. Na ich intencję dodał tego wieczora specjalną modlitwę do swych zwykłych piętnastominutowych suplikacji przed jedzeniem i byłby doczepił jeszcze jedną do dziękczynienia, gdyby nie panienka, która wpadła zadyszana z rozkazem szukania i natychmiastowego sprowadzenia Heathcliffa.

- Chcę z nim pomówić. Muszę z nim pomówić, zanim pójde spać! Brama jest otwarta. Pobiegl gdzieś daleko, bo krzyczałam na całe gardło z dachu owczarni, a on się nie odezwał.

Józef początkowo nie chciał iść, ale panienka tak usilnie nalegała, że musiał posłuchać. Włożył tedy kapelusz i wyszedł mruczając coś pod nosem, a ona biegała po kuchni tam i na powrót, wykrzykując:

- Gdzie on jest, gdzie on może być? Co ja takiego mówiłam, Nelly, zupełnie nie pamiętam! Czy po południu bardzo był dotknięty moimi kapryсами? Kochana, powiedz, co ja takiego powiedziałam, że go tak zabolalo! Och, żeby wrócił! Och, żeby tylko wrócił!

- I po co tyle zamieszania - zawołałam, choć mnie samej było nieswojo. - Nie ma się o co bać! Też mi zmartwienie! Chłopak albo włóczy się po wrzosowisku przy księżycu, albo może leży zagrzebany w sianie na strychu i dąsa się. Założę się, że tam jest. Zaraz go wykurzę!

Ale poszukiwania zarówno moje jak i Józefa spelzły na niczym.

- Chłopak robi się co dzień gorszy - oznajmił stary wchodząc. - Zostawił wrota otwarte na oścież. Panienki kuc stratował dwa łany żyta i uciekł na łąkę. Pan zrobi jutro piekło, i słusznie. Cierpliwy, ale do czasu. Powinniście się z nim liczyć.

- Czy znalazłeś Heathcliffa, stary osle? - przerwała Katarzyna. - Szukałeś, jak kazałam?

- Wolalbym konia szukać - odparł - Wiedziałbym przynajmniej, po co się męczę. Ciemno jak w kominie, nie sposób wypatrzeć ani zwierzęcia, ani człowieka. Zresztą Heathcliff nie będzie się kwapił na moje gwizdanie. Może na głos panienki głuchota go odejdzie.

Pomimo lata wieczór był istotnie bardzo ciemny. Zbierały się chmury wróżące burzę. Radziłam usiąść spokojnie i czekać; chłopiec wróci do domu przed deszczem. Ale panienka nie dała się uspokoić. Biegała, nie mogąc usiedzieć na miejscu, od bramy do drzwi i z powrotem. W końcu usadowiła się na zewnętrznym występie muru, niedaleko drogi. Ani moje napomnienia, ani grzmoty, ani wielkie krople zaczynającej się ulewy nie mogły jej stamtąd ruszyć. To nawoływała, to nasłuchiwała, to wybuchała płaczem. Ani Hareton, ani żaden inny dzieciak nigdy się tak nie zanosił od płaczu jak ona.

O północy burza nad dworem rozszalała się na dobre. Wicher czy piorun rozłupał drzewo za rogiem domu. Ogromna gałąź spadła na dach rozbijając część komina od wschodniej strony, aż do paleniska w kuchni posypały się kamienie i sadze. Myśleliśmy, że piorun uderzył w dom. Józef padł na klęczki błagając Boga, żeby wspomniał na patriarchów Noego i Lota i jak

za dawnych czasów oszczędził sprawiedliwych, a poraził bezbożników. Zdawało mi się, że wybiła dla nas godzina sądu. Pan Earnshaw wydał mi się Jonaszem; poruszyłam klamką od jego pokoju, aby sprawdzić, czy jeszcze żyje, odpowiedział dość wyraźnie, ale takimi słowami, że Józef donośniej jeszcze głosem niż poprzednio zaczął modlić się o wyraźne rozdzielenie takich świętych jak on od takich grzeszników jak nasz pan. Ale łoskot uciszył się po dwudziestu minutach, a nam nic się nie stało, tylko panienska przemokła do nitki, bo siedziała z gołą głową, w samej tylko sukience, uparcie odmawiając wejścia pod dach. W końcu jednak wróciła do domu i przemoczona legła na ławie, z twarzą ukrytą w dłoniach, odwrócona do nas plecami.

Dotknęłam jej ramienia.

- Chce się panienska na śmierć przeziębic? Przecież to już wpół do pierwszej! Trzeba iść do łóżka! Nie ma co czekać dłużej na tego głupiego chłopaka! Poleciał do Gimmerton i zostanie tam na noc. Nie przypuszcza, że czekamy na niego do tej pory, a wie, że tylko pan dotychczas nie śpi i że tylko on mógłby mu bramę otworzyć.

- On nie jest w Gimmerton - zakrakał Józef. - Nie dziwiłbym się, gdyby utonął w bagnie. Te pioruny miały swoją przyczynę. Niech panienska ma się na baczności, bo na nią też przyjdzie kolej. Dziękujmy niebu za wszystko! Wszystko wychodzi na dobre tym, którzy zostali wybrani! Wiecie, co mówi Pismo... - I zaczął cytować teksty odsyłając nas do odpowiednich rozdziałów i ustępów.

Na próżno błagałam upartą dziewczynę, żeby wstała i zdjęła przemoczone ubranie. Pozostawiłam w końcu 'prorokującego Józefa i Katarzynę drżącą z zimna i położyłam się do łóżka wraz z Haretonem, który, nieświadom zamętu, spał kamiennym snem. Słyszałam jeszcze przez dobrą chwilę kaznodziejski głos starego, a później jego powolne kroki po drabinie. Wreszcie usnęłam.

Rano zeszałam na dół później niż zwykle. Słońce zaglądało do kuchni przez szpary w okiennicach. Panienska wciąż jeszcze siedziała koło pieca. Przez szeroko otwarte drzwi wejściowe wpadała smuga światła. Hindley stał przed paleniskiem zaspany i zmizerowany.

- Co ci jest, Katy? - pytał właśnie siostrę, gdy weszałam. - Wyglądasz jak utopione szczenię. Dlaczego jesteś taka blada i przemoczona, moje dziecko?

- Byłam na deszczu i zimno mi, to wszystko. Widząc, że pan już prawie wytrzeźwiał, wdałam się w rozmowę:

- Panienska jest nieposłuszna! Przemokła wczoraj wieczorem na deszczu i tak siedziała całą noc. Nie dała się ruszyć z miejsca.

Pan Earnshaw popatrzył na nas ze zdziwieniem.

- Całą noc? - powtórzył. - Z jakiego powodu? Przecież nie ze strachu przed piorunami. Burza dawno już przeszła.

Żadna z nas nie chciała wyjawić nieobecności Heathcliffa. Pragnęłyśmy to ukryć jak najdłużej. Odpowiedziałam więc, że nie pojmuję, co jej przyszło do głowy. Katarzyna milczała. Poranek był świeży i chłodny. Otworzyłam okno: izba napełniła się słodkim zapachem ogrodu. Ale Katarzyna zawołała gniewnie:

- Ellen, zamknij okno! Zimno mi! - I szcękając zębami, przysunęła się do wygasłego prawie ognia. Brat wziął ją za rękę.

- Ona jest chora. Pewnie dlatego nie chciała się położyć. Do licha! Dostyc już mam chorób w tym domu! Dlaczego wyszłaś na deszcz?

Zawahałyśmy się, z czego skorzystał Józef i zakrakał jadowicie:

- Latała za chłopakami jak zwykle. Na pańskim miejscu nie puszczałbym ich za próg, paniczów czy nie paniczów. Pan z domu, Linton do domu! Zakrada się jak kot. Nelly to też dobre ziółko. Siedzi w kuchni i wypatruje, czy pan aby nie wraca. Pan wchodzi jednymi drzwiami, kawaler zmyka innymi, a sama jaśnie panienska leci za drugim. To ładnie włóczyć się po polach do północy z tym cygańskim wyrzutkiem Heathcliffem? Oni myślą, że ja ślepy, ale ja dobrze widzę! Widziałem, jak młody Linton przyjechał i jak odjechał, i ciebie widziałem - zwrócił się do mnie - ty czarownico, jak wpadłaś do nich, żeby ich ostrzec, gdy tylko usłyszałaś pańskiego konia na drodze.

- Milcz, szpiegu! - uniosła się Katarzyna. - Jak śmiesz wygadywać na mnie! Edgar Linton zajechał wczoraj przypadkiem, Hindleyu. I to ja go prosiłam, żeby sobie pojechał. Wiem, że nie lubisz się z nim spotykać, kiedy jesteś nietrzeźwy.

- Kłamiesz, Katy, z całą pewnością kłamiesz - odparł jej brat. - A przy tym jesteś zupełny głuptas. Ale mniejsza o Lintona. Powiedz mi, czy byłaś wczoraj wieczorem z Heathcliffem? Mów prawdę! Nie bój się o niego. Choć nienawidzę go tak jak zawsze, nie mógłbym mu już skrócić karku, bo mi wyświadczył niedawno wielką przysługę. Dla zupełnej pewności dziś jeszcze wymówię mu służbę. Ale potem będziecie musieli dobrze uważać, bo zabiorę się do was.

- Nie widziałam Heathcliffa wczoraj wieczorem - odpowiedziała szlochając gorzko. - Jeżeli wyrzucisz go z domu, to i ja pójdę razem z nim. Ale nie ma o czym mówić, on już na pewno nie wróci! - Reszta słów rozplynęła się w nowym wybuchu niepohamowanej rozpacz.

Hindley obrzucił Katy gradem zwykłych obelg i kazał jej się natychmiast położyć. Zmusił ją do posłuszeństwa. Nigdy nie zapomnę sceny, jaka rozegrała się w jej pokoju. Myślałam, że oszalała. Przerazona, posłałam natychmiast Józefa po doktora. Był to początek

maligny. Doktor Kenneth, ledwo na nią spojrział, orzekł, że jest niebezpiecznie chora: dostała tyfusu. Puścił jej krew, kazał dawać tylko kleik owsiany na wodzie i serwatkę i pilnować, żeby nie rzuciła się z okna lub ze schodów. Potem odjechał; Miał bowiem ciężką pracę w okolicy, gdzie przeciętna odległość pomiędzy gospodarstwami wynosiła parę mil.

Nie mogę powiedzieć o sobie, że bym była łagodną pielęgniarką, a pan i Józef też nie byli lepsi. Nasza chora była niemożliwie kapryśna i uparta; mimo to jednak jakoś się wygrzebała. Co prawda, starsza pani Linton odwiedzała nas przez ten czas kilkakrotnie, wglądała we wszystko, strofowała nas i wydawała polecenia. Gdy Katarzyna zaczęła przychodzić do siebie, uparła się, by ją zabrać do Drozdowego Gniazda; byliśmy jej za to bardzo wdzięczni, ale biedna pani Linton drogo przypłaciła swoją dobroć, gdyż ona i mąż jej zarazili się tyfusem i umarli w ciągu kilku dni.

Panienka wróciła do nas jeszcze zuchwalsza, gwałtowniejsza i bardziej dumna niż przedtem. Od owej burzy Heathcliff przepadł bez śladu. Kiedyś, sprowokowana zachowaniem Katarzyny, zagalopowałam się tak nieszczęśliwie, że przypisałam jej winę za to zniknięcie. Była to zresztą prawda i ona dobrze o tym wiedziała. Skutek był taki, że przez kilka miesięcy wcale się do mnie nie odżywała, chyba dla wydania mi zarządzeń, niby zwykłej słudze. Józef był też w niełasce, bo zawsze gadał prosto z mostu to, co myślał, i prawil jej kazania jak małej dziewczynce, podczas gdy ona uważała się za dojrzałą kobietę i naszą panią. Poza tym myślała, że przebyta niedawno choroba uprawnia ją do specjalnych względów ze strony otoczenia. Doktor zresztą uprzedzał, że nie trzeba się jej zanadto sprzeciwiać. Toteż w oczach Katarzyny każdy, kto odważył się mieć inne niż ona zdanie, uchodził za mordercę. Od brata i jego kompanii trzymała się z daleka. Pod wpływem doktora Kennetha i z obawy przed niebezpiecznymi atakami, w które często przeradzały się jej wybuchy wściekłości, brat spełniał wszelkie życzenia siostry i starał się unikać zadrażnień. Zanadto nawet pobłażał jej kaprysom, nie z miłości braterskiej co prawda, lecz z dumy: zależało mu bardzo na zaszczytnym związku z domem Lintonów i pozwalał siostrze traktować nas jak niewolników, byleby tylko nie wtrącała się do jego spraw. Edgar Linton był ślepo zakochany, jak to było i będzie udziałem milionów ludzi. Uważał się za najszcześniejszego na świecie człowieka w dniu, w którym zaprowadził swą ukochaną do kaplicy w Gimmerton. Było to w trzy lata po śmierci jego ojca.

Wbrew mojej woli musiałam przenieść się tutaj z panienką. Mały Hareton miał już prawie pięć lat. Zaczynałam właśnie uczyć go abecadła. Ciężko nam się było rozstać, ale łzy Katarzyny przeważyły nasze. Gdy odmówiłam i gdy widziała, że jej błagania wcale mnie nie wzruszają, zwróciła się ze skargą do męża i brata. Pierwszy ofiarował mi hojną płacę, drugi zaś rozkazał się spakować. Powiedział mi, że teraz, gdy nie ma pani w domu, kobieca usługa jest

zupełnie zbyteczna. Co się tyczy Haretona, to niebawem pleban zajmie się jego wychowaniem. Nie było więc innej rady. Musiałam posłuchać. Powiedziałam panu, że oddalając od siebie wszystkich porządnych ludzi, tym prędzej stoczy się na dno. Ucałowałam małego Haretona na rozstanie i od tego dnia staliśmy się sobie obcy: dziwne, gdy się pomyśli, że on na pewno zupełnie zapomniał o swojej niani, Ellen Dean, dla której był niegdyś całym światem, tak jak i ona dla niego.

W tej chwili gospodyni spojrzawszy przypadkiem na zegar stwierdziła ze zdumieniem, że jest już wpół do drugiej. Nie chciała pozostać ani chwili dłużej. Co prawda i ja byłam skłonny odłożyć dalszy ciąg opowieści na później. Teraz, gdy poszła spać, a ja przedumałam samotnie dobrą godzinę, pora i mnie pomyśleć o spoczynku, mimo że jestem obolała i że nie chce mi się ruszyć z miejsca.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Rozkoszny wstęp do pustelniczego życia! Cztery tygodnie tortur, choroby i miotania się w pościeli! O, te przejmujące wichry, to posępne północne niebo, te drogi nie do przebycia i więcej lekarze, z którymi nie można dojść do ładu. A do tego tęsknota za jakąś ludzką twarzą! I najgorsze z wszystkiego - te napomknienia Kennetha, że aż do wiosny nie wolno mi będzie wyrzeć na świat.

Pan Heathcliff zaszczycił mnie właśnie wizytą. Tydzień temu przysłał mi dwa głuszce, ostatnie w tym sezonie. Łajdak! Przyczynił się do mojej choroby i miałem wielką ochotę wygarnąć mu prawdę. Ale, niestety, trudno było obrazić człowieka, który dobrą godzinę siedział współczująco koło mego łóżka i zabawiał mnie tematami przyjemniejszymi niż pigułki, napary i pijawki! Było to bardzo dobre urozmaicenie. Jestem za słaby, żeby czytać, ale czuję, że potrzebna mi jakaś interesująca rozrywka. Może poprosić gospodynię o dalszy ciąg opowiadania? Pamiętam główne wydarzenia. Tak, pamiętam, że jej bohater zbiegł przed trzema laty i nie dał znaku życia, a bohaterka wyszła za mąż. Zadzwoń: ucieszy się, że mi się humor poprawił. No, jest pani Dean.

- Dopiero za dwadzieścia minut ma pan wziąć lekarstwo... - zaczęła.

- Precz z lekarstwami! Ja chcę...

- Doktor powiada, że proszków nie wolno...

- Ależ zgoda! Niech pani mi nie przerywa! Proszę usiąść tutaj. Tylko bez wyciągania ręki ku tym wstrętnym flaszkom! Niech pani wyjmie z kieszeni swoją robótkę. O, tak, dobrze! A teraz poproszę o dalsze dzieje pana Heathcliffa, od jego ucieczki aż do tej chwili. Czy skończył nauki na kontynencie i powrócił jako dżentelmen? Czy może uzyskał stypendium albo też uciekł do Ameryki i okrył się chwałą walcząc przeciwko przybranej ojczyźnie? A może dorobił się prędszym sposobem, rabując w Anglii po gościńcach?

- Mógł próbować po trochu wszystkich tych dróg, nie ręczyłabym za nic. Wspominałam już panu przedtem, że nie wiem, w jaki sposób zdobył majątek. Nie wiem także, jakimi sposobami wydźwignął się z mroków ciemnoty i prostactwa. Ale pan pozwoli, że będę opowiadała dalej po swojemu, jeżeli pana to bawi i nie męczy. Czy panu dziś lepiej?

- Znacznie lepiej.

- To dobrze!

- Po przeprowadzce naszej do Drozdowego Gniazda Katarzyna zgotowała mi przyjemną niespodziankę. Zachowywała się o wiele lepiej, niż mogłam się spodziewać. Przepadała za mężem i nawet siostrze jego okazywała czułe przywiązanie. Co prawda, oboje starali się serdecznie, żeby jej było dobrze. Nie tarnina, zniżala się do powojów, lecz powoje oplatały tarninę. Nie było wcale wzajemnych ustępstw. Tarnina stała wyprostowana, powoje wiły się miękko. A któż będzie zły i nieuprzejmy, gdy nie napotyka na swej drodze ani sprzeciwów, ani obojętności? Zauważyłam, że pan Edgar żywił głęboką obawę przed złymi humorami żony. Przed nią krył się z tym, ale gdy słyszał, że odpowiadam pani ostro, albo gdy widział chmurne twarze; służby rozdrażnionej jej despotycznym tonem, marszczył się gniewnie, co się nigdy nie zdarzało, jeśli chodziło o jego osobę. Ganił mnie często za moje zuchwalstwo. Zapewniał, że cios noża w serce nie bolałby go tak bardzo jak przykrość wyrządzona żonie. By nie zasmucać dobrego pana, starałam się hamować zbytnią niecierpliwość. Przez pół roku chyba proch mógł leżeć równie nieszkodliwy, jak zwykły piasek, bo nikt nie zbliżał się doń z ogniem. Katarzyna miewała okresy posępnej małomówności. Mąż okazywał jej wtedy milczące współczucie. Przypisywał je skutkom niebezpiecznej choroby, bo nigdy przedtem nie była przygnębiona. Powrót słonecznej pogody odbijał się blaskiem słońca i na jego twarzy. Mogę śmiało twierdzić, że oboje byli naprawdę głęboko szczęśliwi i coraz szczęśliwsi.

Ale szczęście skończyło się. Skończyło się z chwilą, gdy oboje zrozumieli, że dobro jednego nie jest wcale główną troską drugiego. W łagodny wieczór wrześnieowy wracałam z sadu z ciężkim koszem jabłek. Zapadł zmierzch i nad wysokim murem podwórza stał księżyc wyczarowując niewyraźne cienie z kątów, zagłębień i występów domu. Postawiłam swój ciężar na schodach kuchennych, żeby odpocząć i odetchnąć przez chwilę wonnym powietrzem. Stałam tyłem do drzwi i patrzyłam na księżyc. Nagle usłyszałam za sobą czyjś głos:

- Nelly, czy to ty?

Głos był niski i dźwięczał obco, ale moje własne imię zabrzmiało mi .w uszach znanym echem. Obejrzałam się trwożnie, żeby zobaczyć, kto mówi, bo wszystkie drzwi były zamknięte i zbliżając się do domu nie zauważyłam nikogo. Na ganku coś się poruszyło. Zbliżywszy się rozpoznałam wysokiego czarnowłosego mężczyznę o śniadej cerze, w ciemnym ubraniu. Oparty o ścianę, trzymał rękę na klamce, jakby miał zamiar sam sobie otworzyć drzwi. „Kto to może być? - pomyślałam. - Pan Earnshaw? Nie! To nie jego głos”.

- Czekam tu już od godziny - dodał gość. - I przez cały czas cisza, jakby wszyscy wymarli. Nie odważyłem się wejść. Poznajesz mnie? Przypatrz się, nie jestem obcy!

Światło księżyca padło na jego twarz: śniade policzki do połowy pokryte czarnym

zarostem, nawisłe brwi i dziwne, głęboko osadzone oczy. Poznałam te oczy.

- To ty?! - krzyknęłam podnosząc w zdumieniu ręce, niepewna, czy to żywy człowiek, czy przybysz z zaświatów. - Wróciłeś? To ty? Naprawdę ty?

- Tak, to ja, Heathcliff - odparł i wzrok jego przesunął się po szybach, w których wielokrotnie odbijał się księżyc, ale od wewnątrz były ciemne. - Czy są w domu? A gdzież ona? Nelly, jesteś niezadowolona! Nie masz się czego niepokoić! Czy ona jest w domu? Mów! Chciałbym zamienić z nią, z twoją panią, tylko kilka słów. Idź i powiedz, że ktoś z Gimmerton chciałby się z nią widzieć.

- Jak ona to przyjmie? - zawołałam. - Jak postąpi? Ja jestem zupełnie oszołomiona, a ona straci głowę. Więc ty naprawdę jesteś Heathcliff? Ale jaki zmieniony! W głowie mi się to nie mieści! Czy zaciągnąłeś się do wojska?

- Idź i powtórz moje słowa! - przerwał niecierpliwie. - Prędko, bo mi serce pęknie!

Otworzył, a ja weszłam. Przed drzwiami bawialni, gdzie siedzieli młodzi państwo, przystanąłam nie mając odwagi wejść. W końcu znalazłam wymówkę: zapytam, czy zapalić świece. Siedzieli oboje przy otwartym na oścież oknie, za którym widać było bujną zieleń parku, a dalej dolinę Gimmerton przepasaną krętą smugą mgły. (Może pan zauważył, że niedaleko za kaplicą strumień wypływający z moczarów wpada do rzeczki, która płynie doliną?) Nad srebrzystą mgłą wznosiły się Wichrowe Wzgórza, ale naszego dawnego domu nie było widać, bo on leży nieco niżej, po drugiej stronie. Pokój, znajdujące się w nim osoby i krajobraz oglądany przez nie - wszystko to tchnęło cudownym spokojem. Otrzymałe polecenie nie chciało mi przejść przez gardło. Już miałam odejść nie wypełniwszy go, gdy po zapytaniu o świecę poczucie mej głupoty kazało mi zawrócić.

- Jakiś człowiek z Gimmerton z interesem do pani - rzekłam półgłosem.

- Czego chce?

- Nie pytałam.

- Zaciągnij zasłony, Nelly, i podaj herbatę. Zaraz wrócę. Po wyjściu żony pan Edgar zapytał niedbale, co to za człowiek.

- Ktoś zupełnie nieoczekiwany. Ten Heathcliff, pamięta pan, który mieszkał kiedyś w Wichrowych Wzgórzach.

- Co, ten Cygan, parobek? Dlaczego nie powiedziałaś tego pani?

- Pst! Niech go pan tak nie nazywa. Pani byłaby bardzo dotknięta. Tak bardzo rozpaczała po jego zniknięciu! Co to będzie za radość dla niej!

Pan Linton podszedł do drugiego okna, wychodzącego na podwórze. Otworzył i wychylił się. Musiał ich zobaczyć, bo zawołał szybko:

- Nie stój tam, kochanie! Poproś tę osobę do domu, jeżeli to coś ważnego!

Po chwili usłyszałam szcęk klamki i Katarzyna wpadła po schodach, zadyszana, podniecona, zbyt przejęta, aby okazać swą radość. Z wyrazu jej twarzy można by raczej sądzić, że spotkało ją straszliwe nieszczęście.

- Edgarze, Edgarze! - tu zarzuciła mężowi ręce na szyję. - Edgarze kochany! Heathcliff powrócił, powrócił! - Coraz mocniej zaciskała ręce na jego szyi.

- Dobrze, dobrze! - zachnął się jej mąż. - To nie powód, aby mnie dusić. Nigdy nie uważałem go za tak bezcenny skarb. Nie ma powodu, by tak szaleć!

Katarzyna oprzytomniała nieco.

- Wiem, że go nie lubiłeś. Ale musisz się teraz z nim zaprzyjaźnić ze względu na mnie. Czy mogę poprosić go tutaj?

- Tutaj? Do bawialni?

- A gdzież by indziej?

Zirytowany, zaproponował kuchnię jako odpowiedniejsze miejsce. Pani zmierzyła go szczególnym spojrzeniem, ni to gniewnym, ni to drwiącym z jego zarozumiałości.

- Nie - odparła po namyśle. - Nie mogę siedzieć z nim w kuchni. Nakryjesz tutaj dwa stoliki, Ellen: jeden dla pana i panny Izabeli, jako dla państwa, drugi dla Heathcliffa i dla mnie, jako dla osób niższego stanu. Czy ci to dogadza, mój drogi? A może kazać napalić w innym pokoju? Jeżeli tak, wydaj polecenie. Ja biegnę po mego gościa. Obawiam się, że to szczęście jest zbyt wielkie, aby mogło być prawdziwe.

Miała już wybiec, gdy mąż ją zatrzymał.

- Ty go poprosisz tutaj - zwrócił się do mnie. A do żony: - Możesz się cieszyć, ale nie rób z siebie widowiska. Nie trzeba, aby cały dom był świadkiem, że witasz zbiegłego sługę jak brata.

Pośpieszyłam na dół. Heathcliff stał na ganku spodziewając się widocznie zaproszenia do domu. Poszedł za mną w milczeniu. Weszliśmy do bawialni. Zarumienione twarze państwa świadczyły o ożywionej wymianie zdań. Ale na widok przyjaciela oczy Katarzyny zapalały innym ogniem.

Pochwyciwszy go za obie ręce, podprowadziła do męża i przemocą połączyła oporne dłonie obu mężczyzn. W blasku ognia i świec mogłam teraz dopiero przyjrzeć się dobrze twarzy i postaci Heathcliffa. Zmiana była doprawdy zdumiewająca. Wyrósł na wysokiego, barczystego, dobrze zbudowanego mężczyznę, przy którym mój pan wydawał się szczupłym młodzikiem. Jego prosta postawa nasuwała myśl, że musiał służyć w wojsku. Wyraz jego twarzy był dojrzały i bardziej stanowczy niż pana Lintona. Miał bystre, inteligentne

spojrzenie, a z dawnego nieokrziesania nie pozostało ani śladu. W ognistych czarnych oczach i skośnych brwiach czaiła się, co prawda, powściągana dzikość, ale były to tylko przeblyski. Obejście znamionowała godność, wolna od sztywnych odruchów, ale tak surowa, że przez to pozbawiona wdzięku. Zdumienie pana Edgara dorównało mojemu, jeżeli go nie przewyższyło. Dłuższą chwilę nie wiedział, jak się ma zwrócić do człowieka, którego nazwał przed chwilą parobkiem. Heathcliff, puściwszy szczupłą dłoń gospodarza, przyglądał mu się w chłodnym milczeniu.

- Proszę, niech pan siada - odezwał się wreszcie Linton. - Moja żona, przez pamięć na dawne lata, wyraziła życzenie, żebym serdecznie pana powitał. Naturalnie cieszy mnie wszystko, co jej sprawia przyjemność.

- Mnie również - odparł gość - zwłaszcza jeśli to się wiąże z moją osobą. Chętnie zostanę godzinę lub dwie.

Usiadł na wprost pani, która nie spuszczała zeń oczu, jakby się obawiała, że jej zniknie z chwilą, gdy ona przestanie na niego patrzeć. Nie spoglądał na nią często. Zadowalał się szybkim spojrzeniem rzucanym od czasu do czasu. Ale wzrok jego coraz śmieiej odzwierciedlał nie ukrywaną radość widoczną w jej oczach. Za bardzo byli zajęci sobą, żeby odczuwać skrępowanie. Innych uczuć doświadczał pan Edgar, bo aż pobladł z udreki, która dosięgła szczytu, gdy pani wstała, przeszła po dywanie i znów pochwyciła Heathcliffa za rękę, zanosząc się nieprzytomnym niemal śmiechem.

- Jutro wyda mi się to snem! - wołała. - Nie będę wierzyła, że cię znowu ujrzałam, znowu dotknęłam twojej ręki, znowu z tobą rozmawiałam. A jednak, okrutniku, wcale sobie nie zasłużyłeś na to powitanie! Przeszło trzy lata cię nie było, przeszło trzy lata nie dałeś znaku życia i nie myślałaś o mnie!

- Więcej niż ty o mnie - rzekł cicho. - Niedawno dopiero dowiedziałem się o twoim zamążpójściu. Czekaając na podwórzu, obmyśliłem sobie plan: zobaczyć cię tylko, bo spodziewałem się jedynie blasku zdumienia w twych oczach i może udanej radości, potem załatwić porachunki z Hindleyem, a potem ubiegając prawo wykonać wyrok na samym sobie. Twoje powitanie zmieniło moje zamiary, ale pamiętaj przyjąć mnie następnym razem tak samo. Nie, już mnie teraz nie wypędzisz! Naprawdę mnie żałowałaś? Bo też zasługiwałem na współczucie. Od czasu, gdy ostatni raz słyszałem twój głos, przeżyłem wiele ciężkich chwil. Musisz mi przebaczyć, gdyż żyłem tylko dla ciebie!

- Katarzyno, proszę do stołu, herbata ostygnie – przerwał Edgar, który starał się panować nad głosem i nie zapominać o grzeczności. - Pana Heathcliffa, gdziekolwiek będzie nocował, czeka długa droga, a ja jestem spragniony.

Pani zajęła miejsce koło imbryka, panna Izabela zeszła na dźwięk dzwonka, a ja, nie będąc już potrzebna, wyszłam z pokoju. Posiłek trwał zaledwie dziesięć minut. Filiżanka pani została pusta: nie mogła pić ani jeść. Edgar wypił może łyk herbaty, a resztę wylał na spodek. Gość zabawił nie dłużej niż godzinę. Zapytałam, gdy wychodził, czy nocuje w Gimmerton. - Nie, w Wichrowych Wzgórzach - odpowiedział. - Pan Earnshaw mnie zaprosił, bo zaszedłem do niego dziś rano.

Pan Earnshaw zaprosił? Jego? On odwiedził pierwszy pana Earnshaw?... Z niepokojem myślałam o tym po jego odejściu. Czy stał się obłudnikiem, czy też wrócił w nasze strony z jakimś ukrytym niecnym zamiarem? Miałam serce pełne złych przeczuć. Żałowałam, że powrócił.

W środku nocy pani wyrwała mnie z pierwszego snu. Wśliznęła się do pokoju i siadłszy na moim łóżku pociągnęła mnie za włosy i obudziła.

- Nie mogę spać, Ellen - usprawiedliwiała się. - Chcę się z kimś podzielić moim szczęściem. Edgar nadąsany, bo cieszę się z tego, co jego nie cieszy. Nie chce rozmawiać, zżyma się i plecie głupstwa. Dogaduje mi, że samolubna i okrutna, bo mi się zachciewa rozmowy, kiedy on śpiący i znużony. Zawsze mu coś dolega, kiedy jest zły. Pochwaliłam Heathcliffa w kilku słowach, a on - może z zazdrości, a może z bólu głowy - zaczął płakać. Więc wstałam i zostawiłam go samego.

- Na co wychwalać przed nim Heathcliffa? - odparłam. - Nie znosili się jako chłopcy. Heathcliff też byłby wściekły, gdyby pana przed nim wychwalano. Taka już jest ludzka natura. Po co pani opowiada o nim mężowi, tylko ich pani pokłóci.

- Ależ to dowód wielkiej słabości - ciągnęła Katarzyna. - Ja nie jestem zazdrosna. Nie mam żalu do Izabeli o jej złociste włosy, białą cerę, wytworną elegancję i sympatię, jaką ją darzy cała rodzina. Nawet ty, Nelly, jeżeli się czasem posprzeczamy, zaraz stajesz po jej stronie. A ja ustępuję, niby zaślepiona matka. Przemawiam czule, pochlebiam, byle się tylko udobruchała. Mój mąż lubi, gdy jesteśmy z sobą dobrze, a ja cieszę się z jego radości. Oni mają podobne usposobienia. To rozpieszczone dzieci, które uważają, że świat został stworzony tylko dla ich przyjemności. Chociaż im ulegam, uważam, że obojgu przydałaby się nauczka.

- Pani się myli. To oni pani ulegają. Wiem, co by się działo, gdyby się od tego uchylali. Łatwo pani uwzględnić ich przelotne kaprysy, skoro oni uprzedzają wszelkie życzenia pani. Ale możecie się kiedyś poróżnić o coś, co będzie jednakowo ważne dla obydwóch stron. I wtedy te, zdaniem pani, „słabe istoty” mogą okazać się równie nieustępliwe jak pani.

- A wtedy stoczymy walkę na śmierć i życie, nieprawdaż, Nelly? - zaśmiała się pani. - Nie! Wierzę w miłość Lintona. Mogłabym go zabić, a on, nawet konając, nie pomyślałby

o zemście.

Odpowiedziałam, że tym więcej powinna go cenić za jego uczucie.

- Toteż cenię go, ale nie powinien beczeć o byle głupstwo. To dziecinada. Zamiast zalewać się łzami dlatego, że uznałam Heathcliffa za godnego wszelkich względów, a nadto przyjaźni największego pana w okolicy, sam powinien był dojść do tego wniosku i cieszyć się ze względu na mnie. Musi się do niego przyzwyczaić i lepiej, żeby go polubił. Heathcliff ma więcej powodów, żeby nie lubić Edgara, a jednak zachował się bez zarzutu.

- Co pani sądzi o jego odwiedzinach w Wichrowych Wzgórzach? - zapytałam. - Wydaje się przeobrażony, pod każdym względem. Prawdziwy z niego chrześcijanin: wyciąga dłoń do wszystkich wrogów naokoło.

- Wyjaśnił mi to, bo zdziwiłam się nie mniej od ciebie. Myślał, że ty nadal jesteś w Wichrowych Wzgórzach, więc wstąpił tam, by zapytać cię o mnie. Józef zawiadomił Hindleya, który wyszedł do Heathcliffa i zaczął go rozpytywać, co robił przez te lata i z czego żył. W końcu poprosił go do siebie. Właśnie kilka osób grało u niego w karty. Heathcliff przyłączył się do towarzystwa i ograł mego brata. Hindley widząc, że gość ma mnóstwo pieniędzy, zaprosił go ponownie na wieczór. Hindley jest zbyt nierozważny; nie zastanowił się, kogo zaprasza. Nie przyjdzie mu do głowy, że nie powinien ufać człowiekowi, którego kiedyś tak podle skrzywdził. Heathcliff ze swej strony utrzymuje, że głównie dlatego nawiązał stosunki ze swym dawnym prześladowcą, aby ulokować się w odległości pieszego spaceru od Drozdowego Gniazda, a także przez sentyment dla domu, gdzieśmy się razem 'wychowali. Gdyby zamieszkał w Gimmerton, nie mogłabym go tak często widywać. To także wziął pod uwagę. Zamierza hojnie zapłacić za pozwolenie zamieszkania w Wichrowych Wzgórzach. Brat zgodzi się niewątpliwie przez chciwość. Zawsze był zachłanny na pieniądze, choć co zgarnie jedną ręką, to drugą roztrwoni.

- Doskonałe miejsce zamieszkania dla młodego człowieka! Czy nie boi się pani następstw?

- Dla Heathcliffa bynajmniej. Jego mocna głowa uchroni go od niebezpieczeństwa. Lękam się o Hindleya, ale on nie może już upaść niżej, a przed niebezpieczeństwem ja go osłaniam. Powrót Heathcliffa pojednał mnie z Bogiem i ludźmi, bo już buntowałam się przeciwko Opatrzności. O, Nelly, co ja się nacierpiałam, co ja się nacierpiałam! Gdyby ten człowiek zdawał sobie sprawę z moich przejść, wstydziłby się zatruwać mi ten radosny dzień bezsensownymi dąsami. Przez dobroć dla niego znosiłam te cierpienia samotnie. Gdybym mu dała poznać, jakie męki przechodziłam, pragnąłby ich końca równie żarliwie jak ja. Zło minęło i nie będę się mściła na Edgarze za jego głupotę. Teraz jestem gotowa poddać się wszelkim

udrękom. Gdyby najędzniejszy człowiek dał mi w twarz, nie tylko bym nadstawiła drugi policzek, ale jeszcze bym poprosiła o przebaczenie, że go sprowokowałam. A w dowód dobrych chęci pójde natychmiast pojednać się z Edgarem. Dobranoc! Jestem aniołem!

Zadowolona z siebie, wybiegła. Nazajutrz z rana stało się oczywiste, że wykonała swój zamiar z powodzeniem. Pan Linton nie tylko przestał gniewać się na żonę (jakkolwiek jej nadmierna radość zdawała się go przygnębiać), ale nie miał nic przeciwko temu, żeby tego samego dnia po południu obie z Izabelą złożyły wizytę w Wichrowych Wzgórzach. W nagrodę spadła nań taka ulewa czułości i pieszczot, że na kilka dni dom zamienił się w raj. Z tego nastroju cieszył się zarówno pan, jak cała służba.

Heathcliff - a raczej pan Heathcliff, jak go odtąd będę nazywała - początkowo raczej ostrożnie korzystał z przywileju odwiedzania Drozdowego Gniazda. Zdawał się badać, jak dalece pan domu będzie skłonny tolerować jego obecność. Również i Katarzyna uznała za wskazane przyjmować gościa z bardziej powściągliwą uciechą. Z wolna zyskał sobie u nas prawa oczekiwanego gościa. Był nadal tak samo zamknięty w sobie jak za chłopięcych lat, co pozwalało mu opanować zbyt jawne okazywanie swych uczuć. Podejrzliwość mojego pana została uśpiona i na czas pewien nowe okoliczności skierowały ją w inną stronę.

Stało się bowiem niespodziewane nieszczęście: Izabela zaczęła nagle przejawiać silne uczucie do tolerowanego gościa. Była w owym czasie uroczą osiemnastoletnią panną o dziecinnym sposobie bycia, bystrą, wrażliwą, ale także wybuchową, gdy się jej sprzeciwiano. Brata, który czule kochał siostrę, przeraził jej niezwykle wybór. Nie biorąc nawet pod uwagę hańby, jaką pociągał za sobą związek z człowiekiem bez nazwiska, i w razie gdyby moi państwo nie mieli męskiego potomka, możliwości przejścia majątku Lintona w jego ręce, Edgar miał tyle rozsądku, by rozumieć, że pomimo zewnętrznego przeobrażenia charakter tego człowieka pozostał nie zmieniony i zmienić się nie mógł. Lękał się go przeto i pełen odrazy i złych przeczuć wzdragał się przed powierzeniem mu siostry. Wzdragałby się jeszcze bardziej, gdyby wiedział, że jej miłość narodziła się samorzutnie i nie wywołała żadnej wzajemności. Z chwilą bowiem, gdy dowiedział się o uczuciu Izabeli, przypisał winę Heathcliffowi, którego posądził o celowe zabiegi.

Uderzyło nas wszystkich od pewnego czasu, że panna Linton jest jakaś nieswoja i przygnębiona: wpadała ciągle w zły humor, drażniła i zaczepiała bezustannie panią, co mogło łatwo doprowadzić do wybuchu przy ograniczonych zasobach cierpliwości Katarzyny. Usprawiedliwialiśmy ją do pewnego stopnia złym stanem zdrowia: mizerniała i gasła w oczach. Ale pewnego dnia rano szczególnie się rozkaprysiła: nie chciała jeść śniadania, uskarżała się, że służba nie spełnia jej rozkazów, że przez panią Katarzynę ona nic w domu nie

znaczy, a brat zaniedbuje ją, że zaziębiła się, bo wszędzie są przeciągi, a w ba wialni na złość jej dopuściliśmy do tego, że ogień wygasł - i dziesiątki jeszcze błahszych oskarżeń tego rodzaju. Pani zażądała stanowczo, żeby się położyła do łóżka, wy łajęła ją co się zowie i zagroziła, że sprowadzi doktora. Na wzmiankę o doktorze panna zawołała, że jest najzupełniej zdrowa, a jeżeli czuje się nieszczęśliwa, to przez Katarzynę, przez jej surowość i bezwzględność.

- Jak możesz mnie oskarżać o surowość, ty nieznośny, rozpieszczony dzieciaku? - zdumiała się Katarzyna, dotknięta tym niedorzecznym wystąpieniem. - Musiało ci się w głowie pomieszać. Kiedy to ja byłam bezwzględna? Powiedz!

- Wczoraj - szlochając Izabela. - I teraz!

- Wczoraj? Kiedy?

- Podczas spaceru po wrzosowiskach. Powiedziałaś, że mogę iść sobie, gdzie mi się podoba, podczas gdy sama spacerowałaś dalej z panem Heathcliffem.

- I to nazywasz bezwzględnością - zaśmiała się Katarzyna. - Nie chciałam wcale dać ci do zrozumienia, że nie życzymy sobie twego towarzystwa. Mogłaś równie dobrze zostać. Po prostu uważałam, że to, co mówi Heathcliff, nie może cię interesować.

- O, nie - płakała panna. - Chciałaś, żebym odeszła, bo wiesz, jak lubię być razem z wami. Pani zwróciła się do mnie:

- Czy ona oszalała? Powtórzę naszą rozmowę słowo w słowo, a ty, Izabelo, powiesz mi, co w niej mogło być dla ciebie ciekawego.

- Mnie nie chodziło o rozmowę. Ja chciałam być przy... - I zawahała się.

- Dokończ - powiedziała Katarzyna.

- Przy nim. Nie dam się odpędzać! - ciągnęła z uniesieniem. - Jesteś zazdrosna jak pies ogrodnika, co sam nie zje i drugiemu nie da! Chcesz, żeby wszyscy tylko ciebie kochali!

- Cóż za zuchwała małpka! - wykrzyknęła zdumiona pani. - Nie, przecież ja nie uwierzę w te głupstwa! To niemożliwe, żebyś pragnęła uwielbienia Heathcliffa, żebyś go uważała za sympatycznego człowieka! Mam nadzieję, że cię źle zrozumiałam, Izabelo!

- O, nie - zaprzeczyła zakochana dziewczyna. - Kocham go więcej, niż ty kiedykolwiek kochałaś Edgara. I on by mnie pokochał, gdybyś mu tylko na to pozwoliła!

- O, jeżeli tak, to nie chciałabym być na twoim miejscu za żadne skarby - oświadczyła z naciskiem Katarzyna i, jak mi się zdaje, całkiem szczerze. - Nelly, pomóż mi wybić jej z głowy to szaleństwo. Powiedz jej, że Heathcliff to nieokrzesany gbur, bez żadnej ogłady, bez kultury, dziki ugór porośnięty jałowcem i usiany kamieniami. Wolałabym zostawić w parku mojego kanarka w zimowy dzień, niż doradzać ci, abyś oddała serce Heathcliffowi. Tylko nieszczęsny brak znajomości charakteru tego człowieka, moje dziecko, mógł sprawić, że nabiłaś sobie nim

głowę. Nie wyobrażaj sobie, proszę, że pod ponurą powierzchownością kryją się w nim głębie dobroci i serdeczności. To nie jest surowy diament ani ostryga z perłą w środku, to dziki, srogi człowiek o wilczym sercu. Nigdy nie powiem do niego: „Zostaw w spokoju tego lub owego wroga, gdyż skrzywdzić go byłoby okrucieństwem lub brakiem szlachetności”. Powiadam mu: „Daj mu spokój, bo ja tak chcę”. Gdybyś mu zawadzała, Izabelo, zmiażdżyłby cię jak wróble jajo. Wiem, że nie mógłby pokochać dziewczyny z rodu Lintonów. A jednak byłby zdolny poślubić cię dla twego posagu i korzystnych widoków na przyszłość. Opętała go chciwość- Oto, jakim go widzę. A przecież żywię dla niego przyjaźń tak wielką, że gdyby na serio zapragnął cię złowić, może bym mu nic nie powiedziała i pozwoliła ci wpaść w potrzask.

Izabela popatrzyła na bratową z oburzeniem.

- Wstydz się, wstydz się! - powtórzyła z uniesieniem. - Z twoją jadowitą przyjaźnią jesteś gorsza niż dwudziestu wrogów!

- Więc mi nie wierzysz? Przypuszczasz, że mówię tak przez przewrotne samolubstwo?

- Jestem tego pewna - odparła Izabela. - Budzisz we mnie odrazę.

- Doskonale! - zawołała Katarzyna. - Przekonaj się sama, jeżeli chcesz koniecznie. Powiedziałam, co do mnie należało. Reszta należy do ciebie, zuchwała dziewczyno!

- I teraz ja muszę cierpieć przez jej egoizm – szlochała Izabela, gdy zostałyśmy same. - Wszyscy przeciwko mnie! Zatręła mi moją jedyną radość. Ale to wszystko kłamstwa, nieprawdaż? Pan Heathcliff nie jest złym człowiekiem: ma duszę prawą i szlachetną, bo inaczej jakże mógłby o niej pamiętać.

- Wyrzuć go, panienko, z myśli - odpowiedziałam. - Za tym człowiekiem idzie nieszczęście. To nie mąż dla panienki! Pani Linton ostro go osądziła, a jednak nie mogę jej zaprzeczyć. Zna ona jego tajemnice lepiej niż ja lub ktokolwiek inny i nigdy by go nie przedstawiła gorszym, niż jest. Uczciwi ludzie nie kryją się ze swoimi uczynkami. Jak on żył? Jak dorobił się majątku? Dlaczego mieszka pod dachem człowieka, którego nienawidzi? Mówią, że od czasu jego przybycia pan Earnshaw zrobił się jeszcze gorszy. Hulają razem po całych nocach, Hindley zaciągnął pożyczkę na majątek i nie robi nic, tylko pije i gra w karty. Tydzień temu spotkałam się w Gimmerton z Józefem. „Nelly - powiada - u nas prawdzie piekło. Pan nie boi się ani Sądu, ani świętego Pawła, ani Piotra, ani Jana, ani Mateusza - nikogo! To człowiek o miedzianym czole. A ten twój miły Heathcliff to także ptaszek! Diabelski pomiot! Czy nie opowiada wam, jak się u nas zabawia? Wstaje o zachodzie słońca - kości, wódka, zamknięte okiennice i świece do samego południa. A hałas, a przekleństwa, uszy trzeba zatykać! Łotr zje, prześpi się i wio! do żony sąsiada na pogawędkę. Pewnie opowiada pani Katarzynie, jak złoto jej ojca spływa do jego kieszeni, a syn jej ojca galopuje Szeroką Drogą do

Piekiel, on zaś pędzi przodem otwierać mu bramę!” Józef, proszę panienki, jest stary szelma, ale nie kłamie. Jeżeli to, co opowiada o panu Heathcliffie, jest prawdą, to przecież by go panienka nie chciała na męża?

- Sprzymierzyłaś się z nimi, Ellen! - odparła Izabela. - Nie chcę słuchać żadnych oszczerstw. Jakże ty masz złe serce, skoro chcesz mnie koniecznie przekonać, że nie ma szczęścia na świecie!

Nie mogę powiedzieć, czy pozostawiona samej sobie Izabela otrząsnęłaby się z tego czaru, czy też uparłaby się na dobre; na dumania nie stało jej czasu. Nazajutrz było w mieście zebranie, na które mój pan musiał pojechać. Pan Heathcliff wiedząc o jego nieobecności przyszedł wcześniej niż zwykle. Katarzyna i Izabela siedziały w bibliotece w nieprzyjaznym milczeniu. Izabela strwożona, że w przystępie niesienia wyjawiała tajemnicę swego serca, Katarzyna zaś, naprawdę na nią obrażona, zdecydowała się po dłuższym namyśle nie oszczędzać szwagierki, gdy nadarzy się sposobność. Na widok Heathcliffa a za oknem przez usta jej przebiegł złośliwy uśmiezek. Zauważyłam to, bo właśnie zamiatałam przed kominkiem; Izabela, pogrążona w książce czy zadumie, zobaczyła go dopiero, gdy wszedł. Za późno było wymknąć się, choć byłaby to chętnie uczyniła.

- Proszę, proszę! - zawołała wesoło pani przyciągając krzesło do ognia. - Potrzeba nam bardzo trzeciej osoby, żeby stopiła lody między nami dwiema. Ty jesteś tym, którego obie wybrałybyśmy z pewnością do tej roli. Heathcliffie, dumna jestem, że mogę ci przedstawić kogoś, kto ma o tobie lepsze wyobrażenie niż ja. Powinno ci to pochlebiać. Nie, to nie Nelly. Nie patrz na nią. Moja biedna szwagierka umiera z zachwytu nad twoją urodą i szlachetnością. Od ciebie tylko zależy, a możesz zostać szwagrem Edgara! Nie, nie, Izabelo, nie uciekniesz mi - przytrzymała z udaną figlarną wesołością zmieszaną dziewczynę, która zerwała się z oburzeniem. - Klóciłyśmy się o ciebie, Heathcliffie, jak dwie kotki. Prześcignęła mnie w wyrazach zachwytu i uznania. A nadto dowiedziałam się, że gdybym się grzecznie usunęła na bok, to ona (uważa mnie bowiem za swoją rywalkę) potrafiłaby wedrzeć się do twego serca i wypłoszyć zeń na wieki mój obraz!

- Katarzyno - powiedziała z godnością Izabela, nie usiłując się nawet wyrwać przytrzymującej ją mocno za rękę bratowej - może byś była łaskawa trwać przy prawdzie i nie szkalować mnie nawet żartem. Panie Heathcliffie, poproś pan uprzejmie swoją przyjaciółkę, żeby mnie puściła. Zapomina ona, że pan i ja zaledwie się znamy. Co ją bawi, dla mnie jest niewymownie bolesne.

Ponieważ gość nie odpowiadając usiadł z wyrazem zupełnej obojętności dla jej uczuć, odwróciła się i poprosiła szeptem swoją dręczycielkę, żeby ją puściła.

- Za nic w świecie - odparła pani. - Nie nazwiesz mnie drugi raz zazdrosnym psem. Zostaniesz tutaj! Heathcliffie, dlaczego nie okazujesz zadowolenia słysząc te przyjemne nowiny? Izabela zaklina się, że miłość Edgara do mnie jest niczym w porównaniu z jej miłością do ciebie. Czy nie mówiła tak, Ellen? Od wczorajszego spaceru pości ze smutku i wściekłości, że ją oddaliłam od twego towarzystwa pod pozorem, że jest ono dla niej nieodpowiednie.

- Zdaje mi się, że ją obgadujesz - odezwał się wreszcie Heathcliff odwracając się krzesłem do pań. - W tej chwili na pewno rada by się uwolnić od mojego towarzystwa!

Wpatrzył się w dziewczynę wzrokiem, jakim się obserwuje jakiegoś odpychające stworzenie, na przykład stonogę indyjską, z odrazą pokonywaną przez ciekawość. Biedaczka nie mogła tego znieść, czerwieniła się i bladła na przemian, na rzęsach zawisły łzy. Usiłowała gorączkowo rozluźnić silny uchwyt ręki Katarzyny, ale gdy odsunęła jeden palec, drugi się zamykał, a wszystkich razem oderwać nie mogła. Drobne jej paluszki były na to za słabe. Uciekła się więc do paznokci, których ostrość ozdobiła rękę prześladowczyni czerwonymi półksiężycami.

- Tygrysica! - wykrzyknęła pani potrząsając ręką z bólu. - Idź sobie, idź, na Boga! Niech nie patrzę na twoją twarz, złośnico! Jakaś ty głupia, żeby przy nim pokazywać swe szpony! Czy nie wyobrażasz sobie, jakie on z tego wyciągnie wnioski? - Patrz, Heathcliffie, jaką ona bronią walczy. Musisz strzec swoich oczu!

- Potrafiłbym jej wyrwać te pazurki, gdyby się do mnie dobiegały - powiedział ostro, gdy drzwi zamknęły się za Izabelą. - Ale czemu drażniłaś to stworzenie w taki sposób? Chyba nie mówiłaś prawdy?

- Zapewniam cię, że tak. Szaleje za tobą od kilku tygodni. Dziś rano ogarnęła ją istna pasja. Zwymyślała mnie okropnie, bo przedstawiłam twoje wady w jasnym świetle, żeby ostudzić jej uwielbienie. Ale nie zwracaj na nią uwagi. Chciałam ją tylko ukarać za zuchwalstwo, bo za bardzo ją lubię, mój drogi, żeby ci ją oddać na pożarcie.

- A ja lubię ją za mało, żeby tego spróbować. Usłyszałabyś o różnych dziwnych rzeczach, gdyby mi przyszło żyć z tą nudną woskową lalą. Do najzwyczajniejszych należałoby malowanie kolorów tęczy na tej białej twarzy i podbijanie niebieskich oczu na czarno co parę dni. Ohydnie podobne są do oczu Lintona.

- Cudne - zawołała Katarzyna - gołębie oczy, anielskie!

- Ona dziedziczy po bracie, prawda? - zapytał po krótkim milczeniu.

- Zmartwiłabym się, gdyby tak było! - odparła pani. - Pan Bóg pozwoli, że pół tuzina bratanków zniweczy jej prawa w tym względzie. Nie myśl o tym. Jesteś zbyt skłonny pożądać dóbr bliźniego twego. Nie zapominaj, że w tym wypadku są one jednocześnie i moje.

- Gdyby były moje, byłyby zarazem twoje. Ale Izabela, jakkolwiek głupia, nie jest z pewnością szalona. Dobrze radzisz, nie ma o czym mówić.

Nie mówili więcej o tej sprawie i pani, przypuszczam, nie myślała o tym. On jednak, jestem tego pewna, wracał do tej myśli przez cały wieczór. Zauważyłam, że ilekroć pani wyszła z pokoju, zapadał w złowieszczą zadumę, a nawet uśmiechał się do siebie złośliwie.

Postanowiłam mieć go na oku. Serce moje było bardziej po stronie mego pana niż pani. Uważałam, że słusznie, bo był to człowiek dobry, ufny i prawy. Co do niej, to choć nie można jej było nazwać przeciwieństwem męża, przecież pozwalała sobie na tyle swobody, że nie bardzo wierzyłam w jej zasady, a jeszcze mniej ufałam jej uczuciom. Pragnęłam, żeby zaszło coś takiego, co by uwolniło bez wstrząsu i Wichrowe Wzgórza, i Drozdowe Gniazdo od osoby pana Heathcliffa, żebyśmy mogli wrócić do dawnego życia. Wizyty jego były dla mnie ciągłą zmorą. Podejrzewałam, że mój pan czuł to samo. Pobyt tego człowieka w Wichrowych Wzgórzach gnębił nas niewymownie. Czułam, że Bóg zapomniał o tej błędnej owcy, że zła bestia krążyła między nią i owczarnią w oczekiwaniu chwili sposobnej do skoku.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Czasami, gdy w samotności myślałam o tych sprawach, zrywałam się pod wpływem nagłej trwogi, wkładałam czepek i chciałam biec na farmę. Przekonywałam własne sumienie, że obowiązek nakazuje mi ostrzec Hindleya i powiadomić go o tym, co ludzie opowiadają o jego życiu. Ale potem przypomiinałam sobie, jak bardzo weszły mu w krew złe nałogi, i ogarnięta zwątpieniem zawracałam, bojąc się przekroczyć ponownie próg tego ponurego domu. Bałam się, co by było, gdyby mi uwierzył.

Idąc kiedyś do Gimmerton nadłożyłam drogi, żeby przejść koło starej bramy. Było to właśnie w tym mniej więcej okresie, do którego doszło moje opowiadanie. Dzień był jasny, mroźny, ziemia naga, droga sucha i twarda. Dotarłam do kamienia, gdzie od gościńca na lewo skręca droga na wrzosowiska. Stoi tam z grubsza ociosany słup z piaskowca, z literami W. W. wyrytymi na północnej stronie, G. na wschodniej i D. G. na południowo-zachodniej. Służy on za drogowskaz do Drozdowego Gniazda, do Wichrowych Wzgórz i do miasteczka. Żółty odblask słońca na szarym wierzchołku słupa przypominał mi lato. Nie wiem, dlaczego ogarnęła mnie nagle fala dziecinnych wspomnień. Przed dwudziestu laty było to ulubione miejsce zabaw Hindleya i moich. Długo, długo wpatrywałam się w zwietrzały kamień. Schyliwszy się zobaczyłam u jego podstawy dziurę dotąd pełną muszelek i kamyków, któreśmy w niej z upodobaniem przechowywali razem z innymi, mniej trwałymi skarbami. Ujrzałam, niby na jawie, mego dawnego towarzysza zabaw, jak siedział na spalonej przez słońce murawie, z ciemną głową pochyloną do przodu, zajęty kopaniem dołka przy pomocy kawałka łupku. - Biedny Hindley! - krzyknęłam mimo woli i aż drgnęłam, bo zdawało mi się przez chwilę, że dziecko podniosło główkę i spojrzało mi prosto w oczy. Wizja zniknęła w okamgnieniu, a ja uczułam tak nieodparty przymus zobaczenia Wichrowych Wzgórz, że skierowałam się w tę stronę. Z tęsknotą łączyła się myśl: a jeżeli on umarł albo ma umrzeć wkrótce? Może to znak rychłej śmierci? Im byłam bliżej, tym silniejsze ogarniało mnie wzruszenie. Gdy wreszcie dom ukazał się moim oczom, zadrżałam cała: zjawą wyprzedziła mnie, stała przy bramie i wyglądała przez furtkę. To była pierwsza moja myśl na widok kędzierzawego, piwnookiego chłopczyny z rumianą buzią przyciśniętą do prętów. Po sekundzie zastanowienia doszłam do wniosku, że musi to być mój Hareton, z którym rozstałam się przed dziesięcioma miesiącami. Niewiele się zmienił. Zapominając od razu o nedorzecznym obawach zawołałam:

- Bóg z tobą, kochanie! Haretonie, jestem Nelly! Nelly, twoja niania!

Odstąpił na odległość ramienia i podniósł spory kamyk.

- Przyszłam powiedzieć twego ojca, Haretonie – dodałam domyślając się z tego ruchu, że jeżeli nawet Nelly żyła jeszcze w jego pamięci, to nie utożsamiał jej wcale z moją osobą.

Podniósł rękę i zamierzył się. Jęłam przemawiać do niego pojednawczo, lecz już nie mogłam powstrzymać zamiaru. Kamyk uderzył w mój czepek, a z ust malca posypała się litania przekleństw wypowiedzianych z wprawą i zapałem niezależnie od tego, czy je rozumiał, czy nie, podczas gdy jego dziecinną buzię wykrzywił grymas przerażającej złości. Może pan być przekonany, że bardziej mnie to zasmuciło, niż rozgniewało. Bliska płaczu wyciągnęłam z kieszeni pomarańczę i podałam mu ją. Zawahał się, a potem wyrwał mi ją pośpiesznie, jakby w obawie, że chcę go tylko przywabić i oszukać. Pokazałam z daleka drugą.

- Kto cię nauczył tych pięknych słówek, dziecino? Czy pastor?

- Niech cię diabli wezmą razem z twoim pastorem! Daj mi to! - zawołał.

- Powiedz mi, kto cię uczy, to ci dam! Kto jest twoim nauczycielem?

- Diabeł tata!

- Czego się uczysz u taty?

Podskoczył do pomarańczy. Podniosłam rękę wyżej.

- Czego cię tata uczy?

- Tata? Żebym mu nie włąził w drogę. Tata mnie nie cierpi, bo przeklinam.

- A! więc to diabeł uczy cię przeklinać tatę?

- O! nieeee! - odpowiedział przeciągle.

- Więc kto?

- Heathcliff.

Zapytałam, czy lubi Heathcliffa.

- O, tak! - odpowiedział.

Na dalsze pytania, dlaczego go lubi, zdołałam wyciągnąć kilka zdań w rodzaju: - Nie wiem. Klnie tatę, kiedy tata klnie mnie. Powiada, że mogę robić, co mi się podoba.

- Więc pastor nie uczy cię czytać i pisać?

- Nie. Powiedzieli, że wybiją... pastorowi wszystkie... zęby, jeżeli przestąpi próg. Heathcliff to obiecał.

Dałam mu pomarańczę i kazałam powiedzieć tacie, że Nelly Dean czeka przy furtce ogrodowej i chciałyby z nim pomówić, Malec pobiegł do domu, ale zamiast Hindleya ukazał się na progu Heathcliff. Wtedy zawróciłam i uciekłam co sił w nogach, w takiej trwodze, jakbym zobaczyła upiora. Zatrzymałam się dopiero przy słupie drogowym. To zdarzenie niewiele ma związku ze sprawą panny Izabeli, tyle tylko, że pobudziło mnie do większej jeszcze czujności. Nie mogłam dopuścić do tego, żeby zły wpływ tego człowieka rozszerzył się na Drozdowe

Gniazdo, choćbym nawet miała, przeciwstawiając się pani Linton, wywołać burzę w domu.

Kiedy Heathcliff zjawił się z następną wizytą, panienska, karmiła właśnie gołębie na podwórzu. Od trzech dni nie przemówiła słowa do szwagierki, ale że jednocześnie przestała kapryścić i biadać, odczuliśmy to jako wielką ulgę. Wiedziałam, że Heathcliff nigdy nie silił się wobec niej na zbyteczne uprzejmości. Tym razem, ledwo ją zobaczył, spojrzął w kierunku domu, czy kto nie patrzy. Stałam w oknie kuchni, ale ukryta za framugą. Podszedł do Izabeli przez podwórko i coś powiedział. Zmieszana chciała odejść, lecz położył jej rękę na ramieniu. Odwróciła głowę. Widocznie zadał pytanie, na które wołała nie odpowiadać. Po raz drugi obejrzał się szybko i przypuszczając, że nikt nie widzi, ten łajdak objął ją zuchwale wpół.

- Judasz! Zdrajca! - krzyknęłam. - Ty obłudniku, ty bezczelny oszuście!

- Kto taki, Nelly? - usłyszałam przy sobie głos Katarzyny, której wejścia wcale nie zauważyłam, pochłonięta obserwowaniem sceny na podwórzu.

- Pani niegodziwy przyjaciel! - odparłam z oburzeniem. - Ten podstępny hultaj! A! Już nas zobaczył i idzie tutaj. Ciekawa jestem, jak potrafi wytłumaczyć, że zaleca się do panienski, skoro mówił, że jej nienawidzi.

Pani Linton zdążyła jeszcze zobaczyć, jak Izabela wyrwawszy się Heathcliffowi uciekła do ogrodu. W chwilę później Heathcliff otworzył drzwi. Nie mogłam się powstrzymać, by jakoś nie wyrazić mu mego oburzenia, lecz Katarzyna nakazała mi ostro milczenie i zagroziła, że jeżeli dalej będę zuchwale wtrącać się w nie swoje sprawy, to wyrzuci mnie z kuchni.

- Kto cię słyszy, może pomyśleć, że ty jesteś tu panią! - krzyknęła. - Muszę ja ci przytrzeć rogów. A ty, Heathcliffie, co tam znowu wyprawiasz? Powiedziałam, że masz dać spokój Izabeli. Prosiłam cię, żebyś siedział cicho, chyba że ci się sprzykrzyło bywać tutaj i chcesz, żeby Linton zamknął ci drzwi przed nosem.

- Niech lepiej nie próbuje! - odparł niegodziwiec. Jakże go w tej chwili nienawidziłam.
- Niech mu Bóg użyczy potulności i cierpliwości. Z każdym dniem mam większą ochotę posłać go do nieba!

- Cicho bądź! - Katarzyna zamknęła drzwi do pokoju. - Nie sprzeciwiaj mi się! Dlaczego nie posłuchałeś mojej prośby? Czy ona umyślnie weszła ci w drogę?

- Co cię to obchodzi? - warknął. - Mam prawo pocałować ją za jej zgodą, a ty nie masz prawa zabraniać mi tego. Nie jestem twoim mężem. To nie ty powinnaś być o mnie zazdrosna!

- Nie jestem zazdrosna o ciebie, tylko dla ciebie. Rozchmurz się. Na kogóż ty się daszasz? Jeżeli Izabela podoba ci się, możesz ją poślubić. Ale czy ona ci się podoba? Powiedz prawdę, Heathcliffie? Nie odpowiadasz. Jestem pewna, że nie!

- Czy pan Linton zgodziłby się na małżeństwo swej siostry z tym człowiekiem? - wtrącałam.

- Zgodziłby się - ucięła pani stanowczo.

- Może sobie oszczędzić kłopotu - powiedział Heathcliff. - Obejdę się bez jego pozwolenia. Co do ciebie zaś, Katarzyno, to mam ochotę powiedzieć ci parę słów, skoro już o tym mowa. Chcę, żebyś wiedziała, że jestem zupełnie świadomy tego, jak niegodziwie ze mną postępowałaś. Tak, niegodziwie! Czy słyszysz? Jeżeli sobie pochlebiasz, że tego nie rozumiem, to jesteś głupia. Jeżeli myślisz, że dam się pocieszyć słodkimi słówkami, jesteś idiotką. A jeżeli sobie wyobrażasz, że nie pomszczę się za swe cierpienia, to niebawem przekonasz się, jak bardzo się mylisz. Tymczasem dziękuję ci za wyjawienie sekretu twej szwagierki. Przysięgam, że potrafię to odpowiednio wykorzystać! A ty mi nie wchodź w drogę!

- Skąd ta nagła zmiana? - zdumiała się pani Linton. - Ja obeszłam się z tobą niegodziwie i ty się zemścisz! Jak się zemścisz, niewdzięczniku? Co ja ci takiego zrobiłam, potworze?

Heathcliff ochłonął.

- Na tobie mścić się nie będę. Nie taki mam zamiar. Tyran ciemieży swych niewolników, ale oni nie powstają przeciwko niemu, tylko gnębią tych, których mają pod sobą. Możesz znęcać się nieludzko nade mną dla zabawy, tylko pozwól mnie też zabawić się w ten sam sposób i nie znieważaj mnie, o ile to możliwe. Zburzywszy mój pałac nie stawiaj na jego miejscu chałupy i nie każ podziwiać swej wspaniałomyślności, że mi ją dajesz na mieszkanie. Gdybym sądził, że naprawdę życzyś sobie mego małżeństwa z Izabelą, poderżnąłbym sobie gardło.

- O, najgorsze jest to, że nie jestem zazdrosna, nieprawdaż? - zawołała Katarzyna. - Nie będę już więcej mówiła o twoim małżeństwie. Byłoby to takim samym złem jak ofiarowanie szatanowi zbłąkanej duszy. Jego szczęście, tak samo jak twoje, polega na unieszczęśliwianiu ludzi. Dajesz tego dowody. Edgar już przyszedł do siebie po zdenerwowaniu wywołanym twoim powrotem. Ja też zaczynam czuć się spokojna i bezpieczna. A ty, nierad, że nam jest dobrze, postanowiłeś wywołać kłótnię. Klóć się, z Edgarem, Heathcliffie, jeżeli chcesz, oszukaj jego siostrę. Znalazłeś najlepszy sposób pomszczenia się na mnie.

Rozmowa ucichła. Pani siedziała przy ogniu posepna, z rumieńcami gniewu na twarzy. Zły duch, który dotychczas jej służył, zaczynał się buntować. Nie mogła go ani uśmierzyć, ani kierować nim. Stał obok niej z rękoma skrzyżowanymi na piersiach, pogrążony w swych czarnych myślach. Tak ich zostawiłam. Poszłam szukać pana, który dziwił się, że żona tak długo nie wraca.

- Ellen - zapytał - nie widziałaś pani?

- Widziałam, proszę pana. Jest w kuchni, bardzo zdenerwowana zachowaniem pana Heathcliffa. Myślę, że doprawdy czas najwyższy, by jego wizyty ustały. Zbytnią pobłażliwość nie prowadzi do niczego dobrego, a teraz już doszło do tego, że...

Tu opisałam scenę na podwórzu i późniejszą sprzeczkę w kuchni tak, jak sobie na to mogłam pozwolić. Przypuszczałam, że nie stawiało to pani Linton w szczególnie złym świetle, chyba że zaszkodziłaby sobie w oczach męża później, występując w obronie swego gościa. Edgar Linton z trudem wysłuchał mnie do końca: z pierwszych jego słów wynikało, że jednak uważa, iż Katarzyna nie jest bez winy.

- To nie do zniesienia! - wykrzyknął. - To hańba, że ona uważa go za swojego przyjaciela i zmusza mnie do obcowania z nim. Zawołaj mi dwóch parobków, Ellen! Katarzyna nie będzie dłużej przestawać i kłócić się z tym nicponiem! Już dość okazałem jej pobłażliwości!

Zszedł na dół i każąc służbie czekać w korytarzu, udał się do kuchni, a ja za nim. Tamci znów się kłócili; właściwie pani Linton krzyczała w uniesieniu, a Heathcliff stał przy oknie ze zwieszoną głową, jakby nieco przerażony jej gwałtownością. On pierwszy zobaczył pana i pośpiesznie dał jej znak, by umilkła. Usłuchała go natychmiast, zauważywszy przyczyną jego ostrzegawczych gestów.

- Cóż to znowu? - rzekł do niej mąż. - Czyż nie masz poczucia przyzwoitości, by pozostawać tutaj po tym, co ośmielił się powiedzieć ci ten hultaj? Przyzwyczaiłaś się widocznie do jego mowy, więc cię to już nie razi. Zżyłaś się z jego nikczemnością i pewnie masz nadzieję, że i ja się z tym oswoję.

- Czyżbyś podsłuchiwał pod drzwiami, Edgarze? – odparła pani głosem szczególnie wyzywającym, którym wyrażała zarówno obojętność, jak i pogardę dla uczuć swego męża.

Heathcliff, który słysząc słowa pana podniósł głowę, zaśmiał się teraz szyderczo. Chciał tym ściągnąć uwagę Lintona na siebie, co mu się też udało. Edgar jednak nie zamierzał robić przed nim widowiska ze swych gwałtownych uczuć.

- Dotąd panu pobłażałem - powiedział spokojnie. – Nie dlatego, bym był nieświadom pańskiego nieszczęsnego charakteru, lecz dlatego, że rozumiałem, iż jesteś pan tylko częściowo za to odpowiedzialny. A ponieważ żonie zależało na podtrzymaniu znajomości z panem, zgodziłem się na to nierozważnie. Pańska obecność jest moralną trucizną, i to taką, która może zatruć najcenniejszych ludzi. Z tego powodu, nie chcąc dopuścić do jeszcze gorszych następstw, zabraniam panu od tej chwili wstępu w progi tego domu. Żądam, aby pan się natychmiast oddalił. Trzy minuty zwłoki, a opuści pan ten dom pod przymusem.

Heathcliff zmierzył wzrost i bary przeciwnika drwiącym okiem.

- Katy, twoje jagniątko udaje buhaja, grozi mi. Zęby tylko nie roztrzaskało czaszki

o moje pięści. Na Boga! Panie Linton, diabelnie mi przykro, że nie mogę pana powalić bez ujemy dla siebie!

Mój pan spojrział w stronę korytarza i dał mi znak, abym wezwała służbę. Nie chciał narazić się na bezpośrednie spotkanie. Usłuchałam jego skinienia. Ale pani odgadła, na co się zanosi, i gdy próbowałam zawołać ludzi, odepchnęła mnie, zatrzasnęła drzwi i zamknęła je na klucz.

- Piękny sposób postępowania! - zawołała w odpowiedzi na oburzone spojrzenie męża.
- Jeżeli nie masz odwagi sam się na niego rzucić, to go przeproś albo pogódź się z tym, że będziesz pobity. To cię oduczy udawać od ważniejszego, niż jesteś. Nie, raczej połknę ten klucz, nim ci go oddam! Pięknie mi, obaj odpłacacie za moją dobroć. Stale pobłażając słabości jednego i niegodziwości drugiego, uzyskałam w nagrodę dwie próbki ślepej, głupiej niewdzięczności. Edgarze, broniłam ciebie i twojej siostry! I życzę sobie, by Heathcliff zbił cię na kwaśne jabłko za to, że odważyłeś się źle o mnie pomyśleć!

I bez bicia naszemu panu zrobiło się słabo. Chciał wyrwać żonie klucz z ręki, lecz rzuciła go dla pewności w ogień. Zbladł jak trup i drżąc nerwowo oparł się o krzesło z twarzą ukrytą w dłoniach. Nie umiał panować nad sobą. Rozpacz i upokorzenie okazały się ponad jego siły.

- Wielki Boże! Za dawnych czasów zyskałbyś rycerskie ostrogi! - zawołała pani Linton.
- Jesteśmy pokonani! Jesteśmy pokonani! Heathcliff jest równie skłonny podnieść palec na ciebie, jak król wyruszyć z wojskiem przeciwko gniazdu myszy! Uszy do góry! Nic ci się nie stanie. Tyś nawet nie jagnię, lecz słaby kurczak!

- Powinszować ci tchórza, co ma mleko w żyłach, Katy! - odezwał się Heathcliff. - Podziwiam twój gust, że przełożyłaś tego drżącego mazgaja nade mnie. Nie uderzę go pięścią, lecz kopnę nogą, i to z wielką satysfakcją. Beczy czy mdleje ze strachu?

Tu zbliżywszy się pchnął krzesło, o które opierał się Linton. Szkoda, że się zbliżył, gdyż mój pan skoczył nagle na równe nogi i wymierzył mu w szyję cios tak silny, że człowiek słabszej budowy byłby runął jak długi. Heathcliff chwycił oddech przez chwilę, a pan tymczasem wyszedł tylnymi drzwiami na podwórze, a stamtąd skierował się do głównego wejścia.

- Skończyły się twoje wizyty! - krzyknęła Katarzyna. - Zbieraj się stąd! On tu zaraz powróci z pistoletami i gromadą służby. Jeżeli podsłuchał naszą rozmowę, nigdy ci nie przebaczy. Nie zachowałeś się wobec niego jak należy, Heathcliffie. Ale idź już, idź, śpiesz się! Wołałabym zobaczyć Edgara w takim potrzasku niż ciebie.

- Myślisz, że odejdę z tym ciosem palącym mi twarz? - zagrział Heathcliff. - Nie, do

wszystkich diabłów! Nim opuszczę te progi, pogruhoczę mu żebra jak zbutwiały orzech. Jeśli go teraz nie powalę, to później go zamorduję. Jeżeli chcesz, żeby żył, to daj mi się z nim rozprawić!

- Pan tu nie idzie - skłamałam. - Widzę tylko stangreta i dwóch ogrodników. Nie będzie pan chyba czekał, aż go wyrzucą na gościniec. Idą z kijami. Pan Linton zapewne wygląda z okna bawialni. Chce sprawdzić, czy spełniono jego rozkazy.

Ogrodnicy i stangret byli tam naprawdę, ale Linton im towarzyszył. Już weszli na podwórze. Heathcliffowi nie uśmiechała się bójka ze służbą. Pochwyił pogrzebacz, rozbił zamek od drzwi do pokoju i wymknął się w chwili, gdy tamci wkraczali drugim wejściem.

Katarzyna, bardzo podniecona, kazała mi iść ze sobą na górę. Nie wiedziała, że przyczyniłam się do tego zajścia, a ja naturalnie nie zamierzałam się przyznawać.

Rzuciła się na sofę.

- Nelly, jestem bliska obłądu. Tysiące młotów wali mi w głowie. Powiedz Izabeli, żeby mi się nie pokazywała na oczy. To wszystko przez nią. Jeżeli ona albo kto inny rozgniewa mnie jeszcze bardziej, wpadnę w szal. I powiedz Edgarowi, jeżeli się z nim zobaczysz dziś wieczorem, że grozi mi poważna choroba. Bardzo bym chciała, żeby to była prawda. Wzburzył mnie i zdenerwował. Chcę go za to nastraszyć. Poza tym mógłby tu przyjść znowu z wyrzutami i skargami. Jestem pewna, że nie pozostałabym dłużna, i Bóg jeden wie, jak by się to skończyło. Zrobisz to, prawda, moja dobra Nelly? Wiesz przecież, że ja w tym wszystkim jestem zupełnie niewinna. Co go opętało, żeby podsłuchiwać pod drzwiami? Po twoim odejściu Heathcliff wygadywał niestworzone brednie, ale byłabym mu szybko wyperswadowała Izabelę i cała sprawa skończyłaby się dobrze. A teraz co? Wszystko dlatego, że temu głupcowi zachciało się usłyszeć, jak go obgadują. U niektórych ludzi taka ciekawość graniczy z manią. Edgar nic by na tym nie stracił, gdyby nie słyszał naszej rozmowy. Doprawdy, wpadł na mnie z tą swoją nieuzasadnioną obrazą właśnie w chwili, kiedy aż ochryłam łajac Heathcliffa za niego. Było mi prawie wszystko jedno, czy się rzucą na siebie, czy nie. Czułam zresztą, że niezależnie od wyniku tej sceny oddali nas ona od siebie nie wiadomo na jak długo. Jeżeli nie wolno mi przyjaźnić się z Heathcliffem, jeżeli Edgar ma mnie dręczyć podłą zazdrością, to postaram się ich unieszczęśliwić gubiąc samą siebie. To będzie najszybsze rozwiązanie wszystkiego, jeśli mnie doprowadzą do ostateczności. Ale takie wyjście zachowam na tę chwilę, gdy już nie będzie żadnej nadziei. Lintona nie powinno to zdziwić. Dotychczas, bojąc się mnie sprowokować, umiał być ostrożny. Musisz mu powiedzieć, że powinien tak nadal postępować, i przypomnij mu o moim wybuchowym charakterze, i powiedz, że to graniczy z szaleństwem. Chciałabym, żebyś porzuciła tę twoją zimną obojętność i okazała mi trochę serca.

Przyznaję, że chłód, z jakim wysłuchałam tych zwierzeń, mógł ją rozdrażnić, bo mówiła szczerze. Ale ja uważałam, że osoba, która na zimno, z góry zdolna jest do obliczania korzyści, jakie jej przyniosą wybuchy złości, mogłaby się zdobyć na wysiłek woli i jakoś się opanować. Nie zamierzałam wcale „straszyć” jej męża, jak o to prosiła, i zwiększać jego udreki dla przysłużenia się jej samolubstwu. Toteż spotkawszy go, gdy szedł do bawialni, nie powiedziałam ani słowa, ale pozwoliłam sobie pójść za nim, by posłuchać, czy będą się sprzeczać. On zaczął pierwszy:

- Nie wstawaj, Katarzyno. - W głosie jego nie było już gniewu. Brzmiał w nim tylko wielki smutek. - Długo tu nie zabawię. Nie przyszedłem ani spierać się, ani godzić. Pragnę się tylko dowiedzieć, czy po wypadkach dzisiejszego wieczora zamierzasz nadal przyjaźnić się z...

- O! na miłosierdzie boskie! - przerwała pani tupiąc nogą. - Dajmy temu na razie spokój. Twoja zimna krew nigdy nie zakipi. Masz w żyłach lodowatą wodę. Moja krew wre i widok takiej oziębłości doprowadza mnie do szału.

- Jeśli chcesz się mnie pozbyć, to odpowiedz na moje pytanie - ciągnął dalej pan Linton. - Musisz na nie odpowiedzieć. Twoja gwałtowność bynajmniej mnie nie przeraża. Przekonałem się, że jeżeli chcesz, potrafisz być równie opanowana jak każdy inny. Czy chcesz zerwać z Heathcliffem, czy ze mną? Nie możesz być równocześnie jego przyjaciółką i moją. Żądam stanowczo, abys oświadczyła, kogo wybierasz!

- A ja żądam, żebyś mi dał święty spokój! - krzyknęła pani z furją. - Czy nie widzisz, że ledwie się trzymam na nogach? Edgarze, wyjdź stąd!

Szarpnęła za dzwonek tak gwałtownie, że urwał się z brzękiem. Weszłam bez pośpiechu. Święty by nie wytrzymał tych bezmyślnych i okropnych ataków wściekłości. Leżała na sofie tłukąc głową o poręcz i zgrzytając zębami tak okropnie, iż dziwi, że ich sobie nie połamała. Mąż przyglądał się jej z wyrazem nagłej skruchy i przestachu. Kazał mi przynieść wody. Pani chciała mówić, lecz tchu jej brakło. Przyniosłam pełną szklanekę. Ponieważ nie chciała pić, chlusnęłam jej wodą w twarz, skutek jednak był taki, że leżała teraz zupełnie sztywne i wyprostowane, z oczami w słupek. Sinobiałe policzki przybrały trupią barwę. Pan Linton był przerażony.

- Nic jej nie będzie - szepnęłam nie chcąc, żeby ustąpił, choć i mnie trwoga ścisnęła serce.

- Ona ma krew na wargach - powiedział z drżeniem.

- To nic nie szkodzi - odparłam sucho i opowiedziałam mu, jak Katarzyna przed jego przyjściem postanowiła udać przed nim atak szału. Zapominając o ostrożności zaczęłam mówić głośno, tak że mnie usłyszała. Zerwała się z rozwianym włosom, z oczami jak błyskawice, z

napiętymi nienaturalnie mięśniami szyi i ramion. Przygotowałam się na to, że co najmniej połamię mi kości. Ale nie. Chwilę wodziła dokoła płomiennym wzrokiem, po czym wypadła z pokoju, a ja, na rozkaz pana, za nią. Zamknęła się w swojej sypialni, nim zdążyłam wejść.

Ponieważ następnego ranka nie zeszła na śniadanie, zapytałam przez drzwi, czy mam co przynieść. - Nie! - odparła stanowczo. To samo powtórzyło się przy obiedzie, podwieczorku i nazajutrz przy śniadaniu. Tymczasem pan siedział w bibliotece i wcale nie pytał o żonę. Miał z Izabelą godzinną rozmowę, w czasie której usiłował wywołać w niej słuszną odrazę do zalotów Heathcliffa, lecz odpowiadała tak wymijająco, że niczego się właściwie nie dowiedział. Jednakże ostrzegął ją stanowczo, że w razie gdyby się nie opamiętała i zachęcała niegodnego konkurenta, zerwie z nią wszelkie stosunki.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Podczas gdy panienka snuła się po parku i ogrodzie osowiała milcząca i zapłakana, brat jej siedział wśród książek wcale ich nie otwierając. Żywił słabą nadzieję, że Katarzyna pożałuje swego postępowania i przyjdzie z własnej woli prosić go o przebaczenie i zgodę, a ona tymczasem pościła uparcie, uważając prawdopodobnie, że Edgar rozpacza samotnie przy każdym posiłku, że pragnąłby paść jej do nóg i tylko duma go od tego powstrzymuje. Ja zaś oddawałam się swoim zajęciom, przekonana, że w całym domu jest tylko jedna rozsądna osoba, oczywiście ja. Nie litowałam się nad panią, nie strofowałam pani, bo byłyby to stracone zachody. Nie zwracałam też uwagi na westchnienia pana, który nie mogąc słyszeć głosu swej żony pragnął usłyszeć chociażby jej imię. Postanowiłam pozostawić ich samym sobie. I chociaż wypadki rozwijały się bardzo powoli, zaczęło mi się wreszcie wydawać, że niebo się przejaśnia.

Trzeciego dnia pani Linton otworzyła drzwi i zażądała wody, której zabrakło w dzbanku i karafce, oraz talerza kleiku. Była pewna, że umiera. Uważałam jej słowa za zlecenie przeznaczone dla uszu Edgara, więc zatrzymałam je dla siebie. Zniosłam jej herbatę i grzanki. Zjadła i wypła chętnie, ale w chwilę potem znów osunęła się na poduszki jęcząc i zaciskając ręce.

- Umrę! Umrę z pewnością - wołała - bo nikt o mnie nie dba! Żałuję, że to zjadłam. - A w chwilę potem usłyszałam jej szept:

- Nie, nie umrę, boby się cieszył... wcale mnie nie kocha... wcale by nie rozpaczał!

- Czy pani sobie czegoś życzy? - zapytałam starając się wciąż zachować zewnętrzny spokój, mimo że zatrwożyła mnie jej upiorna bladość i dziwaczne zachowanie.

Zgarnęła z wychudłej twarzy bujne, potargane włosy.

- Co robi to zimnokrwiste stworzenie? - zapytała. - Wpadł w letarg czy umarł?

- Ani jedno, ani drugie, jeżeli pani pyta o pana Lintona. Czuję się nieźle, o ile mi się zdaje, ale zanadto siedzi w książkach, z braku innego towarzystwa.

Nigdy bym się tak nie odezwała, gdybym znała prawdziwy jej stan, ale nie mogłam pozbyć się wrażenia, że częściowo gra komedię.

- W książkach! - krzyknęła poruszona. - A ja umieram! Już konam prawie! Na Boga! Czyż on wie, jaka jestem zmieniona? - tu wpatrzyła się w swoje odbicie w lustrze wiszącym na przeciwległej ścianie. - Czy to ja, Katarzyna Linton? On może myśli, że ja dąsam się albo udaję. Możesz mu powiedzieć, Nelly, że to sprawa poważna! Jeżeli jeszcze nie jest za późno, bo skoro

się tylko dowiem, co on czuje, zrobię jedno z dwojga: albo się natychmiast zagłodzę (to nie będzie dlań żadną karą, chyba że mnie kocha), albo wyzdrowieję i wyjadę z kraju. Czy powiedziałaś mi prawdę o nim? Słuchaj no! Czy on tak zupełnie nie dba o moje życie?

- Ależ, proszę pani, pan nie ma pojęcia, że pani jest tak rozstrojona. I naturalnie nie przyjdzie mu do głowy, że pani chce umrzeć z głodu.

- Myślisz, że nie wierzy? No więc, czy nie możesz mu powiedzieć, że to zrobię? Przekonaj go! Powiedz mu od siebie, że jesteś tego pewna!

- Nie! Pani zapomina, że dziś wieczorem pani jadła z apetytem, a jutro będzie pani mocniejsza.

- Gdybym tylko była pewna, że go to zabije - przerwała mi - zabiłabym się od razu. Przez te trzy straszliwe noce nie zmrużyłam oka, cierpiałam męki, miałam przywidzenia, Nelly! Ale zaczyna mi się zdawać, że ty mnie nie lubisz. Jakie to dziwne! Myślałam, że chociaż wszyscy nawzajem się nienawidzą i gardzą sobą, to jednak mnie muszą kochać. Tymczasem w ciągu paru zaledwie godzin wszyscy stali się moimi wrogami. Jestem tego pewna. Cały, ten dom. Jakże smutno jest umierać w otoczeniu zimnych twarzy! Izabela pełna trwogi i odrazy... nie chce wejść do pokoju... zbyt okropnie patrzeć, jak Katarzyna umiera. Edgar... stojący uroczyście z boku... oczekujący końca... żeby potem podziękować Bogu za przywrócenie spokoju w domu i wrócić do swoich książek! Gdzież on, na litość Boską, ma serce, żeby siedzieć w książkach, kiedy ja umieram.

Zmyślona przeze mnie filozoficzna rezygnacja pana Lintona nie mogła jej się pomieścić w głowie. Miotając się na pościeli pogarszała swój stan - gorączkowe rozdrażnienie przechodziło w szal, tak że podarła zębami poduszkę, potem uniosła się, cała rozpalona, żądając otwarcia okna. Była zima, dął silny wiatr północno-wschodni, nie zgodziłam się więc na to. Zmienność jej nastrojów, dziwny wyraz twarzy zaczęły mnie okropnie niepokoić: przypomniałam sobie poprzednią jej chorobę i nakaz lekarza, żeby jej nie drażnić. Przed minutą szalała, teraz wsparta na rękę i nieświadoma mojej odmowy zdawała się bawić jak dziecko wyciąganiem piór z podartej przez siebie poduszki i układaniem ich na prześcieradle podług gatunków. Uwagę jej pochłonęły już inne skojarzenia.

- To jest indycze - mruzczała do siebie - to dziękuj kaczkę, a to gołębie. A! Kładą gołębie pióra do poduszek... nic dziwnego, że nie mogłam umrzeć. Muszę pamiętać, żeby je wyrzucić na podłogę, gdy znów się położę. To kurki wodnej, a to poznałabym wśród tysięcy - piórko czajki. Miły ptaszek, kołował nad naszymi głowami, nad wrzosowiskiem. Chciał wrócić do gniazda, bo chmury zniżyły się i przeczuwał, że będzie deszcz. To pióro znalezione na wrzosowisku - czajka nie zginęła od strzału - znaleźliśmy jej gniazdo w zimie, pełne

szkielecików. Heathcliff ustawił nad nim sidła i stare bały się wrócić.

Musiał mi potem przyrzec, że nigdy nie zastrzeli czajki, i wtedy dotrzymał słowa. O! Jest ich więcej. Czy wystrzelał moje czajki, Nelly? Czy są tu jakieś rude piórka? Muszę zobaczyć.

- Niechże pani skończy z tą dziecinną zabawą - przerwałam. Zabrałam poduszkę i odwróciłam dziurami do materaca, gdyż Katarzyna zaczęła wyciągać pierze całymi garściami.
- Proszę się położyć i zamknąć oczy. Pani bredzi! Cóż za nieporządek! Pierze lata w powietrzu jak śnieg.

Chodziłam po pokoju zbierając pierze.

- Widzę cię, Nelly - ciągnęła sennie - jako staruszkę: masz siwe włosy i przygarbione plecy. To łóżko to zaczarowana jaskinia w górach, a ty zbierasz trujące ziele dla naszych jałówek. A, kiedy patrzę, udajesz, że to kłaki wełny. Tak będziesz wyglądała za pięćdziesiąt lat. Wiem, że teraz taka nie jesteś, ja wcale nie bredzę. Mylisz się, bo inaczej uważałabym cię naprawdę za tę zwiędłą czarownicę i wierzyłabym, że jesteś w jaskini. Wiem, że jest noc, że na stole palą się dwie świece i czarna szafa lśni w ich świetle,, jakby była z agatu.

- Jaka czarna szafa? Gdzie? Pani mówi przez sen.

- Tam! Przy ścianie, tam gdzie zawsze. Jakie to dziwne... widzę w niej twarz!

- Tu nie ma żadnej szafy i nigdy nie było - rzekłam. Usiadłam przy niej i odsunęłam firankę przy łóżku żeby ją lepiej widzieć.

Katarzyna wpatrzyła się w lustro.

- Nie widzisz tej twarzy?

Nie mogłam jej wytłumaczyć, że to jej własna twarz. Zasłoniłam więc lustro szalem.

- Ależ ona tam jest! - dowodziła trwoźnie. - Poruszyła się! Kto to jest? Czy nie wyjdzie stamtąd po twoim odejściu? O! Nelly, w tym pokoju straszysz! Boję się zostać tu sama!

Ujęłam jej dłoń w swoje ręce starając się ją uspokoić. Drzenie wstrząsało jej ciałem. Zwracała wciąż oczy w stronę lustra.

- Tam nie ma nikogo - zapewniałam ją. - To była pani własna twarz; przed chwilą pani to rozumiała.

- Moja własna! - westchnęła ciężko. - A zegar bije dwunastą! Więc to prawda! To okropne!

Zgarnęła palcami pościel i naciągnęła sobie na oczy. Postąpiłam ukradkiem ku drzwiom, żeby wezwać pana. Lecz przeraźliwy krzyk zawrócił mnie do niej. Szal osunął się z ramy lustra.

- Co się dzieje? - zawołałam. - Kto teraz jest tchórzem? Proszę oprzytomnieć! To jest

lustro... zwierciadło. Pani siebie w nim widzi. I mnie widać, jestem przy pani.

Drżąca, przerażona, trzymała się mnie z całej siły. Wyraz zgrozy ustąpił nieco z jej twarzy, a bladość przeszła w rumieniec wstydu.

- O! Boże! Myślałam, że jestem w domu - westchnęła. - Zdawało mi się, że leżę w moim pokoju w Wichrowych Wzgórzach. Od osłabienia miesza mi się w głowie i bezwiednie zaczęłam krzyczeć. Nie mów nic, ale zostań tu przy mnie. Nie chcę usnąć. Boję się snów.

- Mocny sen postawiłby panią na nogi. Na drugi raz nie będzie pani próbowała głodówki.

- Och! Żeby być w domu! W moim własnym łóżku - mówiła z goryczą, załamując ręce.
- Słyszec szum wiatru w sosnach za oknem! Otwórz okno! Niech poczuje ten wiatr od wrzosowisk... pozwól mi nim odetchnąć!

Dla świętego spokoju otworzyłam okno na kilka sekund, a gdy zimny podmuch wtargnął do pokoju, zamknęłam je i wróciłam na swoje miejsce. Leżała teraz spokojnie, z twarzą skapaną we łzach. Wyczerpanie fizyczne całkowicie osłabiło jej ducha. Nasza ognista Katarzyna przeobraziła się w łkające dziecko.

- Ile czasu minęło od chwili, gdy się tu zamknęłam? - zapytała z nagłym ożywieniem.

- To było w poniedziałek wieczorem. Dziś mamy czwartek, a raczej piątek rano, bo do świtu niedaleko.

- Co? Wciąż jeszcze ten sam tydzień? Tak krótko to trwało?

- Kawał czasu jak na post o zimnej wodzie i złym humorze - zauważyłam.

- Mnie się wydaje, że minęło wiele ciężkich godzin - mruzczała z niedowierzaniem. - To na pewno dłużej. Pamiętam, byłam w bawialni... po kłótni między nimi... Edgar drażnił mnie okropnie... zrozpaczona wpadłam do tego pokoju. Ledwie zdążyłam zasunąć drzwi, zrobiło mi się ciemno w oczach i upadłam na podłogę. Nie mogłam wytłumaczyć Edgarowi, jak jestem pewna, że dostanę jakiegoś ataku albo że wpadnę w szal, jeżeli nadal będzie mnie drażnił. Nie panowałam ani nad językiem, ani nad mózgiem, a on może nie zdawał sobie sprawy z moich męczarni. Starczyło mi tylko sił, żeby uciec od niego i od jego głosu. Nim odzyskałam wzrok i słuch, zaczęło świtać. I wiesz, Nelly, powiem ci, co myślałam, co mi ciągle wracało na myśl, aż zaczęłam się obawiać, że utracę zmysły. Leżąc tak na podłodze, z głową koło nogi stołu, z zaledwie widocznym szarym prostokątem okna w oczach, uległam złudzeniu, że jestem w moim starym dębowym łóżku. W sercu czułam przejmujący ból, ale ocknąwszy się nie mogłam sobie uprzytomnić jego przyczyny. Męczyłam się i rozmyślałam, co by to być mogło. I wiesz, ostatnie siedem lat mego życia uleciały mi z pamięci. Zdawało mi się, że nie przeżyłam ich

wcale. Byłam dzieckiem. Ojca właśnie pochowano. Mój ból pochodził stąd, że Hindley rozdzielił mnie z Heathcliffem. Pierwszy raz nocowałam sama. Budząc się z ciężkiego snu po przeplakanej nocy wyciągnęłam rękę, żeby odsunąć drewnianą ściankę łóżka, i zamiast niej natrafiłam na stół. Przesunęłam go po dywanie i jednocześnie pamięć wróciła gwałtowną falą. Dawny ból rozplynął się w paroksyzmie rozpacz. Nie umiem powiedzieć, dlaczego czułam się tak strasznie nieszczęśliwa. Musiał to być przejściowy obłęd, bo nie widzę innego powodu. Lecz przypuśćmy, że w wieku lat dwunastu wyrwano by mnie z Wichrowych Wzgórz, z kręgu wszystkich dziecinnych przyzwyczajęń, rozdzielono z Heathcliffem, który był wtedy dla mnie wszystkim, i przemieniono nagle w panią Linton, żonę obcego człowieka i dziedziczkę Drozdowego Gniazda, nieszczęśliwą wygnankę z całego mego dawnego świata - możesz z tego porównania nabrać słabego wyobrażenia, co się ze mną działo, w jaką przepaść runęłam! Trzęsiesz głową, Nelly! A przecież ty pomogłaś, stracić mnie w otchłań! Powinnaś była pomówić z Edgarem i skłonić go, żeby mnie zostawił w spokoju. Och, jak płonę cała! Tak chciałam wyjść na powietrze! Dlaczego nie jestem już tą dawną, dziką, zuchwałą, wolną dziewczyną, która umiała śmiać się ze zniewag, zamiast szaleć z rozpacz! Dlaczego tak się zmieniłam, że kilka słów wystarczy, by krew we mnie zawrzała? Jestem pewna, że tam na wzgórzach, wśród wrzosów, znowu poczułabym się sobą. Otwórz okno szeroko i załóż haczyki. Prędko! Dlaczego się nie ruszasz?

- Bo nie chcę pani zaziębić na śmierć!

- Odmawiasz mi ratunku! - Zasepiła się. - Ale mogę się jeszcze ruszać. Sama otworzę!

Nim zdołałam jej przeszkodzić, zsunęła się z łóżka, przeszła przez pokój chwiejnym krokiem, otworzyła okno i wychyliła się na przejmujące, lodowate powietrze nie zważając na to, że igły mrozu kłują ostro jej obnażone ramiona. Ponieważ na moje błagania była głucha, uciekłam się do siły. Okazało się jednak, że w szale gorączki była silniejsza ode mnie. (Bo to był szal, sądząc po jej zachowaniu się i bredzeniu.) Noc była księżycowa, cały świat pod nami tonął w mglistej pomroce: ani jedno światełko, bliskie czy dalekie, nie rozpraszało ciemności. Dawno już wszyscy poszli spać, a okien dworu w Wichrowych Wzgórzach nigdy stąd nie było widać. Jednak Katarzyna upierała się, że widzi ich światło.

- Patrz! - wołała z przejęciem. - To mój pokój... świeca się pali... drzewa chwieją się przed oknem... Ta druga świeca, na strychu, to u Józefa... On lubi siadywać do późnej godziny. Czeka na mój powrót, żeby zamknąć bramę... Jeszcze chwilę musi poczekać. Droga ciężka, cóż! - i serce ciężkie. Trzeba by przejść przez cmentarz w Gimmerton. Nieraz chodziliśmy tam we dwoje, żeby pokazać, że się nie boimy; stawaliśmy między grobami i wywoływaliśmy duchy dodając sobie wzajemnie odwagi... Heathcliffie, czy odważysz się teraz przyjść, jeżeli

cię zawołam? Jak przyjdiesz, już cię nie puszcę. Nie chcę tam leżeć sama! Choćby mnie zakopali na dwanaście stóp głęboko i przywalili całym kościołem, nie będę miała spokoju, póki do mnie nie przyjdiesz. Nigdy, nigdy!

Urwała i dokończyła z dziwnym uśmiechem:

- Zastanawia się, wołałby, żebym ja do niego przysła! Poszukaj więc drogi, ale nie przez cmentarz... Jakiś ty powolny! A przecież zawsze mi towarzyszyłeś!

Widząc, że daremnie byłoby przemawiać jej do rozumu, zastanawiałam się, jakim sposobem sięgnąć po okrycie dla niej, tak aby jej nie wypuścić z objęć, bałam się bowiem pozostawić ją przy otwartym oknie. Wtem szczęknęła klamka i ku memu przerażeniu wszedł pan Linton. Wracając dopiero teraz z biblioteki i przechodząc przez sień usłyszał naszą rozmowę; tknięty ciekawością czy obawą, co robimy o tak późnej porze, otworzył drzwi.

Zanim sam zdążył krzyknąć, gdy ten smutny widok ukazał się jego oczom, zawołałam prędko:

- Ach! proszę pana, nasza biedna pani jest chora i zupełnie nie mogę dać jej rady. Niech pan wejdzie i namówi ją, żeby się położyła. Niech pan zapomni o gniewie, bo trudno z nią postępować inaczej, jak tylko ulegając jej woli.

- Katarzyna chora? - zawołał podbiegając spiesźnie. - Zamknij okno, Ellen! Katarzyno, co ty...

Umilkł, gdyż widok wynędzniałej twarzy pani Linton odjął mu mowę. Wodził tylko od niej ku mnie przerażonym spojrzeniem.

- Pani się tu zamartwiała - mówiłam dalej. - Nie chciała jeść, ale się nie skarżyła. Nie chciała nikogo z nas wpuścić, dopiero dziś wieczorem... Sami nie wiedzieliśmy, co się z nią dzieje, więc nie mogliśmy pana zawiadomić o jej stanie. Ale to nic...

Czułam, że tłumaczę się niezręcznie. Pan zmarszczył brwi.

- A więc to nic, Ellen Dean, nic? - zapytał surowo. - Później jaśniej mi wytłumaczysz, dlaczego mnie o tym wcześniej nie zawiadomiłaś.

Objął żonę i wpatrzył się w nią z rozpaczą. Nie od razu go poznała. Jej błędne oczy nie widziały go. Ale atak ten miał charakter przejściowy. Gdy odwróciła znużone oczy od ciemności za oknami, stopniowo uwaga jej skierowała się na niego i zrozumiała, kto ją trzyma w objęciach.

- A, więc przyszedłeś, Edgarze? - powiedziała z gniewnym ożywieniem. - Należysz do tych, co się narzucają, gdy są najmniej potrzebni, a gdy są potrzebni, to ich nigdy nie ma! Przewiduję teraz wielki lament... Ale to już nic nie pomoże. Przeniosę się do ciasnego domku - tam niedaleko - na miejsce wiecznego spoczynku, zanim jeszcze wiosna dobiegnie końca.

Pamiętaj, nie między Lintonów, wewnątrz kaplicy, ale na otwarte powietrze, pod kamień grobowy. A ty, jak będziesz wołał, czy do nich, czy do mnie!

- Coś uczyniła, Katarzyno! - zaczął pan. - Więc już niczym nie jestem dla ciebie? Więc kochasz tego nędznika, Heath...

- Milcz! - krzyknęła. - Zamilcz w tej chwili, bo jeśli wymówisz to imię, natychmiast wyskoczę przez okno. To, co trzymasz teraz w ramionach, to będziesz mógł zachować, ale zanim mnie podniesiesz, dusza moja będzie już znowu na tamtych wzgórzach. Nie chcę cię, Edgarze! Rozczarowałam się do ciebie. Wracaj do swoich książek. Rada jestem, że masz coś na pociechę, bo to, co czułam do ciebie, minęło bezpowrotnie.

- Pani bredzi - wtrąciłam. - Przez cały wieczór mówiła od rzeczy. Ale w ciszy, pod troskliwą opieką znów przyjdzie do siebie... Na przyszłość musimy uważać, żeby jej nie drażnić.

- Nie chcę już od ciebie żadnych rad - odparł pan Linton. - Wiedziałaś, jakie pani ma usposobienie, a mimo to namawiałaś mnie, by ją dręczyć. I żeby ani razu nie wspomnieć, co się z nią działo przez te trzy dni. Jesteś bez serca! Wielomiesięczna choroba nie wywołałaby takiej zmiany!

Oburzona, że mam cierpieć z powodu czyichś kaprysów i humorów, zaczęłam się bronić.

- Wiedziałam, że pani Linton jest uparta i bezwzględna - wołałam. - Ale nie wiedziałam, że pan życzy sobie, aby pobłażać jej dzikiej naturze. Nie wiedziałam, że dla jej przyjemności miałam patrzeć przez palce na zachowanie Heathcliffa. Ostrzegając pana spełniłam obowiązek wiernej sługi i oto moja nagroda! Będę ostrożniejsza na przyszłość! Na drugi raz niech pan sam stara się poznać prawdę!

- Jeżeli raz jeszcze przyjdiesz do mnie z plotkami, Ellen Dean, wypowiem ci służbę!

- Więc pan woli nic nie wiedzieć? Więc Hethcliff za pańskim zezwoleniem zaleca się do panienki i korzysta za każdym razem, z pańskiej nieobecności, żeby buntować żonę przeciwko panu?

Mimo że na pół tylko przytomna, Katarzyna pochwyciła sens naszej rozmowy.

- Ach! To Nelly mnie zdradziła! - krzyknęła namiętnie. - Ona jest moim ukrytym wrogiem! Ty czarownico! A więc zbierasz jednak zatrute ziele! Puść mnie, Edgarze, niech się z nią rozprawię! Odszczeka mi ona to wszystko!

Oczy jej błyszczały ogniem obłąkańczej furii. Szamotała się rozpaczliwie, by wyrwać się z ramion męża. Na to nie miałam już zamiaru czekać. Wybiegłam postanawiając szukać lekarskiej pomocy na własną rękę.

Szłam w stronę szosy przez ogród. W miejscu, gdzie w murze tkwi hak do przywiązywania koni, chwiała się coś białego, widocznie jednak nie od wiatru. Mimo pośpiechu przystanąłam, żeby zobaczyć, co to takiego, boby mi się potem zdawało, że spotkałam zjawę z zaświatów. Ku memu zdumieniu i żalowi stwierdziłam raczej przy pomocy dotyku niż wzroku, że na haku wisi przywiązana chustką Fanny, piesek panny Izabeli. Niewiele brakowało, a byłaby wydała ostatnie tchnienie. Uwolniłam szybko nieszczęsne zwierzę i przerzuciłam do ogrodu. Widziałam, jak wieczorem szła za swoją panią na górę, i nie pojmowałam, skąd się tu wzięła i jaka złośliwa ręka tak z nią postąpiła. Gdy odplątywałam węzeł chustki, wydało mi się, że słyszę w oddali tętent końskich kopyt, ale tyle innych spraw zaprzętało mój umysł, że nie zwróciłam na to szczególnej uwagi, choć co prawda dziwny to był odgłos w tym miejscu, o drugiej nad ranem.

Doktora Kennetha na szczęście zastałam, wybierał się właśnie do jakiegoś pacjenta we wsi. Gdym mu opowiedziała o chorobie pani Linton, natychmiast ze mną zawrócił. Był to człowiek szorstki i szczery. Wyznał mi otwarcie, że wątpi, czy pani przeżyje ten drugi atak, chyba że będzie stosować się lepiej do jego zaleceń niż za pierwszym razem.

- Nelly Dean - mówił - nie mogę się oprzeć przeświadczeniu, że to się nie stało bez poważnej przyczyny. Co się tu u was we dworze dzieje, bo ludzie opowiadają sobie dziwne rzeczy! Taka silna, zdrowa dziewczyna jak ona nie choruje nagle z powodu byle drobiazgu. Tacy ludzie powinni się wystrzegać chorób, bo ciężko ich potem leczyć. Jak to się zaczęło?

- Pan Linton to panu opowie. Zresztą zna pan Earnshawów i ich gwałtowne natury, a nasza pani z nich najgorsza. Tyle powiem, że zaczęło się od sprzeczki. Pani dostała jakiegoś ataku w chwili okropnej złości. Tak mi sama mówiła, bo zamknęła się u siebie, nie wpuszczała nikogo i nie chciała jeść. A teraz to szaleje, to znów zapada jakby w półsen. Poznaje ludzi dokoła siebie, ale zarazem zwidują jej się niestworzone rzeczy.

- Pan Linton będzie bardzo zmartwiony? - rzucił Kenneth pytającym tonem.

- Zmartwiony? Nie wiem, czyby przeżył, gdyby coś jej się stało! Niech go pan zanadto nie straszy.

- A mówiłem mu, żeby uważał - ciągnął lekarz. - Nie słuchał mnie i oto są skutki! Podobno był w przyjaźni z panem Heathcliffem?

- Heathcliff często bywał w Drozdowym Gnieździe, nie dlatego, żeby pan lubił z nim przestawać, ale ze względu na panią, z którą znają się od dzieci. Ale to się już skończyło, bo Heathcliff ośmielił się wyrazić zbyt jawnie swoje zamiary co do panny Linton i pokazano mu drzwi. Nie przypuszczam, żeby został jeszcze kiedy wpuszczony do tego domu.

- A jak panna Linton odnosi się do niego? Czy niechętnie? - brzmiało następne pytanie

doktora.

- Nie zwierzała mi się - odrzekłam, bo wolałam dalej nie poruszać tego tematu.

- Tak, to skryta dziewczyna - potrząsnął głową Kenneth. - Nikogo się nie radzi! A przy tym jest bardzo nierozsądna! Wiem z pewnego źródła, że wczoraj późną nocą (a noc była ciemna!) przechadzała się z Heathcliffem po ogrodzie za dworem przez dobre dwie godziny. On nalegał, żeby już nie wracała do domu, tylko wsiadła z nim od razu na konia i odjechała. Według tego, co mi powiedziano, dała słowo honoru, że przy następnym spotkaniu będzie gotowa. Nie mogłem się jednak dowiedzieć, kiedy to ma nastąpić. W każdym razie ostrzeż pana Lintona, żeby się miał na baczności!

Wiadomość ta nappełniła mnie na nowo trwogą. Zostawiłam Kennetha na drodze i pędem pobiegłam do domu. Piesek ujadał wciąż jeszcze w ogrodzie. Zatrzymałam się, żeby mu otworzyć furtkę, ale on, zamiast biec do domu, kręcił się w kółko i węszył w trawie. Gdybym go nie schwytała i nie zabrała ze sobą, byłby się wymknął na gościniec. Gdy wbiegłam na górę do pokoju Izabeli, poznałam, że przecucie mnie nie omyliło: był pusty. Gdybym się spostrzegła o kilka godzin wcześniej, może choroba pani Linton powstrzymałaby panienkę od tego lekkomyślnego kroku. Ale cóż można było teraz na to poradzić? Natychmiastowy pościg mógł się jeszcze udać, ale ja ścigać ich nie mogłam, a bałam się robić alarm w domu. Nie mogłam też iść z tą sprawą do pana, pochłoniętego całkowicie swoim obecnym nieszczęściem. Drugiego byłoby za wiele. Drugiego by nie zniósł. Nie miałam innego wyjścia, jak trzymać język za zębami i pozostawić sprawy własnemu ich biegowi.

Ponieważ nadszedł Kenneth, poszłam go oznajmić, z trudem panując nad sobą. Katarzyna spała gorączkowym snem. Mężowi udało się jakoś ją uspokoić. Pochylony nad poduszką śledził każdy cień i każdą zmianę na jej boleśnie wykrzywionej twarzy. Doktor po zbadaniu chorej wyraził nadzieję, że wszystko będzie dobrze, byle zapewnić jej bezwarunkowy i stały spokój. Mnie jednak zwierzył się, że obawia się nie tyle o jej życie, ile o rozum: groził jej powolny zanik władz umysłowych.

Tej nocy ani ja, ani pan nie zmrużyliśmy oka; nie kładliśmy się zresztą wcale. Cała służba była na nogach dużo wcześniej niż zwykle, chodzono na palcach i rozmawiano szeptem, spotykając się przy codziennych zajęciach. Tylko panna Izabela nie dawała znaku życia. Zaczęto się dziwić, że tak mocno śpi. Pan także zapytał, czy już wstała, niecierpliwił się, że jej nie widzi, był urażony, że okazuje tak mało troski o bratową. Drżałam, żeby mnie po nią nie posłał, lecz los oszczędził mi przykrości oznajmienia mu złej nowiny. Jedna ze służących, bezmyślna dziewczyna, którą posłano wcześniej po coś do Gimmerton, wpadła na schody zdyszana i wbiegła z krzykiem do pokoju pani:

- A, mój Boże! mój Boże! Co się też u nas dzieje! Proszę pana, proszę pana, nasza panienska...

- Nie wrzeszcz tak! - przerwałam rozwścieczona jej krzykiem.

- Mów ciszej, Mary. Co takiego? - zapytał pan. - Co się panience stało?

- Uciekła, uciekła! Z tym Heathcliffem uciekła! – dyszała dziewczyna.

Linton zerwał się poruszony.

- To nieprawda! To niemożliwe! Co ci też przyszło do głowy? Ellen, idź, poszukaj jej! To niewiarygodne, to niemożliwe!

Poprowadził dziewczynę do drzwi i tam ją wypytywać, skąd ma te wiadomości.

- Spotkałam na drodze chłopca, który bierze od nas mleko - odpowiedziała jękając się. - Zapytał, czy nie mamy zmartwienia we dworze? Mówię, że tak, bo rozumiałam, że miał na myśli pani chorobę. A on na to: „To pewnie ich ścigają?” Zrobiłam wielkie oczy. Widząc, że nic nie wiem, opowiedział mi, że jakoś po północy przed kuźnią, o dwie mile za Gimmerton, zatrzymała się młoda para, pan i pani, bo zgubili podkowę. Kowalowa dziewczucha wstała, żeby popatrzeć, co to za jedni, i od razu poznała ich oboje. Powiada, że każdy by poznał Heathcliffa, jest pewna, że to on. Widziała, jak wcisnął jej ojcu w rękę zapłatę - całego funta. Pani była cała zasłonięta płaszczem, ale poprosiła o wodę, i kiedy piła, dziewczyna zobaczyła wyraźnie jej twarz. Heathcliff trzymał cugle obu koni, jadąc przez wieś chowali twarze i pędzili cwałem, choć u nas niedobre drogi. Kowalówna nic nie powiedziała ojcu, ale dziś rano rozgadała po całym Gimmerton.

Pobiegłam dla pozorów do pokoju Izabeli i wróciłam z potwierdzeniem wiadomości. Pan usiadł tymczasem przy łóżku pani. Podniósł na mnie oczy, wyczytał prawdę z mej zmieszanej twarzy i spuścił wzrok bez słowa.

- Czy pan każe ich ścigać i sprowadzić ją z powrotem? - zapytałam. - Co mamy robić?

- Uciekła z własnej woli - odparł. - Ma prawo odejść, jeśli jej się tak podoba. Nie wspominaj mi o niej nigdy więcej.

Odtąd będzie moją siostrą jedynie z nazwiska, nie dlatego że bym się jej wyrzekł, lecz że ona mnie się wyrzekła. To było wszystko co powiedział. O nic więcej nie pytał i w ogóle jej więcej nie wspominał, tyle tylko że polecił mi odesłać jej osobiste rzeczy pod nowy adres, jeżeli się go dowiem.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Zbiegów nie było przez całe dwa miesiące. Przez ten czas nasza pani wyszła zwycięsko z ciężkiej choroby określonej jako zapalenie mózgu. Żadna matka nie mogłaby z większym oddaniem pielęgnować jedyne dziecko, niż to czynił Edgar w stosunku do niej. Czuwał nad nią dniami i nocami, znosił cierpliwie wszelkie przykrości, jakich nie szczędziła mu chora w swoim podnieceniu nerwowym i zachwianiu władz umysłowych. Kenneth twierdził, że to, co udało się wydrzeć śmierci, stanie się dla Edgara w nagrodę jedynie źródłem ustawicznych trosk i niepokojów i że w istocie poświęca on swoje zdrowie i siły, aby utrzymać przy życiu ruinę człowieka. Mimo to jednak radość i wdzięczność Edgara, gdy niebezpieczeństwo minęło, nie miały granic. Godzinami siadywał przy jej łóżku, śledząc stopniowy powrót do zdrowia i ludząc się upartą nadzieją, że Katarzyna odzyska wkrótce całkowitą równowagę umysłową i będzie taka jak dawniej.

W początkach marca pierwszy raz opuściła swój pokój. Z rana tego dnia, gdy jeszcze spała, pan położył jej na poduszce pęk złocistych krokusów. Pierwszy raz od wielu tygodni oczy jej zajaśniały blaskiem radości, gdy skwapliwie zgarniała kwiaty w obie dłonie.

- To najwcześniejsze kwiaty Wichrowych Wzgórz - zawołała. - Przypominają mi łagodne wiatry, ciepłe słońce i topniejący śnieg. Edgarze, prawda, że jest dziś południowy wiatr? I czy śnieg jeszcze nie stopniał?

- Nie ma już u nas wcale śniegu, kochanie. Na wrzosowiskach widzę tylko dwie białe plamy. Niebo jest błękitne, skowronki śpiewają, strumienie i potoki wezbrały po brzegi. Katarzyno, rok temu pragnąłem cię mieć pod tym dachem. Teraz chciałbym, żebyś mogła być tam, na wzgórzach. Czuję, że wonne powietrze przywróciłoby ci zdrowie.

- Wybiorę się tam, ale już tylko raz - odrzekła chora. - Wówczas ty odejdziesz ode mnie, a ja pozostanę na zawsze. Na przyszłą wiosnę znów będziesz pragnął mieć mnie pod tym dachem. Wspomnisz dzisiejszy dzień i pomyślisz, że dzisiaj byłeś szczęśliwy.

Linton zasypał żonę piaseczkami. Starał się ją rozweselić jak najczulszymi słowami. Ale ona z roztargnieniem wpatrywała się w kwiaty i zdawała się nie wiedzieć, że łzy zbierają się na jej rzęsach i spływają po policzkach. Uważaliśmy, że jest zdrowsza, i przypisywaliśmy to przygnębienie długiemu zamknięciu w jednym pokoju. Zmiana otoczenia mogłaby ją rozweselić. Pan kazał napalić w opuszczonej od wielu tygodni bawialni i ustawić fotel w słońcu, przy oknie, po czym zniósł ją na dół. Usiadła i, jak przewidywaliśmy, ożywiła się na widok znajomych przedmiotów dokoła. Pokój, choć znajomy, wolny był od przykrych

wspomnień choroby, którymi była przesycona sypialnia. Wieczorem wydawała się bardzo wyczerpana, ale żadne perswazje nie mogły jej skłonić do powrotu na górę. Musiałam więc posłać jej na sofie w bawialni, gdzie sypiała aż do czasu przygotowania innego pokoju. Żeby się nie męczyła wchodzeniem i schodzeniem ze schodów, przygotowaliśmy ten pokój, w którym pan leży w tej chwili, na tym samym poziomie co bawialnia. Niebawem mogła już przechodzić z pokoju do pokoju, wsparta na ramieniu męża. Sama myślałam, że przy tak troskliwej opiece powinna powrócić do zdrowia. Pragnęliśmy tego podwójnie, wiedząc, iż od jej życia zależy drugie istnienie. Mieliśmy nadzieję, że w niedługim czasie rozraduje się serce pana Lintona, a jego posiadłości zabezpieczone zostaną przed drapieżną zachłannością obcych przez narodziny spadkobiercy.

Powinnam wspomnieć, że w jakieś sześć tygodni po swej ucieczce Izabela zawiadomiła brata krótkim listem o swoim ślubie z Heathcliffem. Samo zawiadomienie brzmiało sucho i oziębło, ale na dole, drobnym pismem, ołówkiem, dodała niejasne usprawiedliwienie i prośbę o życzliwe wspomnienie i przebaczenie, jeżeli jej postępek go obraził. Upewniała, że wówczas nie mogła przeszkodzić biegowi wydarzeń, a teraz już nie może naprawić tego, co się stało. O ile wiem, Linton pozostawił list siostry bez odpowiedzi. W dwa tygodnie później ja otrzymałam długi list, bardzo dziwny jak na młodą mężatkę, która dopiero co przeżyła miodowy miesiąc. Przeczytam go panu, bo go zachowałam. Droga jest każda pamiątka po zmarłych, którzy byli nam drodzy za życia.

Kochana Ellen!

Wczoraj wieczorem przybyłam do Wichrowych Wzgórz i dowiedziałam się po raz pierwszy, że Katarzyna ciężko chorowała i dotychczas jest chora. Sądzę, że nie wolno mi do Niej pisać, a mój brat zbyt jest zagniewany czy zgnębiony, żeby mi odpowiedzieć. Muszę jednak do kogoś napisać, a jedyną osobą, która mi pozostaje, jesteś Ty.

Powiedz Edgarowi, że oddałabym cały świat, aby go znów ujrzeć, że serce moje powróciło do Drozdowego Gniazda w dwadzieścia cztery godziny po opuszczeniu go i przebywa tam w tej chwili, pełne czułych uczuć dla Edgara i Katarzyny. Ja jednak nie mogę iść za głosem mego serca (te słowa są podkreślone). Niech nie oczekują mnie w Drozdowym Gnieździe - mogą wyciągnąć z tego wnioski, jakie zechcą. Tylko niech mnie nikt nie posądza o słabą wolę i brak serca.

Reszta listu przeznaczona jest tylko dla Ciebie. Chcę Ci zadać dwa pytania. Pierwsze: Jak zdołałaś zachować w sercu ludzkie uczucia po pobycie w tym domu? Ja nie mogę odkryć w

sobie ani jednego uczucia, które by podzielał ktokolwiek z mego tutejszego otoczenia.

Drugie pytanie, mające dla mnie ogromne znaczenie: Czy Heathcliff jest człowiekiem? A jeżeli tak, to czy jest przy zdrowych zmysłach? A jeżeli nie, to czy jest szatanem? Nie będę podawała powodów, dla których o to pytam, ale błagam Cię, wytłumacz mi, jeśli możesz, za kogo ja wysłałam za męża? Powiesz mi to, gdy mnie odwiedzisz, a musisz mnie odwiedzić możliwie prędko. Nie pisz, tylko przyjdź i przynieś mi wiadomość od Edgara.

Opiszę Ci teraz, jak zostałam przyjęta w moim nowym domu, bo zdaje się, że będą nim Wichrowe Wzgórza. Tylko dla zabawy rozwodzę się nad takimi sprawami jak brak najprostszycy wygód: myślę o nich jedynie wtedy, gdy odczuwam ich brak. Śmiałybym się i tańczyła z radości, gdyby to było jedyną moją troską, a reszta okazała się urojonym przywidzeniem.

Słońce zachodziło za Drozdowym Gniazdem, gdy skręcaliśmy na wrzosowiska. Sądząc z tego, była godzina szósta. Mój towarzysz zatrzymał się jeszcze na pół godziny, żeby dokładnie obejrzeć park, ogrody, a pewnie i zabudowania, o ile to było możliwe, ciemno więc już było, gdy zsiadliśmy z koni na brukowanym podwórzu przed domem. Wasz stary Józef wyszedł nas witać z łożową świeczką. Zachował się z wyszukaną grzecznością. Zaczął od podniesienia światła na wysokość mojej twarzy, przyjrzał mi się ze złośliwym uśmiechem, wydał pogardliwie usta i odwrócił się. Następnie wprowadził konie do stajni i poszedł zaryglować bramę, jakbyśmy mieszkali w średniowiecznym zamczysku.

Heathcliff zatrzymał się z nim, a ja weszłam do kuchni, a raczej do brudnej, zaśmieconej nory. Nie poznałabyś tego, dawniej tak czyściutkiego, miejsca, tak się zmieniło od Twoich czasów. Koło ognia stał jakiś ordynarny dzieciak, silny i zdrowy, ale niechlujnie odziany, z oczu i ust podobny do Katarzyny.

„To przecież bratanek Edgara - pomyślałam - a wobec tego i mój. Muszę się z nim przywitać - ba! - muszę go pocałować. Należy nawiązać od razu przyjacielskie stosunki.” Podeszłam i chciałam ująć jego pulchną piąstkę.

- Jak się masz, kochanie?

Odpowiedział mi w niezrozumiałym dla mnie języku.

- Będziemy przyjaciółmi, Haretonie, nieprawdaż? - próbowałam dalej.

Dostało mi się w nagrodę przekleństwo i pogrożka, że jeżeli się „nie odczepię”, poszczuje na mnie Dusiciela.

- Chodź tu, Dusiciel! - syknął mały niegodziwiec i z legowiska w kącie wylazł półkrwi buldog. - Odczepisz się teraz czy nie? - zapytał chłopiec groźnie.

Obawa o życie nastroiła mnie ustepliwie. Wycofałam się za próg w oczekiwaniu

pozostałych. Pana Heathcliffa nie było nigdzie widać, a Józef, którego odszukałam w stajni, na prośbę, żeby mnie wprowadził do domu, spojrzął na mnie, mruknął coś, wreszcie kręcąc nosem odpowiedział:

- Mm, mm, mm! Czy jaka chrześcijańska dusza zrozumie taką mowę? Mamie i mamie! Nic nie rozumiem, co mówi!

- Mówię, żebyście mnie zaprowadzili do domu! - krzyknęłam przypuszczając, że jest głuchy, i bardzo urażona jego prostactwem.

- Jeszcze czego! Mam co innego do roboty – odpowiedział i dalej się krzątał, poruszając przy tym długimi szczękami i wielce pogardliwie obserwując mój ubiór i twarz. (O ile ubiór był zbyt wytworny, o tyle twarz z pewnością tak zgnębiona, jak tylko mógł tego pragnąć.)

Obeszłam podwórze, minęłam furtkę i znalazłam się przed innymi drzwiami, do których odważnie zapukałam, w nadziei że ukaże się jakiś grzeczniejszy służący. Po krótkiej chwili czekania otworzył mi wysoki, chudy mężczyzna z odsłoniętą szyją, okropnie brudny i zaniedbany. Twarz jego częściowo przysłaniały gęste zmierzwione kudły opadające aż na ramiona. Oczy miały coś ze spojrzenia Katarzyny, pozbawione były jednak wszelkiego piękna.

- Czego pani tutaj chce? - zapytał ponuro. - Kim pani jest?

- Byłam Izabelą Linton - odpowiedziałam. – Widywał mnie pan już przedtem. Wysłałam za mąż za pana Heathcliffa, który mnie tutaj przywiózł, przypuszczam, że za pańską zgodą.

- Och, więc wrócił? - wykrzyknął samotnik i oczy mu zabłysły jak u głodnego wilka.

- Tak, właśnie przyjechaliśmy. Zostawił mnie u progu kuchni i weszłabym do domu, gdyby nie pański synek, który zabawił się w strażnika i poszczuł na mnie psa.

- Dobrze, że ten piekielny łotr dotrzymał słowa! - mruknął mój przyszły gospodarz spoglądając w ciemność poza mną w poszukiwaniu Heathcliffa, przy czym wygłosił monolog, pełen złorzeczeń i gróźb, w którym wyjaśnił, co by zrobił z „szatanem”, gdyby ten go oszukał.

Żałowałam już, że do niego zapukałam. Byłam gotowa cofnąć się, nim skończy, ale zanim zdążyłam swój zamiar wprowadzić w czyn, kazał mi wejść i zaryglował ponownie drzwi. Na kominku płonął wielki ogień, stanowiący jedyne oświetlenie ogromnej izby, której posadzka nabrała z czasem jednolitej szarej barwy. Zawsze tak błyszczące cynowe półmiski, którymi się zachwycalam jako mała dziewczynka, okryły się również szarą powłoką kurzu i brudu. Zapytałam, czy mogę zawołać służącą, żeby mnie zaprowadziła do sypialni, ale pan Earnshaw nie raczył odpowiedzieć. Przechadzał się tam i z powrotem z rękami w kieszeniach, jakby zupełnie zapomniał o mojej obecności. Był tak zamyślony, a wydawał się tak odpychający, że nie odważyłam się ponowić mej prośby.

Nie zdziwisz się, Ellen, gdy Ci powiem, jak mi było ciężko na sercu przy tym

niegościnnym ognisku, gdzie czułam się jeszcze bardziej opuszczona myśląc, że o cztery mile stąd znajduje się mój przemiły dom rodzinny, zamieszkały przez jedyne na świecie istoty, które kocham. A jednak te cztery mile są równie trudne do przebycia jak Atlantyki.

Zadawałam sobie pytanie, dokąd się zwrócić o pociechę, gdyż (nie mów tego ani Edgarowi, ani Katarzynie) wśród wszystkich nieszczęść najrozpaczliwsze było to, że nie mogłam tu znaleźć nikogo, kto by się ze mną sprzymierzył przeciwko Heathcliffowi. Szukałam schronienia w Wichrowych Wzgórzach niemal z radością, bo w ten sposób nie byłam zmuszona żyć z nim sam na sam. Ale on wiedział, z jakiego rodzaju ludźmi będę miała do czynienia, i nie obawiał się przeszkód z ich strony.

Usiadłam i, zadumana boleśnie, czekałam. Wybiła ósma, potem dziewiąta, a mój towarzysz ciągle się przechadzał z głową opuszczoną na piersi, w zupełnym milczeniu, przerywanym tylko od czasu do czasu gorzkim westchnieniem lub jękiem. Nasłuchując, czy z głębi domu nie doleci mnie głos kobiecy, robiłam sobie gorzkie wyrzuty; posępne przecucia przytłaczały mnie. Przeszły one wreszcie w głośne westchnienia i płacz, którego nie mogłam opanować. Nie zdawałam sobie sprawy, jak otwarcie okazuję swoje uczucia, do momentu, kiedy pan Earnshaw przerwał swoją wędrówkę i stając przede mną spojrział na mnie z nagłym zdziwieniem. Korzystając z tego, że się mną zainteresował, zawołałam:

- Jestem zmęczona podróżą i chcę się położyć. Gdzie pokojówka? Gdzie mam jej szukać, skoro do mnie nie przyszła?

- Nie mamy pokojówki. Musisz sama sobie usługiwać.

- Więc gdzie mam spać? - szlochałam, gdyż znużenie i rozpacz zapanowały nad moim poczuciem godności.

- Józef zaprowadzi cię do pokoju Heathcliffa. Otwórz te drzwi. On tam jest.

Chciałam posłuchać, gdy zatrzymał mnie nagle dodając dziwnym głosem:

- Ale bądź łaskawa zaryglować drzwi i zamknąć je na klucz. Pamiętaj o tym!

- Dobrze - rzekłam - ale dlaczego, panie Earnshaw? Nie miałam ochoty zamykać się z Heathcliffem na klucz.

- Patrz - odpowiedział wyciągając z kieszeni kamizelki dziwny jakiś pistolet z obosiecznym nożem sprężynowym przymocowanym do lufy. - To jest wielka pokusa dla zrozpaczonego człowieka, nieprawdaż? Nie mogę się powstrzymać, aby co noc nie pójść pod jego drzwi i nie sprawdzić, czy są zamknięte. Jeżeli je kiedy zastanę otwarte, to koniec z nim! Robię to stale, choćbym przedtem rozważał sto powodów przemawiających przeciwko temu zamiarowi. Szatan nakazuje mi go uśmiercić wbrew moim własnym interesom. Mogę walczyć przeciwko pokusie tak długo, jak się da, ale kiedy przyjdzie czas, nie uratują go wszyscy

niebiescy anieli!

Przyglądałam się bacznie jego broni. Szkaradna myśl przemknęła mi przez głowę: jakże silna byłabym posiadając takie narzędzie! Wyjęłam mu je z ręki i dotknęłam ostrza. Spojrzał na mnie ze zdziwieniem, gdyż nie zgroza, ale pożądliwość odmalowała się na mej twarzy. Wyrwał mi zazdrośnie pistolet, zamknął nóż i schował broń.

- Nie dbam o to, czy mu powiesz! - rzekł. - Niech się pilnuje i ty sama go strzeż. Widzę, że rozumiesz, na jakiej stopie jesteśmy ze sobą. Nie przeraziłaś się grożącym mu niebezpieczeństwem?

- Co Heathcliff panu zrobił? - zapytałam. - W czym pana skrzywdził, że obudził tak straszną nienawiść? Czy nie byłoby rozsądniej kazać mu opuścić ten dom?

- O, nie! - zagrzemiał Earnshaw. - Gdyby próbował się wynieść, padnie trupem! Namawiaj go do tego, a staniesz się morderczynią! Czyż mam stracić wszystko bezpowrotnie? Czy Hareton ma być żebrakiem? Do wszystkich diabłów! Odbiorę, co moje, i jego złoto też zgarnę, a potem upomnę się o jego krew. Duszę odstąpię piekłu. Będzie tam dziesięć razy czarniej z takim gościem.

Zaznajomiłaś mnie, Ellen, ze zwyczajami Twego poprzedniego pana. Ten człowiek wyraźnie bliski jest obłądu, a w każdym razie był taki wczoraj wieczorem. Trwoga mnie ogarnęła. Grubiańska mrukliwość starego sługi wydała mi się zupełnie miła w porównaniu z tym szaleństwem. Earnshaw znów rozpoczął swą posępną wędrówkę, a ja podniosłam skobel i umknęłam do kuchni. Józef, pochylony, wpatrywał się w zawieszony nad ogniem ogromny rondel. Na ławie obok stała drewniana donica z płatkami owsianymi. W naczyniu zaczęło wrzeć, odwrócił się więc, by sięgnąć ręką do donicy. Domyślając się, że chodzi o kolację, i chcąc, aby była jadalna, gdyż byłam głodna, krzyknęłam ostro:

- Ja zrobię owsiankę! - i odsunęłam donicę, żeby nie mógł do niej sięgnąć. Zdejmując kapelusz i amazonkę dodałam: - Pan Earnshaw kazał mi samej dbać o siebie. Nie będę grała między wami roli pani, bo bym umarła tu z głodu.

Stary usiadł i zaczął wygładzać swe opadające pończochy od kolana do kostek.

- Mocny Boże! - mruczał. -.Jeżeli ma być nowa władza, kiedy się człowiek ledwo przyzwyczaił do dwóch panów, jeżeli mi jeszcze pani na łeb się zwali, to pora stąd wiać. Nigdy mi nie powstało w głowie, że trzeba będzie porzucić stare śmiecie. Ale widać godzina ta niedaleka!

Nie zważałam na te lamenty. Krzątałam się zwawo, wzdychając na myśl o tym, że tak jeszcze niedawno gotowanie byłoby dla mnie wesołą zabawą. Zmusiłam się jednak, by odegnać te wspomnienia. Nie chciałam wywoływać minionych chwil szczęścia i im większe czułam

niebezpieczeństwo tych zjaw, tym szybciej wirowała warząchem i tym prędzej garstki płatków sypały się na wodę. Józef przyglądał się mojemu gotowaniu z rosnącym oburzeniem.

- Macie! - wykrzykiwał. - Oj, Hareton, nie będziesz ty jadł swojej owsianki dziś wieczorem! Same grudy będą, same kluchy! Macie, znowu! Najlepiej wsyp od razu całą donicę ze wszystkim! Będzie prędzej. Buch! Buch! Dobrze, że dno jeszcze nie odleciało!

Muszę wyznać, że moja owsianka, wylana na miski, nie wydała się apetyczna. Józef przygotował cztery miski, a nadto przyniósł z mleczarni wielki dzban świeżego mleka. Hareton pochwycił go i zaczął pić zeń chciwie, aż mu się lało po brodzie. Rozgniewałam się i zażądałam dla niego kubka, bo nie tknęłabym tak brudnego mleka. Stary plugawiec strasznie się na mnie o to obraził: dowodził w kółko, że chłopak nie jest wcale gorszy ode mnie i tak samo zdrow jak ja, i nie przestawał się dziwić, jak mogę być tak zarozumiała. Tymczasem mały hultaj chleptał dalej mleko i, spoglądając na mnie wyzywająco, pluł do dzbanka.

- Zjem wieczorem w innym pokoju - odezwałam się. - Nie macie tu jakiej bawialni?

- B a w i a l n i ! - powtórzył Józef szyderczo. — B a w i a l n i . Nie, b a w i a l n i ó w nie mamy. Jeżeli nasze towarzystwo się nie podoba, można iść do pana, a jak pan się nie podoba, można wrócić do nas!

- W takim razie pójdę na górę. Zaprowadźcie mnie do pokoju!

Postawiłam miskę na tacy i sama przyniosłam sobie mleka. Stary wstał mamrocząc głośno i ruszył przodem. Weszliśmy na strych: co chwila otwierał jakieś drzwi i zaglądał do środka.

- Jest pokój - oznajmił wreszcie odsuwając rozklekotaną deskę na zawiasach. - W sam raz dość dobry, żeby jeść w nim owsiankę. W kącie stoją worki ze zbożem. Jeżeli boi się powalać swoje jedwabne wspaniałości, musi przykryć te worki chustką do nosa.

„Pokój” był składem rupieci, gdzie pod ścianami leżały worki ze zbożem i słodem, którego woń przesyciła powietrze. Pośrodku była duża pusta przestrzeń.

- Człowieku! - krzyknęłam z gniewem. - Przecież tu nie można spać. Chcę zobaczyć moją sypialnię!

- S y p i a l n i ę? - powtórzył drwiąco. - Więcej s y p i a l n i ó w nie ma. Tam jest moja!

Pokazał mi drugi stryszek o zupełnie nagich ścianach, z wielkim niskim łóżem bez firanek w głębi, nakrytym pikowaną kołdrą ciemnoniebieskiego koloru.

- Co mnie obchodzi wasza sypialnia? - odparłam. - Chyba pan Heathcliff nie mieszka na strychu?

- O! to chce widzieć pokój pana Heathcliffa - zawołał, jakby zrobił nowe odkrycie. - Trzeba było powiedzieć od razu! Obeszłoby się bez tej fatygi. Akurat tego nie można zobaczyć!

Zawsze tam zamknięte na klucz i nikt nie wchodzi, tylko on jeden.

- Miły wasz dom, Józefie, nie ma co mówić! – wyrwało mi się mimo woli. - I mili domownicy! Musiałam chyba nie być przy zdrowych zmysłach w dzień, kiedy związałam swoje losy z waszymi. To jednak nie ma nic do rzeczy: są i inne pokoje. Pośpieszcie się, na Boga, i dajcie mi gdzieś odpocząć!

Nie odpowiedział ani słowa na to moje błaganie i ruszył ciężko w dół po drewnianych schodach. Znów znaleźliśmy się przed drzwiami innego pokoju, a po zachowaniu Józefa i po kosztownym umeblowaniu poznałam, że mam przed sobą najlepszy w domu apartament. Był tam ładny, wzorzysty niegdyś dywan, ale deseń jego pokrywała szara warstwa kurzu; papierowe wycinanki nad kominkiem zwisały w strzępach; obszerna kotara z drogiej, modnej, szkarłatnej materii nad pięknym dębowym łóżem uległa prawie zupełnemu zniszczeniu: pourywane frędzle wisiały niby festony, żelazny pręt, przytrzymujący je u góry, był wygięty w łuk, skutkiem czego draperia z jednej strony leżała na podłodze. Krzesła również były mniej lub więcej zniszczone, a ozdobne boazerie ścian nosiły głębokie ślady noża. Zebrałam się na odwagę i już chciałam wejść i objąć ten pokój w posiadanie, gdy stary głupiec objaśnił mnie: - To tutaj jest pokój pana.

Tymczasem moja kolacja ostygła, odechciało mi się jeść, a cierpliwość moja wyczerpała się ostatecznie. Nalegałam tym natarczywiej, by mi natychmiast wskazał kąt, gdzie mogłabym schronić się i odpocząć.

- Gdzie, u diabła? - zaczął stary świętoszek. - Panie, błogosław nas! Panie, przebacz nam! Gdzie, u wszystkich diabłów, chce iść? Zamęczyłaby człowieka, niecnota! Pokazałem wszystkie pokoje prócz komórki Haretona. Nie ma już ani jednej dziury w tym domu zdatnej na nocleg.

Tego było mi już za wiele. Cisnęłam tacę ze wszystkim, co na niej było, na podłogę, siadłam na górnym stopniu schodów, ukryłam twarz w dłoniach i zalałam się łzami.

- Ehe! - wrzasnął Józef. - Pięknie, proszę pani! Pięknie, proszę pani! Niech no tylko nasz pan potknie się na tych skorupach, będziemy mieli czego słuchać! Dopiero nam wytłumaczy, jak to się trzeba zachowywać. Ty niezdaro! Becz tu sobie choćby do Bożego Narodzenia. Żeby tak w złości ciskać dary boże pod nogi! Ale długo tego nie będzie! Czy myślisz, że Heathcliff długo będzie znosił takie porządki? Chciałbym, żeby ją przyłapał! Oj, żeby przyłapał!

Tak zrzedząc odszedł do swej nory, zabierając świecę, a ja zostałam sama w ciemnościach. Chwila zastanowienia przytłumiła złość: zrozumiałam, że powinnam schować dumę do kieszeni, stłumić gniew i starać się ukryć jego skutki. Zjawiała się niespodziewana

pomoc w postaci Dusiciela, w którym poznałam teraz syna naszego starego Mruka. Mój ojciec podarował tego szczeniaka panu Hindleyowi. Zdaje się, że mnie poznał, bo na przywitanie trącił mnie nosem w twarz, a potem zabrał się do pożerania owsianki. Ja tymczasem zbierałam po omacku skorupy ze stopni i wycierałam chusteczką obryzganą mlekiem poręcz. Ledwie zdążyliśmy zrobić porządek, gdy w korytarzu rozległy się kroki pana domu. Mój pomocnik podkuliwszy ogon przywarł do ściany, ja usunęłam się za najbliższe drzwi. Psu nie udało się uniknąć spotkania: słyszałam, jak pomknął na dół z żalosnym przeciągłym skowytem. Ja miałam więcej szczęścia. Earnshaw minął mnie, wszedł do siebie i zamknął drzwi. Zaraz potem nadszedł Józef z Haretonem, żeby go położyć do łóżka. Schroniłam się w pokoiku malca, d stary, ujrzawszy mnie tam, powiedział:

- Wystarczy miejsca dla dwojga i dla twej pychy także na dodatek. Siedźcie tutaj razem. A do takiej bezbożnej kompanii „zły” zawsze jedzie na trzeciego!

Rada z jego przyzwolenia, rzuciłam się na krzesło przy ogniu i natychmiast usnęłam. Sen mój był głęboki i kojący, lecz skończył się, niestety, zbyt prędko. Obudził mnie niebawem Heathcliff: wszedł i zapytał w swój zwykły czuły sposób, co ja tu robię o takiej późnej porze. Wyjaśniłam, że nie mogłam się położyć, bo przecież on ma w kieszeni klucz od naszego pokoju. Przymiotnikiem nasz poczuł się śmiertelnie dotknięty. Zaklął, że jego pokój nie jest i nigdy nie będzie moim, że on... Ale nie będę przytaczała jego słów i opisywała jego zwykłego zachowania. Ten człowiek stara się niezmordowanie i na wszelkie sposoby obudzić we mnie wstręt do siebie. Zdumiewam się nim nieraz tak bardzo, że aż zapominam o strachu. Mimo to zapewniam Cię, że ani tygrys, ani jadowity wąż nie mógłby wzbudzić we mnie takiego przerażenia jak on. Powiedział mi o chorobie Katarzyny i oskarżył mego brata, że stał się jej przyczyną. Zapowiedział, że póki Edgara nie dostanie w swe ręce, ja będę cierpiała w jego zastępstwie.

Nienawidzę go! Jestem nieszczęśliwa! Jakaż ja byłam głupia! Strzeż się wyjawić coś z tego wszystkiego w Drozdowym Gnieździe. Będę Cię oczekiwała z dnia na dzień! Nie spraw mi zawodu!

Izabela

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Po przeczytaniu tego listu pobiegłam natychmiast do pana Lintona, by mu powiedzieć, że siostra jego przyjechała do Wichrowych Wzgórz, że pisała do mnie, że serdecznie współczuje bratowej i z całego serca pragnęłaby zobaczyć brata, a także prosi go o przesłanie jej przeze mnie jakiegoś znaku przebaczenia.

- Przebaczenia! - rzekł Linton. - Nie mam jej co przebaczać, Ellen. Możesz iść dziś po południu do Wichrowych Wzgórz, jeżeli masz ochotę, i powiedzieć jej, że się nie gniewam, tylko boleję nad stratą siostry, zwłaszcza iż wiem, że nigdy nie będzie szczęśliwa. Ale o tym, abym miał ją odwiedzać, mowy nie ma! Rozstaliśmy się na wieki. Gdyby mnie chciała naprawdę zobowiązać, niech się postara, aby nikczemnik, - którego poślubiła, wyniósł się jak najprędzej z naszych stron.

- Nie napisze pan do niej choćby paru słów? – zapytałam błagalnie.

- Nie. To zbyt bezczelne. Z rodziną Heathcliffa nie będę utrzymywał żadnych stosunków, tak samo jak on z moją.

Oziębłość pana Edgara przygnębiła mnie okropnie. Przez całą drogę do Wichrowych Wzgórz rozmyślałam, jak złagodzić jego słowa powtarzając je Izabeli i jak usprawiedliwić brak choćby krótkiego listu. Izabela musiała mnie oczekiwać od samego rana, bo zobaczyłam jej twarz za oknem, gdy szłam przez ogród. Skinęłam głową, lecz ona cofnęła się jakby w obawie, żeby jej nie zauważono. Weszłam bez pukania. Dawniej zawsze tak wesoła izba przedstawiała obraz smutnego zaniedbania. Muszę wyznać, że będąc na miejscu młodej pani zamiotłabym przynajmniej przed kominkiem i odkurzyła stoły, ale ona uległa już widocznie przytłaczającemu nastrojowi otoczenia. Jej ładna przybladła twarzyczka wyrażała smutek i zniechęcenie, włosy były potargane, ubranie w nieładzie. Prawdopodobnie od wczorajszego wieczora nie zdjęła jeszcze sukni. Hindleya nie było. Heathcliff siedział przy stole i przeglądał papiery w portfelu. Na mój widok podniósł się, zapytał dość przyjaźnie o zdrowie i podał mi krzesło. On jeden robił w tym pokoju przyzwoite wrażenie i moim zdaniem nigdy nie wyglądał lepiej. Tak bardzo zmieniły się okoliczności życiowe tej pary, że obcy człowiek z pewnością uznałby męża za urodzonego dżentelmena, a żonę za kocmołucha. Izabela podbiegła ku mnie z powitaniem, wyciągając rękę po oczekiwany list. Potrząsnęłam głową. Widocznie nie zrozumiała, bo poszła za mną do kredensu pod ścianą, gdzie odkładałam czepek, nalegając szeptem, żebym jej natychmiast dała to, co przyniosłam. Heathcliff odgadł cel jej zabiegów i odezwał się:

- Jeżeli masz coś dla Izabeli, Nelly (a z pewnością masz), to daj jej. Nie potrzebujesz się z tym kryć. Nie mamy przed sobą tajemnic.

- Nic nie mam - odparłam, bo najlepiej było powiedzieć od razu całą prawdę. - Mój pan kazał powiadomić siostrę, że obecnie nie ma co spodziewać się od niego ani listu, ani wizyty. Przesyła serdeczne pozdrowienia, życzy szczęścia i przebacza wyrządzony mu ból, ale uważa, że odtąd stosunki między obu domami powinny być całkowicie zerwane, gdyż z podtrzymywania ich nie mogłoby wynikać nic dobrego.

Wargi Izabeli zadrżały. Odeszła ku swemu miejscu przy oknie. Mąż jej stanął przed kominkiem, niedaleko mnie, i zaczął się rozpytywać o Katarzynę. Opowiedziałam o jej chorobie tyle, ile uznałam za stosowne. Jednakże natarczywymi pytaniami wydobył ze mnie większość szczegółów związanych z powstaniem jej choroby. Ganiłam moją panią tak jak na to zasługiwała, że sama sobie zawiniła, i wyraziłam w końcu nadzieję, że i on za przykładem pana Lintona będzie na przyszłość unikał stosunków z jego rodziną w złych czy dobrych zamiarach.

- Moja pani przychodzi dopiero do zdrowia - mówiłam. - Nie będzie już nigdy taka jak dawniej, ale życie jej jest uratowane. Jeżeli pan jej dobrze życzy, nie będzie pan na nowo wchodził jej w drogę. Co więcej, wyniesie się pan zupełnie z tych okolic. A żeby pan tego nie żałował, dodam, że dzisiejsza Katarzyna Linton jest tak niepodobna do dawnej drogiej panu Katarzyny Earnshaw, jak ja do pani Izabeli. Zmienił się bardzo jej wygląd, a jeszcze bardziej jej usposobienie. Człowiek, który z konieczności musi z nią współżyć, będzie odtąd znajdował ostoję dla swego przywiązania tylko we wspomnieniu dawnej Katarzyny, w świadomości swego obowiązku i w zwyczajnym ludzkim miłosierdziu!

Heathcliff silił się na spokój.

- To zupełnie możliwe - rzekł - że twemu panu pozostaje tylko świadomość obowiązku i miłosierdzia. Ale czy przypuszczasz, że ja zdam Katarzynę na jego poczucie obowiązku i miłosierdzia? Czy możesz porównać jego uczucia dla Katarzyny z moimi? Nim opuścisz te progi, musisz mi przyrzec, że pomożesz mi się z nią zobaczyć. Czy zgodzisz się, czy nie, ja i tak postawię na swoim. Cóż ty na to?

- Panie Heathcliff, tak nie można! Ja panu nigdy do tego nie pomogę. Jedno więcej spotkanie między panem i panem Lintonem będzie dla niej wyrokiem śmierci.

- Z twoją pomocą da się tego uniknąć. A gdyby taki wypadek mógł grozić, gdyby z jego powodu miała doznać chociażby jednej udręki więcej w swoim życiu, wtedy miałbym, jak sądzę, prawo posunąć się do ostateczności. Pragnąłbym, abyś mi powiedziała całkiem szczerze, czy Katarzyna bardzo by odczuła jego stratę. Ta obawa powstrzymuje mnie od działania. Widzisz, jaka jest różnica między naszymi uczuciami: gdyby on był na moim miejscu, a ja na

jego, to choćbym go nienawidził piekielną nienawiścią, nigdy bym na niego nie podniósł ręki. Możesz mi nie wierzyć, jeśli nie chcesz. Dopóki by jej na nim zależało, byłby bezpieczny. Z chwilą kiedy przestałaby o niego dbać, wydarłbym mu serce i wypił krew! Ale do tego czasu (jeżeli mi nie wierzysz, „to mnie nie znasz”)... do tego czasu wolałbym konać powoli przez lata całe, niż dotknąć jednego włosa na jego głowie!

- A jednak - przerwałam - nie waha się pan narazić śmiertelnie jej zdrowie narzucając się jej pamięci teraz, kiedy prawie już o panu zapomniała, przez ponowne wtrącenie całego domu w zamęt kłótni i rozpacz.

- Przypuszczasz, że prawie o mnie zapomniała? - powiedział drwiąco. - O, Nelly, ty wiesz, że to nieprawda! Wiesz tak samo dobrze jak ja, że o mnie myśli tysiąc razy więcej niż o Lintonie. W najgorszym okresie mego życia i mnie nękała podobna wątpliwość. Dręczyła mnie zeszłego lata po powrocie w te strony. Ale teraz tylko jej własne zapewnienie mogłoby znów przekonać mnie o tej okropnej prawdzie. A wtedy Linton, Hindley, wszelkie moje marzenia i zamiary - wszystko obróciłoby się w nicość. Moja przyszłość zawarłaby się w dwóch słowach: śmierć i piekło. Życie po jej stracie stałoby się piekłem. A jednak ja, głupiec, lękałem się przez chwilę, że ona wyżej sobie ceni przywiązanie Lintona niż moje. Ja w jeden dzień potrafię więcej potęgi włożyć w moją miłość niż on przez osiemdziesiąt lat, choćby kochał całą mocą swej marnej istoty. A Katarzyna ma serce równie gorące jak ja. Prędzej by koński żłób zdołał pomieścić morze, niż jego osoba całe jej uczucie. Ona go lubi, lecz niewiele więcej niż swojego konia czy psa. Nie można go kochać tak jak mnie; jakże ona może kochać w nim to, czego w nim nie ma?

- Katarzyna i Edgar kochają się tak, jak dwoje ludzi może i powinno się kochać - zawołała nagle z żywością Izabela. - Nikt nie ma prawa tak mówić. Nie pozwolę lekceważyć mego brata!

- On i ciebie serdecznie kocha, ten twój braciszek - zauważył Heathcliff pogardliwie. - Wyrzekł się ciebie ze zdumiewającą łatwością.

- On nie wie, co ja cierpię - odparła. - Nie zwierzałam mu się z tego.

- A więc coś mu donosiłaś! Pisałaś do niego?

- Aby go zawiadomić o ślubie, widziałeś ten list.

- A później nie pisałaś?

- Nie.

- Moja panienska źle wyszła na zmianie stanu - zauważyłam. - Widocznie czyjejś miłości tu brak. Domyślałam się czyjej, ale może nie powinnam tego mówić.

- Ja bym powiedział, że jej uczucia widać ostygły - odparł Heathcliff. - Zaniedbuje się,

staje się niechlujna. Aż nazbyt prędko przestała dbać o to, by mi się podobać. Nie uwierzysz, że już nazajutrz po ślubie płakała za domem. Ale dobrze, że nie ma zbyt wielkich wymagań, tym sposobem lepiej nada się do tego domu. A ja będę pilnował, żeby nie przynosiła mi wstydu włączając się po okolicy.

- Powinien pan wziąć pod uwagę - odparłam - że młoda pani przywykła do troskliwej opieki i usług i że była wychowana jako jedynaczka, której każdy chciał dogodzić. Musi pan postarać się dla niej o pokojówkę, która dbałaby o jej garderobę, i trzeba, żeby pan był dla niej dobry. Cokolwiek pan sądzi o panu Edgarze, nie może pan chyba wątpić, że pani Izabela zdolna jest do silnego uczucia, .bo przecież nie zamieniłaby wygodnego, eleganckiego rodzinnego domu, pełnego przyjaznych serc, na to dzikie pustkowie z panem.

- Uczyniła to w złudnym przeświadczeniu - odpowiedział. - Dopatrzyła się we mnie romantycznego bohatera, zdolnego do rycerskich uczuć i nieskończonej wyrozumiałości. Tak uparcie obstawała przy fantastycznej wierze w mój szlachetny charakter, stosując do niej swoje postępowanie, że wprost trudno mi ją uważać za rozumną istotę. Zdaje się jednak, że zaczyna mnie wreszcie poznawać. Zaniechała głupich uśmieszków i grymasów, które mnie tak niecierpliwiły z początku, i wreszcie zrozumiała, że wyrażając mój sąd o jej osobie i zaślepieniu bynajmniej nie żartuję. Musiała ciężko wysilić swoją spostrzegawczość, zanim pojęła, że jej wcale nie kocham. Zdawało mi się chwilami, że nigdy tego nie pojmie. Ale te postępy są jeszcze niedostateczne, bo dziś rano oznajmiła nr jako wielką nowinę, że udało mi się doprowadzić ją do nienawiści. Zaprawdę, herkulesowy wysiłek. Oby to tylko było prawdą, miałbym powody do radości. Czy mogę ci wierzyć, Izabelo? Czy istotnie pewna jesteś, że mnie nienawidzisz? A jak zostawię cię samą przez pół dnia, czy nie przyjdiesz znowu do mnie z westchnieniami i szczebiotami? Wolałaby niewątpliwie, żebym w twojej obecności, Nelly, udawał czułego męża. Próżność jej cierpi z powodu wyjawienia prawdy. Ale nie dbam o to, niech wszyscy wiedzą, że namiętność między nami była jednostronna – na komedii mi nie zależy. Nigdy jej nie okłamywałem. Nie może mnie oskarżyć o udawanie czułości. Gdyśmy opuszczali Drozdowe Gniazdo, pierwszą moją czynnością było powieszenie jej pieska. Na jej błagalny protest odpowiedziałem, że chętnie powiesiłbym wszystkich mieszkańców Drozdowego Gniazda z wyjątkiem jednej istoty. Najwidoczniej uznała siebie za ten wyjątek. Ale żadna brutalność nie mogła jej zrazić. Może ma do niej wrodzony pociąg, byleby jej własna cenna osoba była bezpieczna? Czyż nie był to dowód bezgranicznej głupoty ze strony tej nędznej, niewolniczej kreatury wyobrażać sobie, że ja mógłbym ją pokochać? Powiedz, Nelly, swemu panu, że nigdy, w całym moim życiu nie spotkałem czegoś równie odrażającego jak ona. Nawet nazwisku Lintonów przynosi ujmę. Dawałem jej chwilami spokój, gdyż nie

wiedziałem już, co nowego wymyślić, aby wypróbować jej wytrzymałość, a ona ciągle bezwstydnie czołgała się u moich nóg. Dodaj jednak dla uspokojenia braterskiego i sprawiedliwego serca Edgara, że trzymam się ściśle granic prawa. Jak dotąd nie dałem jej najlżejszego powodu do separacji. Co więcej, ona sama nie byłaby wdzięczna temu, kto chciałby nas rozdzielić. Jeżeli postanowi odejść - wolna droga. Udręka, jaką jest dla mnie jej obecność, jest większa od przyjemności znęcania, się nad nią!

- Panie Heathcliff! - zawołałam. - Pan przemawia jak obłąkaniec. Pańska żona uważa pana prawdopodobnie za wariata i z tego powodu dotąd panu pobłażała. Ale teraz niewątpliwie skorzysta z pozwolenia i odejdzie. Pani nie jest chyba zaślepiona, by pozostać przy nim z własnej woli?

W oczach Izabeli zapaliły się złe ognie. Nie pozwalały one wątpić, że mężowi jej udało się w całej pełni obudzić w niej nienawiść.

- Uważaj, Ellen! - powiedziała. - Nie wierz mu! Nie wierz ani jednemu jego słowu. To piekielny kłamca, potwór pozbawiony ludzkich uczuć! Już raz mi powiedział, że mogę odejść, i zrobiłam próbę, ale drugi raz się nie odważę. Daj mi słowo, Ellen, że nie wspomnisz o tej haniebnej rozmowie ani memu bratu, ani Katarzynie! Cokolwiek mówi, celem jego jest doprowadzenie Edgara do rozpacz. Mówi, że poślubił mnie, aby zyskać nad nim władzę. Ale to mu się nie uda, pierwej ja padnę trupem! Mam nadzieję, że zapomni o swojej diabelskiej przezorności i zabije mnie! Modłę się o to! Jedyna radość, jaką mogę sobie wyobrazić jeszcze w życiu, to śmierć moja albo jego!

- Dostyc już tego - przerwał Heathcliff. - Gdybyś była wezwana na świadka do sądu, Nelly, będziesz pamiętała jej słowa. Przyjrzyj się dobrze jej twarzy: niewiele brakuje, a będę z niej zupełnie zadowolony. Nie, Izabelo, nie mógłbym cię w tym stanie ducha pozostawić samej sobie. Jako twój prawny opiekun muszę cię trzymać pod kuratelą, choćby to było dla mnie prawdziwym udręczeniem. Idź na górę. Mam do pomówienia z Ellen w cztery oczy. Nie tędy. Masz iść na górę, mówię ci! Tędy, moje dziecko!

Pochwyił ją i wypchnął z pokoju, po czym powrócił do mnie mruczając:

- Jestem bez litości, bez litości! Im bardziej robaki się wiją, tym więcej korci mnie, by je rozdeptać! To jest podobne do wyrzynania się zęba. Tym mocniej zaciskam szczęki, im większy psychiczny ból mi sprawia.

Sięgnęłam czym prędzej po czepek.

- Czy pan w ogóle wie, co znaczy słowo „litość”? - zapytałam. - Doznał pan kiedy w życiu tego uczucia?

- Odlóż to! - przerwał widząc, że chcę odejść. - Jeszcze nie pójdziesz. Chodź tutaj,

Nelly, i posłuchaj mnie: muszę się zobaczyć z Katarzyną, i to bez zwłoki. Albo cię przekonam, albo zmuszę, żebyś mi w tym pomogła. Przysięgam, że nie mam żadnych złych zamiarów! Nie chcę wywołać awantury i twojego pana zostawię w spokoju. Chcę jedynie usłyszeć z jej własnych ust, jak się czuje, dlaczego się rozchorowała i czy mógłbym jej w czymkolwiek pomóc. Wczorajszej nocy spędziłem u was w ogrodzie sześć godzin. Dziś także tam przyjdę. Będę pilnował tego miejsca co noc i co dzień, aż mi się wreszcie uda wejść. Jeżeli się natknę na Lintona, nie zawaham się powalić go i unieszkodliwić na czas moich odwiedzin. Jeżeli służba zastąpi mi drogę, odstraszę ją tymi oto pistoletami. Ale czy nie lepiej nie dopuścić do takich spotkań? A ty mogłabyś tak łatwo to zrobić! Uprzedziłbym cię o swoim przyjsciu, a wtedy mogłabyś mnie wpuścić niepostrzeżenie, gdy tylko Katarzyna zostanie sama, i czuwać, dopóki nie odejdę. Z czystym sumieniem, bo zapobiegłabyś nieszczęściu.

Nie chciałam się zgodzić na tak zdradziecką rolę w domu mego chlebobawcy. Dowodziłam mu poza tym, że pragnąc dla własnego zadowolenia zakłócić spokój pani Linton postępuje okrutnie i samolubnie. - Najmniejszy drobiazg wyprowadza ją z równowagi - mówiłam. - To kłębek nerwów. Jestem pewna, że nie zniosłaby takiej niespodzianki. Niech pan nie nalega, bo będę zmuszona ostrzec mego pana, a on postara się zabezpieczyć dom przed tym niepożądanym najściem!

- W takim razie zostaniesz u nas, kobieto! Nie wypuszczę cię z Wichrowych Wzgórz przed ranem! Cóż to za bezsens twierdzić, że Katarzyna nie zniosłaby mego widoku. Nie chcę wcale przerazić jej niespodziewanym przybyciem. Musisz ją przygotować, zapytać, czy mogę przyjść. Mówisz, że nigdy mnie nie wspomina i że o mnie przy niej nie mówią. Z kim miałyby o mnie rozmawiać, jeżeli tam nie wolno wymówić mego imienia! Ona myśli, że wszyscy jesteście szpiegami jej męża. Pewien jestem, że ma wśród was piekielne życie. Z jej milczenia łatwo mi zgadnąć stan jej uczuć. Mówisz, że często jest zdenerwowana i niespokojna, czyż to ma świadczyć o uspokojeniu? Mówisz, że nie jest całkowicie przy zdrowych zmysłach. A czy może być inaczej, gdy jest tak straszliwie osamotniona? I to głupie stworzenie, które dogląda jej tylko z obowiązku, ze współczucia, z litości, z miłosierdzia! Mógłby równie dobrze zasadzić dąb w doniczce od kwiatów, w nadziei, że mu wyrośnie, jak spodziewać się, że wróci jej siły i zdrowie swoimi pustymi zabiegami! Decydujemy bez długiego gadania. Czy zostaniesz tu, a ja, żeby dostać się do Katarzyny, stoczę walkę z Lintonem i jego sługami, czy też postąpisz ze mną po przyjacielsku - a dotąd byłaś mi przyjaciółką - i spełnisz moje żądanie? Mów, bo jeżeli będziesz się jeszcze upierała, nie będę zwlekał ani minuty dłużej.

Cóż, panie Lockwood, przekonywałam go, płakałam, odmówiłam stanowczo z pięćdziesiąt razy, ale w końcu musiałam ustąpić. Zobowiązałam się wręczyć Katarzynie list od niego, a w razie gdyby się zgodziła na jego odwiedzin, obiecałam dać mu znać, kiedy pana Lintona nie będzie w domu, żeby mógł wejść, tak jak tego pragnął. Miałam tak wszystko urządzić, żeby nie spotkał nikogo ze służby, nawet mnie. Czy źle postąpiłam, czy dobrze? Boję się, że źle, choć trudno było inaczej! Uważałam, że ustępując mu nie dopuszczę do nowej awantury. Łudziłam się także, że ta wizyta może wpłynąć korzystnie na stan umysłowy Katarzyny. Pamiętałam przy tym, jak mnie pan Edgar zganiał za znoszenie plotek. Staralam się uspokoić swe sumienie postanowieniem, że więcej nigdy już mego pana nie zdradzę. Jeżeli zdradą było to, co miałam uczynić. Mimo wszystko ciężiej mi było na sercu w-powrotnej drodze niż przedtem. Długo też walczyłam z wątpliwościami, zanim zdecydowałam się wręczyć list Katarzynie.

Ale słyszę, że przyszedł Kenneth. Zejdę i powiem mu, że panu lepiej. Moja opowieść jest rozwlekła, starczy jej, (żeby panu wypełnić jeszcze jedno przedpołudnie).

„Rozwlekła i ponura! - dumałem, gdy zacna gospodyni zeszła przyjąć doktora. – I bynajmniej nie taka, jaką wybrałbym dla rozrywki. Ale mniejsza o to! Wyciągnę zdrowe leki z gorzkich ziółek pani Dean. Nade wszystko muszę się strzec uroku zaczajonego w świetlistych oczach Katarzyny Heathcliff. A to bym wpadł, gdybym oddał me serce tej młodej osobce i gdyby córka okazała się drugim wydaniem matki!”

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Znów minął tydzień - o tyle dni bliższy już jestem zdrowia i wiosny. Dowiedziałem się całej historii mego sąsiada w ciągu kilku wieczorów, bo gospodyni mimo ważniejszych zajęć znalazła i dla mnie trochę czasu. Dalszy ciąg powtórzę, w niewielkim skrócie, jej własnymi słowami, bo na ogół ma ona duży dar opowiadania i trudno o lepszy styl.

- Wieczorem tego samego dnia - mówiła gospodyni - czułam z całą pewnością, że pan Heathcliff znajduje się w pobliżu! Unikałam wyjścia z domu, gdyż nie chciałam, żeby mnie molestował o oddanie listu, który spoczywał w mojej kieszeni.

Postanowiłam wręczyć list Katarzynie dopiero w nieobecności pana Lintona, gdyż nie wiedziałam, jak to na nią podziała. Taka sposobność nadarzyła się dopiero po trzech dniach. W niedzielę, gdy domownicy udali się do kościoła, zaniiosłam list do jej pokoju. Zwykle na czas nabożeństwa zamykaliśmy cały dom, ale że dzień był ciepły i miły, zostawiłam wszystkie drzwi otworem. By dotrzymać przyrzeczenia, wiedziałam bowiem, kto się u nas zjawi, wysłałam służącego, który pozostał wraz ze mną w domu, do miasteczka po pomarańcze. Po jego odejściu poszłam na górę.

Katarzyna siedziała jak zwykle przy otwartym oknie, w luźnej białej sukni i lekkim szalu narzuconym na ramiona. Jej długie gęste włosy, obcięte na początku choroby, spadały w naturalnych puklach na skronie i szyję. Twarz jej była zmieniona, o czym wspominałam Heathcliffowi, lecz w chwilach spokoju wydawała się nieziemsko piękna. Oczy straciły dawny blask i nabrały wyrazu melancholijnego rozmarzenia. Dawniej tak zawsze ciekawe otaczającego świata, teraz zdawały się spoglądać w jakąś dal nieokreśloną, jakby w zaświaty. Blandość jej twarzy, ustępująca z poprawą zdrowia, oraz szczególny wyraz, wynikający ze stanu umysłu, dodawały jej wzruszającego uroku, chociaż boleśnie przypominały o jej chorobie. Zarazem jednak dla mnie i dla każdego, kto ją widział, stanowiły one piętno nieodwołalnego wyroku, choć niby przychodziła do siebie. Na oknie leżała otwarta książka, pozostawiona zapewne przez Lintona. Lekki wietrzyk poruszał kartkami. Pani nie próbowała nigdy rozerwać się ani czytaniem, ani czymkolwiek innym. Mąż usiłował na próżno całymi godzinami zająć ją czymś, co ją dawniej bawiło. Rozumiała jego intencje i gdy była lepiej usposobiona, zносиła spokojnie te starania, okazując od czasu do czasu ich bezskuteczność tłumionym westchnieniem, aby w końcu powstrzymać męża najsmutniejszym uśmiechem i pocałunkiem.

Kiedy indziej odwracała się niechętnie i kryła twarz w dłoniach albo nawet odpychała go gniewnie. Wtedy zostawiał ją w .spokoju, był bowiem pewien, że jego obecność ją męczy.

Dzwony w Gimmerton wciąż jeszcze były. W dolinie szumiał kojąco strumień. Zastępował on szum drzew wokół domu, teraz jeszcze nagich. Za to później, latem, poszum liści zagłusza zupełnie ten dźwięczny szmer wody. W Wichrowych Wzgórzach woda też szumiała - w ciche dni następujące zawsze po odwilży i po okresach długich deszczów. Katarzyna nasłuchując myślała o Wichrowych Wzgórzach, jeśli w ogóle jeszcze myślała czy nasłuchiwała, bo miała ten daleki, nieobecny wyraz oczu, o którym wspominałam, wskazujący na to, że żadne wrażenia z zewnątrz nie dochodziły do jej świadomości.

Wsunęłam łagodnie list w opuszczoną na kolana dłoń.

- Mam tutaj list dla pani. Proszę przeczytać go natychmiast, bo ma być odpowiedź. Czy mam złamać pieczęć?

- Tak - odpowiedziała nie przestając patrzeć w dal.

Otworzyłam - list był bardzo krótki. - Proszę, niech pani czyta!

Cofnęła rękę, list upadł. Położyłam go jej z powrotem na kolanach i czekałam, żeby spojrzała, lecz siedziała bez ruchu tak długo, że znów zapytałam:

- Czy mam przeczytać, proszę pani? To od pana Heathcliffa.

Drgnęła. W oczach jej pojawił się błysk niejasnego wspomnienia i wysiłku myśli. Wzięła list i zdawała się go czytać. Doszedłszy do podpisu westchnęła. Lecz widziałam, że treści jego nie zrozumiała, bo na zapytanie, „jaka będzie odpowiedź”, wskazała tylko na podpis, a potem popatrzyła na mnie żałośnie i pytająco.

- On chce się z panią widzieć - powiedziałam. – Jest teraz w ogrodzie. Czeka niecierpliwie na odpowiedź.

W tej chwili duży pies, leżący w słońcu na trawniku za oknem, nastawił uszy, jakby miał zamiar szczekać, lecz opuścił je z powrotem i oznajmił ruchem ogona, że zbliża się ktoś, kogo nie uważa za obcego. Katarzyna pochyliła się naprzód, nasłuchując z zapiętym oddechem. Po chwili w hallu rozległy się kroki. Otwarty dom okazał się dla Heathcliffa zbyt wielką pokusą. Prawdopodobnie pomyślał, że nie dotrzymam obietnicy, i postanowił zdać się na własną zuchwałość. Katarzyna patrzyła na drzwi jak urzeczona. Nie trafił od razu do jej pokoju. Dała mi znak, żeby go wprowadzić, lecz nim zdążyłam dojść do drzwi, znalazł się w pokoju, w paru krokach był przy niej i pochwycił ją w objęcia.

Trzymał ją tak długą chwilę nie mówiąc ani słowa i obsypując szalonymi pocałunkami. Ale to ona jednak pocałowała go pierwsza. Widziałam wyraźnie, jak bardzo cierpiał, nie miał wprost siły patrzeć na jej twarz. Od pierwszego wejrzenia uderzyła go ta sama co i mnie myśl,

że nie ma dla niej nadziei wyzdrowienia, że los jej jest przesądzony i śmierć nieunikniona.

- O, Katy! O, moje życie! Jak jak to zniosę! - były pierwsze jego słowa, wypowiedziane tonem nie ukrywanej rozpacz. A potem zaczął wpatrywać się w nią tak poważnie i przejmująco, jakby płakał bez łez. Lecz oczy te płonęły tylko rozpaczą, a nie rozplýwały się we łzach.

- I co teraz? - zapytała Katarzyna odchylając się w tył i odpowiadając chmurnym spojrzeniem na jego wzrok. Usposobienie jej cechowały nieoczekiwane zmiany nastroju. - Ty, Heathcliffie, i Edgar złamaliście moje serce! I obaj przychodzicie do mnie rozpaczać, tak jakbyście to wy zasługiwali na litość. Nie będę nad wami płakała! Tego by jeszcze brakowało. Zabiłeś mnie i pewnie jesteś z tego nawet zadowolony. Jakież ty silny jesteś! Ile lat zamierzasz jeszcze żyć po mojej śmierci?

Heathcliff klęczał przed nią na jednym kolanie, aby móc ją objąć. Chciał się podnieść, lecz chwyciła go za włosy i przytrzymała.

- Chciałabym cię tak trzymać aż do naszej wspólnej śmierci - ciągnęła z goryczą Katarzyna. - Nie dbałabym o to, jak cierpisz. Nie dbam wcale o twoje cierpienie. Dlaczego nie miałbyś cierpieć, gdy ja już spocznę w ziemi? Czy powiesz za jakie dwadzieścia lat: „Oto grób Katarzyny Earnshaw. Kochałem ją przed laty, rozpaczałem, gdym ją stracił, ale to już minęło. Od tego czasu kochałem wiele innych. Moje dzieci są mi droższe, niż ona była kiedyś. Umierając nie będę się cieszył, że idę do niej. Będę żałował, że muszę opuścić moje dzieci!” Czy tak powiesz, Heathcliffie?

Gwałtownym ruchem wyswobodził głowę i krzyknął zgrzytając zębami:

- Nie dręcz mnie, bo i ja oszaleję!

Dla chłodnego obserwatora tych dwoje stanowiłoby dziwny i straszny widok. Słusznie wydawało się Katarzynie, że niebo będzie dla niej krainą wygnania. Mogłaby tam być szczęśliwa tylko wtedy, gdyby wraz ze swą ziemską powłoką odrzuciła swoją ziemską naturę. Blade jej policzki, bezkrwiste usta i płonące oczy tchnęły dziką mściwością. Pęk włosów przyjaciela pozostał w jej zaciśniętych palcach. Heathcliff, który powstał z ziemi opierając się jedną ręką, chwycił ją drugą za ramię tak brutalnie, że pozostawił na bladej skórze cztery wyraźne błękitne sińce. Nie liczył się nawet z jej stanem.

- Czy cię diabeł opętał - zawołał dziko - że mówisz tak do mnie? Czy zdajesz sobie sprawę, że twoje słowa wryją się na wieki w moją pamięć i będą mnie palić bezustannie, gdy ciebie już nie będzie? Kłamiesz, że to ja cię zabiłem. Wiesz dobrze, że to kłamstwo! I wiesz także, Katarzyno, że tak samo nie mógłbym zapomnieć o tobie, jak o własnym istnieniu. Czyż nie możesz zaspokoić swego piekielnego samolubstwa świadomością, że podczas gdy ty

będziesz spoczywała w spokoju, ja tu będę cierpieć piekielne męki?

- Nie będę spoczywała w spokoju - jęczała Katarzyna. Gwałtowne, nierówne bicie serca, wywołane nadmiarem wzruszeń, przypomniało jej o chorobie. Milczała, póki atak nie minął, a potem mówiła już łagodniej:

- Nie życzę ci większych męczarni, Heathcliffie, od tych, które znoszę sama. Chciałabym tylko, żebyśmy się nigdy nie rozstawali. Gdyby jakiegokolwiek moje słowo miało później być dla ciebie udręką, pomyśl, że ja czuję to samo pod ziemią, i dla mojego spokoju przebac mi! Chodź tutaj, uklęknij znów przy mnie! Nigdy w życiu nie doznałam od ciebie krzywdy. Wspomnienie twego gniewu będzie dla mnie gorsze niż dla ciebie wspomnienie moich gorzkich słów. Czy nie chcesz przyjść tu do mnie znowu? O, przyjdź!

Heathcliff stanął za jej krzesłem i nachylił się nad nią tak, by nie mogła widzieć jego twarzy pobludłej od gwałtownego wzruszenia. Katarzyna odwróciła się, by nań spojrzeć, nie chciał dopuścić do tego, cofnął się więc gwałtownie, podszedł do kominka i stał milcząc, zwrócony do nas plecami. Patrzyła za nim podejrzliwie. Każde jego poruszenie budziło w niej nowe uczucia. Przez dłuższą chwilę tak mu się przyglądała, aż wreszcie odezwała się do mnie tonem żalu i zawodu:

- O, widzisz, Nelly, jaki jest twardy, ani na moment nie chce ustąpić, aby mnie wyratować z grobu. Oto, jak jestem kochana! Ale mniejsza z tym! To nie jest mój Heathcliff. Mojego będę kochała i zabiorę ze sobą. Mam go w sercu. Ostatecznie - ciągnęła w zadumie - najwięcej mnie gnębi to zmurszałe więzienie. Męczy mnie i nudzi to zamknięcie. Rwie mi się serce w szeroki, wspaniały świat. Chciałabym w nim pozostać na zawsze, bo stąd oglądam go jedynie przez mglistą zasłonę łez i tęsknią za nim w głębi zboląłego serca. Chciałabym naprawdę być w nim i z nim. Nelly, tobie się zdaje, że tobie jest lepiej, że jesteś szczęśliwsza ode mnie. Jesteś w pełni sił i zdrowia. Litujesz się nade mną, ale wkrótce to się zmieni. Ja będę się litowała nad tobą. Znajdę się w bezkresach ponad wami i poza wami. Ciekawa jestem, czemu on nie chce być blisko mnie - mówiła dalej już do siebie. - Zdawało mi się, że tego pragnie. Heathcliffie, nie powinieneś się już chmurzyć, mój drogi! Chodź tu do mnie!

W podnieceniu uniosła się i wsparła ramieniem na poręczu fotela. Na to gorące wezwanie obrócił wreszcie ku niej twarz wykrzywioną rozpaczliwym bólem. Miał łzy w oczach i dyszał ciężko. Chwilę tak na siebie patrzyli z daleka. Nagle Katarzyna, sama nie wiem jakim sposobem, rzuciła się ku niemu, a on porwał ją w objęcia i spleli się w uścisku tak silnym, iż zdawało mi się, że moja pani nie wyjdzie zeń żywa. Wydało mi się nawet, że od razu straciła przytomność. Osunął się z nią na najbliższe krzesło, a gdy podeszłam szybko, by sprawdzić, czy zemdląca, zgrzytnął ku mnie zębami z pianą na ustach, jak wściekły pies,

i przycisnął ją zazdrośnie do piersi, jak chciwy skąpiec. Wydawało mi się, że patrzę na istotę jakiegoś innego gatunku. Widząc, że nie pojmie, cokolwiek bym mu powiedziała, odsunęłam się bez słowa, zrozpaczona i bezradna.

Odetchnęłam z ulgą, gdy Katarzyna po chwili poruszyła się objawszy go za szyję, przycisnęła policzek do jego twarzy, podczas gdy on całował ją zapamiętale. Z ust jego wrywały się słowa dzikie i gwałtowne.

- Teraz widzę, jaka byłaś dla mnie okrutna, okrutna i fałszywa. Dlaczego mną wzgardziłaś? Dlaczego zdradziłaś własne serce, Katy? Nie mam dla ciebie ani jednego słowa pociechy. Masz, na co zasłużyłaś. Sama zabiłaś siebie. Tak, teraz mnie całuj, teraz płacz! Teraz żądaj ode mnie pocałunków i łez... będę dla ciebie tylko trucizną i wyrokiem potępienia. Kochałaś mnie, więc jakim prawem mnie porzuciłaś? Jakim prawem, pytam? Bo do Lintona pociągnął cię przecież tylko lichy kaprys. Dlatego, że nie mogły nas rozdzielić ani nędza, ani poniżenie, ani śmierć, ani żadna siła boska czy szatańska, tyś to uczyniła z własnej woli. Ja ci nie zламаłem życia, sama to uczyniłaś, za jednym zamachem łamiąc i moje. Tym gorzej dla mnie, że jestem silny. Czy pragnę żyć? Cóż to będzie za życie, gdy ty... o, Boże! Czy ty chciałabyś żyć mając własną duszę w grobie?

- Daj spokój! Zamilcz! - szlochała Katarzyna. - Jeżeli zawiniłam, płacę za to życiem. To dosyć. I tyś mnie porzucił, a nie robię ci wyrzutów! Przebaczam ci. I ty mi przebacz!

- Ciężko przebaczyć patrząc na te oczy i na te wychudłe ręce - odpowiedział. - Pocałuj mnie raz jeszcze, lecz tak, abym nie widział twych oczu. Moją krzywdę przebaczam. Kocham cię, choć mnie zabijasz, lecz czy mogę przebaczyć ci to, że zabijasz siebie?

Umilkli z twarzą przy twarzy, oboje zalani łzami, bo teraz i Heathcliff, zdaje się, płakał. W takiej chwili może i on zdolny był do łez.

Ogarnął mnie niepokój. Godziny upływały, służący wrócił, słońce pochyliło się ku zachodowi, a przed kościołem - mogłam to widzieć - zbierał się tłum wiernych.

- Nabożeństwo się skończyło - odezwałam się. - Pan będzie tu za pół godziny.

Heathcliff zaklął z jękiem i jeszcze mocniej przycisnął do siebie Katarzynę; nie poruszyła się.

Niebawem dostrzegłam na drodze gromadkę naszej służby idącą w kierunku kuchni. Pan Linton szedł niedaleko za nimi. Sam otworzył bramę i nadchodził wolnym krokiem, pewnie rozkoszując się piękną, prawie letnią pogodą.

- Pan wrócił! - krzyknęłam. - Na Boga! Niechże pan stąd idzie! Frontowymi schodami, tam nikogo nie ma! Prędko! Niech pan zaczeka między drzwiami, dopóki pan Linton nie wejdzie do domu!

Heathcliff spróbował wyzwolić się z objęć pani.

- Muszę już iść, Katy. Jeżeli będę żyw, zobaczymy się jeszcze, zanim zaśniesz. Nie oddalę się od twego, okna o pięć kroków.

Przytrzymała go z całych sił.

- Nie, nie pójdziesz! Nie puszczę cię!

- Na godzinę - błagał.

- Ani na minutę!

- Muszę iść. Linton tu zaraz będzie - nalegał z niepokojem.

Chciał rozluźnić uścisk jej palców i wstać, ale trzymała go mocno, dysząc z wysiłku, a na jej twarzy malował się obłądny upór.

- Nie! - krzyknęła przeraźliwie. - Nie odchodź! To już ostatni raz Edgar nic nam nie zrobi. Heathcliffie, ja umrę! Heathcliff osunął się na krzesło.

- Niech go licho! Cicho, kochanie! Cicho, cicho, Katarzyno! Zostanę. Jeżeli do mnie strzeli, skonam z błogosławieństwem ha ustach.

I znów zwarli się w uścisku. Z przerażeniem usłyszałam kroki pana na schodach. Zimny pot wystąpił mi na czoło.

- Niech pan nie słucha tego bredzenia! - zawołałam gwałtownie. - Pani sama nie wie, co mówi. Czy chce pan ją zgubić dlatego, że sama nie wie, co czyni? Niech pan wstanie! Przecież pan może się jej wyrwać. Trzeba chyba być diabłem, żeby tak nas wszystkich gubić - pana, panią i sługę!

Płakałam i załamywałam ręce. Słyszając hałas pan Linton przyspieszył kroku. W tym rozpaczliwym położeniu zauważyłam z ulgą, że ręce Katarzyny zsunęły się z szyi Heathcliffa, a głowa jej zwisała bezwładnie.

„Zemdlała albo umarła - pomyślałam. - Tym lepiej. Daleko lepiej, żeby umarła, niż żeby miała być nadal ciężarem i udęczeniem dla wszystkich”.

Edgar rzucił się w stronę nieproszonego gościa z twarzą pobladłą ze zdumienia i wściekłości. Nie wiem, co chciał uczynić, gdyż Heathcliff powstrzymał go składając mi w ręce martwe, zdawałoby się, ciało Katarzyny.

- Słuchaj no! - rzekł. - Jeśli nie jesteś diabłem, ratuj ją najpierw! Potem pomówisz ze mną.

Wyszedł do bawialni i usiadł. Pan Linton zawołał mnie i z wielką trudnością, uciekając się do licznych środków, udało się nam ocucić panią. Ale była na wpół przytomna, wzdychała, jęczała i nie poznawała nikogo. Edgar z trwogi o żonę zapomniał o jej znienawidzonym przyjacielu. Ja jednak pamiętałam. Przy pierwszej sposobności wymknęłam się do niego

blagajac, zeby sie usunal. Powiedzialam mu, ze Katarzyna ma sie lepiej i ze zawiadomie go z rana, jak spdzila noc.

- Dom moge opuścić - odrzekł - ale pozostane w ogrodzie. Pamietaj, Nelly, dotrzyмай słowa i wyjdź do mnie z rana. Będe czekał pod modrzewiami. Pamietaj, bo inaczej znów przyjde, bez względu na Lintona.

Rzucił szybkie spojrzenie przez uchylone drzwi sypialni i widzac, ze to, co mu powiedzialam, widocznie jest prawda, uwolnil wreszcie nasz dom od swej nieszczesnej osoby.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Tej nocy, około dwunastej, przyszła na świat mała Katarzyna, którą pan poznał w Wichrowych Wzgórzach - słabiutkie, siedmiomiesięczne dzieciątko. W dwie godziny później matka umarła nie odzyskawszy przytomności na tyle, żeby zauważyć brak Heathcliffa -lub obecność Edgara. Szalonej rozpaczy tego ostatniego woła nie opisywać; zbyt bolesny to temat. Przyszłość pokazała, jak głęboko odczuł tę stratę. W moich oazach dodatkowym nieszczęściem było to, że pozostał bez spadkobiercy. Bolałam nad tym patrząc na wątłą sierotkę. W duszy potępiałam starego Lintona za to, że ze zrozumiałej zresztą miłości dla Izabeli jej zapisał majątek, na wypadek gdyby syn jego nie miał męskiego potomka. Biedna dziecina zjawiała się w złej chwili. Nikt się nią nie cieszył i choćby zaraz w pierwszych godzinach życia zapłakała się na śmierć, nikt by sobie tego nie wziął do serca. Później powetowaliśmy to zaniedbanie, ale początek jej życia był tak samotny, jak samotny prawdopodobnie będzie i koniec jej życia.

Następnego dnia jasny, pogodny poranek zajrzał łagodnie przez firanki do cichego pokoju zalewając łóżko zmarłej dobrotliwym miękkim światłem. Edgar Linton klęczał z głową na jej poduszce, z zamkniętymi oczami. Jego młoda urodziwa twarz była prawie tak samo śmiertelnie blada i stężała jak twarz leżącej obok, ale jego nieruchomość była skutkiem bolesnego wyczerpania, jej zaś - doskonałego spokoju. Żaden anioł w niebiosach nie mógł być piękniejszy od niej, z jej gładkim czołem, zamkniętymi powiekami i uśmiechem na ustach. Udzielił mi się jej nieskończony spokój. Czułam prawdziwie święte ukojenie patrząc na ten niczym nie zamącony obraz niebiańskiej ciszy. Powtarzałam bezwiednie słowa wypowiedziane przez nią przed niewielu godzinami: „W bezkresach ponad wami i poza wami”. Czy jeszcze na ziemi, czy teraz w niebiosach duch jej połączył się z Bogiem?

Nie wiem, czy jest to uczucie mnie tylko właściwe, dość że w obecności śmierci czuję się prawie zawsze szczęśliwa, o ile tylko wraz ze mną nie czuwa osoba rozpaczająca lub szalejąca. Zauważyłam przy tym, jak wiele samolubstwa kryje się nawet w takiej miłości jak pana Lintona, skoro mógł on tak bardzo boleć nad wyzwoleniem Katarzyny. Co prawda, biorąc pod uwagę jej samowolny, niecierpliwy charakter, wątpiałam w momentach zimnej rozwagi, czy zasłużyła sobie na przystań wiecznego spoczynku. Ale cicha twarz Katarzyny zdawała się świadczyć, że i dusza jej zaznała ukojenia. Czy pan wierzy, że tacy ludzie są szczęśliwi na tamtym świecie? Dużo bym dała, żeby to wiedzieć.

Pytanie pani Dean wydało mi się tak niezgodne z nauką Kościoła, że wołałam pozostawić je bez odpowiedzi. Ciągnęła więc dalej:

- Zastanawiając się nad życiem Katarzyny Linton trudno żywić jakąś nadzieję, ale sąd nad nią należy do Stwórcy.

Przypuszczając, że pan Linton usnął, wkrótce po wschodzie słońca wymknęłam się na świeże powietrze. Służba myślała, że wyszłam się orzeźwić po długim czuwaniu, lecz mnie chodziło głównie o zobaczenie się z panem Heathcliffem. Jeżeli całą noc spędził wśród modrzewi, to nie doszły go żadne odgłosy tego, co działo się we dworze. Mógł co najwyżej usłyszeć galop konia, gdy wyprawiono posłańca do Gimmerton. Jeżeli podszedł bliżej, to migające światła oraz otwieranie i zamykanie drzwi wejściowych mogły go ostrzec, że wewnątrz dzieje się coś niedobrego. Chciałam go odnaleźć, choć bałam się tego. Wiedziałam, że trzeba go powiadomić o tej smutnej nowinie, ale nie wiedziałam, jak to uczynić. Znalazłam go w głębi parku, opartego o stary jesion: był bez kapelusza, głowę miał mokrą od rosy opadającej z szelestem z pączkujących gałęzi. Musiał tak stać już bardzo dawno, bo o trzy kroki od niego uwijała się para kosów zajętych budowaniem gniazda. Nie zwracały na niego uwagi, jakby był pniem drzewa. Odrunęły, gdy nadeszłam, a on podniósł oczy i rzekł:

- Umarła. Wiem o tym bez ciebie. Schowaj chustkę i nie płacz mi tutaj. Niech was wszystkich diabli wezmą! Ona nie potrzebuje waszych łez.

Płakałam nie tylko nad jej, ale i nad jego losem. Czasami litujemy się nad ludźmi, którzy nie mają litości ani dla siebie, ani dla innych. Od pierwszego wejrzenia poznałam, że wie już, co się stało, a ponieważ patrzył w ziemię i poruszał ustami, dziwna myśl przyszła mi do głowy: może on się modli, może uciszyło się jego serce.

- Tak, umarła - odparłam powstrzymując szlochanie i ocierając mokre policzki. - Poszła do nieba, mam nadzieję. I my wszyscy możemy się z nią tam połączyć, o ile weźmiemy sobie do serca ostrzeżenie i poniechamy złej drogi, a wkroczymy na dobrą.

- A czy ona wzięła sobie do serca to ostrzeżenie? - zapytał szyderczo Heathcliff. - Czy umarła jak święta? Opowiedz mi całą prawdę. Jak...

Bezskutecznie usiłował wymówić jej imię. Stał z zaciśniętymi ustami, walcząc w milczeniu z rozpaczą, a jednocześnie broniąc się przed moim współczuciem twardym spojrzeniem.

- ...jak umarła? - dokończył wreszcie. Oparł się o drzewo, bo mimo mocnych nerwów drżał cały, tak dużo kosztowała go ta straszna walka.

„Ty biedaku! - pomyślałam. - Masz serce i nerwy, tak samo jak twoi bliźni. Dlaczego starasz się to ukryć? Twoja duma nie oszuka Boga. Kusisz go, żeby cię doświadczał, dopóki się nie ukorzysz”.

- Spokojnie jak jagnię - odpowiedziałam głośno. - Westchnęła, przeciągnęła się jak

dziecko, które budzi się na chwilę, aby znów zasnąć. W pięć minut później poczułam ostatnie leciutkie uderzenie serca... i wszystko się skończyło.

- Czy mnie... jeszcze wspominała? - pytał z wahaniem, jakby w obawie, że w odpowiedzi dowie się rzeczy, których nie będzie w stanie wysłuchać.

- Od chwili, gdy pan odszedł, nie odzyskała już przytomności, nie poznawała nikogo. Spoczywa słodko uśmiechnięta. W ostatnich chwilach wróciła myślą do jasnych dni dzieciństwa. Życie jej zakończyło się jak łagodny sen - oby tak samo łagodnie przebudziła się na tamtym świecie!

- Oby przebudziła się w męczarniach! - krzyknął z niepohamowaną pasją tupiąc nogą i jęcząc. - Kłaniała aż do końca! Gdzie ona jest? Nie tam, nie w niebie, nie przepadła... więc gdzie? Mówiłaś, że moje cierpienia są ci obojętne. O jedno będę się modlił, póki mi język nie zeszytywnieje: Katarzyno Earnshaw, obyś nie zaznała spoczynku tak długo, jak ja żyję. Powiedziałaś, że cię zabiłem, stań się więc nawiedzającym mnie upiorem. Duchy zamordowanych prześladują po śmierci zabójców. Ja wierzę, ja wiem, że upiory chodzą po ziemi. Pozostań przy mnie na zawsze - przybierz, jaką chcesz, postać - doprowadź mnie do obłędu, tylko nie zostawiaj mnie samego w tej otchłani, gdzie nie mogę cię znaleźć! O, Boże! To się nie da wypowiedzieć! Nie mogę żyć bez mego życia. Nie mogę żyć bez mojej duszy!

Tu uderzył głową o sękaty pień i wznosząc oczy ku górze zawył, nie jak człowiek, lecz jak dzikie zwierzę dobijane nożem ł oszczepami. Na korze widniały czerwone plamy, a Heathcliff miał zakrwawione czoło i rękę. Widocznie ta scena powtarzała się kilkakrotnie w ciągu nocy. Przeraziło mnie to bardziej, niż wzruszyło. Mimo to trudno mi było go opuścić. Ale gdy ochłonął na tyle, aby zauważyć, że mu się przyglądam, kazał mi iść precz. Posłuchałam go. Nie było w mojej mocy ani uspokoić go, ani pocieszyć.

Pogrzeb pani Linton miał się odbyć w następny piątek po jej zgonie. Do tego dnia trumna jej stała w salonie otwarta, zasypana kwiatami i pachnącymi liśćmi. Mąż czuwał przy niej bezsennie dniami i nocami. Heathcliff - o czym ja jedna tylko wiedziałam - spędzał co najmniej noce w pobliżu domu, również niezdolny zmrużyć oka. Nie widywałam się z nim. Mimo to czułam, że będzie chciał wejść, gdy tylko stanie się to możliwe. We wtorek o zmierzchu, gdy mój pan, wyczerpany do ostateczności, chcąc nie chcąc musiał położyć się na parę godzin, wzruszona wytrwałością Heathcliffa otworzyłam okno, żeby mu dać możliwość pożegnania się z zacierającym się obrazem jego bóstwa. Nie omieszkał skorzystać ze sposobności z ostrożnym pośpiechem. Tak ostrożnym, że nie zdradził swej obecności najłżejszym szmerem. Zaiste, nie spostrzegłabym wcale jego wejścia, gdyby nie poruszone fałdy całunu na twarzy zmarłej i porzucony na podłodze pukiel jasnych włosów związany

srebrną nitką. Stwierdziłam, że wyrzucił go z medalionu, który Katarzyna miała na szyi. Otworzył go, wyjął jego zawartość, zastępując jasne włosy puklem swoich czarnych. Złożyłam obydwu razem z powrotem do medalionu.

Pan Earnshaw, choć oczywiście zaproszony na pogrzeb siostry, nie przybył i nie usprawiedliwił się, tak że oprócz męża za trumną szła jedynie służba i dzierżawcy. Izabela nie otrzymała zawiadomienia.

Ku zdziwieniu mieszkańców wioski Katarzyna nie została pochowana ani w kaplicy pod rzeźbionym pomnikiem Lintonów, ani na cmentarzu obok własnej rodziny. Wykopano jej grób na zielonym stoku w rogu cmentarza, gdzie jest niski mur i prawie zapadnięty torf, a wrzosa i kaliny rozrastają się dziko i szeroko. Mąż jej obecnie spoczywa obok niej. Każde ma nad mogiłą osobny nagrobek i prostą, szarą płytę kamienną.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Piątek był ostatnim pogodnym dniem w tym miesiącu. Wieczorem wiatr zmienił się z południowego na południowo-wschodni przynosząc z sobą najpierw deszcz, a potem śnieżycę. Nazajutrz trudno było uwierzyć, że mieliśmy trzy tygodnie letniej pogody: prymulki i krokusy ukryły się w zaspach śnieżnych, skowronki umilkły, pierwsze młode listki drzew zmarzły i poczerniały. Dzień był posepny i chłodny. Mój pan nie wychodził ze swego pokoju, ja zaś siedziałam w opuszczonej bawialni, którą zamieniłam na pokój dziecienny. Kołysałam na kolanach kwilące maleństwo patrząc, jak białe płatki zasypują nie zasłonięte okno, gdy drzwi otworzyły się i do pokoju wpadła bez tchu śmiejąca się kobieta. W pierwszej chwili gniew mój był większy niż zdziwienie. Myśląc, że to któraś z pokojówek, zawołałam:

- Cicho! Jak śmiesz, głupia, urządzić tutaj takie chichoty? Co by pan powiedział, gdyby cię usłyszał?

- Przepraszam - odpowiedział znajomy głos - ale wiem, że Edgar jest w łóżku. Nie mogę się uspokoić.

Przybyła podeszła do ognia, dysząc głośno i przyciskając ręce do piersi.

- Biegłam przez całą drogę z Wichrowych Wzgórz - zaczęła po chwili - chwilami po prostu leciałam. Nie zliczę, ile razy upadłam. Cała jestem obolała! Nie bój się. Wytlumaczę ci wszystko, niech tylko odetchnę. Tylko bądź taka dobra i każ zaprzęgać. Jadę do Gimmerton. I niech służąca spakuje trochę moich rzeczy.

Nieoczekiwany gościem była pani Heathcliff. Nie wyglądała wcale na osobę rozbawioną. Potargane, mokre i zaśnieżone włosy spadały w nieładzie na ramiona. Codzienna panińska sukienka z cienkiego jedwabiu, z dekoltem i z krótkimi rękawami, odpowiedniejsza dla jej wieku niż stanu, była tak przemoknięta, że przylegała niemal do ciała. Głowę i szyję miała nie okrytą, na nogach lekkie pantofelki, twarz bladą, posiniaczoną i podrapaną; głęboką ranę poniżej ucha, pokrytą zakrzepłą na mrozie krwią. Z trudem trzymała się na nogach ze zmęczenia. O, może pan sobie wyobrazić, jak bardzo przeraził mnie ten widok. Nie mogłam ochłonąć przyjrzawszy się jej bliżej.

- Moja panienko kochana - zawołałam - nie ruszę się stąd i nie chcę słyszeć o niczym, póki pani nie rozbierze się zupełnie i nie włoży suchego odzienia. Dziś pani do Gimmerton nie pojedzie, więc powóz niepotrzebny.

- Muszę się tam dostać, pieszo czy końmi. Ale chętnie przebiorę się w coś odpowiedniego. O, widzisz, jak mi teraz krew płynie po szyi. Zaczyna-boleć w ciepłe!

Tak nalegała, że kazałam stangretowi zaprzęgać konie i posłałam pokojówkę, by spakowała trochę niezbędnych rzeczy; nie pozwoliła mi bowiem przedtem ani opatrzyć rany, ani pomóc sobie przy przebieraniu.

Dopiero gdy opatrzona i przebrana zasiadła w fotelu koło kominka, mogliśmy porozmawiać przy filiżance herbaty.

- Teraz, Ellen - rzekła - usiądź na wprost mnie, ale odłóż to dziecko biednej Katarzyny. Nie mogę na nie patrzeć! Nie sądz, że nie boleję nad śmiercią Katarzyny, dlatego że zachowałam się tak głupio wchodząc tutaj. Płakałam przedtem - gorzko płakałam - mam więcej powodów do płaczu niż ktokolwiek inny. Rozstałyśmy się w gniewie, pamiętasz, nigdy sobie tego nie wybaczę! Mimo to nie mogę współczuć jemu... temu potworowi. Podaj mi pogrzebacz. Oto jest ostatnia po nim pamiątka - zdjęła z trzeciego palca złoty pierścionek i rzuciła na podłogę. - Rozbiję to - uderzyła z dziecinną złością pogrzebaczem - i spalę. - Podniosła zgięty pierścionek i rzuciła w ogień. - Jeżeli mnie zmusi do powrotu, to kupi inny. Mógłby tu wpaść za mną, żeby dręczyć Edgara. Boję się zostać, bo taki pomysł mógłby się zrodzić w tej podłej głowie. Zresztą Edgar nie był dla mnie dobry, prawda? Nie będę go więc prosiła o pomoc ani nie narażę go na nowe kłopoty. Konieczność zmusiła mnie szukać tutaj schronienia. Jednak gdybym wiedziała, że mogę Edgara tu spotkać, to bym tylko wstąpiła do kuchni, umyła twarz, ogrzała się trochę i poprosiwszy cię o najkonieczniejsze rzeczy wyniosła się dokądkolwiek, byle ująć memu przekłętemu... temu wcielonemu szatanowi. Jakże on się wściekał! Gdyby mnie złapał! Szkoda, że Earnshaw słabszy od niego. Nie uciekłabym, póki bym go nie zobaczyła powalonego na ziemię. Gdyby Hindley mógł mu dać radę!

- Niech panienka nie mówi tak prędko - przerwałam - bo chustka się rozwiąże i rana znów zacznie krwawić. Proszę wypić herbatę i odetchnąć. I proszę się tak nie śmiać. Śmiech jest całkiem nie na miejscu pod tym dachem i w położeniu panienki.

- Masz zupełną rację - odparła. - Ach, posłuchaj, jak to dziecko zanosi się bezustannie od płaczu. Każ je zabrać stąd na godzinę, nie mogę tego słuchać. Dłużej tu nie zabawię. Zadzwoiłam na służącą i kazałam zabrać maleństwo. Potem zapytałam Izabelę, co ją skłoniło do ucieczki z Wichrowych Wzgórz w tak niesłychanym stanie i dokąd zamierza się udać, skoro nie chce zostać z nami?

- Powinnam i pragnęłabym tu zostać, by pocieszyć Edgara i zaopiekować się dzieckiem. Poza tym przecież to mój dom prawdziwy. Ale on by na to nie pozwolił. Nie zniósłby tego, wiedząc, że jestem wesoła i tyję, i że nam tu dobrze razem. Znowu coś by obmyślił, żeby nam zatruć życie. Teraz mam to zadowolenie, że jego nienawiść do mnie doszła do szczytu. Nie może znieść ani mego widoku, ani głosu. Gdy mnie zobaczy, twarz wykrzywia mu się mimo

woli skurczeni nienawiści. Spowodowała ją zarówno moja nienawiść do niego, aż nadto dobrze uzasadniona, jak i odraza, którą żywił do mnie od samego początku. Stąd jestem prawie pewna, że nie będzie mnie ścigał po całej Anglii, jeżeli uda mi się uciec. Lecz dlatego też muszę opuścić te strony. Teraz już nie pragnę, żeby mnie zabił, lepiej niech się sam zabije! Skutecznie zdławił we mnie miłość. Teraz jestem uleczona. Pamiętam jeszcze, jak go kochałam, i mogą sobie niejasno wyobrazić, że kochałabym go nadal, gdyby... nie, nie! Nawet gdyby za mną szalał, to jego diabelska natura musiałaby się objawić w jakiś sposób. Katarzyna miała chyba straszliwie spaczony gust, żeby cenić go tak wysoko, znając tak dobrze. Potwór. Chciałabym go wymazać z pamięci i z powierzchni ziemi!

Przerwałam: - Cicho, cicho! To także człowiek! Więcej miłosierdzia, panienko! Są ludzie gorsi od niego!

- To nie człowiek, a do mojego miłosierdzia nie ma prawa! Oddałam mu serce, a on je zdeptał i odrzucił. Ludzie pozbawieni serca nic już czuć nie mogą, jakże więc mogę mu współczuć? Nie pożałowałam go, choćby rozpaczał do ostatniego tchnienia i płakał za Katarzyną krwawymi łzami. O, nie!

Tu Izabela sama zapłakała, ale otarłszy z oczu łzy mówiła dalej:

- Pytasz, co mnie wreszcie skłoniło do ucieczki? Otóż udało mi się doprowadzić go do wściekłości silniejszej niż jego przewrotność. Szarpanie komuś-, nerwów rozpalonymi do czerwoności obcęgami wymaga więcej zimnego opanowania niż uderzenie go pałką w głowę. Doszło do tego, że zapominając o szatańskiej przezorności, którą się zawsze chełpił, gotów był porwać się na moje życie. Cieszyłam się, że mi się udało doprowadzić go do takiej wściekłości. To przyjemne uczucie obudziło we mnie instynkt samozachowawczy. Uciekłam. Jeżeli mu kiedy wpadnę w ręce, zemści się straszliwie. Wczoraj, jak wiesz, pan Earnshaw miał być na pogrzebie. W tym celu zachował względną trzeźwość, zamiast jak zwykle położyć się do łóżka nieprzytomny i wstać pijany o dwunastej. Toteż obudził się w nastroju godnym samobójcy, równie odpowiednim do kościoła jak na bal. Zamiast iść na pogrzeb, usiadł przy ogniu i zaczął jak szalony łykać dżyń czy brandy.

Heathcliffa, z drzeniem wymawiam to imię, jakby nie było w domu od niedzieli aż do dzisiaj. Czy go żywili anieli, czy jego diabelscy krewni, nie umiem powiedzieć, dość że prawie przez tydzień ani razu nie zasiadł z nami do posiłku. Ciągłe wracał o świcie i szedł na górę do swego pokoju, gdzie zamykał się na klucz, jakby kto mógł pożądać jego towarzystwa. Modlił się przez te dni jak metodysta, ale nie do Boga, tylko do bezdusznego prochu i popiołu. A kiedy zwracał się do Boga, mieszał go z szatanem. Po zakończeniu tych cennych modłów, trwających zazwyczaj póki nie ochrypl i głos nie uwiązł mu w gardle, wychodził znowu, wprost do

Drozdowego Gniazda. Dziwię się, że Edgar nie posłał po policję i nie kazał go aresztować. Dla mnie, chociaż rozpaczałam po Katarzynie, był to okres świątecznego nieomal wytchnienia od zwykłej, przytłaczającej tyranii.

Przyszłam do siebie na tyle, że mogłam słuchać wiecznych kazań Józefa bez płaczu i krążyć po domu swobodnie, a nie jak wystraszona złodziejka. Trudno sobie wyobrazić, żeby Józef mógł mnie doprowadzić do łez, ale on jest okropny, tak samo jak i Hareton. Wolałam siedzieć z Hindleyem i słuchać jego okropnej pijackiej gadaniny niż z „paniczkiem” i z tym wstrętnym staruchem, który jest zawsze po jego stronie. Gdy Heathcliff był w domu, musiałam często przesiadywać w kuchni albo kryć się o głódzie w pustych wilgotnych pokojach. Jeśli Heathcliffa nie było, ustawiałam sobie stolik i krzesło w dużym pokoju przy kominku, nie zważając na pana Earnshaw i jego zajęcia. Teraz jest spokojniejszy niż dawniej, o ile go nikt nie zaczepia: posepniejszy, jeszcze bardziej przybity i mniej wybuchowy. Józef utrzymuje, że zmienił się całkowicie, gdyż Bóg oczyścił ogniem jego serce i duszę. Nie mogę wprawdzie zauważyć tej korzystnej zmiany, ale to nie moja sprawa!

Wczoraj wieczorem siedziałam w mym kącie czytając prawie do północy stare książki. Wydawało mi się tak ponuro na górze, przy szalejącej na dworze śnieżycy, gdy myśli moje ciągle biegły na cmentarz do świeżej mogiły. Bałam się podnieść oczu znad zadrukowanej karty, tak uporczywie wracał ten smutny obraz. Hindley siedział na wprost mnie z głową wspartą na rękach; może myślał o tym samym co ja. Przestał pić, choć się jeszcze nie upił, ale przez parę godzin nie odzywał się i nie zmieniał pozycji. Ciszę przerywało tylko wycie wichury wstrząsającej oknami, słaby trzask węgla i szczęk moich szczypiec, gdy przycinałam zbyt długi knot świecy. Józef i Hareton spali już prawdopodobnie snem sprawiedliwych. Było mi tak ciężko na sercu, jakby wszelka radość znikła ze świata na zawsze. Czytając wzdychałam boleśnie.

Posepną ciszę przerwał wreszcie szczęk klamki u drzwi kuchennych. Heathcliff wrócił wcześniej niż zwykle, pewnie z powodu nagłej zawiei. Ponieważ kuchnia była zamknięta na klucz, słyszeliśmy, jak obszedł dom kierując kroki do drugich drzwi. Zerwałam się z mimowolnym, bardzo wymownym okrzykiem wyrażającym moje uczucia. Na to mój towarzysz, który patrzył w stronę drzwi, odwrócił się i spojrzał na mnie.

„Potrzynam go za progiem pięć minut - rzekł. – Zgadza się pani?”

„Choćby przez całą noc - odparłam. - Niech pan przekręci klucz i zasunie rygle”.

Earnshaw uczynił to, zanim gość jego doszedł do frontowego wejścia. Następnie przystawił krzesło do mego stolika, usiadł i przechylił się ku mnie, szukając w moich oczach odbicia nienawiści gorejącej w jego własnych źrenicach. Ponieważ wyglądał i czuł się jak

morderca, nie mógł u mnie wyczytać dokładnie tych samych uczuć, ale wyczytał jednak tyle, że odezwał się poufnie:

„Oboje mamy ciężkie porachunki z tym człowiekiem. Gdybyśmy nie byli tchórzami, moglibyśmy je spłacić wspólnym wysiłkiem. Czy jesteś pani tak ustepliwa jak twój brat? Czy zamierzasz do końca znosić swój los, nie próbując się nigdy odplacić?”

„Dosyć już mam tego wszystkiego; zemściłabym się z radością, byle zemsta nie zwróciła się przeciwko mnie. Ale zdrada i gwałt to broń obosieczna, groźniejsza dla tych, którzy się nią posługują, niż dla przeciwników”.

„Gwałt i zdrada są sprawiedliwą odpłatą za gwałt i zdradę - krzyknął Hindley. - Pani Heathcliff, proszę tylko o to, żeby pani tu siedziała nie patrząc i nie słysząc. Powiedz, pani, czy możesz to zrobić? Czy nie pragniesz śmierci tego szatana równie gorąco jak ja? Jeżeli nie okażesz się sprytniejsza od niego, on będzie sprawcą twojej śmierci i mojej zguby. Niech go wszyscy diabli! Wali we drzwi, jakby już tu był panem. Obiecuj, pani, że będziesz milczała, a zyskasz wolność, nim zegar bić zacznie. Do pierwszej brak tylko trzech minut”. Wyjął z zanadru broń, którą ci opisałam w liście, i chciał zgasić świecę. Ale odstawiłam ją pośpiesznie i chwyciłam go za ramię mówiąc:

„Nie będę milczała. Nie wolno go panu tknąć. Nie otwierajmy drzwi i siedźmy cicho!”

„Nie! Na Boga! Co postanowiłem, tego dokonam! – krzyknął desperat. - Będzie to dla pani łaską wbrew jej woli, a dla Haretona - dobrodziejstwem. Nie potrzebujesz się pani głowić, jak mnie osłonić: Katarzyny już nie ma. Nikt na świecie nie będzie mnie żałował ani się za mnie wstydził, nawet gdybym w tej chwili podciął sobie gardło. Czas już zrobić z tym koniec!”

Mogłabym równie dobrze szamotać się z niedźwiedziem lub dyskutować z wariatem. Nie miałam innego sposobu jak biec do okna i ostrzec ofiarę przed oczekującym ją losem.

„Lepiej będzie, jeżeli sobie poszukasz noclegu gdzie indziej! - zawołałam niemal tryumfalnie. - Pan Earnshaw ma zamiar cię zastrzelić, jeśli będziesz usiłował wejść”.

„Lepiej będzie, jeżeli natychmiast otworzysz drzwi, ty...” - odpowiedział częstując mnie epitetem, którego wolę nie powtarzać.

„Nie będę się wtrącała do waszych spraw - odrzuciłam. - Chcesz, to wejdź i giń. Zrobiłam, co do mnie należało!”

Z tymi słowy zatrzasnęłam okno i wróciłam na swoje miejsce przy ogniu. Nie byłam na tyle obłudna, aby udawać trwogę z powodu grożącego mu niebezpieczeństwa. Earnshaw zaklął wściekle, wołając, że wciąż jeszcze kocham tego łotra, i zwymyślał mnie straszliwie za tchórzostwo. W głębi serca myślałam bez wyrzutów sumienia, że dla Hindleya byłoby błogosławieństwem, gdyby Heathcliff pozbawił go nędznego żywota, a dla mnie - gdyby

Hindley wysłał Heathcliffa do piekieł. Gdy tak rozmyślałam, rama okienna za moimi plecami zwała się z hukiem na podłogę i szatańska twarz Heathcliffa zajrzała do wnętrza. Odzież i włosy miał zaśnieżone. W mroku błyskały drapieżne zęby. Futryna okienna była zbyt wąska, aby mógł się przedostać do środka. Uśmiechnęłam się zadowolona z mego pozornego bezpieczeństwa.

„Izabelo, wpuść mnie, bo pożałujesz!” - zgrzytnął.

„Nie mogę przykładać ręki do morderstwa - odrzekłam. - Pan Hindley czatuje z nożem i nabitym pistoletem”.

„Wpuść mnie przez kuchnię!”

„Hindley będzie tam szybciej niż ja... Niewiele warta twoja miłość, jeżeli nie możesz wytrzymać na śnieżycy! Zostawiałeś nas w spokoju, póki trwały pogodne księżycowe noce, ale za pierwszym podmuchem zimy znów pędzisz pod dach. Wiesz, Heathcliffie, na twoim miejscu położyłabym się na jej grobie i zdechła jak wierny pies. Czy świat może mieć teraz dla ciebie wartość? Dałeś mi aż nadto wyraźnie do zrozumienia, że Katarzyna była całym szczęściem twojego życia. Nie wyobrażam sobie, jak możesz żyć bez niej”.

Earnshaw dopadł do okna.

„On tam jest? Jeśli wyciągnę rękę przez okno, to go dosięgnę!”

Obawiam się, Ellen, że będziesz mnie uważała za istotę z gruntu złą, ale nie wiesz jeszcze wszystkiego, więc nie wydawaj sądu. Za żadne skarby nie przyłączyłabym się do spisku nawet na jego życie. Ale nie mogę nie pragnąć jego śmierci. Toteż doznałam straszliwego zawodu i zlekłam się o skutki moich wyzywających słów, gdy Heathcliff silnym i zręcznym chwytem wyrwał broń Hindleyowi.

Pistolet wypadł, a nóż sprężynowy zatrzasnął się na przegubie ręki właściciela. Heathcliff wyrwał go siłą, rozcinając głęboko dłoń Hindleya, i wsunął ociekającą krwią broń do kieszeni. Następnie chwycił kamień, roztrzaskał występ międzyokienny i wskoczył do środka. Hindley zemdlął z bólu i upływu krwi tryskającej z rozciętej arterii. Łotr skopał go, zdeptał i kilkakrotnie uderzył jego głową o kamienną posadzkę, przytrzymując mnie drugą ręką, żebym nie pobiegła po Józefa. Wykazał nadludzkie opanowanie, że go nie dobił. Zmęczył się wreszcie. Wciągnął pozornie martwe ciało na ławę, oderwał rękaw i brutalnie zabandażował ranę, przy czym pluł i klął równie namiętnie, jak przedtem kopał. Skorzystałam ze swobody ruchów, by obudzić starego sługę, który, zrozumiałwszy w końcu sens mojej pospiesznej opowieści, popędził co tchu na dół skacząc po dwa stopnie na raz.

„Co się stało? Co się stało?”

„To się stało - zagrzmiał Heathcliff - że twój pan zwariował. Jeśli pożyje jeszcze

z miesiąc, zamknę go w domu wariatów. Czemuś zaryglował drzwi od kuchni, bezzębny kundlu? Nie mamroc, tylko chodź tutaj. Ja nie będę go doglądał. Zmyj krew, ale uważaj, żeby się nie zapaliła od świecy, bo to bez mała czysta wódka!”

„Chciał go pan zamordować! - wrzasnął Józef podnosząc ze zgrozą ręce i wznosząc w górę oczy. - Że też doczekałem takiego widoku! Oby Pan Bóg...”

Heathcliff pchnął go na kolana, w sam środek kałuży krwi, i rzucił mu ręcznik. Ale stary zamiast wycierać krew złożył ręce i zaczął się modlić tak dziwacznie, że musiałam się roześmiać. Byłam w takim stanie ducha, w jakim śmiać się można z każdego głupstwa; taki nastrój często ogarnia zbrodniarzy przed szubienicą.

„A, o tobie zapomniałem! - krzyknął tyran. - Dalej! Na kolana! Spiskowałaś z nim przeciwko mnie, zmij. Zajęcie w sam raz dla ciebie”.

Potrząsnął mną, aż mi zęby zaszczekały, i cisnął mnie na kolana obok Józefa, który, zakończywszy z całym spokojem swoje modły, wstał z postanowieniem natychmiastowego udania się do Drozdowego Gniazda.

„Pan Linton jest sędzią i musi zbadać tę sprawę, żałoba nie żałoba!”

Stary tak się upierał iść, że Heathcliff kazał mi opowiedzieć, jak było. Stał nade mną trzęsąc się ze złości, podczas gdy niechętnie zdawałam sprawę z przebiegu zdarzeń, odpowiadając na jego pytania. Przy moich niepewnych odpowiedziach Józef z trudem dał się przekonać o niewinności Heathcliffa. Pan Earnshaw sam niebawem pokazał, że żyje, a poczęstowany wódką odzyskał przytomność i władzę w członkach. Heathcliff, świadomy tego, że wróg nie może wiedzieć, jak go potraktowano, gdy leżał nieprzytomny, nazwał go pijanicą, zapewnił, że daruje mu jego nikczemny postępek, i radził iść spać. Ku mojej radości sam wyniósł się zaraz po tej rozsądnej uwadze, a Hindley wyciągnął się na ziemi przed kominkiem. Ja także poszłam do swego pokoju, zdumiona, że nie spotkało mnie nic gorszego.

Dziś rano, gdy zesłam na dół koło południa, pan Earnshaw siedział przy ogniu śmiertelnie blady. Jego zły duch, prawie tak samo zmizerowany, stał oparty o kominek. Żaden nie miał apetytu. Czekałam, aż wszystko na stole wystygło, wreszcie zabrałam się sama do obiadu. Mnie nic nie psuło apetytu. Z pewną wyższością spoglądałam od czasu do czasu na moich milczących towarzyszy, zadowolona, że mam czyste sumienie. Posiliwszy się, pozwoliłam sobie na niezwykłą śmiałość: obeszłam krzesło Hindleya i uklęknęłam w kącie, przy ogniu.

Heathcliff nie patrzył w moją stronę. Podniosłam oczy i przyglądałam się jego skamieniałym rysom. Mogłam mu się napatrzeć do woli. Czoło jego, które dawniej wydawało mi się tak męskie, a dziś tak szatańskie, było mocno zachmurzone, bazylijskowe oczy

wydawały się prawie oślepiłe od bezsenności, a może płaczu, bo rzęsy były wilgotne, usta, wolne od okrutnego, szyderczego grymasu, zacinały się wyrazem niewymownego smutku. Gdyby to był inny człowiek, zakryłabym twarz z żalu, by nie patrzeć na taką rozpacz. Ale w tym wypadku odczuwałam zadowolenie i chociaż to rzecz haniebna znieważać powalonego wroga, nie mogłam sobie odmówić przyjemności dokuczenia mu. Słabość jego dawała mi jedyną sposobność odpłacenia mu złem za doznane zło.

- Wstyd, panienko - przerwałam. - Można by pomyśleć, że panienka nigdy w życiu nie otworzyła Pisma świętego. Powinno panience wystarczyć, że Bóg karze jej wrogów. Dodatkowe znęcanie się nad nimi świadczy o niegodziwości i pysze.

- Masz słuszość, Ellen, ale żadna kara, która by spadła na Heathcliffa, nie byłaby dla mnie radością, o ile nie mogłabym się do niej przyczynić. Wołałabym nawet, żeby cierpiał mniej, byleby to było przeze mnie i byleby on o tym wiedział. Przebaczyłabym mu wtedy, kiedy mogłabym odpłacić okiem za oko, zębem za ząb, skurczem bólu za każdy skurcz bólu, kiedy mogłabym poniżyć go tak, jak on mnie poniżył. A że pierwszy mnie skrzywdził, niech pierwszy błaga o przebaczenie. Wtedy, Ellen, dopiero wtedy mogłabym zdobyć się na odruch wspaniałomyślności. Ale ponieważ nie mogę się zemścić, więc i przebaczyć nie mogę.

Na prośbę Hindleya podałam mu wody i zapytałam, jak się czuje.

„Nie tak źle, jak bym tego pragnął - odpowiedział. – Ale pomijając rękę, każdy kawałek mego ciała jest tak obolały, jakbym się bił co najmniej z legionem diabłów!”

„Nic dziwnego - zauważyłam. - Katarzyna chwaliła się zawsze, że chroni pana przed niebezpieczeństwem. Dawała do zrozumienia, że pewne osoby oszczędzają pana ze względu na nią. Dobrze, że zmarli nie wstają naprawdę z grobów, bo zeszłej nocy byłaby świadkiem ohydnej sceny! Czy pan nie jest posiniaczony na piersiach i ramionach?”

„Nie wiem. Ale skąd takie pytanie? Czy odważył się bić mnie, gdy leżałem nieprzytomny?”

„Kopał pana, deptał i tłukł panem o podłogę - szepnęłam. - Gdyby mógł, szarpałby pana zębami. To przecież nie człowiek!” Popatrzyliśmy jednocześnie na twarz naszego wspólnego wroga. Pograżony w głębokim bólu, wydawał się nieczuły na wszystko, co działo się dokoła. Im dłużej tak stał, tym wyraźniej myśli jego odbijały się chmurą na twarzy.

„Gdyby Bóg użyzył mi tylko tyle sił, abym konając mógł go udusić, poszedłbym z radością do piekła” - jęknął niecierpliwie Earnshaw i spróbował wstać, ale opadł z rozpaczą na krzesło widząc, że do takiej walki nie starczy mu sił.

„Wystarczy, że zamordował jedną osobę z waszej rodziny - odezwałam się głośno. - W Drozdowym Gnieździe wszystkim wiadomo, że pańska siostra żyłaby, gdyby nie Heathcliff.

Lepiej się wychodzi na jego nienawiści niż miłości. Kiedy pomyślę, jacy byliśmy szczęśliwi - jak Katarzyna była szczęśliwa przed jego powrotem, chciałabym przeklinać ten dzień!”

Prawdopodobnie Heathcliffa bardziej uderzyła prawda moich słów niż ukryta w nich intencja. Ocknął się z zamyślenia, a z oczu jego na popiół kominka poczęły spływać łzy. Pierś unosiły ciężkie westchnienia. Patrzyłam na niego z uporem, śmiejąc się pogardliwie. Z jego chmurnych, piekielnych źrenic strzeliło ku mnie szybkie spojrzenie, ale tak mroczne i nieprzytomne, że roześmiałam się znów szyderczo.

„Wstań i zejdź mi z oczu!” - rozkazał.

Powiedział to tak cicho, że zaledwie domyśliłam się słów.

„Przepraszam - odrzuciłam. - Ale ja także kochałam Katarzynę. Jej brat potrzebuje opieki, której mu nie odmówię przez pamięć dla niej. Teraz, gdy umarła, widzę ją w Hindleyu. Ma on te same oczy, z tą tylko różnicą, że zaczerwienione i posiniaczone, bo...”

„Wynoś się, ty nikczemna, zanim zatłukę cię na śmierć!” - wrzasnęła i posunął się o krok w moją stronę, a ja o krok w tył.

„Gdyby jednak - ciągnęłam gotując się do ucieczki - biedna Katarzyna zaufała ci i zgodziła się nosić to śmieszne, haniebne, kompromitujące nazwisko pani Heathcliff, pewnie szybko upodobniłaby się do brata. Chociaż ona nie zniosłaby spokojnie takiego ohydneho traktowania. Jej nienawiść i odraza...”

Poręcz ławy i osoba Hindleya oddzielały mnie od Heathcliffa. Nie mogąc mnie dosięgnąć, chwycił nóż ze stołu i cisnął we mnie. Ostrze trafiło w szyję pod uchem, co mnie uciszyło. Wyrwałam nóż i skoczyłam ku drzwiom, rzucając mu na odchodnym kilka słów, które, mam nadzieję, utkwily nieco głębiej niż jego pocisk. W ostatniej chwili zobaczyłam, że skoczył za mną jak szalony, ale Hindley pochwycił go wpół i mocno ze sobą zwarci runęli na podłogę koło kominka. Biegając przez kuchnię krzyknęłam Józefowi, żeby spieszył do swego pana, i przewróciłam Haretona, który, stojąc na krześle, wieszał małe szczenięta w otwartych drzwiach.

Szczęśliwa, jak dusza wyzwolona z czyśćca, biegłam, pędziłam, leciałam w dół po stromej drodze, a później na ukos przez wrzosowisko. Brnęłam przez bagno, staczałam się po zboczach, biegnąc do zbawczego celu - do Drozdowego Gniazda. Doprawdy, wolałabym spędzić wieczność w piekle niż jedną jeszcze noc pod dachem Wichrowych Wzgórz.

Izabela umilkła. Po herbacie wstała, głucha na moje błagania, by została jeszcze choć godzinkę. Ubrana moimi rękami w czepek i wielki szal, weszła na krzesło, ucałowała portrety Edgara i Katarzyny, potem uścisnęła mnie i zeszła do powozu w towarzystwie suczki Fanny, szalejącej z radości, że odzyskała swą panią. Nie wróciła już w nasze strony. Gdy sprawy jakoś

się ułożyły, nawiązała z moim panem stałą korespondencję. Zdaje mi się, że osiadła gdzieś na południu, niedaleko Londynu. Tam w parę miesięcy po ucieczce urodziła syna, którego ochrzciła Lintonem. Było to, jak nam donosiła, dziecko od urodzenia chorowite i kapryśne.

Pan Heathcliff, spotkawszy się ze mną w miasteczku, pytał o miejsce pobytu żony. Odmówiłam odpowiedzi. Odrzekł, że go to nic nie obchodzi, byleby tylko nie przyjeżdżała do brata, bo wtedy musiałby ją zabrać do siebie. Pomimo mego milczenia udało mu się za pośrednictwem kogoś ze służby zdobyć wiadomość o miejscu jej zamieszkania. Dowiedział się także o istnieniu dziecka, ale dał jej spokój. Przypuszczam, że zawdzięczała to odrazie, jaką do niej żywił. Spotykając mnie, zapytywał o dziecko. Gdy usłyszał jego imię, uśmiechnął się ponuro i powiedział:

- Chcą widać, żebym i syna znienawidził!
- Chcą, aby pan się w ogóle nim nie interesował - odrzekłam.
- I tak go zabiorę, gdy zechcę. Mogą być tego pewni.

Na szczęście Izabela umarła, zanim ta chwila nadeszła, w jakieś trzynaście lat po śmierci Katarzyny, gdy Linton miał około dwunastu lat.

Nazajutrz po niespodziewanych odwiedzinach Izabeli nie miałam okazji do rozmowy z panem. Unikał ludzi i nie miał ochoty do rozmów. Później dopiero udało mi się z nim pomówić. Ucieszył się, że siostra porzuciła męża, którego nienawidził z zaciekłością niepojętą u tak łagodnego człowieka. Odraza jego była tak głęboka i żywa, że nie bywał nigdzie, gdzie mógłby spotkać Heathcliffa a czy choćby usłyszeć o nim. Żaloba i nienawiść uczyniły z niego zupełnego pustelnika. Zrzekł się urzędu sędziowskiego, przestał nawet chodzić do kościoła, unikał wyjazdów do miasteczka i prowadził samotne życie w granicach swego parku i majątku, urozmaicane jedynie samotnymi przechadzkami po wrzosowiskach do grobu żony, przeważnie wieczorami lub wczesnym rankiem, gdy drogi były puste. Ale zbyt dobry był to człowiek, żeby poddać się rozpaczycy całkowicie. On nie modlił się o to, żeby dusza Katarzyny nawiedzała go w postaci upióra. Czas przyniósł mu pełną melancholii rezygnację, głębszą od zwyczajnej radości życia. Wspominał żonę z gorącą, czułą miłością i nadzieją na ów lepszy świat, dokąd, jak wierzył, odeszła po zgonie.

Miał też ziemską pociechę i przywiązanie. Przez kilka pierwszych dni, jak już mówiłam, nie zwracał uwagi na maleńką następczynię zmarłej, ale obojętność ta stopniała prędko jak śnieg w kwietniu i zanim dziecina zaczęła wymawiać pierwsze słowa i stawiać pierwsze chwiejne kroki, już stała się wszechwładną panią ojcowskiego serca. Nazywał ją zawsze zdrobniale Katy, a nigdy Katarzyną, tak jak nigdy nie nazywał matki Katy, być może dlatego, że Heathcliff zdrabniał jej imię. Mała była zawsze Katy. Odróżniało ją to od matki

i zarazem łączyło z nią. Kochał maleńką raczej dlatego, że była córką Katarzyny, niż dlatego, że sam był jej ojcem.

Często porównywałam go z Hindleyem, zastanawiając się, dlaczego w podobnych okolicznościach postępowanie ich było tak różne. Obaj byli czułymi mężami i obaj kochali swoje dzieci. Dlaczegoż więc nie wstąpili na jednakową drogę, dobrą albo złą? Hindley, pozornie odporniejszy, okazał się niestety człowiekiem gorszym i słabszym. Gdy jego statek wpadł na rafę, kapitan opuścił posterunek, a załoga, zamiast spieszyć z ratunkiem, straciła głowę w zamęcie, gubiąc nieszczęsny okręt. Linton, przeciwnie, okazał odwagę godną prawej i wiernej duszy. Zaufał Bogu i Bóg go pocieszył. Jeden chwycił się rozpacz, drugi - nadziei. Każdy wybrał swój własny los i otrzymał to, na co zasłużył. Ale pan zapewne nie ma ochoty słuchać moich morałów.

Sam pan potrafi wyciągnąć wnioski. A może się panu tylko tak wydaje, choć to wychodzi na jedno. Koniec Hindleya był do przewidzenia. Nastąpił w pół roku zaledwie po zgonie jego siostry. My w Drozdowym Gnieździe nigdy nie dowiedzieliśmy się dokładnie, co poprzedziło ten szybki koniec. Usłyszałam coś niecoś dopiero wtedy, kiedy poszłam pomóc w przygotowaniach do pogrzebu. Doktor Kenneth przybył sam z tą wiadomością do mego pana.

Pewnego ranka wjechał na podwórze o tak wczesnej godzinie, że natychmiast tknęło mnie złe przeczucie.

- No, Nelly - powiedział - teraz na nas kolej włożyć żałobę. Jak myślisz, kto nam się wymknął tym razem?

- Kto? - zapytałam zaniepokojona.

- Ano, zgadnij! I miej w pogotowiu róg fartucha, bo będzie ci z pewnością potrzebny.

- Chyba nie pan Heathcliff? - wykrzyknęłam.

- Czyżbyś po nim płakała? Nie, Heathcliff to krzepki młody chłop. Wygląda dzisiaj kwitnąco. Przed chwilą z nim się rozstałem. Od czasu, gdy stracił swoją lepszą połowę, tyje po prostu w oczach.

- Więc któż taki, panie Kenneth? - pytałam niecierpliwie.

- Hindley Earnshaw! Twój stary przyjaciel Hindley, a mój niewiele wart kompan. Ostatnio nie mogliśmy się już ze sobą dogadać. No widzisz, nie powiedziałem, że będą łzy? Ale pociesz się! Umarł tak, jak żył: pijany jak bela. Biedne chłopisko... i mnie go żal! Trudno nie żałować starego przyjaciela, chociaż pozwalał sobie na brzydkie figle i nieraz mi dokuczył. Dociągnął zaledwie do dwudziestu siedmiu lat. Był w twoim wieku. Kto by to powiedział, że przyszlście na świat w tym samym roku?!

Przyznam się, że był to dla mnie cios boleśniejszy niż śmierć Katarzyny. Serce miałam przepełnione wspomnieniami z dzieciństwa. Usiadłam na ganku i zapłakałam jak po najbliższym krewnym, prosząc Kennetha, żeby ktoś inny zaprowadził go do naszego pana. Męczyła mnie uporczywa myśl: czy Hindley umarł własną śmiercią? Nie dawała mi ona spokoju tak dalece, że postanowiłam pójść do Wichrowych Wzgórz i pomóc w przygotowaniach do pogrzebu. Pan nie chciał się na to zgodzić, ale tak wymownie przedstawiłam mu sieroce opuszczenie zmarłego, mego brata mlecznego i dawnego pana, że w końcu musiał ustąpić. Przypomniałam mu również, że mały Hareton to przecież bratanek jego żony i że, jako najbliższy krewny, powinien się nim zaopiekować. Powinien też wejrzeć w sprawy majątkowe zmarłego szwagra. Pan Linton nie czuł się jeszcze na siłach zająć się tym osobiście, ale prosił mnie, bym poszła do jego adwokata, który był również doradcą prawnym Hindleya, i zabrała go ze sobą do Wichrowych Wzgórz. Adwokat jednak potrząsnął głową, radził nie zaczepiać Heathcliffa, twierdził, że gdy prawda wyjdzie na jaw, to okaże się, że Hareton jest po prostu żebrakiem.

- Ojciec jego umarł zadłużony po uszy - ciągnął - hipoteka majątku całkowicie obciążona. Jedyne nadzieje dla spadkobiercy to zjednanie sobie serca wierzyciela, który może jeszcze okazać wspaniałomyślność.

W Wichrowych Wzgórzach powiedziałam, że przyszedłam dopilnować przygotowań do pogrzebu. Józef ucieszył się, gdy mnie zobaczył. Był najwidoczniej bardzo przygnębiony. Pan Heathcliff wtrącił, że obeszliby się beze mnie, ale jeżeli mam ochotę, mogę zostać i zarządzić, co trzeba.

- Na dobrą sprawę, należałoby tego głupca pochować na rozstajnych drogach, bez żadnych ceremonii. Wczoraj po południu zdążyłem zaledwie wyjść na dziesięć minut, a on przez ten czas zabarykadował się w domu, zamykając drzwi z obu stron. Pił przez całą noc, aż zapił się na śmierć. Rano usłyszeliśmy, że charczy głośno, więc wyważyliśmy drzwi. Leżał na ławie nieprzytomny, nie można się go było dobudzić. Nie drgnąłby, choćby go skalpować. Posłałem po Kennetha, ale zanim przyszedł, bydlę stało się już padliną. Był zimny i sztywny. Widzisz więc, że nie było już ratunku.

Stary sługa potwierdził to sprawozdanie, ale zamruczał:

- Byłbym wolał, żeby on poszedł po doktora, a mnie zostawił przy panu. Ja bym się lepiej zaopiekował. Pan jeszcze żył, jakem szedł po doktora. Ale...

Zażądałam przyzwoitego pogrzebu. Pan Heathcliff i w tym wypadku ustąpił, ale kazał mi nie zapominać, że to on pokrywa wszystkie koszty. Zachowywał się niedbale, nie zdradzając ani smutku, ani radości. Może co najwyżej okazywał obojętne zadowolenie, jak po trudnej,

dobrze wykonanej robocie. Raz tylko pochwyliłam na jego twarzy coś jakby odblask tryumfu, w chwili gdy wynoszono trumnę z domu. Miał w sobie dość obłudy, by udawać żalobę. Zanim wyszedł z Haretonem, postawił nieszczęśliwego malca na stole i mruknął z jakimś dziwnym uniesieniem:

- Teraz, mój miły chłopaczku, jesteś mój! Zobaczymy, czy drugie drzewo nie wyrośnie tak samo krzywo jak pierwsze pod naporem tego samego wiatru!

Dzieciak, nic nie rozumiejąc, wysłuchał wesoło przemowy opiekuna bawiąc się jego wąsami i gładząc go po twarzy. Lecz ja pojęłam, o co chodzi, rzekłam więc śmiało:

- Chłopiec pójdzie ze mną do Drozdowego Gniazda. Pan nie ma do niego najmniejszego prawa!

- Czy to Linton tak powiedział? - zapytał.

- Naturalnie, kazał mi go zabrać.

- O to nie będziemy się teraz sprzeczać - odparł łotr. - Mam jednak ochotę spróbować moich zdolności wychowawczych. Daj więc do zrozumienia twemu panu, że jeżeli będzie mi chciał odebrać Haretona, to upomnę się o mego syna. Haretona nie oddam bez walki, a tamtego odbiorę sobie z pewnością. Nie zapomnij mu o tym powiedzieć!

Ta pogroźka związała nam ręce. Powtórzyłam panu Lintonowi ostrzeżenie Heathcliffa i oczywiście dał za wygraną, bo zresztą od początku niewiele go to obchodziło. Myślę, że nie mógłby nic zrobić, nawet gdyby miał najlepsze chęci.

Gość stał się panem Wichrowych Wzgórz. Osiadł tam mocno i dowiódł adwokatowi, który z kolei objaśnił pana Lintona, że Earnshaw oddał mu w zastaw cały majątek w zamian za gotówkę, którą otrzymywał na grę w karty; że on, Heathcliff, jest jedynym wierzycielem hipotecznym. Tak więc Hareton, który powinien być teraz największym panem w okolicy jest całkowicie zależny od śmiertelnego wroga swego ojca i żyje we własnym domu jako bezpłatny sługa, niezdolny upominać się o swoje prawa. Nie ma przyjaciół i nie rozumie, że został skrzywdzony.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Następne dwanaście lat - mówiła dalej pani Dean - po tym smutnym okresie były to najszczęśliwsze lata mojego życia. Jedynymi moimi troskami były dziecinne choroby mojej wychowanki, przez które przejść musiała tak jak wszystkie dzieci, bogate czy biedne. Pierwsze półrocze było najcięższe. Potem rosła jak modrzewiowe drzewko i nim wrzos zakwitł po raz drugi na mogile jej matki, umiała już chodzić i gaworzyła po swojemu. Było to najwdzięczniejsze stworzenie, jakie kiedykolwiek rozjaśniło słonecznym blaskiem dom żałoby. Miała naprawdę piękną twarzyczkę, bo po rodzinie matki odziedziczyła śliczne ciemne oczy, a po Lintonie - jasną cerę, drobne rysy i złociste, wijące się włosy. Usposobienie jej było żywe, lecz i nie gwałtowne, przy wrażliwym, bardzo czułym sercu. Zdolnością do głębokiego przywiązania przypominała mi matkę, nie była jednak do niej podobna, bo umiała być potulna i łagodna jak gołąb; głosik miała miły i wyraz zadumy w spojrzeniu. Gniew jej nigdy nie przechodził w pasję, a miłość była głęboka i czuła, bez domieszki szaleństwa. Ale muszę przyznać, że miała i wady: bywała zuchwała, kapryśna, przewrotna, jak wszystkie rozpieszczone dzieci, niezależnie od tego, czy są z natury łagodne, czy złośliwe. Niech tylko ktoś ze służby w czymś się jej sprzeciwił, wołała natychmiast: - Powiem tatusiowi! - A gdy ojciec ją skarcił, bodaj tylko spojrzeniem, wynikała z tego wielka, rozdzierająca serce scena. Wątpię, czy usłyszała kiedy od niego ostrzejsze słowo. Uczył ją sam, ale tak, jakby nauka była zabawą. Na szczęście dziewczynka była bystra, zdolna i żądna wiedzy. Uczyła się też łatwo i z zapalem: nauczyciel mógł być z niej dumny.

Aż do ukończenia lat trzynastu nie była ni razu sama poza granicami parku. Pan Linton zabierał ją czasami na dalsze spacerunki, ale nie powierzał nikomu. O Gimmerton wiedziała tylko ze słyszenia. Poza rodzinnym domem kaplica była jedynym budynkiem, którego progi przestąpiła. Wichrowe Wzgórza z panem Heathcliffem wcale dla niej nie istniały. Żyła jak w pustelni, ale była zupełnie zadowolona ze swego losu. Czasami jednak, gdy spoglądała z okna dziecinnego pokoju na daleki świat, wyrywały jej się słowa:

- Ellen, kiedy ja będę mogła wejść na tamte wzgórza? Ciekawam, co jest za nimi..., Czy morze?

- Nie, panienko - odpowiadałam - wzgórza takie same jak te!

- A jak wyglądają z bliska te złociste skały? - zapytała pewnego razu.

Strome penistońskie zbocza szczególnie ją zachwycały, zwłaszcza gdy zachodzące słońce oświetlało wierzchołki, a wszystko naokoło tonęło w cieniu. Wytłumaczyłam jej, że to

nagie zwały kamieni i że tylko w rozpadlinach, gdzie jest trochę ziemi, rosną karłowate drzewiny.

- A czemu jaśnieją tak długo, kiedy tu u nas już wieczór?

- Bo wznoszą się nad nami bardzo wysoko. Nie mogłaby się panienka na nie wdrapać - za wysokie i za strome. Zima tam zawsze wcześniej się zaczyna niż u nas i mróz dłużej trzyma. Nieraz w środku lata znajdowałam śnieg pod tą czarną jamą na północno-wschodnim stoku.

- Więc byłaś tam! - zawołała radośnie. - To i ja będę mogła pójść, jak dorosnę. A tatuś tam był, Ellen?

- Tatuś powiedziałby panience - rzekłam z pośpiechem - że tam nie warto chodzić. Wrzosowiska są o wiele przyjemniejsze, a takiego parku jak u nas w Drozdowym Gnieździe nie ma na całym świecie.

- Ale park znam, a tam nie byłam nigdy - szepnęła do siebie. - Chciałabym spojrzeć na świat z najwyższego wierzchołka. Kiedyś pojedę tam na moim kucyku.

Jedna ze służących wspomniała przy niej o Zaczarowanej Grocie i odtąd nie mieliśmy spokoju. Wciąż się dopominała, żeby ją ojciec tam zawiózł, aż obiecał, że pojedą, gdy będzie starsza. Odtąd co miesiąc prawie pytała: - Czy już jestem dość duża? Czy już możemy jechać?

Droga na penistońskie zbocza prowadziła koło Wichrowych Wzgórz, Edgar nie miał odwagi przejeżdżać tamtędy, dlatego też otrzymywała ciągle od ojca odpowiedź przeczącą:

- Jeszcze nie, kochanie! Jeszcze nie!

Jak już wspominałam, Izabela Heathcliff po opuszczeniu swego męża żyła jeszcze około dwunastu lat. Rodzina Lintonów odznaczała się słabym zdrowiem. Nie to, co tutejsi ludzie, krzepcy, i silni. I ona, i Edgar byli jednakowo delikatni. Nie wiem, na jaką chorobę umarła. Zdaje się, że na to samo, co później jej brat - rodzaj gorączki, z początku lekkiej, ale nieuleczalnej i tak zabójczej, że życie szybko wypala się do końca. Napisała do brata, że od czterech miesięcy niedomaga i obawia się, że z tej choroby nie wyjdzie. Błagała go, aby przyjechał do niej, jeśli tylko może: ma dużo spraw do załatwienia, chce się z nim pożegnać i powierzyć mu opiekę nad synem. Miała nadzieję, że chłopiec będzie mógł pozostać na opiece wuja, tak jak dotychczas pozostawiono go jej opiece. Wierzyła, że ojciec nie zechce się podjąć trudów jego utrzymania i wychowania.

Mój pan, pomimo iż tak bardzo nie lubił oddalać się od domu, na wezwanie siostry nie wahał się ani chwili. Na czas swojej nieobecności powierzył córeczkę szczególnej mojej opiece, powtarzając kilkakrotnie, że nie wolno jej wychodzić poza park, nawet w moim

towarzystwie. Nie przewidział, że wyprawi się sama, bez niczyjej opieki.

Nie było go trzy tygodnie. Przez parę pierwszych dni wychowanka moja siedziała w kąciku biblioteki tak smutna, że nic nie mogło jej rozerwać, ani książka, ani zabawa. Nie miałam więc z nią kłopotu. Ale potem zaczęła się niecierpliwiej i kaprysić. Zbyt byłam zajęta i już nie taka młoda jak dawniej, by razem z nią biegać i figlować. Obmyślałam więc dla niej rozrywki - wyprawiałam to tu, to tam, konno lub pieszo, a wieczorami słuchałam cierpliwie jej opowiadań o przygodach prawdziwych lub zmyślonych.

Lato było już w całej pełni. Tak jej zasmakowały te samotne wyprawy, że często, wyjeżdżając po śniadaniu, wracała dopiero na podwieczorek i wieczory upływały mi na słuchaniu jej bajek. Nieposłuszeństwa się nie obawiałam. Bramy były przeważnie zamknięte; choćby nawet stały otworem, nie przypuszczałam, by mogła się odważyć na samotną wycieczkę. Niestety! pomyliłam się. Przyszła do mnie pewnego ranka mówiąc, że jest dziś arabskim kupcem mającym przebyć pustynie ze swoją karawaną. Prosiła o zapasy żywności dla siebie i zwierząt: konia i trzech wielbłądów, to jest dla kuca i trzech psów myśliwskich. Naładowałam koszyk najrozmaitszymi przysmakami i zawiesiłam u siodła. Wskoczyła na kuca wesoło jak motylek, w szerokim kapeluszu z gazową woalką dla osłony przed lipcowym słońcem, i oddaliła się truchtem, wyśmiewając moje rady, by była ostrożna i nie męczyła się galopem. Niegrzeczne dziecko - nie wróciła na podwieczorek. Przyszedł tylko jeden z psów, stary i ceniący swe wygody. Natomiast panienka z kucem i dwoma wyżłami znikła bez śladu. Kazałam służbie szukać po wszystkich ścieżkach i zakamarkach wielkiego parku, wreszcie wyprawiałam się sama. Na granicy parku robotnik naprawiał ogrodzenie. Zapytałam, czy nie widział naszej panienki.

- A widziałem, dziś rano. Prosiła, żebym jej uciął pręt leszczynowy, a potem przesadziła żywopłot na swoim koniku tam, gdzie najniżej, i wioł galopem w pole.

Może pan sobie wyobrazić, jak się przeraziłam. Od razu pomyślałam, że wyprawiała się na penistońskie zbocza. – Cóż jej się mogło stać? - zawołałam. Przelazłam przez dziurę w parkanie, którą robotnik naprawiał, i pobiegłam do gościńca. Szłam spieszenie mila za milą, aż z za zakrętu ukazały się moim oczom Wichrowe Wzgórza. Ale nigdzie nie mogłam dojrzeć ani śladu Katarzyny. Z Wichrowych Wzgórz na zbocza będzie około półtorej mili, a od Drozdowego Gniazda - cztery mile. Zaczęłam się obawiać, że zmierzch zaskoczy mnie w drodze. „Może pośliznęła się i spadła gdzie w przepaść - rozmyślałam - a teraz leży tam nieżywa albo z połamanymi kośćmi!” Straszna doprawdy była ta niepewność. Toteż odetchnęłam z niejaką ulgą, gdy mijając zabudowania zobaczyłam leżącego pod oknem naszego srogiego wyżła, Charlie, ze spuchniętym łbem i rozkrwawionym uchem. Otworzyłam

furtkę i pobiegłam ku drzwiom. Na moje gwałtowne kołatanie otworzyła znajoma kobieta z Gimmerton, która służyła w Wichrowych Wzgórzach od śmierci pana Hindleya.

- A - powiedziała. - Przyszliście po swoją panienkę. Nie bójcie się! Nic jej się nie stało! Ale rada jestem, że to wy, a nie nasz pan.

- Więc pana nie ma w domu? - zawołałam dysząc jeszcze z pośpiechu i niepokoju.

- Nie, nie ma go. Józefa też nie ma. Nie wrócą prędzej niż za godzinę. Wejdźcie i odpocznijcie!

Weszłam i oto jaki obraz ukazał się moim oczom: moja zbłąkana owieczka siedziała przed kominkiem na bujającym foteliku, który kiedyś należał do jej matki. Kapelusz wisiał na ścianie. Zdawała się tu równie swobodna jak u siebie w domu, wesoła, roześmiana, szczebiocząca. Hareton - obecnie już drągal osiemnastoletni - przyglądał się jej ze zdumieniem i ciekawością, niewiele rozumiejąc z płynnego potoku jej uwag i pytań.

- A to pięknie, panienko! - zawołałam ukrywając radość pod gniewnym spojrzeniem. - Aż do powrotu tatusia to już ostatnia przejażdżka. Nie puszcę cię więcej za próg, ty zła, niegrzeczna dziewczyno!

- Aha, Ellen! - zawołała wesoło, zrywając się i biegnąc do mnie. - Opowiem ci dziś ładną historyjkę! Więc mnie znalazłaś! Byłaś już kiedy w tym domu?

- Proszę włożyć kapelusz, bo wracamy! Jestem bardzo zmartwiona twoim zachowaniem, panno Katy! Źle panienka zrobiła! Dąsy i płacze nie powetują mi zmartwienia... szukałam panienki po całej okolicy. Pomyśleć, że pan kazał mi się panienką opiekować jak czymś dobrym, a panienka myk! w pole, jak chytra liska. Nikt już odtąd nie będzie panience wierzył!

- Co ja takiego zrobiłam? - łkała posmutniawszy od razu. - Tatuś mi nie zakazywał: nie będzie się na mnie gniewał. Tatuś nigdy nie jest taki zły jak ty, Ellen!

- No, no! - przerwałam. - Zawiążę ci wstążkę. Tylko bez grymasów! Wstyd, panienko! Trzynaście lat, a niemądre to jak małe dziecko! - zawołałam, bo zerwawszy kapelusz z głowy uciekła pod kominek.

Tu wdała się między nas służąca:

- Nie gniewajcie się na miłą panienczkę, pani Dean. Zatrzymaliśmy ją, bo byłaby pojechała jeszcze dalej, a baliśmy się, że będziecie niespokojni. Hareton ofiarował się z nią jechać. Zgodziłam się, bo droga przez wzgórze dzika i niebezpieczna.

Podczas tej rozmowy Hareton stał z rękami w kieszeniach, zbyt nieśmiały, by się odezwać. Ale widziałam, że był nierad z mojego przybycia.

Pozostawiłam bez odpowiedzi uwagi służącej.

- Jak długo będę czekała? Ściemni się, za dziesięć minut. Gdzie kucyk, panienko? I gdzie Feniks? Jak się panienka nie pospieszy, to pójdę sama.

- Kucyk jest na podwórzu, a Feniks tam, zamknięty. Pokąsane są oba i Charlie także. Miałam ci wszystko opowiedzieć, ale taka zła jesteś, że nie warto.

Wzięłam kapelusz i postąpiłam ku niej. Ale figlarka, widząc, że tamci są po jej stronie, zaczęła umykać naokoło pokoju. Ja za nią, a ta jak myszka: tu się schowa, tam przeskoczy, tu da nurka pod meble i tak bez końca. Nie mogłam jej dalej ścigać, żeby się nie ośmieszyć. Hareton i służąca śmiali się do rozpuku, a ona im wtórowała. Rozgniewana tym zuchwalstwem, zawołałam wreszcie:

- Ej, panno Katy! Żeby panienka wiedziała, czyj to dom, to by czym prędzej stąd uciekła!

- Pewnie twojego ojca? - zwróciła się do Haretona. Nie mogąc znieść jej badawczego spojrzenia spuścił oczy, choć były zupełnie takie same jak jej oczy!

- Nie!

- Więc czyj... twojego pana?

Zaczerwienił się jeszcze silniej, ale już z gniewu, zaklął pod nosem i odwrócił się.

Zaciekawiona dziewczyna zwróciła się do mnie:

- Kim jest jego pan? Mówi „nasz dom” i „nasi ludzie” Myślałam, że to syn właściciela. I nie mówi mi wcale „panienko”, a powinien tak mnie nazywać, jeżeli jest parobkiem - dowodziła głośno.

Na to dziecinne paplanie twarz Haretona zachmurzyła się groźnie. Potrząsnęłam dziewczynkę nieznacznie za ramię i wreszcie udało mi się ubrać ją do drogi.

- Sprowadź mi konia! - rozkazała nieznajomemu krewniakowi takim tonem, jakby był chłopcem stajennym z Drozdowego Gniazda. - Możesz jechać ze mną. Chciałabym zobaczyć, gdzie upiorny jeździec wychodzi z bagna i gdzie mieszkają wróżki, jak mówisz. Ale pośpiesz się! Cóż to znowu? Biegnij po mego konia, powiadam!

- Prędzej cię diabli wezmą, zanim będę twoim sługą - warknął chłopak.

- Jak powiedziałeś? - zdziwiła się panienka.

- Niech cię wszyscy diabli, bezczelna czarownico!

- Wpadła panienka w ładne towarzystwo! - wtrąciłam. - To tak się mówi do młodej panienki? Niech się tylko panienka nie wdaje z nim w sprzeczkę. Chodźmy, same poszukamy Minny i w drogę!

- Ależ, Ellen! - zawołała zdumiona Katarzyna. - Jak on śmie tak do mnie mówić? Czy nie powinien mnie posłuchać? Ty wstrętny chłopaku, powtórzę tatusiowi, coś ty mówił. No,

dalej!

Hareton nie zląkł się bynajmniej tej groźby, a małe z oburzenia łzy popłynęły z oczu. Zwróciła się z kolei do służącej:

- Ty podprowadź kucyka i każ w tej chwili uwolnić mojego psa.

- Powoli, panienko - odpowiedziała kobieta. - Nie straci panienka na grzeczności. Pan Hareton, choć nie jest synem naszego pana, to przecież kuzyn panienki, a ja się na służbę do panienki nie godziłam.

- On? Mój kuzyn? - zaśmiała się Katy pogardliwie.

- A jakże! - potwierdziła kobieta.

- Ellen, nie pozwól im opowiadać takich rzeczy! - mówiła do głębi poruszona. - Tatuś pojechał do Londynu po mojego kuzynka. Mój kuzynek jest synem dżentelmena. A ten tutaj... - urwała i rozplakała się gwałtownie na samą myśl o możliwości pokrewieństwa z takim gburem.

- Cicho, cicho! - szepnęłam. - Można mieć rozmaitych krewnych, panienko, bez żadnej ujemy dla siebie. Jeżeli są źli i nieprzyjaźni, można się od nich trzymać z daleka.

- On nie jest... on nie jest moim krewnym! - płakała Katy coraz bardziej rozżalona i jakby dla obrony przed taką możliwością rzuciła mi się w ramiona.

Byłam zła i na nią, i na służącą, bo obie wygadały się niepotrzebnie. Wiedziałam, że Heathcliff dowie się teraz o przyjeździe syna i że Katy z miejsca zażąda od ojca wyjaśnień w sprawie pokrewieństwa z ordynarnym chłopakiem.

Hareton, ochłonawszy z urazy, że go wzięto za sługę, wzruszył się łzami kuzynki i poszedł po kuca, a potem, aby ją ułagodzić, ofiarował jej piękne krzywonogie szczenię - jamniczka, którego włożył jej w ręce, przepraszając za mimowolnie wyrządzoną przykrość. Przycichła na chwilę, popatrzyła na chłopca ze strachem i zgrozą i znów wybuchnęła łkaniem.

Z trudem powstrzymywałam się od śmiechu widząc jej odrazę do biedaka. Był to dobrze zbudowany, barczysty chłopak o urodziwej twarzy, silny i zdrowy, ale w roboczym odzieniu, odpowiednim do prac na farmie i do ugania się po polach za królikami i inną zwierzyną. Zdawało mi się jednak, że w wyrazie jego twarzy objawiały się wyższe cechy umysłu, których ojciec jego nigdy nie posiadał. Zdrowe ziarna zagłuszały bujne chwasty, nie pozwalając im rozwijać się i rosnąć. Jednakże w zmienionych, pomyślnych okolicznościach mogłyby one wydać bogate plony. Pan Heathcliff, zdaje mi się, nie dręczył go fizycznie. Hareton był z natury nieustraszony, a pokusą do znęcania się dla takiego człowieka jak Heathcliff byłaby raczej bojaźliwość. Nikczemność opiekuna wzięła sobie za cel zrobienie z chłopca nieokrzesanego gbura. Nie nauczono go ani czytać, ani pisać, nie ganiono go za żadne złe przyzwyczajenia, o ile nie były one dokuczliwe dla pana domu; nie mówiono mu

nigdy o cnocie i nie ostrzegano przed występkiem. O ile mi wiadomo, do wykolejenia chłopca przyczynił się bardzo Józef swymi głupimi pochlebstwami i pieszczotami w dzieciństwie, widział w nim bowiem ostatniego potomka starego rodu. Za dawnych lat, gdy Katarzyna i Heathcliff byli dziećmi, oskarżał ich, że swoimi psotami wyprowadzali pana Hindleya z cierpliwości i zmuszali do szukania ukojenia w pijaństwie, teraz zaś cały ciężar wad Haretona zwał na barki krzywdziciela, który zawładnął jego majątkiem. Jeżeli chłopak kłął, nigdy go za to nie skarcił, nie karał go w ogóle, cokolwiek złego by zrobił. Najwidoczniej staremu Józefowi szczególne zadowolenie sprawiało obserwowanie u chłopca postępów w złem. Uważał, że Hareton i tak jest zgubiony, że dusza jego nie uniknie potępienia, ale za wszystko będzie odpowiadał Heathcliff. Od niego zażądają rachunku za duszę i krew Haretona. W tej myśli znajdował Józef olbrzymią pociechę. On to zaszczerpił Haretonowi dumę rodową. Gdyby śmiał, wzbudziłby w nim nienawiść do obecnego właściciela Wichrowych Wzgórz, lecz strach jego przed Heathcliffem przybrał rozmiary przesądnej trwogi, ograniczał się przeto do mrukliwych złośliwości i poufnych wyrzekań. Nie powiem, żebym wiedziała dokładnie, jak się w owych latach układało życie mieszkańcom Wichrowych Wzgórz. Mówię tylko to, co słyszałam, bo widziałam niewiele. Wieśniacy twierdzili, że pan Heathcliff był chciwy, twardy i okrutny dla dzierżawców, ale wewnątrz dworu odzyskało dzięki kobiecej ręce swój dawny charakter zamożności i nie odbywały się już w nim pijackie orgie, jak za czasów Hindleya. Dziedzic był zbyt ponurego usposobienia, żeby poszukiwać towarzystwa, dobrego czy złego. I takim pozostał dotychczas.

Ale do rzeczy. Katy odrzuciła propozycję pokojową w postaci jamniczka i zażądała zwrotu swoich psów. Przyszły kulejąc, ze zwieszonymi łbami, i wyruszyliśmy smutnie do domu, wszyscy bardzo znękanymi. Nie mogłam wydobyć z mojej pani, jak spędziła ten dzień. Tyle tylko że, jak przypuszczałam, celem tej wycieczki były penistońskie zbocza. Dotarła szczęśliwie do farmy właśnie w chwili, gdy Hareton wychodził z bramy w towarzystwie kilku psów, które zaatakowały jej świtę. Nim właściciele zdążyli rozdzielić psy, stoczyły one ze sobą gwałtowną walkę. To było wstępem do znajomości. Katarzyna powiedziała Haretonowi, kim jest i dokąd jedzie. Prosiła go o pokazanie drogi, a w końcu nakłoniła, żeby jej towarzyszył. Wyjawiał jej tajemnicę Zaczarowanej Pieczary i dwudziestu innych niesamowitych miejsc. Ale że byłam w nielasce, nie dowiedziałam się, jakie cuda tam widziała. Zrozumiałam jednak, że przewodnik zyskał jej życzliwość aż do chwili, gdy zwróciła się do niego jak do parobka, a gospodyni Heathcliff a naraziła się jej przedstawiając go jako jej kuzyna. Nie mogła też Katy zapomnieć epitetów, jakie chłopak skierował do niej, której nikt w Drozdowym Gnieździe nie nazywał inaczej jak „kochaniem”, „złotkiem”, „królową” i „aniołkiem”. A teraz takie zniewagi

od obcego człowieka! Nie mogła tego pojąć. Dobrze się nameczyłam, zanim mi obiecała, że nie poskarży się ojcu. Wy tłumaczyłam, że pan nie chciał w ogóle znać mieszkańców Wichrowych Wzgórz i bardzo by się zmartwił, że tam zawędrowała. Gdyby się dowiedział, że dopuściłam do złamania jego zakazów, mógłby mi w gniewie wymówić służbę. Katy tak się zlekła tej możliwości, iż dała mi słowo i nie wygadała się ze względu na mnie. Było to bowiem mimo wszystko miłe, dobre dziewczątko.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

List z czarną obwódką oznajmił nam dzień powrotu pana. Izabela umarła. Pan kazał postarać się o żałobną sukienkę dla Katy i przygotować wygodny pokój dla swego młodocianego siostrzeńca. Katarzyna szalała z radości, że ojciec wraca, a „prawdziwego” kuzynka wyobrażała sobie jako ideał wszelkich doskonałości. Nadszedł wreszcie oczekiwany dzień. Od wczesnego ranka Katy była pochłonięta dziecinnymi przygotowaniami a teraz, pod wieczór, ubrana w nową czarną sukienkę (biedactwo nie mogło odczuwać żalu po śmierci ciotki) zmusiła mnie ciągłymi naleganiami, żebym wyszła z nią na spotkanie przybywających.

- Linton jest o pół roku młodszy ode mnie - szczebiotała, gdy szłyśmy wolno po nierównej mszystej darni w cieniu drzew. - Jak to będzie przyjemnie móc się z nim bawić! Ciocia Izabela przysłała tatusiowi śliczny pukiel jego włosów: jaśniejsze od moich - bardziej lniane i tak samo jedwabiste. Schowałam do szklanego pudełeczka i często sobie myślałam, jak by to było miło poznać ich właściciela! Taka jestem szczęśliwa, a tatuś kochany, kochany tatuś! Prędeż, Ellen, biegiem! biegiem!

Biegła i zawracała, nie wiem ile razy, nim moje stateczne kroki doprowadziły mnie do bramy. Tu usiadła na zielonym zboczku nad ścieżką i chciała czekać cierpliwie, lecz okazało się to nad jej siły: nie mogła usiedzieć w miejscu jednej minuty.

- Jak długo ich nie widać! - wołała. - O, kurz na drodze!... jada! Nie! Kiedy wreszcie tu będą? Może pójdziemy kawalek na spotkanie... pół mili, Ellen, tylko malutkie pół mili? Zgódź się... do tej kępy brzoź na zakręcie!

Odmówiłam stanowczo. Ale wreszcie doczekała się. W oddali ukazała się karetka podróżna. Gdy zbliżyła się i z okienka wyjrzała twarz ojca, Katy z krzykiem wyciągnęła ramiona. Wsiadł, równie jak ona wzruszony, i długa chwila minęła, zanim mogli poświęcić choćby jedną myśl komu innemu prócz siebie. Ja tymczasem zajrzałam do małego Lintona. Spał w rogu karety, owinięty w ciepły futrzany płaszcz, tak jakby była zima. Był to bledziutki, wydelikacowany chłopiec, którego można było wziąć za młodszego brata mojego pana, tak wielkie było podobieństwo, z tą jednak różnicą, że uśpiona twarz miała wyraz chorobliwego zgorzknienia, czego nikt by się nie dopatrzył w twarzy Edgara Lintona. Pan przywitał się ze mną i polecił zamknąć drzwiczki powozu, by nie obudzić chłopca zmęczonego podróżą. Katy miała ochotę spojrzeć na kuzynka, ale ojciec zawołał ją i poszli razem przez park, a ja pobiegłam przodem, by uprzedzić służbę o przybyciu pana.

Przed wejściem na ganek pan rzekł do córki:

- Słuchaj, kochanie, twój kuzynek nie jest ani tak silny, ani tak wesoły jak ty, nie zapominaj też, że niedawno stracił matkę. Nie wyobrażaj więc sobie, że zaraz będzie z tobą biegał i bawił się. Nie męcz go też zanadto rozmową. Przynajmniej przez dzisiejszy wieczór zostaw go w spokoju.

- Dobrze, tatusiu, dobrze, ale taka jestem ciekawa, a on ani razu nie wyrzął z powozu. Kareta stanęła. Obudzono chłopca i wuj postawił go na ziemi.

- To Katy, twoja kuzyneczka, Lintonie - rzekł łącząc rączki dzieci. - Ona już cię lubi. Pamiętaj, nie sprawiaj jej przykrości i nie płacz dzisiaj. Rozchmurz się. Przyjechaliśmy na miejsce. Będziesz wypoczywał i bawił się.

- Chciałbym pójść do łóżka - odparł chłopiec uchylając się przed powitaniem dziewczynki i podnosząc rękę do oczu, by otrzeć wzbierające w nich łzy.

Wprowadziłam go do domu.

- Bądź grzecznym chłopcem, bo Katy też zacznie płakać - szepnęłam. - Patrz, jak jej smutno, jak jej ciebie żal!

Nie wiem, czy było to istotnie z żalu nad nim, dość że Katy zrobiła również bardzo smutną minę i wróciła do ojca. Weszli we troje po schodach do biblioteki, gdzie już było nakryte do herbaty. Zdjęłam Lintonowi czapkę i płaszcz i posadziłam go na krześle przy stole; zaledwie usiadł, zaczął znowu płakać. Pan zapytał, co mu się stało.

- Nie mogę siedzieć na krześle - szlochał chłopiec.

- To przejdź na kanapę, a Ellen poda ci herbatę - odpowiedział cierpliwie wuj.

Pan musiał mieć w drodze krzyż pański z tym kapryśnym, kwękającym dzieckiem. Chłopak wolno przeniósł się na kanapę i położył się. Katy przysunęła się do niego ze stołeczkiem i filiżanką herbaty. Zrazu milczała, ale to nie mogło trwać długo. Postanowiła zrobić z kuzynka ulubieńca, takiego, jakiego sobie wymarzyła. Zaczęła więc głaskać jego loki, całować go i pić herbatą ze swego spodeczka, jak małe dziecko. To mu się podobało, nie był bowiem o wiele mądrzejszy. Otarł łzy i uśmiechnął się blado.

Pan przyglądał im się przez chwilę, wreszcie rzekł:

- Będzie mu u nas dobrze, bardzo dobrze, Ellen, jeżeli go nam zostawią. Towarzystwo rówieśniczki wleje w niego nowego ducha. Zapragnie być tak samo silny jak ona i to go uzdrowi.

„Ba! Jeżeli go nam zostawią” - pomyślałam i bolesne przecucie ścisnęło mi serce, słabą bowiem miałam na to nadzieję. Jak to chucherko będzie mogło żyć w Wichrowych Wzgórzach pomiędzy ojcem i Haretonem? Cóż by to byli za przyjaciele i nauczyciele dla niego! Nasze wątpliwości rozstrzygnęły się szybciej nawet, niż przypuszczałam. Po herbacie

zaprowadziłam dzieci na górę i czekałam, aż Linton uśnie, gdyż nie chciał mnie puścić od siebie. Potem zesłam do hallu i właśnie stałam przy stole zapalając świecę dla pana, gdy z kuchni wyjrzała dziewczyna z wiadomością, że przyszedł Józef, służący pana Heathcliffa, i chce mówić z naszym panem.

Zdenerwowało mnie to:

- Zapytam go najpierw, czego chce - odparłam. – Żeby o tej godzinie zawracać ludziom głowę! Ledwie zdążyli wrócić z dalekiej podróży! Nie wiem, czy pan będzie chciał go widzieć.

Tymczasem Józef wszedł do kuchni, a z kuchni do hallu. Ubrany był po niedzielnemu, przybrał minę jak najbardziej świętoszkowatą, kwaśną. Trzymając kapelusz w jednej ręce, a laskę w drugiej, zaczął wycierać buty o rogożę.

- Dobry wieczór, Józefie - pozdrowiłam go zimno. – Co was tutaj sprowadza o tak późnej porze?

- Ja do pana Lintona - zbył mnie pogardliwym ruchem ręki.

- Pan Linton kładzie się już spać. Nie będzie chciał was dziś wysłuchać, chyba że macie jakąś bardzo ważną sprawę. Lepiej usiądźcie tutaj i mnie powiedzcie, o co chodzi.

Stary popatrzył na szereg zamkniętych drzwi.

- Który to jego pokój?

Nie chciał przyjąć mego pośrednictwa. Choć niechętnie, poszłam jednak na górę do biblioteki oznajmić panu niewczesnego gościa. Radziłam, aby mu kazał przyjść nazajutrz. Pan Linton nie zdążył mi na to odpowiedzieć, gdyż Józef wszedł zaraz za mną na schody i wtargnąwszy do pokoju stanął po drugiej stronie stołu z rękoma wspartymi na lasce. Jakby w prze widywaniu sprzeciwu, odezwał się podniesionym głosem:

- Heathcliff przysłał mnie po chłopaka. Mam go ze sobą zabrać...

Edgar Linton milczał przez chwilę. Głęboka troska odmalowała się na jego twarzy. Litowałby się nad chłopcem ze względu na swoje własne uczucia, a przecież do tego dołączały się nadzieje, obawy i pełne troski życzenia Izabeli: wszakże powierzyła syna jego opiece. Martwiła go myśl o oddaniu dziecka i szukał w głębi serca jakiegoś ratunku. Nie nasuwał się żaden, zdradzić się z chęcią zatrzymania chłopca: - znaczyło wyzwać stronę przeciwną do tym ostrzejszego wystąpienia. Nie pozostawało nic innego, jak zastosować się do życzenia Heathcliffa. Nie chciał jednak budzić chłopca.

- Powiedz panu Heathcliffowi - odrzekł spokojnie - że syn jego będzie jutro w Wichrowych Wzgórzach. Śpi już i jest zbyt zmęczony, żeby iść tak daleko. Możesz również powiedzieć swemu panu, że matka chłopca życzyła sobie; aby pozostał pod moją opieką, i że mały jest bardzo wątłego zdrowia. Józef, przybierając stanowczą postawę, stuknął laską

w podłogę.

- Nie! - rzekł. - Co to, to nie! Heathcliff nie pyta ani o matkę, ani o pana, ale chłopaka musi mieć, ja mam go zabrać - i tak ma być!

- Dziś go nie zabierzesz - odpowiedział Linton kategorycznie. - Idź stąd natychmiast i powtórz swemu panu, co ci powiedziałem. Ellen, sprowadź go na dół. Dalej...

Chwycił oburzonego dziada za ramię, wypchnął z pokoju i zamknął drzwi.

- Dobra! - wrzasnął Józef oddalając się wolnym krokiem. - Jutro on sam tu przyjdzie. Spróbujcie jego wyrzucić!

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

By uniknąć spełnienia tej groźby, pan polecił, bym z samego rana odwiozła chłopca na kucu Katarzyny.

- Ponieważ odtąd nie będziemy mieli żadnego wpływu na jego losy - rzekł - złe czy dobre, nie mów nic mojej córce, dokąd go zabrano. Nie będzie mogła go widywać, lepiej więc, żeby nie wiedziała, że jest tak blisko, bo by chciała jechać do Wichrowych Wzgórz. Powiedz tylko, że ojciec przysłał po niego nagle i że chłopiec musiał nas opuścić.

Mały Linton bardzo się ociągał ze wstaniem o piątej rano i był bardzo zdziwiony, że każą mu się przygotować do dalszej podróży. Uspokoiliam go zapowiedzią, że spędzi czas jakiś z ojcem, panem Heathcliffem, który tak bardzo pragnie go widzieć, że nie może czekać na tę radość, aż synek odpocznie po podróży.

- Do ojca! - zawołał chłopak dziwnie poruszony. - Mamusia nigdy mi nic nie mówiła, że mam ojca. Gdzie on mieszka? Wolałbym zostać u wuja.

- Niedaleko stąd, za tamtymi wzgórzami. Jak się wzmocnisz, będziesz mógł przychodzić do nas piechotą. Powinieneś się cieszyć, że jedziesz do domu i zobaczysz ojca. Staraj się go pokochać, tak jak kochałeś mamę, a wtedy i on ciebie, będzie kochał.

- Ale dlaczego ja nigdy dotąd nie słyszałem o nim? - nalegał Linton. - Dlaczego mamusia i ojciec nie mieszkali razem, tak jak inni rodzice?

- Bo ojciec musiał pilnować majątku na północy, a zdrowie mamy wymagało pobytu na południu.

- A dlaczego mama nigdy mi o nim nie wspominała? - upierał się malec. - Często mówiła o wuju i pokochałem go już dawno, tak jakbym go znał. Ale jakże mam kochać tatusia? Ja go wcale nie znam.

- Wszystkie dzieci kochają swoich rodziców. Może mamusia myślała, że gdyby często wspominała ojca, to chciałbyś do niego pojechać. Spieszmy się. Wczesna przejażdżka przy tej pięknej pogodzie więcej jest warta niż godzina snu.

- Czy ona też z nami jedzie? Ta dziewczynka, którą wczoraj widziałem.

- Na razie nie.

- A wuj?

- Nie, tylko my dwoje.

Linton osunął się na poduszkę i wpadł w zadumę.

- Bez wuja nie pojedę! - zawołał wreszcie. - Nie wiem, dokąd chcesz mnie zawieźć!

Dowodziłam mu, że to brzydko nie śpieszyć się do ojca. Mimo to nie dawał się ubrać. Żeby go wykurzyć z łóżka, musiałam wezwać pana na pomoc. Dopiero ułudne zapewnienia, że pobyt u ojca nie potrwa długo, że wuj i Katy będą go odwiedzali, i tym podobne kłamstwa, zmyślane przeze mnie i później powtarzane w drodze, skłoniły go do posłuszeństwa. Pod wpływem czystego, pachnącego powietrza, jasnego słońca i łagodnego kłusa Minny otrząsnął się z przygnębienia. Zaczął wypytywać z ciekawością i ożywieniem o nowy dom i jego mieszkańców.

- Czy w Wichrowych Wzgórzach jest tak przyjemnie jak w Drozdowym Gnieździe? - zapytał z ostatnim spojrzeniem poza siebie w głąb doliny, skąd podnosiła się lekka mgła tworząc wełnisty obłok na skraju błękitu.

- Dom w Wichrowych Wzgórzach jest mniejszy i nie tak ukryty wśród drzew. Za to są tam rozleglejsze widoki na całą okolicę i powietrze zdrowsze dla ciebie, bardziej suche i świeże. Może dwór wyda ci się w pierwszej chwili stary i ciemny, ale to pańska siedziba, druga w tych stronach po Drozdowym Gnieździe. Naokoło ciągną się wrzosowiska, po których tak przyjemnie chodzić. Hareton Earnshaw, drugi kuzyn panny Katy, a poniekąd i twój, paniczu, pokaże ci wszystkie śliczne miejsca. Przy ładnej pogodzie można usiąść z książką w jakiej zielonej kotlinie, czasem może pójdziecie na spacer we dwóch z wujem, bo on często wędruje po wzgórzach.

- A jak mój ojciec wygląda? Czy tak samo młody i przystojny jak wuj?

- Młody... tak, ale oczy ma czarne, ciemne włosy i surowe wejrzenie. Jest wyższy i w ogóle okazalszy. Może z początku nie wyda ci się taki łagodny i dobry jak wuj, bo ma inną naturę, ale jeśli tylko będziesz z nim szczerzy i serdeczny, to polubi cię więcej niż wszyscy wujowie, bo jesteś przecież jego rodzonym dzieckiem.

- Czarne oczy, czarne włosy - rozważał Linton. – Nie mogę go sobie wyobrazić. Więc nie jestem do niego podobny?

- Niewiele - odpowiedziałam. „Ani trochę” - pomyślałam przyglądając się z żalem jego białej cerze, wątłej budowie i wielkim bladym oczom podobnym do matczynych, z tą różnicą, że jej iskrzyły się życiem, a jego tylko chwilowymi przeblyskami chorobliwej wrażliwości.

- Jakie to dziwne, że ojciec nigdy nas nie odwiedzał! Czy mnie kiedy widział? Jeżeli tak, to musiałem być bardzo malutki, bo wcale go sobie nie przypominam.

- Mój paniczu, trzysta mil to kawał drogi, a dziesięć lat wydaje się dorosłej osobie okresem znacznie krótszym niż paniczowi. Może pan Heathcliff wybierał się każdego lata – z roku na rok - i zawsze mu coś przeszkodziło, a teraz już za późno. Nie trzeba ojca dręczyć pytaniami o to wszystko! Niepotrzebnie by się denerwował.

Do końca drogi chłopiec milczał, pochłonięty własnymi myślami, aż zatrzymaliśmy się przed bramą ogrodową. Nie spuszczałam z niego oka chcąc wyczytać na jego twarzy pierwsze wrażenie. Obejrzał z uroczystą powagą rzeźbiony fronton, niskie okna o drobnych szybkach, krzywe rzędy krzewów agrestowych i pochylone jodły - i potrząsnął głową. Nowa siedziba wcale mu się nie podobała. Ale miał dość rozsądku, by powstrzymać się od skarg. Kto wie, może wewnątrz domu czeka; przyjemna niespodzianka? Zanim zsiadł z kucyka, poszłam otworzyć drzwi. Było pół do siódmej. Domownicy skończyli właśnie śniadanie. Służąca sprzątała naczynia i wycierała stół, Józef stojąc przy krześle pana opowiadał mu coś o kulawym koniu, a Hareton wybierał się na sianokosy.

- Jak się masz, Nelly! - zawołał Heathcliff zobaczywszy mnie. - Obawiałem się, że sam będę się musiał zgłosić po moją własność. Przywiozłaś go, prawda? Zobaczymy, co się z niego da zrobić!

Wstał i podszedł do drzwi. Józef i Hareton ruszyli za nim, niezwykle zaciekawieni. Biedny mały Linton rzucił na nich trwożne spojrzenie.

- E! - orzekł po uważnych oględzinach Józef. - Zamienili go panu. To przecie dziewczucha!

Heathcliff, pod którego spojrzeniem chłopczyka mieszał się i bladł ze zdenerwowania, zaśmiał się pogardliwie.

- Na Boga! Cóż to za cudo! Jakie śliczne stworzenie. Chyba go żywili ślimakami i serwatka, co, Nelly? Do pioruna! Gorszy, niż się spodziewałem, a sam diabeł wie, że nie żywiłem wielkich nadziei!

Kazałam drżącemu, oszołomionemu dzieciakowi zsiąść z kuca i wejść. Nie pojął on całkowicie sensu ojcowskich uwag, nie wiedział nawet, że były skierowane do niego: nie miał jeszcze pewności, czy ten srogi, obcy szyderca jest jego ojcem. Chował się jednak za mną z coraz większym przestachem, a kiedy pan Heathcliff usiadł na krześle i kazał mu podejść bliżej, ukrył twarz na moim ramieniu i zapłakał.

- No, no! - Heathcliff szorstkim ruchem przyciągnął syna ku sobie i ujął pod brodę. - Tylko bez beków! Nie zrobimy ci nic złego, Lintonie. Tak ci na imię, nieprawda? Jesteś całkowicie dzieckiem swojej matki! A gdzież podobieństwo do mnie, ty płacziwy kurczaku?

Zdjął mu czapkę, zgarnął z czoła bujne lniane kędziory, przesunął dłońmi po szczupłych ramionach i drobnych palcach. Linton przestał płakać, podniósł wielkie niebieskie oczy i obserwował swego obserwatora.

Przekonawszy się, że chłopczyk jest delikatny i wątpliwy, Heathcliff zapytał:

- Czy znasz mnie?

- Nie - odparł Linton z wyrazem bezwiednego przerażenia w oczach.

- Ale pewnie o mnie słyszałeś?

- Nie - odpowiedział ponownie.

- Nie? - Hańba twej matce, że nigdy nie obudziła w tobie synowskich uczuć! Więc ja ci powiadam, że jesteś moim synem. To łajdactwo, że twoja matka nie nauczyła syna, jakiego rodzaju człowiekiem jest ojciec. Nie masz co się wzdrygać i rumienić. Choć to przynajmniej pociecha, że masz krew nie białą, ale czerwoną! Bądź grzecznym chłopcem, a będzie ci ze mną dobrze. Nelly, jeżeli jesteś zmęczona, możesz usiąść. Jeżeli nie, wracaj do domu. Zapewne złożysz dokładny raport w Drozdowym Gnieździe o tym, coś tu widziała. A ten kurczak nie uspokoi się, dopóki będziesz nad nim stała.

- Dobrze. Spodziewam się, że pan będzie dobry dla chłopca, panie Heathcliff, jeżeli chce go pan utrzymać przy życiu. A to przecież wszystko, co pan ma na świecie.

- Będę dla niego bardzo dobry, nie masz się co obawiać! - roześmiał się. - Ale niech nikt inny nie będzie dobry dla niego prócz mnie, bo byłbym zazdrosny o jego uczucia. Zaczynam od razu: Józefie, śniadanie dla chłopca! Hareton, ty głupie ciele, ruszaj do roboty! Tak, Nelly - zwrócił się do mnie po ich odejściu - mój syn jest przyszłym właścicielem waszego majątku, więc nie chciałbym, żeby umarł... dopóki nie będę pewny, że stanę się jego spadkobiercą. Zresztą to jest mój syn i pragnę dożyć triumfu ujrzenia mego potomka jako pana na ich włościach. Pragnę, by m ó j syn godził i c h dzieci na płatnych parobków. Jedyne ten wzgląd pozwoli mi znosić obecność tego szczeniaka. Gardzę nim, jako niedołągą, a nienawidzę za wspomnienia, jakie we mnie budzi. Ale tamten wzgląd wystarczy. Będzie u mnie bezpieczny i otoczę go opieką równie dobrą, jak twój pan swoją córkę. Kazałem dla niego umeblować na górze wygodny i ładny pokój, postarałem się także o nauczyciela, który będzie przyjeżdżał trzy razy w tygodniu z odległości dwudziestu mil, aby go nauczyć wszystkiego tego, co powinien umieć. Kazałem Haretonowi, żeby słuchał Lintona. Tak wszystko zarządziłem, żeby wzbudzić w chłopcu poczucie wyższości, jak przystało na dżentelmena. Żałują tylko, że tak mało wart zachodu. Jeżeli pragnąłem czego na świecie, to tego, żeby m ó g ł być z niego dumny. Ale ten płaczliwy cherlak sprawił mi gorzki zawód.

Tymczasem Józef przyniósł Lintonowi miskę owsianki z mlekiem. Chłopiec ze wstrętem zamieszał łyżką prostą strawę i oznajmił, że nie może tego jeść. Zauważyłam, że stary w znacznej mierze podzielał pogardę swego pana dla małego gościa, wołał jednak nie okazywać jej wyraźnie, gdyż Heathcliff zapowiedział z miejsca, że żąda od podwładnych szacunku dla panicza.

- Nie będziesz jadł? - powtórzył stary szeptem z obawy przed swoim panem, zaglądnijac

w twarz Lintonowi. – Panicz Hareton nie jadł nic innego w twoim wieku, a co było dobre dla niego, będzie dobre i dla ciebie.

- Nie będę jadł - burknął malec. - Zabierz to! Oburzony Józef pochwycił miszkę, przyniósł do nas i podsunął pod nos Heathcliffowi.

- Czy jest co złego w tym jedzeniu?

- A co ma być złego?

- Ba - fuknął stary - pański wychuchany synek mówi, że nie będzie tego jadł. Ale co się dziwić! Matka była taka sama: byliśmy za brudni, żeby przesiewać zboże na chleb dla niej.

- Nie wspominaj mi o niej! - warknął Heathcliff. – Daj mu co innego i sprawa skończona. Co on zwykle jada, Nelly?

Zaproponowałam gotowane mleko lub herbatę. Gospodyni otrzymała odpowiednie zlecenie, ja zadumałam się nad ojcem i synem: egoizm pierwszego mógł okazać się dobrodziejstwem dla drugiego. Heathcliff zrozumiał, że chłopak jest słabego zdrowia i że trzeba się z nim dobrze obchodzić. Pocieszę pana Edgara wiadomością o zmianie, jaka zaszła w usposobieniu pana Heathcliffa.

Nie mając powodu zostawać tam dłużej, wymknęłam się w chwili, gdy Linton zajęty był nieśmiałą obroną przed przyjacielskimi zakusami psa owczarka. Ale za bardzo miał się na baczności, żeby dać się oszukać. W chwili gdy zamykałam drzwi, usłyszałam jego płacz i rozpaczliwe wołanie:

- Nie odchodź! Ja tu nie zostanę! Nie zostanę!

Klamka podniosła się i opadła. Nie pozwolono mu wybiec za mną. Dosiadłam kuca i ruszyłam klusem. Tak skończyła się moja krótka opieka nad Lintonem Heathcliffem.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Mieliśmy tego dnia prawdziwe urwanie głowy z małą Katy. Wstała rozradowana, gotowa do zabawy z kuzynkiem, a tu raptem dowiedziała się, że wyjechał. Łzom i lamentom nie było końca. Pan musiał uspokajać ją zapewnieniem rychłego powrotu chłopca. Dodał jednak: „jeżeli uda mi się go sprowadzić”, a na to nie było nadziei. Obietnica ta nie zdołała jej pocieszyć. Ale czas zrobił swoje. I choć niekiedy pytała jeszcze ojca, kiedy Linton wróci, rysy jego zatarły się w jej pamięci tak dalece, że nie poznała go, gdy się znów zobaczyli.

Ile razy w Gimmerton spotkałam gospodynię z Wichrowych Wzgórz, dopytywałam się o Lintona, żył bowiem w takim samym odosobnieniu jak Katy. Mówiła, że stale choruje i że jest nieznośny dla otoczenia; pan Heathcliff nie cierpi go coraz bardziej, choć się z tym kryje. Nawet głos chłopca drażni go tak, że nie może z nim wytrzymać w tym samym pokoju dłużej niż kwadrans. Rzadko ze sobą rozmawiają, bo Linton odrabia lekcje i spędza wieczory w małej bawialni albo też leży w łóżku całymi dniami, gdyż ciągle się zaziębia, kaszle i stale coś go boli.

- Nie widziałam nigdy takiego zdechlaka - mówiła gospodyni. - Jak on dba o siebie! Niech tylko wieczorem zostawią okno otwarte na chwilę, zaraz beczy ze złości i ze strachu, że niby nocne powietrze może go zabić! W środku lata trzeba mu palić ogień na kominku; fajka Józefa to dla niego trucizna; zajada się słodyczami i innymi przysmakami, zapija mlekiem. Wciąż chce tylko mleka i mleka, nie zapyta nawet w zimie, czy dla nas nie zabraknie. I tak siedzi przy ogniu, okutany w futra, z grzankami i wodą albo jakąś inną lurą na stoliku. A jeżeli Hareton, tknięty litością, przyjdzie się z nim pobawić - to dobry chłopak, chociaż nieokrzesany - zawsze się pokłócą. Jeden klnie, a drugi beczy. Pan pozwoliłby chętnie Haretonowi zbić mazgaja na kwaśne jabłko, gdyby to nie był jego syn. A gdyby wiedział, jak się chłopak pieści, kto wie, czyby go nie wypędził z domu. Ale unika tej pokusy, bo nigdy do niego nie zagląda, a niech tylko Linton zacznie grymasić w pokoju na dole, natychmiast wyprawia go na górę.

Z tego opowiadania wywnioskowałam, że zupełny brak współczucia u otoczenia uczynił młodego Heathcliffa przykrym samolubem, o ile nie był nim już z natury. Powoli przestałam się nim interesować, choć zawsze jeszcze ubolewałam nad jego losem i żałowałam, że nie pozostał u nas.

Pan Edgar polecił mi dowiadywać się o chłopca i sędzę, że bardzo się o niego troszczył, gotów był nawet narazić się na pewne ryzyko, by móc go zobaczyć. Kazał mi zapytać gospodynię, czy mały bywa w miasteczku. Okazało się, że był tam tylko dwa razy konno, w

towarzystwie ojca. Za każdym razem udawał potem ciężko chorego przez kilka dni. Ta gospodyni, o ile dobrze pamiętam, odeszła w dwa lata po jego przyjeździe, a po niej przyszła nowa, której nie znam, a która dotąd tam służy.

W Drozdowym Gnieździe czas upływał miło jak zwykle, aż do dnia, w którym panna Katy ukończyła szesnaście lat. Urodzin jej nie obchodziliśmy nigdy uroczyście, była to bowiem zarazem rocznica śmierci naszej pani. Pan spędzał zawsze ten dzień samotnie w bibliotece, a o zmierzchu udawał się na cmentarz w Gimmerton, skąd wracał po północy. Tak więc Katy musiała sama się bawić.

W tym roku dwudziestego marca była piękna wiosenna pogoda. Pan zamknął się u siebie, a moja panienka zeszła na dół, ubrana jak na przechadzkę. Ojciec zgodził się, byśmy poszły razem na wrzosowiska. Pozwolił pod warunkiem, że nie pójdziemy zbyt daleko i wrócimy na oznaczoną godzinę.

- Spiesz się, Ellen! Chcę iść tam, gdzie są pardwy. Ciekawa jestem, czy już zbudowały sobie gniazda.

- To musi być daleko, one nie gnieźdzą się na skraju wrzosowiska.

-cale nie tak daleko. Byłam z tatusiem bardzo blisko tego miejsca.

Włożyłam czepek i wyruszyłam nie zastanawiając się dłużej nad tą sprawą. Katy wybiegała naprzód i wracała, jak młody psiak. Początkowo cieszyłam się rozlegającym się wokoło śpiewem skowronków, jasnym ciepłym słońcem, i moją uroczą ulubienicą, tak śliczną z rozwianymi złotymi lokami, z policzkami jak płatki dzikiej róży i oczami błyszczącymi niezamąconą radością. Była wtedy szczęśliwym i anielskim stworzeniem. Jaka szkoda, że nie umiała zadowolić się tym, co miała!

- Gdzież te pardwy, panno Katy? - zapytałam. – Miały być blisko. Park Drozdowego Gniazda został het za nami!

- O, już blisko, jeszcze tylko kawałeczek, Ellen - odpowiadała stale. - Wejdz na ten pagórek, obejdz to zboczce... zanim zejdziesz na drugą stronę, ja wypłoszę ptaki.

Ale tyle było tych pagórków i zboczy, że zaczęłam już ustawać ze znużenia; powiedziałam więc, że pora nam wracać. Wyprzedziła mnie daleko, musiałam więc krzyczeć na całe gardło. Albo nie słyszała, albo też udawała, że nie słyszy: pędziła wciąż naprzód, a ja, chcąc nie chcąc, musiałam iść za nią. W końcu skryła się w kotlinie i zanim znów mi się ukazała, była już o dwie mile bliżej Wichrowych Wzgórz niż własnego domu. Zauważyłam, że jacyś dwaj ludzie zatrzymali ją. W jednym poznałam Heathcliffa.

Przyłapali Katy na wyszukiwaniu, jeżeli nie plądrowaniu pardwich gniazd. Wrzosowisko należało do Heathcliffa, toteż gromił „klusownika”. Zadyszana podeszłam do

nich.

- Ale ja nie znalazłam żadnego ani nie zabrałam - tłumaczyła się właśnie wyciągając ręce na znak, że mówi prawdę. - Nie chciałam ich zabierać, chciałam je tylko zobaczyć, bo tatuś mi mówił, że tu w gniazdach jest bardzo wiele jaj.

Heathcliff spojrział na mnie ze złośliwym uśmiechem na znak, że wie, co to za osoba, i zapytał, kim jest „tatuś”.

- Pan Linton z Drozdowego Gniazda - wyjaśniła Katy. - Wiedziałam, że pan mnie nie zna, boby się pan w ten sposób do mnie nie odezwał.

- Więc pani uważa, że tatuś jest wysoko ceniony i szanowany? - zapytał szyderczo Heathcliff.

- A pan kim jest? - badała ciekawie Katy. - Tego młodego człowieka już kiedyś widziałam. Czy to pański syn?

Wskazała na Haretona, drugiego z wędrowców, któremu przez te dwa lata przybyło jedynie wzrostu i siły, bo poza tym wydawał się tak samo niezgrabny i ordynarny jak dawniej.

- Panno Katy - przerwałam - miałyśmy wyjść na godzinę, a minęło już trzy. Musimy naprawdę wracać. Heathcliff odsunął mnie na bok.

- Nie, ten człowiek nie jest moim synem - odparł. - Ale ja mam syna, z którym się pani także już kiedyś spotkała, i jakkolwiek niania tak bardzo się śpieszy, uważam, że obie powinnyście odpocząć. Za tą górką jest mój dom, trzeba tylko obejść dookoła. Wypoczęte wróćcie prędzej, a ja powitam gości chętnym sercem.

Szepnęłam Katarzynie, że nie wolno jej pod żadnym pozorem przyjąć zaproszenia. Było to zupełnie niemożliwe.

- Dlaczego? - zapytała głośno. - Nogi mnie boją, a tu mokro od rosy i nie ma gdzie usiąść. Chodźmy z tym panem, Ellen. Zresztą on mówi, że znam jego syna. Prawdopodobnie myli się, ale domyślam się, gdzie mieszka: w tej farmie, do której zajechałam wracając z penistońskich zboczy. Czy pamiętasz?

- Właśnie. Chodź, Nelly, i nie gadaj, odwiedźcie nas. Twoja panienka będzie miała rozrywkę. Hareton, idź z panią przodem, a my razem, Nelly!

- Nie, ona nie pójdzie do domu! - krzyknęłam szamocąc się, bo przytrzymał mnie za ramię. Ale Katy obiegła pędem wzgórek i była już blisko wejścia. Hareton nie silił się nawet na uprzejmość. Skręcił w boczną ścieżkę i zniknął.

- Panie Heathcliff, źle pan robi - tłumaczyłam dalej. - Katy zobaczy Lintona i po powrocie opowie wszystko ojcu, a ja będę za to odpowiadała.

- Właśnie zależy mi na tym, żeby się zobaczyli. Ostatnio chłopak lepiej wygląda.

Przekonamy ją, że nie powitana mówić ojcu o tej wizycie. Cóż w tym złego?

- To, że mój pan znienawidzi mnie, jeśli się dowie, że pozwoliłam jej wejść do pańskiego domu; Zresztą jestem przekonana, że pan ma jakieś złe zamiary - odpowiedziałam.

- Zamiary moje są jak najuczciwsze. Powiem ci jakie: kuzynka i kuzyn mogą się w sobie zakochać i pobrać. Czy kojarząc ten związek nie okazuję się wspaniałomyślnym wobec twego pana? Jego córuchna nie może liczyć na spadek, a jeżeli spełni się moje życzenie, będzie dziedziczyła do spółki z moim synem i los jej będzie zabezpieczony.

- Gdyby Linton umarł - odpowiedziałam - a przecież zdrowie jego jest bardzo kruche, Katarzyna byłaby spadkobierczynią.

- Bynajmniej. W testamencie nie ma takiej klauzuli. Majątek jego przeszedłby na mnie. Zresztą, żeby nie dopuścić do sporów, życzę sobie tego małżeństwa i jestem zdecydowany postawić na swoim.

- A ja postanowiłam nigdy już nie zbliżyć się z nią do tego domu - odparłam, gdy podeszliśmy do bramy, gdzie czekała na nas Katy.

Heathcliff nakazał mi milczenie i pośpieszył przodem; otworzył drzwi. Moja panienska spoglądała na niego badawczo, jakby nie wiedziała, co ma o tym człowieku myśleć.

W odpowiedzi na jej spojrzenie uśmiechnął się i przemówił miękkim, łagodnym głosem. A ja, głupia, pomyślałam, że pamięć matki wzruszy go i nie pozwoli skrzywdzić córki, Linton stał przed kominkiem. Widocznie był w polu, bo miał jeszcze czapkę na głowie i wołał na Józefa, żeby mu przyniósł suche buty. Był bardzo wysoki jak na swój wiek. Nie miał jeszcze skończonych lat szesnastu. Rysy miał nadal ładne, cerę zdrowszą, a oczy bardziej błyszczące niż za naszym pierwszym spotkaniem, chociaż cały ten blask był przejściowym skutkiem spaceru na zdrowym powietrzu i ożywczym słońcu.

- Kto to jest? - spytał Heathcliff Katarzynę. - Czy możesz mi to powiedzieć?

Katy popatrzyła niepewnie na ojca, a potem na syna:

- Pański syn?

- Tak, ale nie o to chodzi. Czy widzisz go po raz pierwszy? Proszę pomyśleć. Masz krótką pamięć Lintonie, nie poznajesz kuzyneczki? A także nas męczył, żeby do niej pojechać!

- To Linton! - rozjaśniła się radośnie Katy. - Mały Linton! Ależ on wyższy ode mnie. Więc ty jesteś Linton?

Młodzieniec przystąpił do niej i przedstawił się. Katy ucałowała go serdecznie. Patrzyli na siebie ze zdumieniem, tak wielka była obustronna zmiana. Katarzyna osiągnęła już swój obecny wzrost, kształty jej były pełne, lecz zarazem smukłe, była przy tym giętka jak stal. Od

całej postaci biło zdrowiem i wesołością. Linton był ospały z wejrzenia i ruchów, niezwykle szczupły, ale miał w Obejściu wdzięk, który łagodził te braki i czynił go raczej ujmującym. Po niezmiernie czułym powitaniu Katy zbliżyła się do pana Heathcliffa, który stojąc w drzwiach udawał, że wygląda na pole, a naprawdę obserwował młodą parę.

- Wobec tego pan jest moim wujem? - wspięła się, by go pocałować. - Wuj mi się od razu spodobał, choć na początku tak się na mnie gniewał. Dlaczego wuj z Lintonem nie odwiedzi nas kiedy w Drozdowym Gnieździe? Tyle lat mieszkamy tak blisko siebie i nigdy nas wujek nie odwiedził. To niesłychane! Dlaczego?

- Bywałem w Drozdowym Gnieździe zbyt często przed twoim urodzeniem - rzekł Heathcliff. - Dostyc, do diabła! Pocałunki zostaw lepiej dla Lintona, dla mnie ich szkoda!

- Toś ty taka, Ellen! - Tu Katy wpadła na mnie z serdeczną wymówką. - Niedobra! Nie chciałaś mnie tu puścić! Odtąd będę tu przychodziła co rano. Czy można, wujku? Od czasu do czasu przyprowadzę z sobą tatusia. Czy wujek będzie nam rad?

- Ależ naturalnie! - odparł wuj ze źle ukrywanym grymasem odrazy do obojga zapowiadanych gości. - Chociaż, wiesz co, lepiej powiem ci od razu całą prawdę. Twój ojciec jest do mnie uprzedzony. Pokłóciliśmy się kiedyś z piekielną zaciekłością. Jeżeli wspomnisz ojcu, że tu byłaś, zabroni ci w ogóle tu przychodzić. Więc nie mów mu o tym, chyba że ci nie zależy na widywaniu się z kuzynem. Możesz przychodzić, jeżeli chcesz, ale w tajemnicy. Katarzyna posmutniała.

- Dlaczegoście się posprzecziali?

- Bo ojciec twój uważał mnie za zbyt biednego na męża dla siostry. Nasze małżeństwo było ciosem dla jego dumy - nigdy mi tego nie wybaczy.

- To bardzo źle! - rzekła panienska. - Kiedyś mu to powiem. Ale przecież ani Linton, ani ja nie mamy udziału w tej waszej kłótni. Wobec tego ja tu więcej nie przyjdę. Linton odwiedzi mnie w Drozdowym Gnieździe.

- Dla mnie to za daleko - mruknął kuzynek. - Cztery mile piechotą, padłbym przed końcem drogi! Nie, panno Katarzyno proszę, ty nas odwiedzaj. Nie co dzień, ale raz lub dwa razy w tygodniu.

Ojciec obrzucił syna gorzko-wzgardliwym spojrzeniem.

- Obawiam się, Nelly, że na nic się nie zdadzą moje zabiegi - szepnął do mnie. - Panna Katarzyna, jak ją ten głuptas nazywa, pozna się na nim i pośle go do diabła. Ach! gdybyż Hareton był na jego miejscu! Wiesz, mimo że on taki nieokrzesany, to jednak po kilka razy dziennie żałuję, że nie on jest moim synem. Gdyby był kim innym, mógłbym go nawet pokochać. Ale jej miłość chyba mu nie grozi. Jeżeli ten zdechłak nie zacznie się zwawiej

ruszać, przeciwstawię mu Haretona. Przypuszczam, że Linton dociągnie najwyżej do osiemnastu lat. Niech go wszyscy diabli! Zajęty suszeniem nóg i nawet na nią nie spojrzysz! Linton!

- Słucham, ojcze!

- Mógłbyś kuzynce coś pokazać. Może królika, może gniazdo łasicy. Nim zmienisz buty, zaprowadź ją do ogrodu i do stajni! - pokaż swego konia!

Ale chłopakowi nie chciało się ruszać.

- Czy nie wolałabyś tu posiedzieć? - zapytał.

- Nie wiem - i Katy rzuciła tęskne spojrzenie ku drzwiom, widocznie wciąż jeszcze spragniona ruchu.

Linton pozostał na krześle. Przysunął się bliżej do ognia, Heathcliff zaś wyszedł do kuchni, a stamtąd na podwórze, wołając Haretona. Niebawem weszli obaj z powrotem. Młodzieniec umył się przed chwilą, co łatwo było poznać po zarumienionych policzkach i zmoczonych włosach.

Katy przypomniała sobie, co jej kiedyś mówiła gospodyni.

- Zapytam wuja! - zawołała. - On nie jest moim kuzynem, prawda?

- Owszem. To bratanek twojej matki. Czy ci się nie podoba?

Panienka zrobiła dziwną minę.

- Czyż nie ładny chłopiec? - pytał Heathcliff.

Niegrzeczna dziewczyna wspięła się na paluszki i coś mu szepnęła w samo ucho. Heathcliff wybuchnął śmiechem, a Hareton nasrożył się. Był, jak zauważyłam, niezmiernie wrażliwy na przypuszczalne zniewagi - miał najwidoczniej niewyraźne poczucie swych braków. Ale jego pan czy opiekun udobruchał go słowami:

- Haretonie, masz szalone możliwości! Ona mówi, że jesteś... Ba! zapomniałem, ale coś bardzo pochlebnego. Obejdź z nią farmę. A pamiętaj zachowywać się jak dżentelmeni Nie używaj brzydkich słów, nie gap się na nią, kiedy na ciebie nie patrzy, ale nie odwracaj się, kiedy patrzy. Mów powoli, wyraźnie i nie trzymaj rąk w kieszeniach. Idź i zabawiaj ją, jak tylko umiesz najlepiej.

Wyjrzał przez okno za młodą parą. Hareton siedł odwracając głowę od towarzyszki. Mogło się zdawać, że jest tu pierwszy raz i przygląda się otoczeniu z ciekawością artysty. Katarzyna zerknęła na niego nieśmiało, nie okazując zbyt dużego zachwyty. W braku rozmowy zaczęła się rozglądać szukając rozrywki i szła naprzód nucąc wesoło.

- Związałem mu język - mówił Heathcliff. - Nie ośmieli się odezwać do niej ani słowem przez cały czas! Nelly, przypominasz sobie, jaki byłem w jego wieku, a raczej o kilka lat

młodszy? Czy wyglądałem kiedy na takiego „gamonia”, jak mówi Józef?

- Gorzej jeszcze... był pan bardziej ponury.

- Mam z niego pociechę! - mówił dalej, jakby myśląc głośno. - Spełnił wszystkie moje nadzieje. Gdyby urodził się głupcem, nie miałbym ani w połowie takiej satysfakcji. Ale to wcale nie głupiec. Doskonale rozumiem wszystkie jego uczucia, bo sam takich doświadczałem. Na przykład wiem dokładnie, co on odczuwa w tej chwili, lecz to dopiero początek jego cierpień. A nigdy mu się nie uda otrząsnąć z gburowatości i nieuctwa. Pognębiłem go i upokorzyłem głębiej niż jego łotrowski ojciec mnie, bo on jest dumny ze swego poniżenia. Nauczyłem go gardzić wszystkim, co ludzkie, jako słabością i głupotą. Jak myślisz, czy Hindley byłby dumny z syna, gdyby mógł go widzieć? Pewnie prawie tak samo, jak ja z mojego. Ale jest różnica: jeden to złoto, którego użyto jako kamienia brukowego, a drugi - wypolerowana cyna małpująca srebrną zastawę. Mój nie ma w sobie nic wartościowego, a przecież z moją pomocą zajdzie tak wysoko, jak tylko taki głupiec zajść może. Jego syn ma pierwszorzędne zalety, które idą na marne. Gorzej nawet niż na marne. Ja nie mam czego żałować, a on miałby do tego prawdziwe powody. Ja o tym wiem najlepiej. A najlepsze ze wszystkiego jest to, że Hareton przepada za mną. Przyznasz, że pod tym względem przechrzyłem Hindleya. Gdyby ten zmarły łotr mógł wstać z grobu, żeby mnie zelżyć za krzywdy potomka, ubawiłbym się świetnie, bo syn zwróciłby się przeciw ojcu, oburzony napaścią na jedynego przyjaciela, jakiego ma na świecie.

Tu Heathcliff wybuchnął prawdziwie szatańskim śmiechem. Nie odpowiedziałam, bo nie wymagał odpowiedzi. Tymczasem Linton, który siedział za daleko od nas, aby coś słyszeć z naszej rozmowy, zaczął się kręcić niespokojnie, zapewne żalując, że dla drobnej fatygi pozbawił się towarzystwa kuzynki. Ojciec zauważył jego niecierpliwe spojrzenia i niezdecydowany ruch ręki sięgający po czapkę.

- Wstawaj, leniuchu! - wykrzyknął z udaną serdecznością. - Biegnij za nimi. Są niedaleko stąd, koło pasieki.

Chłopiec zdobył się na wysiłek, oderwał się od kominka i wyszedł. W tej chwili doleciał mnie przez otwarte okno głos Katy pytającej milczącego towarzysza, co znaczy napis nad drzwiami. Hareton spojrzał w górę i podrapał się prostacko w głowę.

- Jakieś cholerne litery - odpowiedział - nie potrafię tego przeczytać.

- Nie potrafisz przeczytać! - zdumiała się Katy, - Ja przeczytam: to przecież po angielsku. Ale ciekawa jestem, dlaczego tu jest ten napis?

Linton zachichotał. Był to pierwszy u niego objaw wesołości, jaki zauważyłam.

- On nie zna liter - objaśnił kuzynkę. - Czy spotkałaś kiedy takiego głupca?

- Czy on jest normalny? - zapytała poważnie Katy. - Może to idiota? Dwa razy go zapytałam: odpowiada takim niemądrym spojrzeniem, jakby nie rozumiał, co mówię. Mnie zresztą także trudno go zrozumieć!

Panicz znów się roześmiał i spojrzał drwiąco na Haretona, który istotnie miał w tej chwili wyraz twarzy kretyna.

- Nic mu nie brakuje, to tylko lenistwo - odrzekł Linton. - Wiesz, Earnshaw, moja kuzynka przypuszcza, że jesteś nienormalny. Widzisz, to kara za to, że gardzisz „nauką książkową”. Czy zauważyłaś, Katy, jaką on ma okropną wymowę?

- Do diabła, co komu z nauki? - warknął Hareton, śmielszy wobec swego codziennego towarzysza. Chciał się wypowiedzieć obszerniej, lecz głośny wybuch śmiechu dwojga młodych nie pozwolił mu dojść do słowa. Moja panienska była zachwycona, że znalazła powód do wesołości.

- Na cóż ci ten diabeł w zdaniu? - zachichotał Linton. - Papa nie pozwolił ci używać brzydkich słów, a ty nie możesz otworzyć ust, żeby czegoś takiego nie powiedzieć. Staraj się zachowywać jak dobrze wychowany człowiek!

- Żebyś był prawdziwy chłop, a nie dziewucha, to byś tu już leżał jak długi, ty głupi idioto - odpalił gbur z twarzą czerwoną z wściekłości i wstydu. Rozumiał bowiem, że go znieważają, a nie wiedział, jak się bronić.

Pan Heathcliff, który, tak jak ja, słyszał powyższą rozmowę, uśmiechnął się z zadowoleniem widząc, że Hareton odszedł. Ale w chwilę potem rzucił stojącej w progu rozbawionej parce szczególnie nienawistne spojrzenie. Linton ożywił się przy omawianiu wad i braków Haretona i przytaczaniu anegdotek o nim, a Katy zaśmiewała się z jego bezczelnych, złośliwych powiedzonek, choć świadczyły o nielitościwym sercu.

Współczucie, jakie żywiłam dla Lintona, ustępowało miejsca coraz większej odrazie. Zaczynałam poniekąd wybaczać jego ojcu, że tak nisko go ceni.

Zabawiłyśmy do popołudnia; Katy nie dała mi się ruszyć wcześniej. Na szczęście mój pan nie wyszedł ze swego pokoju i nie dowiedział się, że nas tak długo nie było. W drodze powrotnej byłabym chętnie opowiedziała mojej wychowance o charakterach mieszkańców Wichrowych Wzgórz, ale wbiła sobie w głowę, że się do nich uprzedziłam.

- Aha! - zawołała. - Bronisz tatusia, Ellen, jesteś stronnicza. Wiem, bo inaczej nie wmawiałabyś we mnie przez tyle lat, że Linton mieszka daleko stąd. Gniewam się na ciebie okropnie, ale jednocześnie tak się cieszę, że nie umiem ci tego gniewu okazać. Ale wuja nie wolno ci obgadywać, bo to mój wuj, pamiętaj! Zrobię tatusiowi wymówkę, że się z nim pokłócił.

I tak dalej paplała, że zaprzestałam wysiłków, by przekonać ją, że się myli. Tego wieczora nie widziała się z ojcem, nie mogła mu więc opowiedzieć o swojej wizycie. Dopiero nazajutrz wszystko wyszło na jaw ku wielkiemu memu strapieniu. Z drugiej strony wolałam zrzucić na pana Lintona ciężar odpowiedzialności za postępowanie panienki. Do ojca raczej należało udzielanie jej nauk i przestroóg. Cóż, kiedy był zbyt powściągliwy, żeby dostatecznie uzasadnić swój zakaz bywania w Wichrowych Wzgórzach, a Katy żądała rzeczowych argumentów dla każdego przymusu krępującego jej kapryśną wolę.

- Tatusiu! - zawołała po rannym przywitaniu. - Zgadnij, kogo wczoraj widziałam podczas spaceru? A! tatusiu, drgnąłeś! Nieładnie ze mną postąpiłeś! Spotkałam... ale posłuchaj, ja się dowiedziałam wszystkiego... Ellen była w przymierzu z tobą, a tak się nade mną litowała, gdy tęskniłam za Lintonem i nie mogłam się doczekać jego powrotu!

Opowiedziała dokładnie, jak to było z tym spacerem i co z tego wynikło. Pan choć rzucał na mnie raz po raz pełne wyrzutu spojrzenie, nie odezwał się ani słowem, póki nie skończyła opowiadania. Wtedy przyciągnął ją do siebie i zapytał, czy wie, dlaczego ukrywał przed nią, że Linton mieszka tak blisko. Czyż mogła przypuszczać, że pozbawia ją nieszkodliwej przyjemności bez poważnego powodu?

- Dlatego, że tatuś nie lubi pana Heathcliffa.

- Więc uważasz, że dla swojej niechęci poświęciłbym twoje uczucia, Katy? Nie, nie dlatego, że go nie lubię, a dlatego, że on mnie nie znosi. Jest to szatan w ludzkiej postaci, znajdujący rozkosz w krzywdzeniu i gubieniu tych, których nienawidzi, jeżeli tylko znajdzie po temu najmniejszą sposobność. Wiedziałem, że nie mogłabyś utrzymywać znajomości z kuzynem bez narażenia się na spotkania z tym człowiekiem. Wiedziałem również, że będzie cię nienawidził ze względu na mnie. Wyłącznie dla twego dobra postarałem się nie dopuścić do tego, żebyś się widywała z kuzynem. Zamierzałem ci to wyjaśnić, gdy będziesz starsza, i teraz żałuję, że zwlekał.

- Ależ, tatusiu, pan Heathcliff był bardzo serdeczny - upierała się Katy bynajmniej nie przekonana. - I nie miał nic przeciwko temu, żebyśmy się widywali. Powiedział, że mogę do nich przychodzić, kiedy mi się będzie podobało, bylebym tylko nie mówiła nic tatusiowi, bo tatuś się z nim pokłócił i nie może mu przebaczyć małżeństwa z ciocią Izabelą. Czyż to nieprawda? To tatuś zawinił. Wuj chce, żebyśmy, przynajmniej my młodzi, Linton i ja, żyli w przyjaźni, a tatuś sobie tego nie życzy.

Pan, widząc, że gołosłowne zapewnienia nie przekonają jej o wrogości Heathcliffa, pokrótce opowiedział o jego postępowaniu i o sposobie, jakim zdobył Wichrowe Wzgórze. Nie mógł i nie chciał szerzej mówić na ten temat, chociaż bowiem rzadko wspominał swego

dawnego wroga, to jednak zgroza i nienawiść, jaką w nim budził, była wciąż równie żywa, jak w chwili śmierci pani Linton. „Gdyby nie on, może by jeszcze żyła!” - nie przestawał myśleć z goryczą. W jego oczach. Heathcliff był mordercą. Panna Katy znała tylko własne drobne grzeszki nieposłuszeństwa, wypływające z bezmyślności i gwałtownego usposobienia, których zawsze natychmiast żałowała. Zdumiona była niegodziwością zdolną knuć potajemnie zemstę przez długie lata i przeprowadzać ją z rozmysłem bez wyrzutów sumienia. Wydawała się tak głęboko wstrząśnięta tym nowym objawem ludzkiego charakteru, jakiego dotychczas nie znała, że pan Edgar uznał przedłużanie rozmowy na ten temat za zbędne. Dodał więc tylko:

- Teraz rozumiesz, kochanie, dlaczego pragnę, żebyś trzymała się z daleka od jego domu i rodziny. Wracaj do swoich zajęć i rozrywek i nie myśl więcej o tych ludziach!

Katy pocałowała ojca i zasiadła spokojnie do odrabiania lekcji, co zajmowało jej zawsze parę godzin. Później obeszła z ojcem folwark i dzień upłynął jak zwykle. Ale wieczorem, gdy poszłam pomóc jej przy rozbieraniu, zastałam ją klęczącą przy łóżku całą we łzach.

- Och, ty głupie dziecko! - wykrzyknęłam. - Gdyby panienka miała prawdziwe zmartwienie, to wstydziłaby się łez z powodu takiej drobnej przykrości! Panienka nie doznała nigdy w życiu nawet cienia poważnego bólu! Proszę sobie wyobrazić, że pan umarł i ja umarłam, a panienka została sama na świecie. Jak byś się czuła wtedy? Porównaj twoje obecne położenie z takim nieszczęściem i dziękuj Bogu za oddane ci serca, zamiast pożądać więcej.

- Ja nie nad sobą płaczę, Ellen, tylko nad nim. Spodziewał się mnie jutro i dozna okropnego zawodu. Będzie na mnie czekał, a ja nie przyjdę.

- Głupstwo! Czy panienka przypuszcza, że on tak myśli o panience, jak panienka o nim? Czyż nie ma Haretona do towarzystwa? Jedna osoba na sto płakałaby nad stratą krewnego, którego widziała dwukrotnie, przez dwa popołudnia. Linton domyśli się, dlaczego panienka nie przyszła, i nie będzie sobie zawracał głowy dalszą znajomością.

Katy wstała z kolan.

- Czy mogłabym do niego napisać z wyjaśnieniem, dlaczego nie przyjdę, i posłać mu kilka książek, które obiecałam? On nie ma takich ładnych książek jak moje. Bardzo zapragnął je przeczytać, bo opowiadałam mu, jakie są ciekawe. Czy mogę, Ellen?

- Nie można! Nie można! - sprzeciwiłam się stanowczo. - Odpisałby i nie byłoby temu końca. Nie, panno Katy, z tą znajomością trzeba skończyć od razu. Tatuś tak sobie życzy, a ja muszę pilnować, żeby się stało zgodnie z jego wolą.

Katy przybrała błagalną minkę.

- Ale jeden krótki liścik...

- Dosyc - przerwałam. - Na początku krótki liścik, a potem długi! Do łóżka!

Popatrzyła na mnie z taką złością, że nie pocałowałam jej na dobranoc. Przykryłam ją tylko i odeszłam ogromnie zagniewana. Ale za chwilę zrobiło mi się jej żal, wróciłam i uchyliłam po cichu drzwi. I cóż zobaczyłam? Moją panienkę przy stoliku, pochyloną nad białym arkusikiem, z ołówkiem w ręku, który pośpiesznie, ruchem winowajcy schowała przede mną.

- Nikt tego listu nie zanieś, nawet jeżeli go panienka napisze! - powiedziałam. - Zresztą gaszę świecę.

W chwili gdy gasiłam świecę, uderzyła mnie po rękę z gniewnym okrzykiem: - Złośnica! - Wyszłam z pokoju, a ona zaryglowała za mną drzwi z wybuchem wściekłości. List został napisany i wysłany przez chłopca, który nosił mleko do włoski, ale o tym dowiedziałam się znacznie później. Upłynęło kilka tygodni i Katy odzyskała swój dobry humor, ale zaczęła się kryć po kątach, aż raz, gdy ją zaszłam na czytaniu, pochyliła się spłoszona nad książką, z oczywistym zamiarem ukrycia czegoś. Udało mi się dostrzec, że spomiędzy stronic wystają luźne arkusiki papieru. Nabrała również zwyczaju wczesnego wstawania i wałęsania się po kuchni, jakby na kogoś albo na coś czekała. A w bibliotece miała w biurku szufladę, nad którą wysiadywała godzinami; kluczyk od niej zawsze zabierała ze sobą wychodząc z pokoju.

Pewnego dnia, gdy przeglądała zawartość tej szuflady, zauważyłam z daleka, że różne drobiazgi i świecidelka, które do niedawna stanowiły jej zawartość, zamieniły się na kartki złożonego papieru. Zaostrzyło to moją ciekawość i podejrzliwość. Postanowiłam zbadać te tajemnicze skarby. Wieczorem, gdy pan i panienka poszli spać, poszukałam wśród domowych kluczy takiego, który się nadawał do owej szufladki, otworzyłam, wyjęłam całą zawartość do fartucha i wróciłam do swego pokoju, aby tam spokojnie ją zbadać. Choć przewidywałam, co to będzie, zdumiałam mnie rozmiary tej korespondencji, codziennej chyba. Były to odpowiedzi Lintona Heathcliffa na jej listy. Te najwcześniejsze były krótkie i niezręczne, stopniowo jednak rozrastały się w obszerne listy miłosne, naiwne, jak przystało na wiek ich autora, nie pozbawione jednak od czasu do czasu ustępów i wyrażań, które uważałam za wypożyczone z bardziej doświadczonego źródła. Niektóre z tych listów były przedziwną mieszaniną namiętności i banału: zaczynały się od głębokich uczuć, a kończyły frazesami godnymi uczniaka zakochanego w wymarzonej, a nie istniejącej bogdance. Nie wiem, czy ta pisanina podobała się Katy, lecz mnie wydała się bezwartościową bzdurą. Przejrzawszy tych listów tyle, ile uważałam za stosowne, zawiązałam je wszystkie w chusteczkę i odłożyłam na bok, a pustą szufladę zamknęłam na klucz.

Rano, jak zwykle, moja panienska zjawila się wczesnie w kuchni. Zauwazyłam, jak podeszła do drzwi, gdy zjawil się mały chłopiec. Podczas gdy słuźaca napełniała jego dzbanek mlekiem, Katy wetknęła mu coś do kieszeni i coś z niej wyjęła. Wybiegłam do ogrodu i zaczęłam się na posłańca, który tak bohatersko bronil powierzzonego sobie skarbu, że rozlaliśmy we dwoje mleko. Udało mi się jednak wydrzeć list i nakazawszy mu zmykać do domu, bo będzie z nim źle, przeczytałam, stojąc pod murem, serdeczne wynurzenia Katy. Były prostsze i wymowniejsze niż Lintona, bardzo ładne i bardzo głupie zarazem. Kiwając głową wróciłam do domu pogrążona w zamyśleniu. Dzień był wilgotny, o przechadzce po parku nie mogło być mowy, toteż Katy po odrobieniu lekcji porannych zajrzała na pocieszenie do szufladki. Ojciec czytał przy stole, a ja umyślnie wyszukałam sobie pracę przy odprutych frędzlach u firanek w oknie, lecz nie spuszczałam z niej oka. Ptak wracający do złupionego gniazda, które pozostawił pełne ćwierkających piskląt, chociaż zawodzi, piszczy i trzepocze skrzydłami, nie okazuje takiej rozpaczki, jaką ona wyraziła jednym okrzykiem i błądoscia przed chwilą rozradowanej twarzy. Pan Linton podniósł oczy.

- Co ci się stało, kochanie? Czyś się skaleczyła? Po głosie i spojrzeniu ojca poznała, że to nie on zabrał jej ukryty skarb.

- Nie, tatusiu - wyjąkała. - Ellen, Ellen, chodź ze mną na górę... słabo mi.

Wyszłam za nią posłusznie.

Ledwie znalazłyśmy się same, padła przede mną na kolana.

- Ellen,! Ty zabrałaś mi listy! Oddaj mi je, a nigdy już tego nie zrobię! Nie mów tatusiowi! Nie powiedziałaś tatusiowi, Ellen, nie powiedziałaś? Byłam okropnie nieposłuszna, ale to się więcej nie powtórzył

Surowym głosem kazałam jej wstać.

- Więć do tego już doszło! - zaczęłam. - Wstyd! Wstyd! Jest nad czym czas tracić! Ładnymi bzdurami zajmuje się panna Katy w wolnych chwilach. A co pan na to powie, kiedy mu to pokażę? Niech panienska nie sądzi, że będę ochraniała jej śmieszne tajemnice. Wstyd! Wstyd! Panienska z pewnością zaczęła pierwsza wypisywać te głupstwa. Jemu by to nie przyszło do głowy!

- Ja nie! Ja nie! - szlochała rozpaczliwie. - Ani razu nie pomyślałam o miłości do niego, dopóki...

- O miłości! - zawołałam tonem najwyższej pogardy, na jaką mnie było stać. - Miłości! Kto słyszał coś podobnego! Mogłabym ja równie dobrze pokochać młynarza, który raz do roku przyjeżdża do nas po zboże. Ładna mi miłość! Spędziła panienska z Lintonem wszystkiego cztery godziny! Idę z tymi dziecinnymi głupstwami do biblioteki: zobaczymy, co tatuś powie

na tę miłość!

Skoczyła, by mi odebrać swoje skarby, lecz trzymałam je wysoko nad głową. Błagała nadal rozpaczliwie, żebym je raczej spaliła, bylebym ich nie pokazywała ojcu. Ponieważ byłam równie skłonna do śmiechu jak do złości, gdyż wszystko to uważałam za dziewczęcą próżność, dałam się w końcu ułagodzić.

- Czy jeśli zgodzę się to spalić - zapytałam – przyrzeknie panienka solennie, że nie będzie ani wysyłać, ani przyjmować żadnych listów czy książek, pukli włosów, pierścionków i zabawek?

- Nie przysyłamy sobie zabawek! - krzyknęła Katarzyna zapominając o wstydzie, do żywego zraniona w swej dumie.

- Ani w ogóle nic, moja panno! Przyrzekasz, bo jak nie, to idę do pana!

Przytrzymała mnie za suknię.

- Przyrzekam, Ellen! Rzuć to w ogień! Spal! Spal koniecznie!

Ale gdy sięgnęłam pogrzebaczem do ognia, żeby zrobić miejsce, ofiara okazała się zbyt ciężka do zniesienia. Katy zaczęła, mnie błagać, abym oszczędziła kilka listów.

- Jeden albo dwa, Ellen, na pamiątkę po Lintonie.

Odwiązałam chustkę i zaczęłam po kolei wrzucać listy w płomienie.

- Muszę mieć choć jeden, ty okrutna! - krzyknęła przeraźliwie Katy i szybkim ruchem wyciągnęła z ognia, parząc sobie palce, kilka na wpół zwęglonych kartek.

W odpowiedzi zgarnęłam w pęk pozostałe listy i ruszyłam do drzwi:

- Ano, dobrze! Mam jeszcze co pokazać tatusiowi!

Panienka cisnęła w ogień opalone skrawki i poleciała mi dokończyć całopalenia. Zrobiłam swoje. Przemieszawszy popioły przysypałam je węglem, a Katy, głęboko urażona, wyniosła się bez słowa do swego pokoju. Poszłam do pana powiedzieć mu że panience lepiej, ale że kazałam jej się na chwilę położyć. Na obiad nie zeszła, dopiero na herbatę, blada, z zaczerwienionymi oczami, sądząc z pozorów, nadzwyczajnie potulna.

Nazajutrz posłałam odpowiedź na jego ostatni list; na świstku papieru nakreśliłam następujące słowa: *Pan Heathcliff jest proszony o nie pisywanie listów do panny Linton. gdyż ona nie będzie ich odbierać.* Odtąd chłopaczek przychodził z pustymi kieszeniami.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Lato dobiegało końca i jesień była w pełni. Żniwa w tym roku spóźniły się, tak, że było już po świętym Michale, a jeszcze kilka naszych pól pozostało do skoszenia. Pan z panią chodzili często do żniwiarzy. Przy zwózce, ostatnich snopów zabawili w polu do zmierzchu, a że wicher był zimny i wilgotny, pan Linton przeziębził się, tak ciężko, iż przez całą zimę nie wychodził z domu.

Biedna Katy, pozbawiona swego małego romansu, bardzo posmutniała i spoważniała. Ojciec nalegał, żeby mniej czytała, a więcej używała ruchu, ale nie mógł jej teraz towarzyszyć. Uważałam za swój obowiązek zastępować go w miarę możliwości, lecz przy rozlicznych zajęciach domowych mogłam poświęcić zaledwie dwie lub trzy godziny na wspólne przechadzki, a zresztą moje towarzystwo było mniej pożądane niż ojca.

Pewnego wilgotnego popołudnia - było to w październiku czy na początku listopada, - poprosiłam panią, żeby zaniechała przechadzki, bo zanoszą się na deszcz. Wilgotne zwiedle liście wirowały z szelestem, po ścieżkach i trawnikach, zimne niebo zaciągały szybko chmury nadchodzące od zachodu ciemnymi smugami, co wróżyło bliską ulewę. Katy odmówiła. Włożyłam niechętnie płaszcz, wzięłam parasol i poszliśmy do parku. Lubiła tam chodzić, gdy była przygnębiona, a zawsze bywała przygnębiona, gdy pan Edgar czuł się gorzej niż zwykle. On sam nigdy nam się nie skarżył, ale łatwo to było nam odgadnąć po jego zgnębionej twarzy i małomówności. Katy postępowała za mną smutnie krok za krokiem: nie biegła, nie podskakiwała jak dawniej, choć wiatr powinien był ją skłonić do biegania. Widziałam patrząc na nią z boku, jak kilkakrotnie podnosiła ręce i ocierała łzy z policzka. Rozejrzałam się dokoła, czy nie zobaczę czego ciekawego, co mogłoby ją rozerwać. Po jednej stronie drogi rosła na wysokim urwistym wale leszczyna i karłowate dęby z na poły obnażonymi korzeniami, gdyż grunt był tu nazbyt sypki, a silne wichry nachyliły niektóre pnie prawie poziomo. Latem Katy lubiła piąć się po nich między konary i kołysać na wysokości dwudziestu stóp ponad ziemią. Ja zaś rada, że panią taka zwinna i po dziecinnemu wesoła, uważałam za każdym razem za swój obowiązek skarcić ją łagodnie, nie domagając się zresztą, żeby zeszła. Spędzała nieraz całe godziny od obiadu do podwieczorku w tej wiatrem huśtanej kołysce, nucąc stare piosenki wyuczone przeze mnie, obserwowała skrzydlatych współlokatorów zajętych karmieniem i wychowywaniem piskląt. Albo też dumiała czy marzyła z zamkniętymi oczyma, szczęśliwsza, niż się to da wyrazić słowami.

- Proszę spojrzeć, panią! - pokazałam zagłębienie między konarami skrzyconego

drzewa. - Zima tu jeszcze nie zawitała. Widzi panienka ten kwiatusek, ostatni z dzwoneczków, które w czerwcu okrywały ten zielony stok liliowym kobiercem. Może panienka wdrapie się i zerwie go dla tatusia?

Katy wpatrywała się dłuższą chwilę w samotny, drżący ziemnym schowku kwiatusek, wreszcie odparła:

- Nie, nie zerwę go. Ale jak on smutnie wygląda, prawda Ellen?

- Tak - zauważyłam - prawie tak samo blado i mdło jak panienka. Policzki masz całkiem bezkrwiste, Katy. Weźmy się za ręce i pobiegnijmy kawałek. Takaś teraz słaba, panienko, że może dotrzymam ci kroku.

- Nie - powtórzyła i szła dalej wolno jak przedtem, chwilami przystając, by popatrzeć to na kępę mchu, to na garści żółkłej trawy, to na jaskrawopomarańczową plamę grzyba wśród brunatnych liści. I raz po raz podnosiła rękę do odwróconej twarzy.

Przysunęłam się i objęłam ją ramieniem.

- Katarzyno, kochanie, czemu płaczesz? Nie trzeba płakać dlatego, że tatuś jest przeziębiony. Dziękuj Bogu, że to nie jest nic groźnego.

Przestała panować nad łzami i odpowiedziała głosem przerywanym od łkań:

- Ach, ale b ę d z i e coś gorszego! Co ja zrobię, gdy tatuś i ty opuścicie mnie i zostanę sama? Nie mogę zapomnieć twoich słów, Ellen, wciąż dzwonią mi w uszach. Jakie życie będzie inne, jaki ponury świat bez niego i bez ciebie!

- Nikt nie może wiedzieć, czy panienka nie umrze przed nami. Źle jest przewidywać nieszczęścia. Miejmy nadzieję, że minie jeszcze wiele, wiele lat, zanim które z nas odejdzie. Pan jest młody, a ja silna i mam dopiero czterdzieści pięć lat. Moja matka dociągnęła do osiemdziesiątki i do ostatka była krzepką niewiastą. A przypuścmy, że nasz pan dożyje do sześćdziesięciu, to więcej ma jeszcze lat w zapasie, niż panienka sobie liczy. Czyż nie głupio boleć nad nieszczęściem o dwadzieścia lat przed czasem?

- Ciocia Izabela była młodsza od tatusia - zauważyła Katy patrząc na mnie ze słabą nadzieją usłyszenia dalszych słów pociechy.

- Ciocia Izabela nie miała twojej i mojej opieki, nie była tak szczęśliwa jak nasz pan, nie miała dla kogo żyć. Panience pozostaje tylko dobrze pielęgnować tatusia, rozweselać go swoją wesołością i nie sprawiać mu żadnych zmartwień. Pamiętaj o tym, Katy! Powiem otwarcie, że gdyby panienka była dzika i bezwzględna i upierała się lekkomyślnie przy niemądrej skłonności do syna tego człowieka, który rad by widzieć tatusia na marach, to mogłaby panienka dobić swego ojca. Nie trzeba więc, aby domyślał się, że panienka boleje nad tym rozstaniem, którego tak słusznie się domagał.

- Nad niczym na świecie nie boleję, tylko nad chorobą tatusia. Prócz niego nic mnie naprawdę nie obchodzi. Nigdy, nigdy, póki jestem przy zdrowych zmysłach, nie zrobię i nie powiem nic takiego, co mogłoby go zasmucić. Kocham go więcej niż siebie, Ellen, a na dowód tego powiem ci, że co wieczór modłę się, żebym ja go raczej przeżyła, niż on mnie, żebym ja raczej była nieszczęśliwa niż on. To oznacza, że kocham go więcej niż siebie.

- Piękne słowa - odrzekłam. - Ale trzeba ich dowieść czynem. A gdy tatuś wyzdrowieje, niech panienka nie zapomni pięknych postanowień powziętych w godzinę trwogi.

W czasie tej rozmowy dotarliśmy do furtki wychodzącej na gościniec. Moja panienka, rozweselona, wdrapała się na mur, usiadła i zaczęła rwać szkarłatne jagody z górnych gałęzi głógów osłaniających mur od strony drogi. Z niższych gałęzi owoce już znikły. Do wyższych miały dostęp jedynie ptaki, a w tej chwili także Katy. Przy sięganiu do gałęzi spadł jej kapelusz na tamtą stronę muru. Ponieważ furtka była zamknięta na klucz, postanowiła zsunąć się po murze, aby go podnieść. Przestrzegałam, żeby była ostrożna i nie spadła. Znikła mi zwinnie, z oczu, lecz wdrapanie się z powrotem okazało się rzeczą trudniejszą. Kamienie były gładkie i równo spojone, a gałęzie głogu i jeżyn nie pomagały przy wspinaniu. Ja, niemądra, uprzytomniłam to sobie dopiero wtedy, gdy usłyszałam jej śmiech i wołanie:

- Ellen, musisz iść po klucz, chyba że pobiegne naokoło, do domku odźwiernego. Nie mogę się wdrapać po tej stronie!

- Niech panienka zostanie na miejscu - odparłam. - Mam w kieszeni swoje klucze. Może się który nada, a jak nie, to pójdę.

Podczas gdy próbowałam po kolei wszystkich większych kluczy, Katy zabawiła się tańcząc w miejscu po tamtej stronie furtki. Wypróbowałam już bezskutecznie wszystkie klucze, więc nakazując ponownie, żeby się nie oddalała, już chciałam pobiec prędko do domu gdy zbliżający się odgłos powstrzymał moje kroki. Był to tętent konia w kłusie. Katy zaniechała tańca i po chwili koń stanął.

- Kto to jest? - zapytałam cicho.

- Ellen, chciałabym, żebyś otworzyła furtkę! - usłyszałam trwożny szept Katy.

- Hola! Panno Katarzyno - dał się słyszeć basowy głos jeźdźca. - Miło mi panią spotkać! Proszę zaczekać, chcę zadać pani jedno pytanie i poproszę o odpowiedź!

- Nie będę rozmawiała z panem, panie Heathcliff. Tatuś mówi, że pan jest złym człowiekiem, że pan nienawidzi zarówno jego, jak mnie. To samo mówi Ellen.

- To nie ma nic do rzeczy - odparł Heathcliff. (On to był bowiem.) - Chyba własnego syna nie nienawidzę, a właśnie w jego sprawie chcę z panią mówić. Tak! Masz się pani czego rumienić! Czyś nie pisywała do niego parę miesięcy temu miłosnych liścików? Dla zabawy?

Co? Zasłużyliście oboje na baty, zwłaszcza pani, jako starsza i mniej wrażliwa, jak się teraz okazuje. Mam te pani listy i w razie gdybyś okazała się oporną, pošlę je ojcu. Pewnie zabawa w miłość znudziła się już pannie, więc jej zaniechała nie myśląc wcale, jak odczuje to Linton. Bo on nie żartował, zakochał się naprawdę! Jakem Heathcliff, chłopak umiera z miłości do ciebie, twoja niestałość złamała mu serce. Oto skutki płochych zabaw! Hareton drwił z niego przez sześć tygodni z rzędu, ja stosowałem poważne zabiegi, żeby chłopcu wybić te głupstwa z głowy, a nawet uciekałem się do pogroźek, ale jemu gorzej z każdym dniem. O ile pani go nie uratujesz, nie dożyje lata!

- Jak pan może okłamywać tak bezczelnie to biedne dziecko? - krzyknęłam zza furtki. - Proszę jechać dalej! Jak pan śmie wygadywać takie kłamstwa? Panno Katy, odbiję zamek kamieniem, niech panienka nie wierzy tym podłym i głupim wymysłom. Panienka chyba sama czuje, że nie można umierać z miłości do obcej osoby.

- Nie wiedziałem, że tu podsłuchują - mruknął łotr zaskoczony. - Zaczyna pani Dean - odezwał się głośno - lubię cię, ale nie podoba mi się twoja dwulicowość. Jak ty mogłaś kłamać tak bezczelnie, wmawiać „biednemu dziecku”, że jej nienawidzę, jak mogłaś zmyślać głupie bajdy, aby odstraszyć ją od moich progów? Katarzyno Linton (sam dźwięk tego imienia przenika mnie do głębi), moja piękna dziewczeczko, słuchaj, co ci powiem: przez cały ten tydzień nie będzie mnie w domu. Idź i przekonaj się na własne oczy, czym skłamałam. Zrób to, okaz swą dobroć! Wyobraź sobie twego ojca na moim miejscu, a siebie na miejscu Lintona. Cóż byś pomyślała o niedbałym kochanku, który, głuchy na prośby twego ojca, na krok nie chciałby ruszyć się z domu, żeby cię pocieszyć? Czy chcesz z czystej głupoty popełnić podobne okrucieństwo? Przysięgam na zbawienie duszy, że chłopiec stoi nad grobem i ty jedna tylko możesz go uratować!

Zamek odskoczył, a ja wyszłam za furtkę.

- Przysięgam, że Linton jest umierający - powtórzył Heathcliff patrząc na mnie srogo. - Żal i zawód dobijają go. Jeżeli nie chcesz jej puścić, Nelly, idź sama i zobacz! Wrócę dopiero od dziś za tydzień. Sądzę, że nawet twój pan nie zabroniłby jej odwiedzić kuzyna!

- Proszę wejść! - Mówiąc to ujęłam Katy za ramię i popchnęłam ku furtce, bo ociągała się i spoglądała z niepokojem w twarz Heathcliffa, zbyt surową, aby można było wyczytać z niej tajoną obłudę.

Wtedy on podjechał bliżej i nachylony ku niej z siodła mówił:

- Panno Katarzyno, przyznam się pani, że brak mi cierpliwości do Lintona. A Hareton i Józef mają jej jeszcze mniej. Powiem otwarcie, że jesteśmy dlań zbyt szorstcy. A chłopak spragniony jest dobroci i miłości. Jedno twoje dobre słówko byłoby dlań najlepszym

lekarstwem. Nie zważaj na okrutny zakaz pani Dean, bądź szlachetna i postaraj się z nim zobaczyć. Marzy o tobie dniami i nocami, a ponieważ nie pisujesz i nie odwiedzasz go, gotów jest uwierzyć - wbrew naszym perswazjom - że go nienawidzisz.

Zatrzasnęłam furtkę i podparłam kamieniem, aby przytrzymać oderwany zamek, po czym otworzywszy parasol ujęłam Katy za rękę. Trzeba się było śpieszyć, gdyż przez szumiące gałęzie deszcz lał już na dobre i ostrzegął przed dalszą zwłoką. Z wielkiego pośpiechu nie wymieniliśmy w drodze do domu ani jednej uwagi o spotkaniu z Heathcliffem. Czułam jednak instynktownie, że serce Katy spowiły obecnie podwójne ciemności. Nie poznawałam wprost jej twarzy zmienionej smutkiem. Uwierzyła widocznie Heathcliffowi bez zastrzeżeń.

Zanim wróciliśmy do domu, pan Linton udał się już na spoczynek. Katy wsunęła się do jego pokoju, by zapytać, jak się czuje, ale już spał. Wróciła więc i poprosiła mnie, abyśmy posiedziały w bibliotece. Wypiłyśmy razem herbatę, a potem Katy wyciągnęła się na dywan; nie chciała rozmawiać pod pozorem zmęczenia. Wzięłam książkę i udawałam, że czytam.

Widząc mnie pogrążoną w czytaniu, zaczęła po cichutku płakać. Było to w ostatnich czasach jej ulubionym zajęciem. Dałam jej jakiś czas spokój, a potem wzięłam się ostro do ośmieszania wszystkiego, co powiedział o swym synu pan Heathcliff, łudząc się, że ją przekonam. Niestety! Nie byłam dość zręczna, by skutecznie przeciwstawić się wrażeniu, jakie wywołały jego słowa. A jemu właśnie o to chodziło.

- Może masz słuszość, Ellen - odparła. - Ale nie uspokoję się, póki sama nie dowiem się prawdy. Muszę też powiedzieć Lintonowi, że zaprzestałam korespondencji pod przymusem, i przekonać go, że się nie zmieniłam.

Mój gniew i perswazje nie mogły zwalczyć jej głupiej łatwowierności. Rozstałyśmy się tego wieczoru nieprzyjaźnie, ale zaraz następnego dnia ujrzałam nas w drodze do Wichrowych Wzgórz, moją krnąbrną panienkę na kucu i mnie obok, pieszo. Nie mogłam znieść jej rozpaczliwej twarzy. Nie mogłam patrzeć na jej bladą, znękaną twarzyczkę i zapłakane oczy. Ustąpiłam ze słabą nadzieją, że może Linton sam swoim powitaniem dowiedzie, jak niewiele prawdy było w opowiadaniu jego ojca.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Po deszczowej nocy nastał mglisty poranek: było zimno i mżyło z lekka. Drogę przecinały tu i ówdzie potoki wody deszczowej, rwące z szumem ze wzgórz. Trzewiki mi przemokły, byłam niezadowolona i czułam się źle, ale w takim stanie ducha człowiek skłonny jest przesadnie odczuwać wszelkie przykrości. Weszliśmy przez kuchnię dla sprawdzenia, czy pana Heathcliffa naprawdę nie ma, bo nie bardzo mu wierzyłam.

Józef grzał się samotnie przy buzującym ogniu, z krótką czarną fajką w ustach, mając obok na stole kwartę piwa i stos dużych owsianych placuszków. Katarzyna pobiegła do kominka, żeby się ogrzać, a ja spytałam, czy pan jest w domu. Myślałam, że stary ogłuchł, tak długo nie odpowiadał. Powtórzyłam więc pytanie głośniejsze.

- Nie maaa! - burknął, a raczej wrzasnął przez nos. - Nie maaaa! Musicie iść tam, skądście przyszły.

- Józefie! - zawołał jednocześnie ze mną gderliwy głos z głębi mieszkania. - Jak długo będę wołał? Zostało już tylko trochę żaru. Józefie! Chodźcie natychmiast!

Za całą odpowiedź stary dalej energicznie pykał fajkę i wbił oczy w ogień. Gospodyni i Haretona nie było. Prawdopodobnie ona poszła z jakimś poleceniem, a on do roboty. Poznawszy głos Lintona weszliśmy do pokoju.

- Żebyś zdechł z głodu na strychu! - powitały nas słowa przeznaczone dla niedbałego sługi.

Na nasz widok umilkł. Katy podbiegła do niego.

- To ty, panno Katarzyno? - powiedział podnosząc głowę z poręczy ogromnego fotela, w którym spoczywał. - Nie, proszę, nie całuj mnie. To mi dech zapiera! Ach, prawda! Papa zapowiedział twoją wizytę - ciągnął przyszedłszy nieco do siebie po uściskach Katy, która stała obok ze skruszoną miną.

- Bądźcie łaskawe zamknąć drzwi! Zostawiłyście je otwarte, a ci... okropni ludzie nie przynoszą węgla na ogień. Tak zimno!

Rozgarnęłam popiół i sama przyniosłam pełne wiadro węgla. Panicz poskarżył się, że go obsypałam popiołem, ale nie skarciłam go za ten brak grzeczności, bo mocno kaszlał, miał gorączkę i wyglądał na chorego.

- Cóż, Lintonie - zaczęła cicho Katy, gdy jego chmurna mina rozpogodziła się trochę - rad jesteś, że mnie widzisz? Czy mogę coś dla ciebie zrobić?

- Czemu mnie wcześniej nie odwiedziłaś? Trzeba było przyjść, zamiast pisać. Strasznie

mnie męczyło to pisanie długich listów. Wolałbym rozmawiać. Teraz to nawet rozmowa mnie męczy. Wszystko mnie męczy. Gdzież jest ta Zilla? Może - (tu spojrzał na mnie) - poszłabyś zobaczyć do kuchni?

Nie podziękował mi za jedną usługę, nie śpieszyłam się więc biegać tam i z powrotem na jego rozkazy. Odpowiedziałam tylko:

- W kuchni nie ma nikogo prócz Józefa.

Odwrócił się gniewnie i zawołał:

- Pić mi się chce! Odkąd ojca nie ma, Zilla włóczy się wciąż do Gimmerton. To coś okropnego! Muszę schodzić na dół, bo jak jestem na górze, to udają, że wcale nie słyszą mego wołania.

Zauważyłam, że Katy ochłodziła w swoich przyjacielskich zamiarach, i zapytałam:

- Czy ojciec dba o panicza?

- Dba? Tyle tylko, że zmusza ich, żeby choć trochę o mnie dbali. Niegodziwcy! Czy pani wiesz, panno Katarzyno, że ten nicpoń, Hareton, śmieje się ze mnie? Nienawidzę go, wszystkich ich nienawidzę! Wstrętne stworzenia!

Katy zaczęła szukać wody. Znalazła w kredensie dzban, naląła wody do szklanki i podała. Poprosił, by dodała łyżkę wina stojącego na stole, wypił trochę, uspokoił się i powiedział:

- Jaka pani dobra, panno Katarzyno!

- Rad jesteś, że mnie widzisz? - ponowiła poprzednie pytanie, zachęcona przebłyskiem uśmiechu na jego twarzy.

- O, tak! To dla mnie coś nowego słyszeć taki głos, jak pani. Ale byłem dotknięty, bo nie chciała pani przyjść. Papa przeklinał i mówił, że to z mojej winy. Wymyślał mi od cherlaków i niedołęgów. Powiedział, że pani mną gardzi, że gdyby on był na moim miejscu, to już by teraz był bardziej panem w Drozdowym Gnieździe niż twój ojciec. Ale pani przecież mną nie gardzi, panno Katarzyno...

- Nazywaj mnie Katarzyną albo Katy a przerwała panienka? - Ja bym tobą gardziła? O nie! Po tatusiu i po Ellen ciebie kocham najwięcej na świecie. Ale pana Heathcliffa nie kocham. Nie odważę się przyjść tu, gdy wróci. Czy długo zabawi w podróży?

- Nie bardzo długo, ale teraz, gdy rozpoczął się sezon polowań, często chodzi na wrzosowiska. Będiesz więc mogła czasami posiedzieć ze mną parę godzin w czasie jego nieobecności. Zgódź się! Zdaje mi się, że przy tobie bym nie zrzędził. Ty nie będziesz mi się sprzeciwiała i zawsze chętnie mi dopomożesz, prawda?

Katarzyna pogłaskała go po długich, jedwabistych włosach.

- O tak! Gdyby mi tylko tatuś pozwolił, spędzałabym z tobą połowę mego czasu. Śliczny jesteś, Lintonie. Chciałabym, żebyś był moim bratem.

- Wtedy kochałabyś mnie tak jak twego ojca? - zapytał weselej. - Ale tatuś mówi, że kochałabyś mnie więcej niż swego ojca, więcej niż kogokolwiek na świecie, gdybyś była moją żoną. Wolałbym więc, żebyś była moją żoną.

- Nie! Nigdy bym nikogo nie kochała więcej niż tatusia - odrzekła poważnie Katy. - Ludzie nienawidzą czasami żon, ale braci i sióstr nigdy. Gdybyś był moim bratem, mieszkałbyś z nami i tatuś kochałby cię tak samo jak mnie.

Linton zaprzeczył, jakoby ludzie kiedykolwiek nienawidzili swoich żon. Katy jednak obstawała przy swoim, jako bardziej doświadczona, i na dowód przytoczyła nienawiść jego własnego ojca do ciotki Izabeli. Usiłowałam pohamować to bezmyślne gadanie, lecz zanim mi się to udało, wyaplała wszystko, co wiedziała. Panicz Heathcliff, bardzo zirytowany, orzekł, że to wszystko nieprawda.

- Wiem od tatusia, a tatuś nie kłamie! – odpowiedziała Katy czupurnie.

- Mój papa gardzi twoim! - krzyknął Linton. – Nazywa go przewrotnym durniem.

- A twój jest złym człowiekiem - odparła Katy to bardzo brzydko z twojej strony powtarzać to, co on mówi. Musi być zły, skoro ciocia Izabela nie mogła z nim wytrzymać i porzuciła go.

- Nie porzuciła! Nie przecz mi!

- A właśnie, że porzuciła! - krzyknęła moja panienka.

- To i ja ci coś powiem! Twoja matka nienawidziła twego ojca. Teraz masz!

- O! - krzyknęła Katarzyna i na chwilę oniemiała z wściekłości.

- A kochała mojego! - dokończył Linton.

- Ty kłamco! Teraz cię nienawidzę! - wyjąkała Katy purpurowa z gniewu.

- Kochała go! Kochała go! - wykrzykiwał panicz osuwając się w głąb fotela i odchylając głowę do tyłu, żeby nacieszyć oczy widokiem wzburzonej twarzy przeciwniczki, która stała za nim.

- Cicho, paniczu! - wtrąciłam. - To pewnie ojciec opowiada paniczowi takie historie!

- Wcale nie. Ty tam siedź cicho! Kochała go! Kochała go! Katy nie mogła się już opanować. Pchnęła fotel tak gwałtownie, że Linton opadł na poręcz. Zaniósł się natychmiast duszącym kaszlem, który położył kres jego triumfowi. Atak trwał tak długo, że nawet ja się przelekkłam. Panienka wybuchnęła płaczem, przerażona skutkami swego zachowania. Trzymałam Lintona, dopóki atak nie minął. Wtedy odepchnął mnie i opuścił głowę bez słowa. Katarzyna także stłumiła szloch, usiadła na wprost niego i zapatrzyła się uroczyście w ogień.

- Jak się panicz teraz czuje? - zapytałam po dłuższej chwili.

- Chciałbym, żeby ona tak się czuła - odpowiedział. - Okrutne, mściwe stworzenie! Hareton nigdy mnie nie tknął, nigdy mnie nie uderzył. Dziś było mi lepiej, a teraz... - głos jego załamał się płaczliwie.

- Nie uderzyłam cię - mruknęła Katy i zagryzła usta, żeby się znów nie rozplakać.

Linton wzdychał i jęczał przez kwadrans, jak ktoś bardzo cierpiący. Czynił to najwidoczniej w celu dokuczenia kuzynce, bo słysząc jej stłumiony szloch, tym rozpaczliwiej okazywał swoje cierpienie.

- Przykro mi, że sprawiłam ci ból, Lintonie – odezwała się wreszcie, nie mogąc znieść dłużej milczenia. - Mnie by takie lekkie pchnięcie nie zaszkodziło i nie pomyślałam o tym, że dla ciebie może być groźne. Ale to chyba nic wielkiego, Lintonie? Odpowiedz, pociesz mnie, bo wrócę do domu z okropnym uczuciem, że to przeze mnie pogorszyło ci się.

- Nie mogę mówić z tobą - szepnął. - Tak strasznie zaszkodziłaś, że będę kaszlał całą noc i nie zmrużę oka. Gdybyś ty miała taki kaszel, to byś dopiero wiedziała, co to znaczy. Ale ty będziesz sobie spała wygodnie, a ja będę cierpieł, samotny, bez żadnej opieki! Ciekaw jestem, jak ty byś znosiła takie straszne noce! – I z litości nad sobą zaczął głośno wzdychać.

- Skoro panicz zawsze spędza tak okropne noce - odezwałam się - to i za tę dzisiejszą panienka nie będzie odpowiedzialna. Bo gdyby nie przyszła, tak samo źle by panicz spał. Ale nie będziemy się więcej naprzykrzać. Może po naszym odejściu zrobi się paniczowi lepiej.

Katy nachyliła się nad chorym.

- Mam odejść? - zapytała smutnie. - Chcesz, Lintonie, żebym sobie poszła?

Odsunął gniewnie głowę.

- Nie możesz naprawić tego, co zrobiłaś. Możesz mi tylko jeszcze więcej zaszkodzić, bo jak mnie rozdrażnisz, dostanę strasznej gorączki.

- Więc mam odejść?

- W każdym razie daj mi spokój. Nie mogę znieść twojej gadaniny.

Katarzyna ociągała się, tak że upłynęła długa i dokuczliwa chwila, zanim udało mi się skłonić ją do odejścia. Ale ponieważ Linton ani się nie odzywał, ani na nią nie patrzył, ruszyła wreszcie ku drzwiom, a ja za nią. Przerażliwy krzyk kazał nam zawrócić. Linton zsunął się z fotela na ziemię koło kominka i leżał wijąc się niby z bólu, jak to potrafi przewrotny, rozpuszczony smarkacz, który ze wszelką cenę chce dokuczyć otoczeniu. Odgadłam od razu, o co mu chodzi, i zrozumiałam, że pobłażanie byłoby głupotą. Innego zdania była moja towarzyszka. Zawróciła przerażona, uklękła przy nim i poty płakała, poty go tuliła, błagając, żeby się uspokoił, aż ucichł z braku tchu, a bynajmniej nie z żalu nad jej rozpaczą.

- Przeniosę go na kanapę - ofiarowałam się. - Może się po niej tarzać do woli. Nie możemy tutaj nad nim wystawać. Chyba panienka zrozumiała, że jej osoba nie jest mu niezbędnie potrzebna, że nie rozchorował się z tęsknoty za panienką. No, niech sobie leży! Chodźmy. Jak tylko zobaczy, że nie ma nikogo, kto by przejmował się jego wybrykami, to będzie leżał spokojnie!

Katy podłożyła mu poduszkę pod głowę i podała kubek wody. Wodę odepchnął, a na poduszce rzucał się, jakby była z kamienia albo z drzewa. Katy próbowała ułożyć ją najwygodniej.

- Nie mogę na niej leżeć - rzekł. - Za nisko! Przyniosła drugą.

- Teraz za wysoko! - mruknął kapryśnie.

- Więc co mam zrobić? - zapytała z rozpaczą. Wykręcił się ku niej, a ponieważ klęczała przy kanapie, złożył głowę na jej ramieniu.

- Co to, to nie! - zaprotestowałam. - Poduszka powinna paniczowi wystarczyć. Panienka już i tak straciła dużo czasu. Nie możemy pozostać ani pięciu minut dłużej.

- Ależ możemy, możemy! - zaprzeczyła Katy. - On już teraz będzie grzeczny i cierpliwy. Zaczyna rozumieć, że będę dziś miała daleko cięższą noc niż on, jeżeli odejdę z myślą, że mu się pogorszyło z mojej winy. A wtedy nie odważyłabym się przyjść tu więcej. Powiedz, Lintonie, bo jeżeli ci dokuczylam, nie będę mogła przyjść tu znowu.

- Musisz przychodzić, żeby mnie wyleczyć. Zresztą powinnaś przychodzić, bo mi zaszkodziłaś... sama wiesz, jak okropnie mi zaszkodziłaś. Gdy przyszałaś, czułem się o wiele lepiej niż teraz. Czyż nie tak?

- Sam sobie zaszkodziłeś płaczem i złością.

- Wcale nie - odparł chłopiec. - Ale mimo to będziemy przyjaciółmi.

- Więc chciałbyś mnie jednak widywać od czasu do czasu?

- Naturalnie. Już ci to powiedziałem – zniecierpliwiał się. - Usiądź na kanapie, żebym mógł się oprzeć o twoje kolana. Mama tak przy mnie siadywała przez całe popołudnia. Siedź spokojnie i nie odzywaj się. Ale możesz zresztą zaśpiewać, jeżeli umiesz. Albo możesz powiedzieć mi długą, ładną, ciekawą balladę, jedną z tych, których obiecałaś mnie nauczyć. Albo jakąś ciekawą opowieść. Ale wolałbym balladę. Zaczynaj!

Katarzyna wyrecytowała najdłuższą balladę, jaką pamiętała. Ta zabawa podobała się obojgu nadzwyczajnie. Linton domagał się drugiej, trzeciej i dalej bez końca, mimo moich uporczywych sprzeciwów. Trwało to, póki zegar nie wybił dwunastej i nie usłyszeliśmy na podwórzu Haretona powracającego na obiad.

Panienka wstała z kanapy, ale młody Heathcliff przytrzymał ją za sukienkę.

- A jutro, Katy? Przyjdiesz do mnie jutro?

- Nie - odpowiedziałam. - Ani jutro, ani pojutrze! - Ale Katy nachyliwszy się szepnęła mu coś do ucha, widocznie inną odpowiedź, bo się rozchmurzył.

Wyszliśmy z domu i wtedy dopiero zabrałam głos:

- Panienska tu jutro nie przyjdzie! Chyba panienska nie ma tego zamiaru?

Uśmiechnęła się.

- Już ja tego dopilnuję - dodałam. - Każę naprawić zamek przy furtce, a innej drogi do ucieczki panienska nie znajdzie.

- Mogę przeleźć przez mur - zaśmiała się. - Drozdowe Gniazdo nie jest więzieniem, a ty, Ellen, nie jesteś moją strażniczką. A zresztą mam już prawie siedemnaście lat... jestem dorosłą kobietą. Nie wątpię, że pod moją opieką Linton przyszedłby szybko do zdrowia. Jestem, widzisz, starsza od niego, mądrzejsza i nie taka dziecinna. Nauczyłby się mnie słuchać. Trzeba mu tylko trochę przypochlebiać, a będzie robił to, co mu każę. To uroczy, kochany chłopak, kiedy zechce. Gdyby był mój, rozpieszczętałabym go ogromnie. Gdybyśmy się z sobą zżyli, nie byłoby między nami żadnych sprzeczek. Jak sądzisz, Ellen? Czy ty go nie lubisz?

- Ja bym go miała lubić! To najnieznośniejszy smarkacz, jakiego kiedykolwiek widziałam. Pan Heathcliff przewiduje, że on nie dociągnie do dwudziestki. Całe szczęście. Wątpię, czy dożyje nawet do wiosny. Rodzina nie będzie miała czego żałować. Dobrze się stało, że ojciec wziął go do siebie. Im serdeczniej się z-nim kto obchodzi, tym jest dokuczliwszy i bardziej samolubny. Cieszę się, że nie ma żadnej nadziei, by panienska mogła zostać jego żoną.

Katy spoważniała słysząc te słowa. Mówienie o jego śmierci z taką bezwzględnością raniło jej uczucia.

- Młodszy jest ode mnie - powiedziała po dłuższym namyśle - więc powinien żyć dłużej. Będzie żył, musi żyć tak długo jak ja. Jest teraz równie silny jak wtedy, kiedy po raz pierwszy przyjechał do nas na północ. Jestem tego pewna. Jest tylko bardzo przeziębiony, tak samo jak tatuś. Mówisz, że tatuś wyzdrowieje, dlaczegóż by więc on nie miał wyzdrowieć?

- Ech! panienko! - zawołałam. - Co się będziemy martwić! Ale coś paniencie powiem - proszę słuchać, bo słowa dotrzymam: jeżeli panienska będzie znów próbowała wyrwać się do Wichrowych Wzgórz, ze mną czy beze mnie, to powiem ojcu i jeżeli on się nie zgodzi, to trzeba będzie skończyć tę znajomość.

- Ale dopiero się zaczęła - nadała się Katy.

- Nie będzie trwała długo - odparłam.

- Zobaczymy! - I ruszyła naprzód szybkim krokiem, a ja wlokłam się za nią powoli.

Zdążyłyśmy obie do domu przed obiadem. Pan przypuszczał, że chodziłyśmy po parku, i o nic nie pytał. Zaraz po powrocie zmieniałam przemoczone buty i pończochy, jednakże długa wizyta w Wichrowych Wzgórzach zaszkodziła mi. Nazajutrz rano musiałam pozostać w łóżku i przez trzy tygodnie nie byłam zdalna do roboty. Nigdy przedtem nie spotkała mnie taka klęska i, dziękować Bogu, nigdy potem!

Moja kochana panienska zachowywała się jak anioł, pielęgnowała mnie i dodawała otuchy w samotności. Długie leżenie ogromnie mnie osłabiło. Choroba jest rzeczą niesłychanie męczącą dla osób czynnych i ruchliwych, ale ja nie miałam właściwie powodu do skarg. Katy, ledwie odeszła od ojca, zaraz przybiegała do mnie. Dzielila dzień między nas oboje, nie tracąc ani chwili na zabawę. Zapominała o posiłku, nauce i rozrywkach - była najtroskliwszą pielęgniarką, jaką można sobie wyobrazić. Miała widać dobre serce, skoro tak bardzo kochając ojca zdobywała się jeszcze na tyle troski i czułości dla mnie!

Powiedziałam, że dzielila dni między nas oboje. Ale pan Linton wcześniej udawał się na spoczynek, a ja zwykle po szóstej nic już nie potrzebowałam, tak że cały wieczór miała wolny. Nigdy się nie zastanawiałam, co biedactwo robi po herbacie. I choć często, gdy wpadała, by powiedzieć mi dobranoc, widziałam jej silnie zarumienione policzki i zaróżowione paluszki, nie podejrzewałam, że nabrała kolorów kłusując przez zimne wrzosowiska, lecz przypisywałam ten odblask żarowi kominka w bibliotece.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Po trzech tygodniach wstałam i zaczęłam się krzątać po domu. Pierwszego zaraz wieczoru po opuszczeniu mego pokoju poprosiłam Katy, żeby mi poczytała na głos, bo mnie oczy bołą. Pan się położył, a my siedziałyśmy w bibliotece. Zgodziła się, jak mi się zdawało, niechętnie. Sądziłam, że moje ulubione książki ją nudzą, prosiłam więc, żeby wybrała coś Wedle swojego upodobania. Uczyniła tak i czytała bez przerwy całą godzinę. Potem zaczęła przerywać czytanie, raz po raz pytając:

- Ellen, nie jesteś zmęczona? Czy nie lepiej, żebyś się teraz położyła? Zaszkożysz sobie siedząc tak długo.

- Nie, kochanie, nie jestem zmęczona - odpowiadałam niezmiennie.

Widząc, że jestem niewzruszona, próbowała w inny sposób okazać mi swój brak zainteresowania. Zaczęła ziewać i przeciągać się na znak, że ma dość tego czytania.

- Ellen, jestem zmęczona.

- To niech panienka odłoży książkę. Porozmawiamy - odpowiedziałam.

To jeszcze mniej przypadło jej do gustu. Niecierpliwiła się, wzdychała, spoglądała na zegarek. Trwało to aż do godziny ósmej. W końcu poszła do swego pokoju, widocznie ogromnie senna, sądząc po zmęczonym wyrazie twarzy i ciągłym tarcu oczu. Nazajutrz niecierpliwiła się jeszcze bardziej, a na trzeci dzień porzuciła mnie wcześniej pod pozorem bólu głowy. Zachowanie jej wydało mi się dziwne. Przez dłuższy czas siedziałam samotnie, wreszcie postanowiłam pójść i zapytać, czy jej nie lepiej i czy nie zeszlaby położyć się na kanapie zamiast na górze w ciemnościach. Ale nie znalazłam Katy ani na górze, ani też na dole. Nikt ze służby jej nie widział. Poszłam nasłuchiwać pod drzwiami pana Edgara, ale i tam panowała cisza. Wróciłam więc do jej pokoju, zgasłam świecę i siadłam przy oknie.

Księżyc świecił jasno, cienka warstwa śniegu pokrywała ziemię. Może poszła przejść się po parku dla orzeźwienia. Zauważyłam jakąś postać skradającą się wzdłuż ogrodzenia, lecz nie była to moja młoda pani. Gdy postać ta wynurzyła się z cienia, poznałam jednego z chłopców stajennych. Długo stał na drodze przecinającej grunty folwarczne i patrzył w dal. Musiał widocznie coś zauważyć, bo podskoczył żwawo i ukazał się niebawem znowu, prowadząc kuca panienki, a ona szła obok, widocznie przed chwilą dopiero zeskoczyła z siodła. Chłopak poprowadził kuca ukradkiem przez trawnik do stajni, Katy zaś wślizgnęła się przez balkonowe okno do salonu, a stamtąd na palcach na górę do swego pokoju, gdzie na nią czatowałam. Zamknęła ostrożnie drzwi, zdjęła zaśnieżone buty, odwiązała kapelusz

i nieświadoma mojej obecności zaczęła zdejmować płaszcz, gdy nagle pokazałam się. Na chwilę skamieniała ze zdumienia, a potem krzyknęła i stanęła jak wryta.

- Moja droga panno Katarzyno - zaczęłam żywo, będąc jeszcze pod zbyt świeżym wrażeniem jej dobroci, by się na nią gniewać - gdzież to panienka jeździła o tak późnej porze? I dlaczego to panienka stara się mnie oszukiwać opowiadając bajki? Gdzie panienka była? Proszę mówić!

- Jeździłam po parku! - wyjąkała. - Nie opowiadam bajek.

- Nigdzie indziej?

- Nie - mruknęła.

- Ach! Katy! - wykrzyknęłam żałośnie. - Wiesz, że postąpiłaś źle, bo nie musiałabyś kłamać przede mną. Strasznie mnie to boli. Wolałabym raczej chorować trzy miesiące, niż usłyszeć rozmyślnie kłamstwo z ust mojej panienki.

Rzuciła mi się na szyję z płaczem.

- Ellen, to dlatego, że tak się boję twego gniewu. Przrzeknij mi, że nie będziesz się gniewała, a powiem ci całą prawdę. Nie znoszę tajemnic przed tobą.

Usiadłyśmy przy oknie. Przrzekłam, że nie będę się gniewała, niezależnie od tajemnicy, jaką mi wyjawisz. I tak domyślałam się, co to będzie.

- Byłam w Wichrowych Wzgórzach, Ellen – zaczęła Katy. - Bywałam tam dzień w dzień, opuściłam tylko trzy dni w czasie twojej choroby i dwa, od kiedy wstałaś. Dawałam Michałowi książki i obrazki, żeby mi co wieczór siodłał Minny, a jak wrócę, doprowadzał z powrotem do stajni. Na niego także nie wolno ci się gniewać. Pamiętaj! O pół do siódmej byłam na miejscu, bawiłam tam zwykle dwie godziny, a potem galopem do domu. Nie jeździłam dla zabawy. Przeważnie było mi tam bardzo smutno. Może raz na tydzień zdarzała się szczęśliwsza chwila. Przewidywałam, że będę miała wiele kłopotów, zanim się zgodzisz mnie puścić, bym mogła dotrzymać słowa danego Lintonowi, że go nazajutrz odwiedzę. Ale ty pozostałaś tego dnia w swoim pokoju i kłopot odpadł. Kiedy po południu Michał przybijał zamek do furki w parku, zabrałam mu klucz i wyjaśniłam całą sprawę, że kuzynek mój jest chory, że czeka na mnie, bo sam nie może mnie odwiedzić w Drozdowym Gnieździe, że tatuś nie dałby mi jechać, w końcu umówiłam się z nim co do kuca. On bardzo lubi czytać i zamierza niedługo odejść ze służby, bo chce się żenić. Poprosił w nagrodę za tę przysługę o pożyczenie mu książek z biblioteki tatusia. Ale wolałam mu dawać swoje, a on chętnie się na to zgodził. Kiedy przyjechałam drugi raz, Linton był w doskonałym humorze. Zilla, ich gospodyni, zrobiła porządek w pokoju, napaliła mocno i powiedziała, że możemy bawić się, jak chcemy, bo Józef poszedł do kościoła, a Hareton wyprawił się gdzieś z psami, później dowiedziałam się, że na

bażanty do naszych lasów. Przyniosła mi jeszcze ciepłego wina i pierników i była w ogóle bardzo pocziwa. Linton siedział w swoim fotelu, a ja na bujanym krzeselku przy kominie, śmieliśmy się i gawędzili wesoło. Mieliśmy sobie tyle do powiedzenia; zastanawialiśmy się, dokąd będziemy chodzić i co będziemy robić w lecie. Nie będę ci tego wszystkiego powtarzać, bo śmiałybyś się pewnie z nas. W pewnej chwili doszło nieomal do sprzeczki. On dowodził, że w upalny dzień lipcowy jest najprzyjemniej leżeć od rana do wieczora wśród wrzosów, kiedy nad kwiatami brzęczą sennie pszczoły, a w górze wysoko dzwonią skowronki i z pogodnego błękitu świeci jasne słońce. To był jego ideał niebiańskiej szczęśliwości. Ja utrzymywałam, że daleko przyjemniej jest kołysać się wśród szumiących zielonych gałęzi na drzewie, kiedy wieje zachodni wiatr, po niebie suną szybko białe obłoczki, a zewsząd rozbrzmiewa śpiew nie tylko skowronków, lecz także drozdów, kosów, makolągiew i kukułek; w dali widać wrzosowiska upstrzone ciemnymi plamami chłodnych parowów, a bliżej bujne łąki falujące na wietrze, lasy, wody szumiące i cały świat, szalony radością życia. Linton pragnął spoczywać w cichej ekstazie, a ja chciałam, by wszystko dokoła lśniło i tańczyło bezustannie. Powiedziałam mu, że jego niebo byłoby mdłe i nudne, a on odparł, że moje byłoby pijane. Ja powiedziałam, że w jego niebie dostałabym śpiączki, on powiedział, że w moim nie mógłby oddychać, i zaczął mi docinać. Stało na tym, że w odpowiednim czasie wypróbujemy obydwie sposoby, pocałowaliśmy się i znów nastąpiła zgoda. Po godzinie rozmowy, patrząc na wielki pokój z posadzką gładką, bez dywanu, pomyślałam sobie, że moglibyśmy doskonale zabawić się w jakąś grę, byleby usunąć stół. Poprosiłam Lintona, żeby wezwał Zillę do pomocy, to zabawimy się w ślepą babkę - ona by nas łapała - tak jak ty to dawniej robiłaś - pamiętasz, Ellen? Ale nie chciał. Powiedział, że to dla niego żadna przyjemność, zgodził się wreszcie zagrać w piłkę. W szafie, wśród stosu starych zabawek, bąków, kółek, rakietek i wolantów, znaleźliśmy dwie piłki, na jednej była litera K, na drugiej H. Chciałam wziąć dla siebie tę pierwszą, bo K - to Katarzyna, a jemu dać H - bo jego nazwisko zaczyna się na tę literę, ale była pęknięta, więc mu się nie podobała. Ciągle przegrywał, zaczął się złościć, kaszleć i wrócił na fotel. Ale tego wieczora łatwo go było rozweselić. Śpiewałam mu twoje piosenki, Ellen. Był zachwycony. Przy rozstaniu błagał, żebym go koniecznie odwiedziła znowu następnego wieczoru. Obiecałam mu to. Wróciłam galopem do domu - Minny prawie nie dotykała ziemi - i całą noc śniłam o Wichrowych Wzgórzach i o moim miłym drogim kuzynku.

Nazajutrz było mi smutno, trochę z obawy o ciebie, a trochę dlatego, że robię to w tajemnicy przed tatusiem i bez jego zgody. Ale księżyc pięknie świecił i kiedy znalazłam się na siodle, zrobiło mi się weselej. Cieszyłam się na nowy wesoły wieczór, bardziej ze względu na radość mego miłego Lintona niż na własną. Przejechałam klusem przez ich ogród i już

miałam skrócić na podwórze, gdy młody Earnshaw zastąpił mi drogę, ujął kuca za uzdę i prosił mnie, żebym weszła frontowymi drzwiami. Klepał Minny po szyi, powiedział, że ładne zwierzę, chciał porozmawiać. Ale ja ostrzegłam go tylko, żeby nie ruszał mego kuca, bo go kopnie. Na to on swoim ordynarnym głosem: „A choćby nawet - toć żadnej krzywdy mi nie zrobi”. I uśmiechając się obejrzał jej nogi. Miałam prawie ochotę, żeby go kopnęła. Ale on tymczasem poszedł otworzyć drzwi i z ręką na klamce, patrząc na napis nad drzwiami, odezwał się z głupią, zmieszaną, a jednocześnie rozpromienioną miną:

„Panno Katarzyno! Ja już mogę to przeczytać!”

- „Nadzwyczajne! - wykrzyknęłam. - No, proszę, przeczytaj, widzę, że zmądrzałeś!”

Z trudem przesylabizował: „Hareton Earnshaw”.

„A cyfry?” - zawołałam zachęcająco, bo urwał i umilkł.

„Tego jeszcze nie potrafię.”

„O, ty głuptasie!” - roześmiałam się.

Popatrzył na mnie z chmurą na czole, z uśmiechem na ustach, niepewny, czy ma wtórować mojej wesołości, czy to przyjazne żarty z mej strony, czy też - jak było naprawdę - pogarda. Rozstrzygnęłam te wątpliwości odzyskując szybko powagę i rozkazując mu, żeby sobie poszedł, bo przyjechałam do Lintona, nie do niego. Poczerwieniał, zobaczyłam to w świetle księżyca, zdjął rękę z klamki i odszedł ze spuszczoną głową, jak wcielenie upokorzonej dumy. Nauczył się sylabizować własne nazwisko i wydało mu się zapewne, że już dorównuje we wszystkim Lintonowi. Toteż ogromnie był zmieszany, że go nie pochwaliłam.

- Dostyc, Katy, kochanie - przerwałam. - Nie będę cię strofowała, ale ten twój postępek wcale mi się nie podoba. Gdybyś pamiętała, że Hareton jest takim samym twoim kuzynem jak panicz Heathcliff, to byś chyba poczuła niewłaściwość swego postępowania. Jeżeli Hareton zapragnął dorównać Lintonowi, to dał tym dowód co najmniej chwalebnej ambicji, a prawdopodobnie zaczął się uczyć nie tylko dla popisu. Przecież go panienska już raz zawstydziła z powodu jego nieuctwa. Chciał więc to naprawić, żeby ci się przypodobać. Szydząc z jego nieudolnej próby dałaś dowód bardzo złego wychowania. Gdyby panienkę wychowano w warunkach takich jak jego, czy byłabyś inna? Jako dziecko był tak samo pojętny i mądry jak ty, panienko. Serce boli mnie, gdy gardzą nim teraz dlatego, że ten podły Heathcliff wyrządził mu taką krzywdę.

- Ależ, Ellen, chyba nie będziesz nad nim płakała! - wykrzyknęła Katy zdziwiona powagą mego przemówienia. - Słuchaj dalej. Zobaczysz, czy obkuwał abecadło, żeby mi się przypodobać, i czy warto być dla niego grzeczną. Weszłam. Linton leżał na kanapie. Uniósł się do połowy, żeby się ze mną przywitać.

- Jestem dziś chory, kochana Katy - powiedział - i tylko ty będziesz mówić, a ja będę słuchał. Usiądź tu przy mnie. Byłem pewien, że dotrzymasz słowa. Dziś też będziesz mi musiała przyrzec, zanim odjedziesz.

Widząc, że jest chory i muszę uważać, aby go nie drażnić, mówiłam cicho, nie zadawałam pytań i unikałam wszystkiego, co by go mogło w jakikolwiek sposób zdenerwować. Przywiozłam mu kilka książek. Prosił, żeby mu poczytać, i miałam właśnie zacząć, gdy drzwi się otwały z trzaskiem i wpadł Earnshaw. Najwidoczniej wściekłość wezbrała w nim po namyśle. Ruszył wprost ku nam, chwycił Lintona za rękę i ściągnął z kanapy.

- Wynoś się do swojego pokoju! - wykrztusił zduszonym z wściekłości głosem. - Tam ją przyjmuj, jeśli przychodzi do ciebie! Tutaj ja chcę posiedzieć! Zabierajcie się oboje!

Sklął nas i wypchnął Lintona do kuchni nie dając mu czasu na odpowiedź. A na mnie, gdy wychodziłam za Lintonem, zamierzył się tak pięścią, jakby chciał mnie uderzyć. Upuściła ze strachu książkę, a on kopnął ją w moim kierunku i zatrasnął za nami drzwi. W kuchni powitał nas złośliwy, gdaczący śmiech. Obróciłam się w tę stronę. Koło ognia stał ten wstrętny Józef, dygotał z zimna i zacierał kościste ręce.

- Byłem pewien, że on zrobi z wami porządek. Chłopak jak się patrzy, ma swój honor! Wie dobrze, tak samo jak ja, kto powinien być panem w tym domu. Che! che! che! ale was wygonił. Chce! che! che!

- Dokąd pójdziemy? - zapytałam kuzyna nie zwracając uwagi na drwiny starego łotra.

Linton był blady i trząsł się cały. Nie wyglądał wtedy ładnie, Ellen. O, nie! Był straszny z tymi wielkimi oczami, płonącymi bezsilną wściekłością, i chudą, bladą twarzą. Chwycił za klamkę i szarpnął, ale drzwi były zamknięte od wewnątrz.

- Wpuść mnie, bo cię zabiję! Wpuść mnie, bo cię zabiję! - krzyczał piskliwie. - Ty szatanie! Zabiję cię! Zabiję cię! Józef znów zarechotał.

- Wykapany ojciec! - zawołał. - Istny ojciec! Zawsze coś w nas zostaje z ojca. Nie zważaj na niego, Haretonie! Nie masz się czego bać. On tam nie wejdzie!

Chwyciłam Lintona za rękę i próbowałam go odciągnąć, ale krzyczał tak okropnie, że musiałam się odsunąć. Krzyk przeszedł w atak strasznego Kaszlu, krew buchnęła mu z ust i upadł na podłogę. Nieprzytomna z trwogi wypadłam na podwórze wołając Zillę z całych sił. Usłyszała - doiła krowy w szopie za oborą; przybiegła pośpiesznie, pytając, co się stało. Zamiast wyjaśniać, o co chodzi, bo tchu mi brakło, wciągnęłam ją do kuchni. Tymczasem Hareton, który wyszedł z pokoju zobaczyć, co narobił, wnosił już biednego Lintona na górę. Ja i Zilla weszłyśmy za nim. U szczytu schodów Hareton mnie zatrzymał, nie pozwolił wejść i kazał wracać do domu. Powiedziałam mu, że zabił Lintona i że muszę wejść. Józef zamknął

drzwi na klucz i oświadczył, że nie pozwoli mi się „pchać”. Zapytał, czy „także zbzikowałam”. Płakałam pod drzwiami, dopóki nie wyszła gospodyni. Zapewniła mnie, że Linton przychodzi do siebie, ale że szkodzą mu hałasy. Wzięła mnie i prawie zaniósła na dół do dużego pokoju. O, Elle! O mało nie rwałam włosów z głowy! Szlochałam i płakała tak strasznie, że aż prawie oślepiłam, a zbój, nad którym tak litujesz, stał naprzeciwko mnie i pozwalał sobie na kojące słówka: „No, spokojnie, spokojnie!” I zapierał się, że to nie jego wina. Zagroziłam mu wreszcie, że powiem wszystko tatusiowi, a wtedy wsadzą go do więzienia i powieszą - wtedy przeraził się, sam zaczął beczeć i uciekł zawstydzony własnym tchórzostwem. A jednak nie pozbyłam się go jeszcze. Kiedy w końcu zmusili mnie do odjazdu i byłam już spory kawał za zabudowaniami, nagle Hareton wynurzył się z przydrożnego cienia, zatrzymał Minny i chwycił mnie za rękę.

„Panno Katarzyno - zaczął - takem się tym zgryzł, ale przecie...”

Uderzyłam go pejczem, myśląc, że chce mnie może zamordować. Zaklął okropnie i puścił mnie, a ja pogalopowałam do domu, na pół przytomna.

Tego wieczoru nie powiedziałam ci „dobranoc”, a nazajutrz nie wybrałam się do Wichrowych Wzgórz. Pragnęłam tego bardzo, ale byłam dziwnie rozstrojona: chwilami ogarniała mnie trwoga, czy Linton nie umarł, a chwilami drżałam przed spotkaniem z Haretonem. Na trzeci dzień zebrałam się na odwagę - po prostu nie mogłam już dłużej znosić tej niepewności - i wykradłam się znowu, tym - razem wcześniej, bo już o piątej. Poszłam pieszo, by w ten sposób łatwiej wśliznąć się nie zauważona do domu i do pokoju Lintona. Jednakże psy mnie zdradziły. Zilla przyjęła mnie słowami, że „paniczowi coraz lepiej”, i wprowadziła do małego przytulnego saloniku, wyłożonego dywanem, gdzie, o radości! Linton leżał na kanapie czytając jedną z moich książek. Jakież on ma nieprzyjemne usposobienie, Ellen. Przez całą godzinę nie spojrzął na mnie ani nie odezwał się słowem. A co mnie najwięcej oburzyło, to pierwsze jego fałszywe słowa, gdy wreszcie raczył otworzyć usta. Powiedział mi w oczy, że to ja wywołałam całą awanturę, a Hareton nic tu nie zawinił. Z obawy, żeby go nie zwymyślać, zerwałam się tylko i wyszłam. Zawołał za mną słabym głosem: „Katarzyno!” Nie spodziewał się widocznie tego. Ale nie zawróciłam i następnego dnia zostałam w domu, prawie zdecydowana nie odwiedzać go więcej. Ale tak mi było smutno kłaść się i wstawać bez wiadomości o nim, że moje postanowienie stopniało, ledwo je powzięłam. Początkowo źle postępowałam jadąc tam, a teraz znów wydawało mi się, że źle robię zaniedbując go. Kiedy Michał przyszedł zapytać, czy ma osiedlać Minny, powiedziałam: „Tak” i galopując przez wzgórza mówiłam sobie, że spełniam tylko obowiązek. Żeby się dostać na podwórze, musiałam przejechać przed frontowymi oknami. Nie było celu ukrywać się.

„Panicz jest w pokoju na dole” - wyjaśniła Zilla widząc, że kieruję się ku małej bawialni. Weszłam. Hareton był tam również, ale zaraz wyszedł z pokoju. Linton drzemał w dużym fotelu. Podeszłam do ognia i zaczęłam poważnym głosem, na pół szczerze:

„Nie lubisz mnie, Lintonie. Uważasz, że przyjeżdżam tylko po to, żeby ci dokuczać, i wytykasz mi to za każdym razem, a więc dziś widzimy się po raz ostatni. Pożegnamy się i już. Powiedz panu Heathcliffowi, że nie pragniesz mnie widywać, niech zatem nie opowiada więcej kłamstw na ten temat!”

„Usiądź, Katy, i zdejm kapelusz - odpowiedział. – Jesteś o tyle szczęśliwsza ode mnie, że powinnaś być też lepsza. Papa dość mi wytyka moje wady i tak mną gardzi, że nie mogę mieć do siebie zaufania. Myślę czasami, czy ja naprawdę nie jestem tak bezwartościowym stworzeniem, za jakie on mnie uważa, a wtedy taki gorzki gniew we mnie wzbiera, że ogarnia mnie nienawiść do całego świata. Ja prawie zawsze jestem bezwartościowym, niewychowanym złołnikiem. Jeżeli chcesz, możesz się ze mną rozstać, pozbędziesz się jednego utrapienia. Ale chcę, Katarzyno, byś uwierzyła w me zapewnienie: gdybym mógł być tak dobry, uczynny i miły jak ty, to bym się nim stał. Zależałoby mi na tym bardziej niż na posiadaniu twego szczęścia i zdrowia. Właśnie dzięki twjej dobroci pokochałem cię serdeczniej, niż gdybym sam był godny ciebie. I chociaż nie potrafię, nie mógłbym ukryć mej natury, żałuję tego i nie przestanę żałować aż do śmierci!”

Czułam, że mówi prawdę, czułam też, że muszę mu przebaczyć. Choćby za chwilę znów miał się ze mną posprzeczzać, musiałam mu przebaczyć. Pojednaliśmy się, ale cały czas płakaliśmy oboje - nie tylko z żalu. Jednakże przykro mi było, że Linton ma takie zmienne usposobienie. Nigdy przyjaciółom nie będzie z nim dobrze ani on sam nie będzie szczęśliwy! Od tego wieczora przesiadywaliśmy zawsze w małym saloniku, gdyż na drugi dzień ojciec jego wrócił z podróży.

Może trzy razy było nam tak wesoło i radośnie jak pierwszego wieczora. Zwykle przepędzałam z nim smutne, ciężkie godziny, zatrute bądź jego samolubstwem i złośliwością, bądź cierpieniami. Nauczyłam się jednak znosić te jego dokuczliwości niemal równie pobłażliwie jak cierpienia. Pan Heathcliff unika mnie celowo. Prawie go nie widuję. Ostatniej niedzieli, przyjechawszy trochę wcześniej, słyszałam, jak wymyślał okrutnie biednemu Lintonowi za jego zachowanie się poprzedniego wieczora. Nie wiem, skąd się o tym dowiedział, chyba nas podsłuchiwał. Linton istotnie zachowywał się wyzywająco, ale była to ostatecznie moja sprawa. Weszłam więc i powiedziałam to panu Heathcliffowi przerywając, jego kazanie. Wybuchnął śmiechem i powiedział, że cieszy się, że tak patrzę na te sprawy, po czym wyszedł. Ostrzegłam Lintona, żeby wypowiadał szeptem swoje przykre uwagi. No,

Ellen, teraz wiesz wszystko. Nie mogę zaniechać odwiedzin w Wichrowych Wzgórzach bez unieszczęśliwienia dwóch osób. Jeżeli jednak nie zdradzisz mnie przed tatusiem, nie zakłócisz niczyjego spokoju. Nie powiesz, prawda, że nie powiesz? Musiałabyś nie mieć serca, żeby mnie wydać!

- Namyślę się do jutra, panno Katy. Tu trzeba poważnego zastanowienia. Niechże panienka idzie spać, a ja pójdę podumać, co mam zrobić.

Całą tę sprawę przemyślałam na głos w obecności pana, bo poszłam wprost do niego. Nie powtórzyłam mu tylko rozmów Katy z kuzynem i nie wspomniałam nic o Haretonie. Pan Linton przeraził się i zmartwił więcej, niż mi okazał. Katy dowiedziała się rano o mojej zdradzie i o tym, że jej tajne wizyty muszą się skończyć raz na zawsze.. Na próżno płakała i buntowała się przeciw wyrokowi, na próżno błagała ojca o litość nad Lintonem. Tyle tylko zyskała na pociechę, że obiecał do niego napisać z zaproszeniem do Drozdowego Gniazda, aby mógł przyjeżdżać tu, ile razy zechce. Miał mu jednak wytłumaczyć, że Katy więcej się w Wichrowych Wzgórzach nie pokaże. Może, gdyby świadom był stanu zdrowia swego siostrzeńca i jego usposobienia, uznałby za stosowne odmówić jej nawet tej słabej pociechy.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Działo się to wszystko ostatniej zimy - ciągnęła Nelly Dean - trochę więcej niż rok temu. Nie przypuszczałam, że w tak krótkim czasie będę opowiadała te rodzinne zdarzenia przybyszowi z obcych stron. Kto wie jednak, jak długo pozostanie pan obcym człowiekiem. Za młody pan jest, żeby wytrzymać dłuższy czas w samotności, a zdaje mi się, że trudno ujrzyć Katarzynę Linton i nie pokochać jej. Uśmiecha się pan? To czemu oczy świecą się panu, gdy zaczynam o niej mówić? Dlaczego kazał pan powiesić jej portret nad kominkiem i dlaczego...

- Dostyc, droga pani Dean! - zawołałem. - To zupełnie możliwe, że mógłbym się w niej zakochać, ale czy ona by mnie też pokochała? Tak bardzo w to wątpię, że dbając o swój spokój nie będę narażał się na pokusę. A zresztą jestem nietutejszy. Pochodzę z ruchliwego świata i muszę doń wrócić. Niech pani mówi dalej. Czy Katarzyna posłuchała ojcowskiego zakazu?

- A jakże! Ojciec był zawsze jeszcze w jej sercu pierwszy. A przemawiał bez gniewu, z czułością człowieka, który widział, że będzie zmuszony pozostawić swój skarb na pastwę niebezpieczeństw i wrogich ludzi, a jego słowa będą jedynym drogowskazem, jaki jej pozostanie w życiu. W kilka dni potem rzekł do mnie:

- Chciałbym, Ellen, żeby mój siostrzeniec napisał lub przyjechał. Powiedz mi szczerze, co o nim sądzisz? Czy zmienił się na lepsze, a jeżeli nie, to czy są widoki na to, że się zmieni, gdy dojrzeje?

- Bardzo wątpli - odparłam - i nie sądzę, żeby dożył męskiego wieku. To jednak mogę powiedzieć, że w ojca się nie wdał i gdyby panna Katarzyna miała nieszczęście poślubić go, to mogłaby utrzymać go pod swoim wpływem. Chyba żeby była nierozsądna i nadmiernie pobłażliwa. Ale będzie pan miał dość czasu zaznajomić się z nim i osądzić, czy będzie się dla niej nadawał. Do pełnoletności brak mu przeszło czterech lat.

Edgar westchnął i podszedłszy do okna spojrzął w kierunku kościoła w Gimmerton. Było mgliste popołudnie, ale lutowe słońce przeświecało z lekka, pozwalając rozróżnić dwie sosny i nieliczne nagrobki na cmentarzu.

- Modliłem się często - mówił na wpół do siebie - o to, co już nadchodzi, a teraz zaczynam się wzdragać i lękać. Myślałem, że wspomnienie godziny, gdy zstępowałem w tę dolinę jako pan młody, będzie mniej słodkie niż nadzieja, że za parę miesięcy, a może tygodni, poniosą mnie tam- i złożą w samotnym grobie. Ellen, byłem bardzo szczęśliwy z moją małą Katy. Przez wszystkie te zimowe noce i letnie dni była mi żywą nadzieją. Ale również szczęśliwie upływały mi długie czerwcowe wieczory, gdy pogrążony w samotnej zadumie,

leżąc na zielonej mogile jej matki, tęskniłem do chwili, gdy sam spocznę pod tym pagórkiem. Cóż ja mogę uczynić dla Katy? Jakże ja ją zostawię? Nie dbałbym o to, że Linton jest synem Heathcliffa, nie rozpaczałbym, że mi ją odbierze, bylebym wiedział, że pocieszy ją po mojej stracie. Nic bym sobie z tego nie robił, że Heathcliff zatriumfuje osiągając swój cel i pozbawiając mnie ostatniej radości! Ale jeżeli to chłopak bezwartościowy, jeżeli jest jedynie słabym narzędziem w ojcowskich rękach, nie mogę mu jej powierzyć! I choć bardzo mi ciężko dławić w niej radość życia, muszę sprawiać jej ból, dopóki żyję, i pozostawić samotną, gdy umrę. Drogie dziecko! Wolałbym powierzyć ją Bogu i złożyć w ziemi, zanim sam tam spocznę.

- Niech pan ją poleci Bogu i bez tego, a gdyby nam przyszło, co nie daj Boże, stracić pana, to pod opieką Opatrzności zostanę przy niej do końca jako przyjaciółka i doradczyni. Panna Katarzyna jest dobrą dziewczyną, nie obawiam się, żeby miała zejść świadomie na złą drogę. A ludzi, którzy trwają przy swych obowiązkach, zawsze w końcu spotyka nagroda.

Wiosna nadeszła, ale mój pan nie powracał do zdrowia, jakkolwiek znów chodził z córką na niedalekie przechadzki. Niedoświadczonej dziewczynie wydawało się to oznaką powrotu do zdrowia. Miewał przy tym nieraz zarumienione policzki, a oczy pełne blasku. Była więc pewna, że ojciec wyzdrowieje.

W siedemnaste urodziny córki nie poszedł na cmentarz. Ponieważ deszcz padał, zapytałam:

- Przecież dziś wieczorem pan nie wyjdzie z domu? Odpowiedział:

- Nie! W tym roku odłożę to na troszkę później.

Napisał ponownie do siostrzeńca wyrażając gorące życzenie ujrzenia go. Nie wątpię, że gdyby chory czuł się lepiej, ojciec pozwoliłby mu przyjść do nas. Ponieważ tak nie było, odpisał - widocznie pod dyktando - że ojciec nie pozwala mu bywać w Drozdowym Gnieździe, ale miła pamięć wuja niezmiernie go cieszy i spodziewa się, że będą się czasami spotykali na spacerach, a wtedy poprosi osobiście, aby nie rozłączano go tak zupełnie z kuzynką.

Ta część listu odznaczała się naturalnością i pochodziła prawdopodobnie od niego samego. Heathcliff wiedział, że syn potrafi wymownie dopominać się o towarzystwo Katy.

Nie proszę - pisał Linton - żeby mnie tu odwiedzała. Ale czyż mam wyrzec się na zawsze jej widoku, dlatego że ojciec mój zabrania mi bywać u niej, a Wuj nie pozwala jej zaglądać do nas? Niech Wuj wyjdzie z nią od czasu do czasu na wrzosowiska pod Wichrowe Wzgórze, żebyśmy mogli wymienić kilka słów w obecności Wuja. Nie zasłużyliśmy niczym na taką rozłąkę i Wuj się na mnie nie gniewa. Sam Wuj przyznaje, że nie ma żadnego powodu,

żeby mnie nie lubić. Drogi Wuju, proszę, napisz do mnie jutro miły list i wskaż łaskawie, gdzie moglibyśmy się spotkać, byle nie w Drozdowym Gnieździe. Rozmowa ze mną przekonałaby Wuję, że nie mam charakteru mego ojca. On sam utrzymuje, że jestem więcej siostrzeńcem Wuję niż jego synem. Choć na pewno posiadam wady, które czynią mnie niegodnym Katarzyny, to przecież ona mi je wybaczyła, a przez wzgląd na nią i Wuj powinien się dla mnie okazać łaskawy. Pyta Wuj o moje zdrowie: czuję się lepiej, lecz pozbawiony wszelkiej nadziei i skazany na samotność lub towarzystwo tych, którzy mnie nie lubią i nigdy nie będą lubić, jakże mogę być wesoły i zdrowy?

Edgar, choć współczuł chłopcu, nie mógł spełnić jego prośby, gdyż nie miał dość sił, by towarzyszyć córce. Odpowiedział, że może w lecie będą się mogli spotkać. Na razie prosił siostrzeńca, żeby doń nadal pisywał, i zobowiązał się przysyłać mu wszelkie rady i pociechy możliwe do udzielenia listownie. Dobrze bowiem zdawał sobie sprawę z jego trudnego położenia. Linton zgodził się i gdyby mu pozostawiono swobodę działania, byłby prawdopodobnie popsuł całą sprawę wypełniając swe listy skargami i lamentami. Ale ojciec trzymał go pod ostrą kontrolą i oczywiście kazał pokazywać sobie każde słowo pisane przez mego pana, tak że zamiast rozwodzić się nad swoimi osobistymi cierpieniami i strapieniami, które prawdopodobnie nie schodziły mu z myśli, Linton uskarżał się przede wszystkim na srogą konieczność rozłąki z przyjaciółką i ukochaną. Napomykał przy tym łagodnie, że wuj powinien się jak najprędzej zgodzić na ich spotkanie, bo inaczej będzie musiał uwierzyć, że umyślnie zwodzą go próżnymi obietnicami. Katy była mu potężnym sprzymierzeńcem w naszym domu. Udało im się we dwoje namówić pana, żeby pozwolił im na wspólną przechadzkę lub przejażdżkę po wrzosowiskach w pobliżu Drozdowego Gniazda raz w tygodniu pod moją opieką. W czerwcu bowiem zdrowie pana Edgara jeszcze się pogorszyło. Choć rokrocznie odkładał część swoich dochodów jako zabezpieczenie dla panienki, to przecież żywił naturalne pragnienie, żeby mogła zachować dom swoich przodków lub przynajmniej, rychło tam powrócić. Mogło się to stać jedynie przez małżeństwo ze spadkobiercą Drozdowego Gniazda. Nie wiedział pan Edgar, że siostrzeniec jego też prawie dogorywa. Zresztą chyba nikt się tego nie domyślał, doktor nie był w Wichrowych Wzgórzach i nikt, kto mógłby nam opisać stan jego zdrowia, nie widywał panicza Heathcliffa. Mnie samej zaczęło się wydawać, że moje złe przecucia są nieuzasadnione i że chłopcu musi być lepiej, skoro proponuje przejażdżki i spacer po wrzosowiskach i z takim zapalem upiera się przy tym projekcie. Nie wyobrażałam sobie, żeby ojciec mógł traktować umierającego syna tak tyrańsko i niegodziwie, jak to czynił

Heathcliff (o czym się później dowiedziałam), wymuszając na nim ten entuzjazm. Czynił to z tym większą zawziętością, im bardziej czuł się zagrożony w swych chciwych, bezlitosnych zakusach przez widmo śmierci swego jedynaka.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Lato już miało się ku schyłkowi, gdy Edgar dał się nareszcie ubłagać i obie pojechałyśmy na pierwsze spotkanie Katarzyny z kuzynem. Dzień był parny, duszny, bez słońca, jednakże mgliste, zaciągnięte drobnymi chmurkami niebo nie groziło deszczem. Mieliśmy się spotkać na rozstaju dróg, koło słupa. Ale czekał tam tylko pastuszek wysłany nam na spotkanie i oznajmił:

- Panicz Linton czeka nieco bliżej Wichrowych Wzgórz i bardzo prosi, żeby podjechać do niego.

- Czyli że panicz Linton zapomniał o pierwszym warunku wuja - zauważyłam - żebyśmy nie wyjeżdżały poza granicę Drozdowego Gniazda?

- Gdy go spotkamy, zawrócimy w stronę naszego domu - odpowiedziała moja towarzyszka - i będzie w porządku.

Ale znalazłyśmy go zaledwie o ćwierć mili od jego własnego domu - bez konia. Musiałyśmy więc zsiąść i puścić nasze wierzchowce na trawę. Leżał wśród wrzosów i wstał dopiero, gdy podjechałyśmy na odległość kilku kroków. Był tak blady i szedł tak wolno, że wyrwało mi się bezwiednie:

- Paniczu, panicz widać jest chory! Kto widział wybierać się na przechadzkę w takim stanie?

Katy przyglądała mu się ze smutkiem i zdziwieniem. Radosny uśmiech przeszedł w okrzyk przestachu, a wesołe powitanie po tak długim czasie zamieniło się w trwożne zapytanie, czy czuje się gorzej niż zwykle.

- Nie, lepiej! Lepiej! - dyszał cały drżący, nie puszczać jej ręki, jakby się obawiał, że bez tej podpory padnie na ziemię. Wielkie jego niebieskie oczy wpatrywały się w nią nieśmiało. Niegdyś tylko smętne, teraz zapadnięte głęboko, nabrały wyrazu błędnego roztargnienia.

- Ależ tobie się pogorszyło - upierała się kuzynka. - Lepiej wyglądałeś, gdyśmy się widzieli po raz ostatni. Wychudłeś i...

- Jestem zmęczony - przerwał jej z pośpiechem. - Zbyt wielki dziś upał, żeby wychodzić. Odpocznijmy tutaj. Rano często czuję się źle. Papa mówi, że za prędko rosnę.

Katy, niezbyt zadowolona z tej odpowiedzi, usiadła, a on położył się obok z głową wspartą na ręku.

- Otóż masz swój raj! - zaczęła panienka siląc się na wesołość. - Pamiętasz, jak postanowiliśmy wypróbować razem miejsce i sposób najprzyjemniejszego spędzania czasu?

Tu jest właśnie tak, jak sobie wymarzyłeś, tylko że dziś są chmurki, ale tak lekkie i blade, że to nawet przyjemniejsze od żaru słońca. Na przyszły tydzień, jeśli będziesz mógł, pojedziemy do naszego parku i wypróbujemy mój sposób.

Linton najwidoczniej nic sobie z tego nie przypominał; a przy tym rozmowa sprawiała mu ogromną trudność. Jego obojętność na poruszane przez nią tematy i niemożność zabawienia go była tak oczywista, że Katy nie mogła ukryć rozczarowania. Zmiana w zachowaniu i wyglądzie chłopca była wyraźna, choć trudna do określenia. Opryskliwość, którą można by uleczyć serdecznością, ustąpiła miejsca głębokiej apatii. Mniej w nim było odruchów złego humoru dziecka, które kaprysi i dokucza, aby je pieścić, a więcej ponurej mrukliwości chronicznie chorego, który pogrążony w swoich cierpieniach traktuje każdy objaw wesołości innych jako zniewagę. Katy spostrzegła, podobnie jak ja, że nasze towarzystwo raczej go męczy, niż raduje. Bez dalszych skrupułów zaproponowała odjazd. Słowa jej wyrwały go niespodziewanie z apatii i wywołały w nim stan dziwnego podniecenia. Rzucił trwożne spojrzenia w stronę Wichrowych Wzgórz błagając, żeby pozostała z nim jeszcze chociażby pół godziny.

- Mnie się zdaje - rzekła Katy - że w domu będzie ci wygodniej niż tutaj. Widzę, że dziś nie bawią cię ani piosenki, ani opowiadania, ani rozmowa ze mną. Przez te pół roku stałeś się mądrzejszy ode mnie, nie potrafię cię już rozerwać. Gdybym mogła cię zabawić, zostałabym chętnie.

- Zostań, odpocznij jeszcze. Nie myśl, Katy, i nie mów nikomu, że jestem bardzo chory. Czuję się tylko trochę zmęczony, ale to skutek upału i parnego powietrza, a przy tym, zanim nadjechałaś, dużo chodziłem dla własnej przyjemności. Powiedz wujowi, że czuję się wcale nieźle. Czy powiesz?

- Powiem mu, że ty tak twierdzisz, Lintonie, bo ja jestem innego zdania - odpowiedziała moja panienska, zdziwiona, że kuzyn tak się upiera przy oczywistej nieprawdzie.

- Przyjedź tu znowu w przyszły czwartek - mówił unikając jej zdziwionego spojrzenia. - I podziękuj wujkowi, Katy, serdecznie podziękuj, że ci pozwolił przyjechać. A gdybyś, gdybyś przypadkiem spotkała mojego ojca, a on pytał o mnie, nie daj mu do zrozumienia, że byłem taki nudny i milczący, nie rób smutnej, przygnębionej miny, tak jak w tej chwili, boby się gniewał.

- Nie dbam o jego gniew! - wykrzyknęła Katy sadząc, że Heathcliff gniewałby się na nią.

- Ale ja dbam - powiedział jej kuzyn z drżeniem. - Nie rozjątrzaj ojca przeciwko mnie, Katy, bo on jest bardzo srogi.

- To pan Heathcliff taki surowy dla panicza? - zagadnęłam. – Czy znudziła mu się pobłażliwość i od ukrywanej nienawiści przeszedł do jawnej?

Spojrzał na mnie, lecz nie odpowiedział. Katy posiedziała przy nim jeszcze z dziesięć minut; przez ten czas głowa chłopca opadła sennie na piersi, a z ust wrywały mu się tylko jęki znużenia i bólu. Panienska tymczasem zabrała się do szukania jagód, dzieląc się potem nimi ze mną, a jego nie częstując, widziała bowiem, że wszystkie jej starania rozdrażniały go tylko i męczyły.

- Już pół godziny upłynęło, Ellen - szepnęła mi do ucha. - Po cóż mamy tu dłużej siedzieć? On śpi, a tam tatuś na nas czeka.

- Nie możemy go zostawić śpiącego - odparłam. - Zaczekaj, aż się obudzi, i bądź cierpliwa. Strasznie panience było pilno jechać do niego, lecz ta tęsknota za biednym Lintonem bardzo szybko się ulotniła.

- Dlaczego właściwie o n chciał mnie widzieć? Wołałam go przedtem w najgorszych jego humorach niż dziś w tym dziwnym nastroju. Wydaje mi się, że spełnił tylko nakazany mu obowiązek, bojąc się, że go ojciec skrzyczy. Ale nie uśmiecha mi się wcale przyjeżdżać tu dla przyjemności pana Heathcliffa, jakkolwiek miałby powód do narzucania Lintonowi tej pokuty. Cieszę się wprawdzie, że kuzynek jest zdrowszy, ale przykro mi, że nie jest już dla mnie taki miły i serdeczny jak dawniej.

- Więc panienska uważa, że on zdrowszy?

- O! tak, bo wiesz, jak zawsze szeroko się rozwodził nad swymi cierpieniami. Nie jest jeszcze zupełnie zdrowy, jak to kazał mi powiedzieć tatusiowi, ale prawdopodobnie ma się lepiej.

- Nie zgadzam się z tym, panno Katy. Mnie się wydaje, że mu się bardzo pogorszyło. Linton przebudził się raptownie i z nieprzytomną trwogą w oczach zapytał, czy go kto wołał.

- Nie - rzekła Katarzyna. - Musiało ci się coś przyśnić. Nie pojmuję, jak możesz drzemać z samego rana tutaj na dworze.

Chory spojrzał w stronę stromego wzgórza nad nami i szepnął dysząc:

- Wydawało mi się, że słyszę głos ojca. Czy pewna jesteś, że nikt się nie odezwał?

- Zupełnie pewna - potwierdziła Katy. - Tylko ja i Ellen sprzeczałyśmy się o twoje zdrowie. Czy naprawdę jesteś teraz silniejszy, Lintonie, niż w zimie, gdyśmy się rozstawali? Jeżeli tak jest, to w każdym razie jedna rzecz w tobie osłabła... twoje przywiązanie do mnie. Powiedz mi...

Chłopcu łzy rzuciły się z oczu, gdy odpowiedział:

- Naprawdę, naprawdę! - Wciąż jeszcze był pod wrażeniem wyimaginowanego głosu i rozglądał się niespokojnie dokoła. Katy wstała.

- Dziś już musimy się rozstać. Nie będę ukrywała, że doznałam przykrego zawodu z naszego spotkania, chociaż tego nie powiem nikomu, tylko tobie, bynajmniej jednak nie ze strachu przed twoim ojcem.

- Cicho! - szepnął Linton. - Na Boga! Cicho bądź! Idzie! - i uczeplił się ręki Katy, chcąc ją zatrzymać. Ale na to oznajmienie wyrwała się z pośpiechem i gwizdnęła na Minny, która słuchała jej jak pies.

- Przyjadę w następny czwartek - zawołała wskakując na siodło. - Do zobaczenia! Prędko, Ellen!

Linton tak był przejęty spodziewanym nadejściem ojca, że nie zwrócił prawie uwagi na nasz odjazd.

Zanim dojechałyśmy do domu, niezadowolenie panienki zmieniło się w uczucie zakłopotania, litości i żalu, z domieszką podświadomych wątpliwości co do obecnego położenia kuzyna, jego wygod, opieki i traktowania go przez domowników. I mnie udzieliły się podobne uczucia, choć radziłam jej, żeby wiele o tym nie mówiła, bo po drugim spotkaniu lepiej zorientujemy się we wszystkim. Gdy pan zażądał zdania sprawy z naszej wycieczki, Katy przekazała mu podziękowanie siostrzeńca, krótko tylko wspominając o reszcie. Ja także dość zwięźle odpowiadałam na pytania, bo nie byłam pewna, co powinnam przemilczeć, a co wyjawic.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

Upłynęło siedem dni. Stan zdrowia Edgara Lintona pogarszał się gwałtownie. Spustoszenia, jakie przedtem pozostawiały po sobie miesiące, stawały się teraz dziełem godzin. Chętnie byśmy nadal łudzili Katarzynę, ale, niestety, była zbyt bystra, by nie odgadnąć tajemnicy, i straszne podejrzenie przeobrażało się powoli w okrutną pewność.

W czwartek nie miała wprost serca, by wspomnieć o wycieczce. Ja uczyniłam to za nią i otrzymałam pozwolenie, a nawet polecenie, by ją wyprawić z domu, gdyż biblioteka, w której ojciec jej siadywał - z każdym dniem krócej - i jego sypialnia stały się dla niej teraz całym światem. Żałowała każdej chwili, której nie mogła spędzić pochylona nad poduszką lub siedząc u jego boku, aż zmizerniała ze smutku i braku snu, więc wyprawił ją chętnie, przekonany, że zmiana otoczenia i towarzystwa będzie dla niej miłym wytchnieniem. Pocieszał się też nadzieją, że umierając nie pozostawi jej zupełnie samotnej.

Odgadywałam z niektórych jego odezwań, iż wmówił w siebie, że siostrzeniec, tak podobny do niego z wyglądu, będzie do niego również podobny duchowo, bowiem listy młodego Lintona nie zdradzały prawie wcale jego spaczzonego charakteru. A ja nie wyprowadzałam go z błędu, lecz 'czyż ta moja słabość nie była usprawiedliwiona? Na cóż miałam mu zatruwać ostatnie chwile sprawami, wobec których był bezradny.

Odłożyliśmy naszą wycieczkę na popołudnie, złociste popołudnie sierpniowe. Od gór wiał lekki wiaterek, a powietrze było tak rześkie, że zdawało się lekarstwem na wszelkie - najcięższe nawet - choroby. Twarzyczka Katy była podobna do krajobrazu, tak szybko zmieniały się na niej cienie i blaski. Ale cienie pozostawały dłużej, a słoneczne blaski pierzchały natychmiast: jej biedne małe serduszko wyrzucało sobie nawet te przelotne chwile zapomnienia.

Linton czekał na nas w tym samym miejscu, które wybrał poprzednio. Moja panienka zsiadła mówiąc, że zabawi tylko krótką chwilę, i prosząc, bym pottrzymała jej kuca, a sama nie zsiadała z konia. Na to się nie zgodziłam: nie chciałam tracić jej z oczu nawet na minutę. Wspięliśmy się więc razem po wrzosowym zboczach. Panicz Heathcliff powitał nas tym razem z większym ożywieniem, nie była to jednak ani radość, ani dobry humor, wyglądał raczej na przestraszonego.

- Późno już! - mówił krótkimi zdaniami i z wyraźnym wysiłkiem. - Podobno twój ojciec jest poważnie chory? Myślałem, że już nie przyjdiesz.

- Dlaczego nie jesteś szczery? - zawołała za całe powitanie Katy. - Czemu nie powiesz

od razu, że ci wcale na mnie nie zależy? Dziwię się, Lintonie, że po raz drugi mnie tu sprowadzasz bez żadnej potrzeby, tylko żeby dręczyć mnie i siebie.

Linton zadrżał i spojrzał na nią wzrokiem błagalnym, najwyraźniej zawstydzony, ale jego kuzynka nie miała dzisiaj dość cierpliwości, żeby znosić całe to zagadkowe zachowanie.

- Ojciec mój jest ciężko chory. Czemu mnie od niego odrywasz? Dlaczego nie odwołałeś spotkania, kiedy ci na mnie nie zależy? Żądam wyjaśnienia. Wy tłumacz mi to. Nie jestem dziś wcale usposobiona do żartów i przekomarzań. Nie mogę twoich kaprysów traktować na serio.

- Moich kaprysów! - szepnął. - Kiedyż to kaprysiłem? Na litość boską, Katy, nie patrz na mnie tak gniewnie! Gardź mną, ile ci się podoba: jestem tchórz, bezwartościowy nikczemnik, zasługujący na nie wiem jaką pogardę, ale nie na twój gniew. Na to jestem zbyt nędzny. Możesz nienawidzić mojego ojca. Dla mnie pozostaw lekceważenie!

- Nonsens! - krzyknęła ze złością Katy. - Co za głupi chłopak! Trzęsie się, jakbym naprawdę chciała go zabić. Nie potrzebujesz prosić o lekceważenie, Lintonie! Każdy będzie je miał dla ciebie, od pierwszego wejrzenia! Wynoś się! Ja wracam do domu! To szaleństwo, żebyś ruszał się od kominka po to, by udawać... A co my w ogóle udajemy? Puść moją suknię! Gdybym litowała się nad twoim płaczem i strachem, byłaby to obraza nawet dla ciebie! Ellen, powiedz mu, że się skompromituje. Wstawaj! Nie rób z siebie takiego płaza! Dostyc!

Linton upadł na ziemię jak długi, z twarzą zalaną łzami i wykrzywioną skurczem bólu. Trząsł się z przerażenia.

- Och! - szlochał. - Ja tego nie zniosę! Katarzyno, Katarzyno, jestem także zdrajcą i nie mam odwagi powiedzieć ci tego! Jeżeli mnie opuścisz, zabiją mnie! Droga Katy, życie moje jest w twoich rękach. Mówiłaś przecie, że mnie kochasz, jeżeli tak, to nie będzie dla ciebie krzywdą... Nie odjedziesz, dobra, słodka, miła Katarzyno! A może zgodzisz się i on pozwoli mi umrzeć przy tobie!

Panienka, wstrząśnięta tą męką, schyliła się, aby go podnieść. Gniew ustępował w niej przed dawnym uczuciem pobłażliwej czułości. Była naprawdę wzruszona i przerażona.

- Na co mam się zgodzić? Czy chcesz, żebym została? Wy tłumacz mi, o co chodzi, to zostanę. Tak dziwnie mówisz. Przeczysz sam sobie i doprowadzasz mnie do szaleństwa! Uspokój się i powiedz szczerze, co ci ciąży na sercu. Przecież nie zrobiłbyś mi chyba krzywdy, Lintonie? Przecież nie dopuściłbyś do tego, gdyby to było w twojej mocy, żeby jaki wróg mnie skrzywdził? Mogę uwierzyć, że jesteś tchórzem, ale nie wierzę, że mógłbyś ze strachu zdradzić swoją najlepszą przyjaciółkę.

- Ojciec mi zagroził - dyszał chłopiec splatając wychudłe palce. - A ja się go boję, ja się

go boję! Nie odważę się powiedzieć!

- Ech! - zawołała Katarzyna z pogardliwym politowaniem. - Zachowaj swoją tajemnicę dla siebie, ja nie jestem tchórzem. Możesz ratować siebie! Ja się nie boję!

Ta szlachetność pobudziła go do łez. Całując podtrzymujące go ręce dziewczyny zanosił się od płaczu, ale nie odważył się wyznać prawdy. Głowiłam się, co by to mogła być za tajemnica, i postanowiłam, że ja nigdy nie dopuszczę do tego, by Katarzyna miała cierpieć dla jego lub czyjejkolwiek innej korzyści. Szelest w zaroślach kazał mi spojrzeć w górę. Pan Heathcliff schodził po stoku i był już koło nas. Nie spojrział nawet na młodocianą parę, choć znajdowała się dość blisko, aby słyhać było szlochanie Lintona. Zawołał tylko na mnie tym niemal serdecznym tonem, jakiego używał wyłącznie w rozmowie ze mną, a w którego szczerość mimo woli zawsze wątpiłam.

- Jakże miło widzieć cię tak blisko mego domu, Nelly. Co słyhać w Drozdowym Gnieździe? Opowiedz! Chodzą pogłoski - dodał zniżonym głosem - że Edgar Linton jest umierający. Ale może to przesada?

- Niestety - odparłam - mój pan naprawdę dogorywa. - Wszystkich nas czeka ciężki smutek, a jego... błogie wyzwolenie!

- Jak sądzisz, długo to jeszcze potrwa? - zapytał.

- Nie wiem - odpowiedziałam.

- Bo widzisz - ciągnął patrząc na dwoje młodych, którzy zdrętwieli pod jego spojrzeniem - ten chłopak chce mi pomieszać szyki. Byłbym wdzięczny jego wujowi, gdyby się pośpieszył i wyprzedził go. Halo! Czy ten szczeniak dawno tak skomli? Dałem mu już kilka razy dobrą nauczkę za te płacze. Czy żwawo uwija się koło panny Katarzyny?

Wyglądało na to, że Linton nie odważy się ruszyć ani podnieść głowy. Katarzyna też była unieruchomiona, bo go podtrzymywała.

- Czy żwawo? O nie! - odpowiedziałam. - Był ogromnie przygnębiony. Mam wrażenie, że zamiast wędrować z ukochaną po wzgórzach, powinien leżeć w łóżku pod opieką lekarza.

- Połóż się na dzień lub dwa - mruknął Heathcliff. - Ale przedtem podnieś się, Lintonie! Wstań! - krzyknął. - Nie czołgaj się po ziemi. Wstań w tej chwili!

Linton osunął się ponownie na ziemię w przystępie bezradnej trwogi wywołanej wzrokiem ojca; tak mi się przynajmniej wydawało (bo innego powodu nie było). Kilkakrotnie usiłował wstać, ale siły, i tak wątłe, opuściły go całkowicie i z jękiem opadł na wrzosa. Pan Heathcliff podszedł, podniósł go i oparł o występ skalny.

- No! - zgrzytnął z powstrzymaną wściekłością. - Zaczyna mnie to złościć. Jeżeli nie zdobędziesz się na trochę odwagi... Niech cię wszyscy diabli! Wstawaj natychmiast!

- Wstanę, ojciec! - dyszał chłopiec. - Tylko niech mnie ojciec zostawi w spokoju, bo zemdleję! Zastosowałem się do woli ojca. Katy powie ojcu, że byłem... że byłem wesoły. Ach! Broń mnie, Katy, podaj mi rękę!

- Weź moją - rzekł ojciec - i stań na nogach. O, tak! Ona weźmie cię pod ramię. Doskonale, patrz tylko na nią! Panna Linton gotowa pomyśleć, że jestem diabłem, skoro budzę w tobie takie przerażenie. Może pani będzie łaskawa odprowadzić go do domu. Trzęsie się, gdy ja go dotknę.

- Lintonie drogi! - szepnęła Katy. - Ja nie mogę wejść do Wichrowych Wzgórz... tatuś mi zabronił... On ci nic nie zrobi. Dlaczego się go tak boisz?

- Nie wolno mi wejść do tego domu - odrzekł chłopiec. - Nie wolno mi wejść tam bez ciebie.

- Dość! - krzyknął Heathcliff. - Uszanujmy skrupuły Katarzyny. Nelly, zaprowadź go do domu, a ja zastosuję się do twojej rady i każę niezwłocznie sprowadzić doktora.

- Dobrze pan robi - odrzekłam - ale ja muszę pozostać z moją panią. Opieka nad pańskim synem nie do mnie należy.

- Jesteś bardzo twarda. Wiem coś o tym! Zmuszasz mnie, abym szczypaniem podniecał dzieciaka do wrzasku, wtedy się dopiero nad nim ulitujesz. Chodź, mój bohaterze! Czy zgadzasz się powrócić pod opieką ojca?

Podszedł i wykonał taki ruch, jakby chciał pochwycić wątego biedaka. Linton szarpnął się i nie puszczając ramienia kuzynki błagał ją o odprowadzenie do domu tak natarczywie, że musiała w końcu ustąpić. Choć bardzo niezadowolona z takiego obrotu sprawy, nie mogłam jej tego zabronić. Bo jakże miała mu odmówić? Nie pojmowałyśmy, czego się ten chłopak lęka, lecz trwoga jego była tak oczywista, iż wydawało się, że jeden wstrząs więcej doprowadzi go do obłądu. Dotarliśmy do drzwi. Katarzyna weszła, a ja zostałam przed progiem, czekając, aż usadowi chorego na fotelu i oczywiście zaraz do mnie wróci, gdy pan Heathcliff wepchnął mnie do środka, wołając:

- W moim domu nie ma zarazy, Nelly! Mam ochotę zabawić się dzisiaj w gościnność. Usiądź i pozwól, że zamknę drzwi. Zamknął i przekręcił klucz. Drgnęłam zaskoczona.

- Wypijecie herbatę, zanim wrócicie do domu - ciągnął gospodarz. - Jestem sam. Hareton popędził bydło do Lees, a Zilla z Józefem pojechali sobie na wycieczkę. Jakkolwiek nawykłem do samotności, lubię interesujące towarzystwo, jeżeli się czasem nadarzy. Panno Katarzyno, niech pani siada przy nim. Daję pani wszystko, co posiadam. Niewiele co prawda wart ten dar, ale nie mam nic innego do ofiarowania. Mam na myśli Lintona. Czemu pani tak patrzy? Dziwna rzecz, jaka wściekłość mnie ogarnia na każde stworzenie, które się mnie boi.

Gdybym żył w kraju, gdzie prawa są mniej srogie, a gusta mniej wyszukane, uraczyłbym się wiwisekcją tej parki jako wieczorną zabawą. - Odsapnął, uderzył pięścią w stół i zabił pod nosem: - Do wszystkich diabłów! Jak ja ich nienawidzę!

- Nie boję się pana! - zawołała Katarzyna, która nie dosłyszała jego ostatnich słów. Podeszła bliżej. Z czarnych jej oczu strzelały błyski gniewu. Ale było w nich też nieugięte postanowienie. - Proszę mi oddać ten klucz. Żądam tego I Choćbym miała umrzeć z głodu, nic tu nie wezmę do ust.

Heathcliff trzymaj klucz w ręce wyciągniętej na stole. Spojrzał na nią, poniekąd zdziwiony jej śmiałością, a może głos i spojrzenie przypomniały mu jej matkę. Katy chwyciła klucz i byłaby go wyrwała z jego rozchylonych palców, ale ruch jej przywrócił mu przytomność umysłu. Szybko wydarł jej klucz z powrotem.

- Słuchaj no, Katarzyno Linton - powiedział - odejź ode mnie, bo cię powalę na ziemię, co doprowadzi panią Dean do szału.

Nie zważając na to ostrzeżenie, Katy znów rzuciła się na jego zaciśniętą pięść z kluczem. - Pójdziemy stąd - powtarzała starając się z całych sił rozluźnić jego żelazne palce. Okazało się, że paznokcie jej nie robią żadnego wrażenia, spróbowała więc swoich ostrych ząbków. Heathcliff rzucił mi spojrzenie, które sparaliżowało mnie na moment. Katy była zbyt pochłonięta walką z jego palcami, żeby zauważyć wyraz jego twarzy. Otworzył nagle dłoń i zwrócił jej przedmiot sporu, lecz zanim Katy zdążyła złapać klucz, pochwycił ją uwolnioną ręką, posadził na kolanie, drugą zaś wymierzył jej kilkanaście straszliwych policzków, z których każdy mógł być ją zwalić z nóg, gdyby stała.

Widząc tę szatańską przemoc rzuciłam się na niego z wściekłością. - Ty łotrze! - krzyczałam. - Ty łotrze!... - Uderzenie w piersi pozbawiło mnie głosu: jestem tęga i łatwo tracę oddech, a ponieważ dusiła mnie wściekłość, zatoczyłam się w tył, bliska uduszenia lub apopleksji.

Cała ta scena trwała zaledwie dwie minuty. Katy, puszczonej wolno, przyłożyła ręce do skroni, jakby nie była pewna, czy ma jeszcze uszy. Drżała, biedaczka, jak trzcina i oparła się o stół zupełnie oszołomiona.

- Widzicie, że umiem karcić dzieci - powiedział nikczemnik ponuro, podnosząc z podłogi upuszczony klucz. - Idź teraz do Lintona, jak kazałem. Wolno ci się tam wyplakać. Jutro będę twoim ojcem, jedynym, jaki ci niebawem pozostanie. Będiesz mnie miała do syta. Ty potrafisz dużo wytrzymać, nie. Jesteś chuchrem, co dzień zaznasz ojcowskiej ręki, jeśli znów zobaczę w twoich oczach takie diabelskie humory!

Katy, zamiast do Lintona, podbiegła do mnie, uklękła i płacząc głośno złożyła

rozpaloną twarz na moich kolanach. Kuzynek skulił się w rogu kanapy i siedział cicho jak mysz, niewątpliwie zadowolony, że kara, zamiast na niego, spadła na inną osobę. Pan Heathcliff, widząc nasze zmieszanie, wstał szybko i sam przyrządził herbatę. Filiżanki i spodki były przygotowane. Nalał i podał mi filiżankę ze słowami:

- Zapij swój zły humor. I poczęstuj swoją niegrzeczną ulubienicę i mojego pieszczocha. Herbata nie jest zatruta, choć z mojej ręki. Pójdę poszukać waszych koni.

Ledwie zniknął, pomyślałyśmy natychmiast o znalezieniu jakiegoś wyjścia. Ale drzwi kuchenne były zamknięte z zewnątrz, a okna wszystkie za wąskie, nawet na szczupłą figurkę Katy.

- Paniczu - krzyknęłam widząc, że zostałyśmy naprawdę uwięzione - panicz wie, co zamyśla jego diabelski ojczulek. Gadaj, bo inaczej tak ci natrę uszu jak on twojej kuzynce.

- Tak, Lintonie, musisz nam powiedzieć - odezwała się Katy. - Dla ciebie tylko tu przyszedłam. Jeżeli odmówisz, nazwę cię wstrętnym niewdzięcznikiem.

- Dajcie mi herbaty, jestem spragniony. Potem wam powiem. Pani Dean, proszę nie stać tu koło mnie. Nie lubię tego. Ech! Katy, płaczesz w moją filiżankę. Nie będę tego pił! Dajcie mi inną herbatę.

Katarzyna podsunęła mu drugą filiżankę i otarła twarz. Poczulałam odrazę do podłego smarkacza za jego opanowanie z chwilą, gdy przestał niepokoić się o siebie. Trwoga, jaką okazywał na wrzosowisku, przeszła mu jak ręką odjął, ledwie przestąpił progi domu. Domyśliłam się więc, że ojciec zagroził mu straszliwymi karami na wypadek, gdyby mu się nie udało zwabić nas tutaj. Ponieważ wykonał to polecenie, na razie był spokojny.

- Papa chce, żebyśmy się pobrali - ciągnął popijając herbatę. - Wie, że twój ojciec teraz by się na to nie zgodził, a obawia się, że mogę umrzeć, jeżeli będziemy zwlekali. Mamy wziąć ślub jutro rano, a wy zostanieie tu przez całą noc. Jeżeli zastosujesz się do jego woli, będziesz mogła wrócić następnego dnia do domu i zabrać mnie ze sobą.

- Ona ma zabrać cię ze sobą, nędzna pokrako! - wykrzyknęłam. - Ty masz wziąć ślub? Ten człowiek oszalał albo uważa nas za wariatki! Czy myślisz, że ta piękna młoda dziewczyna, zdrowa i wesoła, zwiąże się z taką mizerną, zdychającą małpą jak ty? Czy ludzisz się, że znalazłaby się w ogóle jaka dziewczyna, nie mówiąc już o Katarzynie Linton, która chciałaby ciebie za męża? Należą ci się baty za to, żeś nas tu zwabił podstępnie twym tchórzliwym płaczem. Nie rób głupich min! Miałabym wielką ochotę porządnie cię przetrzepać za tę wstrętną zdradę i głupią zarozumiałość.

Potrząsnęłam nim lekko, lecz mimo to zaczął jak zwykle kaszleć, jęczeć i płakać,

a Katy zgromiła mnie za złe serce.

- Mam tu zostać całą noc? Nie! - zawołała rozglądając się powoli dokoła. - Spalę te drzwi, Ellen, a wydostanę się. I byłaby natychmiast przystąpiła do wykonania tej groźby, gdyby nie Linton, który znów zląkł się o swoją cenną osobę. Pochwycił ją w swe słabe objęcia szlochając:

- Nie chcesz mnie? Nie pragniesz mnie uratować? Nie chcesz wziąć mnie ze sobą do Drozdowego Gniazda! Droga Katy! Nie możesz mnie opuścić! Musisz usłuchać mego ojca! Musisz!

- Muszę słuchać swojego i nie mogę go zostawić przez całą noc w okrutnej niepewności. Cóż by sobie pomyślał? Już i tak pewno się niepokoi. Ogniem lub siłą utworuję sobie wyjście z tego domu. Cicho bądź! Nic ci nie grozi - ale jeżeli będziesz mi przeszkadzał, Lintonie... Bardziej kocham tatusia niż ciebie!

Śmiertelna trwoga przed ojcem użyczyła znów chłopcu tchórzliwej wymowy. Katy bliska była utraty zmysłów, lecz upierała się przy zamiarze powrotu do domu, błagając kuzyna, aby spróbował opanować swój egoistyczny strach.

W trakcie tej rozmowy wrócił nasz prześladowca.

- Wasze szkapy uciekły - zaczął - i... Cóż to, Lintonie, znów beczysz? Co ona ci zrobiła? No, no, uspokój się i idź spać. Za miesiąc lub dwa, mój chłopcze, będziesz mógł odpłacić się jej za to dokuczanie silną ręką. Wzdychasz do czystej miłości, nie pragniesz nic innego na świecie. Będziecie należeli do siebie! A teraz do łóżka! Zilla dziś nie wróci. Sam musisz się rozebrać. No, uspokój się! Do twego pokoju za tobą nie pójde. Nie masz się czego obawiać! Przypadkiem popisałeś się wcale nieźle. Reszta do mnie należy.

Mówiąc to otworzył drzwi synowi, który wymknął się ruchem psa, podejrzewającego, że chcą go drzwiami przytrzasnąć. Heathcliff zamknął drzwi na klucz i podszedł do ognia, gdzie stałyśmy w milczeniu z panienką. Katy podniosła oczy i instynktownie przyłożyła dłoń do policzka, jakby obecność tego człowieka wywołała w niej wspomnienie bólu. Nikt inny nie wziąłby jej za złe tego dziecinnego odruchu, on wszakże spojrział na nią groźnie i mruknął:

- Czy rzeczywiście mnie się nie boisz? Sprytnie ukrywasz tę swą odwagę, wyglądasz na diabelnie przerażoną.

- Teraz się boję, bo jeżeli dziś nie wrócę, tatuś będzie w rozpacz. Nie mogę znieść tej myśli, bo przecież... bo przecież... panie Heathcliff, niech mnie pan puści do domu. Przysięgam poślubić Lintona: tatuś sobie tego życzy i kocham go. Dlaczego pan chce mnie zmusić do tego, co jestem gotowa spełnić z własnej woli?

- Niech się tylko odważy zmuszać cię! - krzyknęłam. - Dzięki Bogu w tym kraju panuje

jeszcze prawo, nawet tu na naszym odludziu. Doniosłabym, choćby był moim własnym synem. Ślub bez pastora... to przestępstwo!

- Milczeć! - zawołał łotr. - Niech diabli wezmą te twoje krzyki. Panno Katarzyno, świadomość, że twój ojciec będzie w rozpaczy, napędza mnie największą radością. Nie będę spał z uciechy. Nie mogłaś wpaść na lepszy sposób zapewnienia sobie pobytu pod moim dachem przez następną dobę. A co do twojej obietnicy poślubienia Lintona, już ja się postaram, żebyś dotrzymała słowa. Nie opuścisz tego miejsca, zanim nie spełnisz obietnicy.

Katarzyna gorzko płakała.

- To niech pan pośle Ellen do tatusia z wiadomością, że jestem bezpieczna. Albo niech ślub odbędzie się zaraz. Biedny tatuś. Ellen, tatuś pomyśli, żeśmy zginęły! Co my teraz zrobimy?

- Nie ma obawy. Pomyśli, że córeczce znudziło się pielęgnowanie go, więc wyjechała rozerwać się trochę - odpowiedział Heathcliff. - Nie możesz zaprzeczyć, że weszłaś do mojego domu z własnej woli, wbrew zakazowi ojca. Naturalną jest rzeczą, że w twoim wieku masz ochotę zabawić się i że cię znużyło doglądanie chorego człowieka, który jest tylko twoim ojcem. Katarzyno, jego szczęśliwe dni dobiegły końca z chwilą, gdy twoje życie się rozpoczęło. Przeklinał cię zapewne za to, że się urodziłaś (a w każdym razie ja to robiłem). Byłoby więc na miejscu, gdyby, umierając, też cię przeklinał. Gotów byłbym mu wtórować. Nie kocham cię, bo niby dlaczego miałbym cię kochać? Płacz! Płacz! Wydaje mi się, że na przyszłość będzie to główną twoją rozrywką, chyba że Linton wynagrodzi ci inne smutki, jak zdaje się przypuszczać twój przezorny ojczulek. Jego rady i słowa pociechy w listach do Lintona ogromnie mnie ubawiły. W ostatnim polecał mojemu skarbowi, żeby dbał o jego pociechę i był dla niej dobry, gdy zostanie jej mężem; Troskliwie i kochające... prawdziwie po ojcowsku. Ale Linton całą swoją troskliwość i dobroć zużywa na własne potrzeby. Doskonale umie grać rolę małego tyrana. Podjąłby się zameczyć każdą ilość kotów, byleby im przedtem wyrwać kły i przyciąć pazury. Kiedy powrócisz do domu, będziesz mogła opowiedzieć piękne rzeczy wujowi o dobroci siostrzeńca, zapewniam cię.

- Dobrze pan robi - odezwałam się - odmalowując panience charakter swego synka. Widać, że wdał się w ojca. Mam nadzieję, że panna Katy zastanowi się dwa razy, nim pojmie tego bazyliuszka za męża!

- Nic mi nie przeszkadza mówić otwarcie o jego miłym usposobieniu, bo panienka albo go przyjmie, albo pozostanie moim więźniem razem z tobą, dopóki twój pan nie skona. Mogę was tu obie łatwo zatrzymać w ukryciu. Jeżeli nie wierzysz mi, spróbuj namówić ją, by cofnęła dane słowo, a będziesz miała sposobność przekonać się.

- Ja nie cofnę danego słowa - oświadczyła Katy. - W tej chwili mogę go poślubić, bylebym tylko mogła wrócić zaraz do Drozdowego Gniazda. Panie Heathcliff, jest pan okrutnym człowiekiem, ale przecież nie szatanem. Nie zniweczysz nieodwołalnie całego mojego szczęścia ze złości, po prostu ze złości. Czy mogłabym dalej żyć, gdyby tatuś umarł przed moim powrotem, przeświadczony, że porzuciłam go rozmyślnie? Nie będę więcej płakała, ale uklęknę tu przed panem i nie wstanę, nie spuszczę oczu z pańskiej twarzy, póki na mnie nie spojrzysz! Nie, niech się pan nie odwraca, niech pan spojrzy! Nie wyzwę pana nienawistnym wzrokiem. Nie gniewam się już o to, że mnie pan uderzył. Wuju, czyś ty nigdy w życiu nikogo nie kochał? Nigdy? Musisz na mnie spojrzeć choć raz jeden, jestem taka nieszczęśliwa, niemożliwe, żebyś mnie nie pożałował i nie ulitował się nad moją rozpaczą.

- Precz z tymi jaszczurczymi palcami! Odsuń się, bo cię kopnę! - krzyknął Heathcliff odpychając ją brutalnie. - Wolałbym, żeby mnie wąż opasał. Jak śmiesz, diablico, przymilać się do mnie? Nienawidzę cię!

Wzruszył ramionami otrząsając się ze wstrętem i cofnął swe krzesło. Zerwałam się i już otworzyłam usta, żeby obsypać go gradem wymysłów i obelg, lecz w środku pierwszego zdania zaniemówiłam pod groźbą, że będę zamknięta w oddzielnym pokoju, jeśli powiem jeszcze choćby jedno słowo. Już się ściemniało, od bramy ogrodowej dały się słyszeć głosy. Nasz gospodarz wybiegł pośpiesznie. O n miał głowę na karku, my nie. Po kilkuminutowej rozmowie wrócił sam.

- Myślałam, że to twój kuzyn Hareton - odezwałam się do Katy.

- Chciałabym, żeby wrócił. Może wziąłby naszą stronę? Heathcliff, który usłyszał moje słowa, rzekł:

- To byli trzej ludzie z Drozdowego Gniazda, szukali was. Powinnaś była otworzyć okno i narobić krzyku. Chociaż przysięgłbym, że ta mała rada jest, że tego nie zrobiła. Z pewnością cieszy się, że musi tu zostać.

Przeoczyłyśmy więc sposobność ratunku. Wpadłyśmy obie w najgłębszą rozpacz i płakałyśmy bezustannie. Wreszcie kazał nam iść na górę przez kuchnię, do pokoiku gospodyni. Szepnęłam mej towarzyszyce, żeby się nie opierała, bo może uda nam się wydostać stamtąd przez okno lub przez strych. Ale okno było tak samo wąskie jak na dole, a drzwiczki na strych zabite. Byłyśmy więc tak samo uwięzione jak przedtem. Nie kładłyśmy się wcale. Katy, nie odrywając się od okna, wyglądała niecierpliwie poranku. Na moje ciągle prośby, by spróbowała odpocząć, odpowiadała jedynie głębokimi westchnieniami. Usiadłam i kołysząc się na krześle wyrzucałam sobie surowo swoje postępowanie i zaniedbanie obowiązku. Doszłam wówczas do wniosku, że ja jedna byłam winna wszystkich nieszczęść moich pracodawców.

Wiem, że w rzeczywistości tak nie było, ale w tę okropną noc nie panowałam już nad wyobraźnią. Nawet Heathcliff wydawał mi się mniej winny niż ja.

O siódmej zapytał przez drzwi, czy panienka już wstała.

Podskoczyła natychmiast do drzwi wołając, że tak. - Chodź więc! - zawołał, otworzył i wyciągnął ją za próg. Postąpiłam za nią, ale zatrzasnął drzwi i na nowo przekręcił klucz. Zażądałam, by mnie wypuścił.

- Cierpliwości - odparł. - Za chwilę przyślę ci śniadanie. Waliłam w drzwi rozpaczliwie i szarpałam za klamkę. Katy zapytała, dlaczego mnie nadal trzyma w zamknięciu. Odpowiedział, że muszę wytrzymać jeszcze godzinę, i poszli oboje. Czekałam najmniej dwie godziny a może trzy. W końcu usłyszałam kroki, ale nie Heathcliffa.

- Przyniosłem ci jeść! - odezwał się jakiś głos. - Otwórz mi drzwi!

Przekręcił klucz, a ja otworzyłam skwapliwie. Wszedł Hareton obładowany jadłem na cały dzień.

- Bierz to - wetknął mi tacę w ręce.

- Zostań chwileczkę... - zaczęłam błagalnie.

- Nie! - wrzasnął i uciekł, głuchy na wszelkie prośby.

Pozostałam w zamknięciu przez cały dzień, całą następną noc i jeszcze jeden dzień, i jeszcze jedną noc - ogółem pięć nocy i cztery dni. Przez cały ten czas widywałam tylko Haretona raz dziennie z rana. Wzorowo odegrał rolę strażnika więziennego: był ponury, niemy i głuchy na wszelkie próby przemówienia mu czy to do serca czy do poczucia sprawiedliwości.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

Piątego dnia rano, a raczej po południu, usłyszałam zbliżające się inne kroki - lżejsze i drobniejsze, które tym razem przekroczyły próg mego więzienia. Weszła Zilla okryta szkarłatnym szalem, w czarnym jedwabnym czepku na głowie, z wiklinowym koszykiem w ręku.

- Na Boga! Kochana pani Dean! - wykrzyknęła. - W całym Gimmerton gadają o was. Byłam święcie przekonana, żeście utonęły w Końskim Bagnie razem z waszą panienką, dopiero mi pan powiedział, żeście się odnalazły i że was zabrał do siebie! Chyba wylazłyście na wysepkę? Jak długo to trwało? Czy to nasz pan was wyratował, pani Dean? Ale nie znać tego po was wcale, to chyba nie było takie straszne?

- Twój pan jest prawdziwym łotrem! - odparłam. - Odpowie on za to, odpowie! Niepotrzebnie rozpuszczał te bajki, bo wszystko wyjdzie na jaw.

- Jak to? - zdziwiła się Zilla. - To nie on opowiadał. W całym Gimmerton opowiadają, żeście obie utonęły w bagnie. Ledwie wróciłam, powiadam do Haretona: - Jej! Jej! Cóż tu się działo, panie Hareton, od czasu jak mnie tu nie było? Szkoda, wielka szkoda tej ładnej młodej panienki i tej sprytnej Nelly Dean! - Zrobił wielkie oczy. Pomyślałam, że widać nie doszła go żadna pogłoska, więc mówię mu, co i jak. Pan też słuchał. Uśmiechnął się i mówi: „Jeżeli nawet wpadły w bagno, to są już uratowane. Nelly Dean znajduje się w tej chwili w twoim pokoju. Oto klucz. Możesz jej powiedzieć, że jest wolna. Woda z bagna uderzyła jej do głowy, chciała pobiec od razu do domu, na pół przytomna. Zamknąłem ją więc, aby się opamiętała. Powiedz jej, niech wraca zaraz do Drozdowego Gniazda, jeżeli się czuje na siłach, i powie tam ode mnie, że młoda pani przybędzie w porę na pogrzeb dziedzica”.

- Chyba pan Edgar nie umarł? - wyrzuciłam z zaciśniętego gardła. - O, Zillo!

- Nie, nie, siadajcie, moja droga! Jeszcze wam słabo? Wasz pan nie umarł. Doktor Kenneth mówi, że jeszcze jeden dzień .pożyje. Spotkałam się z nim na drodze i pytałam go o to.

Zamiast siadać, chwyciłam okrycie i zbiegłam ze schodów, gdyż droga była wolna. Znalazłszy się na dole rozejrzałam się za kimś, kto mógłby mnie objaśnić, co się stało z Katarzyną. Pokój był pełen słońca, drzwi na oścież otwarte, ale nigdzie ani żywej duszy. Gdy wahałam się, czy uciec od razu, czy wejść i szukać dalej mojej panienki, lekki kaszel kazał mi spojrzeć w stronę kominka. Na kanapie leżał Linton z długim cukierkiem w ustach i śledził apatycznie moje ruchy.

- Gdzie panna Katarzyna? - zapytałam go ostro, w nadziei, że nie widząc w pobliżu

nikogo, przestraszy się i odpowie na moje pytania. Ale ssał dalej cukierek z miną niewiniątka.

- Czy nie ma jej tu? - pytałam.

- Owszem, jest na górze. Nie odejdzie. Nie pozwolimy jej na to.

- Ty jej nie puścisz, półgłówku? - wykrzyknęłam. – Mów zaraz, w którym jest pokoju, bo jak się do ciebie dobiore, to wszystko mi wyśpiewasz!

- Nie mogę z nią wytrzymać! - burknął. - Nie mogę z nią wytrzymać! Tak płacze, że to jest nie do zniesienia! I nie chce przestać, chociaż grozę, że zawołam mego ojca. Raz go zawołałem. Zapowiedział, że ją udusi, jeśli się nie uspokoi. Ale zaledwie wyszedł z pokoju, ona znowu zaczęła płakać, jęczeć i narzekać. I tak przez całą noc, aż krzyczałem, że nie mogę spać.

- Czy pana Heathcliffa nie ma w domu? - zapytałam widząc już, że ta nędzna istota nie potrafi odczuć moralnych tortur Katarzyny.

- Jest na podwórzu. Rozmawia z doktorem Kennethem. Doktor powiada, że wuj jest nareszcie naprawdę umierający, Cieszę cię, bo ja zostanę po nim właścicielem Drozdowego Gniazda, a Katarzyna zawsze mówiła, że to jej dom! Właśnie, że nie jej, tylko mój. Papa mówi, że wszystko, co do niej należy, jest moje. Wszystkie jej ładne książki są moje. Obiecała mi je dać, a także swoje śliczne ptaszki i kuca, jeżeli postaram się o klucz od naszego pokoju i wypuszczę ją. Powiedziałem jej, że nie ma mi, nic do dania, bo i tak wszystko jest moje. Wtedy rozplakała się, zdjęła z szyi mały medalion, mówiąc, że tego nie będę miał - dwa portreciki w złotej oprawie - z jednej strony jej matka, z drugiej wuj, gdy byli młodzi. To było wczoraj. Odpowiedziałem, że to też jest moje, i chciałem jej odebrać, ale ta zawistna dziewczyna nie chciała na to pozwolić i odepchnęła mnie, aż zabołało. Zacząłem krzyczeć - ona się tego boi - usłyszała że tatuś nadchodzi, złamała zawiaski i rozdzieliła medalion: mnie oddała portret swojej matki, a drugi chciała ukryć. Papa zapytał, o co chodzi, więc mu powiedziałem. Zabrał mi moją połówkę, a drugą kazał jej oddać mnie. Odmówiła. Wtedy uderzył ją tak, że upadła, zerwał medalion z łańcuszka i rozdeptał butem.

- Miło ci było patrzeć, jak ją bił? - dopytywałam się, mając swój cel w zachęcaniu go do zwierzeń.

- Nie patrzyłem - odpowiedział. - Zawsze odwracam głowę, gdy papa chce uderzyć psa albo konia, tak mocno wali. Ale w pierwszej chwili nawet byłem rad... zasłużyła na karę za to, że mnie pchnęła. Po odejściu papy zawołała mnie do okna i pokazała mi policzek skaleczony od środka o zęby. Miała w ustach pełno krwi. Potem zgarnęła szczątki portreciku wuja, usiadła twarzą do ściany i od tego czasu wcale się do mnie nie odzywa. Możliwe, że nie może mówić z bólu. Przykro mi o tym myśleć, ale jaka ona jest nieznośna z tym ciągłym płaczem! A taka blada i takie ma dziwne oczy, że aż się jej boję!

- Mógłbyś zdobyć klucz, gdybyś chciał?

- Tak, ale musiałbym iść na górę, a teraz nie mogę.

- W którym to pokoju?

- O, tego ci nie powiem! To nasza tajemnica! Nikt nie może tego wiedzieć, ani Hareton, ani Zilla. No! Zmęczyłaś mnie! Idź już sobie, idź! - Tu Linton zwiesił głowę na ramię i przymknął oczy.

Uznałam, że najlepiej będzie odejść bez widzenia się z Heatncliffem i sprowadzić z Drozdowego Gniazda odsiecz dla panienci. Zdumienie i radość służby na mój widok nie miały granic. Na wiadomość, że naszej panienci nic się nie stało, chcieli biec z nowiną pod drzwi pana Edgara, ale ja zastrzegłam to dla siebie. Przez te kilka dni zaszła w nim wielka zmiana na gorsze: leżał smutny i zrezygnowany, oczekując już tylko śmierci. Wyglądał bardzo młodo: chociaż ukończył trzydziesty dziewiąty rok życia, sprawiał wrażenie młodszego przynajmniej o lat dziesięć. Myślał o Katy, bo szeptał jej imię. Dotknęłam jego ręki.

- Katy wraca, drogi panie! - powiedziałam cicho. – Żyje i jest zdrowa. Mam nadzieję, że dziś wieczorem tu będzie.

Ta wiadomość zrobiła na nim takie wrażenie, że aż się przeraziłam. Uniósł się na posłaniu, rozejrzał żywo po pokoju i opadł zemdłony. Gdy oprzytomniał, opisałam naszą przymusową wizytę i uwięzienie we Wzgórzach. Powiedziałam, że Heathcliff zmusił mnie do wejścia, co nie było całkiem zgodne z prawdą. Lintona starałam się jak najmniej oskarżać, a o okrutnym zachowaniu się jego ojca mówiłam oględnie. Czara smutku mego biednego pana była tak przepelniona, że nie chciałam dolewać ani kropli gorczy ponad miarę, o ile to było w mojej mocy.

Domyślił się, że jednym z celów jego wroga było zagarniecie na rzecz syna, a raczej dla siebie, całego majątku wraz z osobistym mieniem. Zdumiewało go jednak, dlaczego nie i chciano poczekać na jego śmierć, nie wiedział bowiem, że siostrzeniec opuści ten świat nieomal jednocześnie z nim. Uważał wszelako, że powinien zmienić testament i zamiast zostawić córce majątek do własnego rozporządzenia, postanowił powierzyć go opiekunom, na dożywotni użytek jej, a potem jej dzieci, gdyby je miała. W ten sposób majątek nie mógłby wpaść w ręce Heathcliffa w razie śmierci Lintona.

Stosownie do otrzymanych rozporządzeń wyprawiłam posłańca po notariusza i czterech uzbrojonych ludzi po panienkę. Wszyscy wrócili z wielkim opóźnieniem. Posłaniec zjawił się pierwszy. Notariusza, pana Greena, nie zastał, czekał dwie godziny na jego powrót. Pan Green powiedział, że musi koniecznie załatwić pewną sprawę w miasteczku, ale że przed wschodem słońca będzie w Drozdowym Gnieździe. Czterej zbrojni wrócili bez panienci,

z wiadomością, że jest chora, tak chora, że nie może opuścić swego pokoju, i Heathcliff nie chciał ich do niej dopuścić. Wyłajałam głupców za to, że uwierzyli w tę bajkę, której panu oczywiście nie powtórzyłam. Postanowiłam wyprawić się z nimi sama o świcie do Wzgórz i o ile nie wydano by nam branki dobrowolnie, uwolnić ją szturmem. Ślubowałam sobie po wiele razy, że mój pan zobaczy córkę, choćby ten piekielnik miał zginąć zabity na własnym progu.

Na szczęście, los oszczędził mi tej wyprawy i związanych z nią kłopotów. O trzeciej nad ranem zesłam na dół po wodę. Przechodziłam właśnie przez hali z pełnym dzbankiem, gdy wzdrygnęłam się gwałtownie, słysząc mocne dobijanie się do drzwi frontowych.

- O, to Green! - powiedziałałam opamiętawszy się. – Nikt inny! - i szłam dalej z zamiarem zawołania kogoś ze służby, żeby otworzył. Ale gdy rozległo się ponowne pukanie, nie głośnie, lecz natarczywie, odstawiłam dzban i pobiegłam do drzwi sama. Świecił jasny księżyc. Nie, to nie był pan Green, lecz moja droga panienka. Rzuciła mi się na szyję i szlochając zawołała:

- Ellen, Ellen, czy tatuś żyje?

- Żyje, mój aniele, żyje! Bogu niech będą dzięki, że znów jesteś z nami, zdrowa i bezpieczna!

Zadyszana, tak jak stała, chciała biec na górę do pokoju ojca. Ale zmusiłam ją, aby usiadła, dałam jej napić się wody, umyłam bladą twarz i natarłam fartuchem dla wywołania słabych rumieńców. Powiedziałam jej, że pierwsza pójde do pana uprzedzić go o jej powrocie; błagałam, aby zapewniła ojca, że będzie szczęśliwa z młodym Heathcliffem. Zrobiła wielkie oczy, ale wkrótce zrozumiała cel tego kłamstwa i obiecała, że nie będzie się skarżyć.

Nie mogłam się zdobyć na to, aby być obecną przy powitaniu ojca i córki. Stałam za drzwiami dobry kwadrans i dopiero potem ośmieliłam się podejść do łóżka. Ale oboje byli spokojni: rozpacz Katy była równie cicha, jak radość jej ojca. Podtrzymawała go, pozornie panując nad sobą, a on patrzył na nią jakby w ekstazie.

Umierał błogo i szczęśliwie, panie Lockwood. Całując ją w policzek, wyszeptał:

- Idę do niej i ty do nas przyjdiesz, droga dziecino! - Po czym już się nie odzywał i nie poruszał, tylko ciągle wpatrywał się w nią tym promiennym, zachwyconym wzrokiem, aż puls stanął, niepostrzeżenie, a dusza jego odeszła. Nie sposób było dokładnie uchwycić chwili śmierci, tak spokojnie umarł.

Czy Katy wylała już wszystkie łzy, czy też żal jej był tak wielki, że nawet płakać nie mogła, nie wiem, dość że siedziała z suchymi oczyma aż do wschodu słońca i od wschodu do południa. Byłaby tak trwała nie wiem jak długo, dumając nad tym łóżem śmierci, gdybym nie zmusiła jej, aby trochę odpoczęła. I dobrze zrobiłam, bo w porze obiadowej przybył notariusz,

który przedtem był w Wichrowych Wzgórzach po wskazówki, jak ma postąpić. Został przekupiony przez pana Heathcliffa i to było przyczyną, że nie stawiał się natychmiast na wezwanie mego pana. Na szczęście, po powrocie córki żadne już ziemskie troski nie nawiedzały umierającego i nie zatrwały mu ostatniej chwili.

Pan Green zaczął rozporządzać wszystkimi i wszystkim w Drozdowym Gnieździe. Cała służba, prócz mnie, dostała wymówienie. Próbował nawet zarządzić, żeby Edgara Lintona, zamiast na cmentarzu obok żony, pochowano w kaplicy, w grobowcu rodzinnym. Ale na to nie pozwalał testament, a ja podniosłam głośny sprzeciw przeciwko jakiegokolwiek naruszeniu jego treści. Pogrzeb odbył się pośpiesznie. Katarzynie, obecnie pani Lintonowej Heathcliff, pozwolono zostać w Drozdowym Gnieździe do czasu pochowania ojca.

Powiedziała mi, że Linton, poruszony jej rozpaczą, odważył się ją uwolnić. Słyszała u drzwi głosy ludzi, których posłałam jej na ratunek, i zdołała uchwycić sens odpowiedzi Heathcliffa. Doprowadziło ją to do ostatecznej rozpacz. Linton, którego po moim odejściu przeprowadzono na górę do małej bawialni, dał się nastraszyć i przyniósł jej klucz, zanim nadszedł ojciec. Miał na tyle sprytu, aby przekręcić dwukrotnie klucz nie zamykając drzwi. Poprosił także, żeby mógł spać z Haretonem, na co tym razem ojciec się zgodził. Katy wymknęła się przed świtem. Nie odważyła się wyjść drzwiami, z obawy, żeby psy jej nie zdradziły, więc obeszła puste pokoje badając okna. Szczęściem trafiła na sypialnię matki, skąd łatwo się wydostała przez okno i po sośnie spuściła się na ziemię. Wspólnik został ukarany za pomoc w ucieczce, pomimo że niewiele tylko się do niej przyczynił.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

Wieczorem po pogrzebie siedziałyśmy z panią w bibliotece. W żalobną zadumę, dla Katy rozpaczliwą, wkładały się posępne myśli o przyszłości.

Uważałyśmy obie, że najlepiej byłoby, gdyby Katarzyna mogła pozostać w Drozdowym Gnieździe przynajmniej tak długo, dopóki mąż jej żyje. Linton przeprowadziłby się do nas, a ja zostałabym przy nich w charakterze gospodyni. Ten projekt był zbyt piękny, aby mógł być możliwy. Mimo to żywiłam nadzieję, że zostanę pod tym samym dachem, w tej samej roli, a nade wszystko razem z moją ukochaną młodą panią, gdy wpadł służący (jeden z odprawionych, który jeszcze nie odszedł) z wiadomością, że ten „diabeł Heathcliff” nadchodzi przez podwórze: - Czy zaryglować mu drzwi przed nosem?

Gdybyśmy nawet były dość szalone, aby się na to zgodzić, to już nie starczyłoby nam czasu do działania. Nie zadał sobie trudu, aby zastukać do drzwi lub oznajmić swoje przyście. Był tu panem, toteż mógł wchodzić bez pozwolenia. Słyszałyśmy, jak służący pokazywał mu drogę do biblioteki. Wszedł i odprawivszy go ruchem głowy, zamknął drzwi.

Był to ten sam pokój, do którego wprowadzono go jako gościa przed osiemnastu laty. Ten sam księżyc świecił przez okno, a za oknem rozpościerał się ten sam jesienny krajobraz. Nie zapaliłyśmy jeszcze świecy, ale wszystkie sprzęty były widoczne, nawet portrety na ścianie - piękna głowa Katarzyny Linton i wdzięczne rysy jej męża. Heathcliff podszedł do kominka. Czas niewiele zmienił w jego wyglądzie. Był to ten sam mężczyzna o śniadej twarzy, która stała się tylko bledsza i bardziej opanowana; przybyło mu na wadze, lecz poza tym właściwie się nie zmienił. Ujrzawszy go Katy zerwała się odruchowo, jakby do ucieczki.

- Stój! - przytrzymał ją za rękę. - Już mi teraz nie uciekniesz. Dokąd byś się udała? Przyszedłem zabrać cię do domu. Mam nadzieję, że będziesz uległą córką i przestaniesz zachęcać mego syna do nieposłuszeństwa. Byłem w kłopotcie, jak go ukarać, gdy odkryłem jego udział w twojej ucieczce, taki to cherlak. Jedno uszczypnięcie mogłoby go przyprawić o śmierć. Ale poznasz po jego minie, że dostał za swoje! Przedwczoraj wieczorem sprowadziłem go na dół. Posadziłem tylko na krześle i nie dotknąłem ani razu. Haretona wysłałem z domu. Byliśmy w pokoju sami. Po dwóch godzinach kazałem Józefowi zanieść go z powrotem na górę. Od tej chwili obecność moja działa na niego upiornie. Zdaje mu się, że mnie widzi przy sobie, chociaż jestem daleko. Hareton mówi, że budzi się 'w nocy i krzyczy godzinami, wzywając ciebie, żebyś go broniła przede mną. Czy lubisz swego najdroższego małżonka, czy też nie, musisz wracać: opieka nad nim należy teraz do ciebie, przekazuję ci go całkowicie.

- Czy Katarzyna nie mogłaby zostać tutaj? - zapytałam błagalnie. - Panicz mógłby się przenieść do niej. Nie przykrzyłoby się panu bez nich, bo pan ich obojga nienawidzi. Dla pańskiego nieludzkiego serca oni będą tylko codziennym udręczeniem.

- Szukam dzierżawcy dla Drozdowego Gniazda - odpowiedział - i oczywiście chcę mieć moje dzieci przy sobie. Zresztą ta dziewczyna będzie musiała zapracować na swój chleb. Po śmierci Lintona nie pozwolę jej gnić w zbytku i lenistwie. Spiesz się i spakuj rzeczy do drogi. Chyba nie chcesz, żebym cię przynaglił?

- Dobrze - zgodziła się Katy. - Miłość do Lintona jest wszystkim, co mi pozostało na świecie. I chociaż pan zrobił, co mógł, żeby nas nawzajem do siebie zniechęcić, nie uda się panu doprowadzić do tego, żebyśmy się znienawidzili. Nie pozwala znęcać się nad nim w mojej obecności i nie dam się zastraszyć.

- Jesteś zuchwała i bezczelna - odparł Heathcliff. - Ale nie dość cię lubię, by jemu szkodzić. Namęczysz się jeszcze dosyć, zanim to się skończy. Nie ja cię do niego zniechęcę; on sam to robi... jego miłe usposobienie. Jest zły i rozgoryczony na ciebie za twoją ucieczkę i jej skutki. Nie spodziewaj się wdzięczności za twoje przywiązanie. Słyszałem, jak zwierzał się przed Zillą, co by z tobą zrobił, gdyby był tak silny jak ja. Myślę, że słabość doda mu pomysłowości do wynalezienia czegoś, co zastąpi mu siłę.

- Ja wiem, że on ma zły charakter - przyznała Katy. - Jest przecież pańskim synem. Ale cieszę się, że ja mam lepszy i że mogę mu przebaczyć. Wiem, że mnie kocha: właśnie dlatego i ja go kocham. Panie Heathcliff, pana nikt nie kocha i jest pan bardziej nieszczęśliwy niż my. Myśl o tym starczy nam za zemstę, gdy będziesz dla nas okrutny! Bo pan jest nieszczęśliwy! Samotny jak szatan i zawistny jak szatan! Nikt pana nie kocha, nikt nie będzie płakał po pańskiej śmierci! Nie chciałabym być na pana miejscu!

W głosie Katarzyny brzmiał jakiś posępny triumf. Widocznie postanowiła przystosować się do swej nowej rodziny i szukać pociechy w nieszczęściu swoich wrogów.

- Pożałujesz, że jesteś sobą - oznajmił teść - jeżeli zostaniesz tutaj jeszcze minutę dłużej. Precz, wiedźmo! Zabieraj swoje rzeczy!

Odeszła z pogardliwą miną. Zaczęłam prosić, czyby nie wziął mnie do Wichrowych Wzgórz na miejsce Zilli i czyby Zilla nie mogła przenieść się do Drozdowego Gniazda, lecz nie chciał o tym słyszeć. Kazał mi zamilknąć. Potem pierwszy raz rozejrzał się po pokoju i spojrzął na portrety. Przypatrzwszy się portretowi pani Linton rzekł:

- Ten zabiorę sobie do domu. Nie dlatego, że jest mi potrzebny, ale... - obrócił się raptownie do ognia i ciągnął dalej; na twarzy jego malowało się coś, co w braku lepszego słowa nazwałabym uśmiechem: - Powiem ci, com wczoraj uczynił! Skłoniłem grabarza, który kopał

grób dla twego pana, żeby usunął ziemię z jej trumny, i otwarłem wieko. Gdy znów ujrzałem jej twarz - taką jak dawniej, nie zmienioną - pomyślałem, że już stąd nie odejdę. Grabarz z trudem zdołał oderwać mnie od niej. Dopiero kiedy powiedział, że twarz jej zmieni się pod wpływem powietrza, zdecydowałem się zasypać ją ziemią. Przedtem jednak odbiłem bok trumny - nie od strony Edgara Lintona - niech go piekło pochłonie! Czemuż go nie zalutowali w ołowianej skrzyni! Przekupiłem grabarza, żeby odsunął trumnę Edgara, gdy mnie kiedyś będą chować, i żeby wyjął także boczne deski z mojej trumny. Gdy Edgara przysuną do nas z powrotem, nie będzie wiedział, kto leży obok niego.

- Chyba pan oszalał! - zawołałam. - To hańba zakłócać spokój zmarłym.

- Nikomu nie zakłóciłem spokoju, Nelly, a sobie sprawiłem ulgę. Teraz będę o wiele spokojniejszy, a ty będziesz miała więcej pewności, że nie powrócę spod ziemi, gdy mnie tam już pogrzebią. Zakłóciłem jej spokój? Nie, to ona nie dawała mi spokoju - przez osiemnaście lat dniem i nocą dręczyła mnie bezustannie, niemiłosiernie - aż do wczoraj. Dopiero tej nocy doznałem ukojenia. Śniło mi się, że śpię przy niej ostatnim snem, z sercem uciszonym, z policzkiem przymarzniętym do jej policzka.

- A gdyby zamieniła się w proch lub w coś gorszego jeszcze, o czym by pan wtedy śnił?

- Że zamieniłem się w proch razem z nią... i byłbym jeszcze szczęśliwszy. Czy sądzisz, że obawiam się takiej zmiany? Spodziewałem się tego, gdy podnosiłem wieko, ale cieszę się, że to się zacznie dopiero wtedy, gdy i ja los ten z nią podzielę. Zresztą potrzebny mi był widok jej beznamietnej twarzy, bym się mógł pozbyć tego dziwnego uczucia. Zaczęło się to dość niezwykle. Wiesz, jak szalałem po jej śmierci. Bez przerwy od świtu do świtu błagałem ją, by powróciła do mnie duchem. Wierzę w duchy: jestem przekonany, że mogą przebywać wśród nas i przebywają! W dzień jej pogrzebu spadł śnieg. Wieczorem poszedłem na cmentarz. Szalała prawdziwa zimowa śnieżycyca, nie było widać żywej duszy. Nie obawiałem się, że ten głupiec, jej mąż, zejdzie w dolinę o tak późnej porze, a nikt inny nie miał celu, by włóczyć się tam po nocy. Byłem więc sam. Dzielili mnie od niej tylko warstwa sypkiej ziemi. Powiedziałem wówczas do siebie: - Wezmę ją jeszcze raz w ramiona! Jeśli będzie zimna, pomyślę, że i ją, tak jak mnie, zmroził wiatr północny. Jeśli będzie nieruchoma, to dlatego, że śpi. - Przyniosłem łopatę z budki z narzędziami i zabrałem się z całych sił do kopania. Łopata wkrótce zgrzytnęła o trumnę, próbowałem oderwać wieko rękami. Byłem już bliski celu, gdy wydało mi się, że ktoś westchnął nade mną, pochylony tuż nad skrajem grobu. - Żebym tylko mógł to oderwać - mruczałem - o, gdyby tak nas oboje przysypano ziemią! - I szarpałem wieko coraz rozpaczliwiej. Znów usłyszałem westchnienie tuż koło ucha. Wydało mi się, że mimo mroźnego wiatru musnął mnie ciepły oddech. Wiedziałem, że w pobliżu nie ma żywej istoty z

krwi i kości, lecz wyczułem bliskość Katy z taką pewnością, z jaką czuje się w ciemnościach zbliżanie materialnego ciała, choć go dostrzec nie można; nie w ziemi, pode mną, lecz obok, na ziemi. Nagle uczucie ulgi rozeszło się od serca po całym ciele. Zaniechałem rozpaczliwego trudu. Byłem pocieszony, niewymownie pocieszony. Jej duch był przy mnie, gdym zasypywał grób, i prowadził mnie ku domowi. Możesz się śmiać ze mnie, jeżeli chcesz, ale pewny byłem, że ją tam zastanę, tak pewny, że jest przy mnie, że przemawiałem do niej. We Wzgórzach dopadłem gorączkowo drzwi. Były zamknięte. Ten przeklęty Earnshaw i moja żona nie chcieli mnie wpuścić. Pamiętam, jak zatrzymałem się, by go skopać nieomal na śmierć, a potem pobiegłem na górę do mego pokoju, który niegdyś był jej pokojem. Rozejrzałem się dokoła niecierpliwie - czułem ją przy sobie - prawie że ją widziałem, a jednak nie mogłem zobaczyć! Powinienem był oblać się krwawym potem z tej rozpaczliwej tęsknoty... jakże gorąco wówczas błagałem o jedno krótkie widzenie! Daremnie! Zrobiła sobie ze mnie znowu szatańską igraszkę, tak jak nieraz za życia! Od tej chwili w słabszym lub silniejszym stopniu zdany byłem na tę nieznośną mękę, tak piekielną, że gdybym nie miał nerwów jak postronki, to przy tych męczarniach od dawna przypominałyby nerwy Lintona. Siedząc w pokoju z Haretonem miałem złudzenie, że spotkam ją wyszedłszy na dwór. Gdy wędrowałem po wrzosowiskach, spodziewałem się zastać ją w domu po powrocie. Zawsze śpieszyłem się w powrotnej drodze, tak byłem pewny, że ona musi być gdzieś w Wichrowych Wzgórzach. Sypiałem w jej pokoju, ale coś mnie stamtąd wyganiało... nie mogłem uleżeć! Ledwie zamknąłem powieki, zaraz stawała za oknem albo rozsuwała ścianki łoża, albo wchodziła do pokoju, albo nawet składała swą najdroższą główkę na tej samej poduszce co ja, jak to zwykła robić za dziecinnych lat. Musiałem zawsze otworzyć oczy, żeby ją zobaczyć. Otwierałem i zamykałem je więc ze sto razy w ciągu nocy i zawsze doznawałem zawodu I Cierpiałem katusze! Często jęczałem głośno; a ten stary łotr Józef z pewnością posądzał mnie o ciężkie wyrzuty sumienia. Teraz, gdym ją zobaczył, uspokoiłem się - trochę. Dziwny to był sposób zabijania, nie od razu, lecz powoli i stopniowo, to łudzenie mnie widmem nadziei przez osiemnaście lat!

Pan Heathcliff urwał i otarł czoło, na które spadały zlepione potem włosy. Wpatrywał się w czerwony żar ognia, przy czym brwi nie ściągnięte, lecz podniesione ku skroniom, łagodząc srogi wyraz twarzy, nadawały jej charakter szczególnie bolesnego skupienia. Mówił raczej do siebie niż do mnie, a ja milczałam. Nie podobały mi się te wynurzenia! Po krótkiej chwili zajął się znów portretem, zdjął go i oparł o kanapę, by mu się lepiej przyjrzeć. Na to weszła Katarzyna oznajmiając, że jest gotowa, niech tylko osiodłają jej kuca.

- Przyślij mi ten portret jutro - powiedział do mnie Heathcliff, a zwracając się do niej dodał: - Możesz się obejść bez kuca, wieczór jest piękny, we Wzgórzach nie będziesz

potrzebowała koni, tam wystarczy ci własne nogi. Chodź!

- Do widzenia, Ellen! - szepnęła moja droga pani i pocałowała mnie. Wargi jej były zimne jak lód. - Nie zapomnij mnie odwiedzić!

- Ani mi się waż, kobieto! - powiedział jej nowy ojciec. - Jeśli będę chciał z tobą pomówić, sam tu przyjdę. Nie życzę sobie szpiegowania w moim domu!

Dał znak Katarzynie, żeby szła pierwsza. Biedaczka rzuciła mi rozdzierające spojrzenie i posłusznie skierowała się ku drzwiom. Wyglądałam za nimi oknem, jak szli przez ogród. Heathcliff ujął Katarzynę mocno pod ramię. Szarpnęła się w pierwszej chwili, lecz jej nie puścił. Szybkim krokiem prowadził ją aleją, aż drzewa zakryły ich przed moimi oczami.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

Od tego czasu nie widziałam mojej Katy. Poszłam aż do Wichrowych Wzgórz, aby zapytać o nią, ale Józef tylko uchylił drzwi i nie wpuścił mnie za próg. Powiedział, że młoda pani jest chora, a pana nie ma. Co się tam u nich działo, dowiadywałam się po trosze od Zilli, bo inaczej nie wiedziałabym nawet, czy żyją. Z jej słów widzę, że nie lubi Katarzyny, bo uważa ją za dumną. Z początku moja młoda pani prosiła Zillę o pomoc w różnych rzeczach, ale pan Heathcliff zapowiedział gospodyni, że ma pilnować swojej roboty, a synowa powinna sobie radzić sama. Zilla, ograniczona i samolubna kobieta, chętnie się do tego zastosowała, a Katy, dziecinnie urażona, odplaciła jej niechęcią. Tym sposobem zrobiła sobie z Zilli wroga, tak jakby jej wyrządziła wielką krzywdę. Jakie sześć tygodni temu, na krótko przed przyjazdem pana, spotkałam się z Zillą na wrzosowiskach i miałyśmy długą rozmowę. Oto, co mi powiedziała:

- Młoda pani, ledwie przyszła, natychmiast pobiegła na górę, nie powiedziawszy „dobry wieczór” ani mnie, ani Józefowi.

Zamknęła się w pokoju pana Lintona i nie wyszła stamtąd aż rano. Pan i Earnshaw siedzieli właśnie przy śniadaniu, gdy przybiegła i cała rozdygotana zapytała, czyby nie można posłać po doktora, bo kuzyn jest bardzo chory.

- Wiem o tym - odparł Heathcliff - ale jego życie nie jest warte ani grosza i ani grosza na niego nie wydam.

- Ale ja nie wiem, co trzeba robić. On umrze, jeżeli nikt mi nie pomoże!

- Wynoś się! - rozgniewał się pan. - I żebyś mi nim więcej głowy nie zawracała! Nikt tu nie dba o to, co się z nim stanie. Jeżeli ty dbasz, to go pielęgnuj, a nie, to go zamknij na klucz i zostaw w spokoju.

Wtedy zwróciła się do mnie z naleganiami, ale ja powiedziałam, że dosyć już miałam udreki z tym uprzykrzonym stworzeniem. Każde z nas ma tu swoją robotę, a do niej należy opieka nad Lintonem. Pan Heathcliff tak kazał.

Jak tam sobie dawała z nim radę, nie umiem powiedzieć. Z pewnością wiercił się i jęczał dniami i nocami, a ona mało sypiała, co łatwo było poznać po zapuchniętych oczach i białych policzkach. Czasami wpadała do kuchni z nieprzytomną twarzą i zdawało się, że znów zacznie błagać pomocy, ale ja nie miałam zamiaru narażać się panu nieposłuszeństwem. Nigdy nie odważę się na to. I chociaż nie podobało mi się, że nie posyłają po Kennetha, nie do mnie należało udzielanie rad i napomnień. Nigdy nie wtrącam się w nie swoje sprawy. Parę

razy, gdy już wszyscy poszli spać, otworzyłam przypadkiem drzwi i widziałam, jak siedziała na schodach i płakała. Zamykałam je prędko z powrotem, bo bałam się, że współczucie skłoni mnie do udzielenia pomocy. Żał mi jej było bardzo, ale nie chciałam stracić miejsca.

Aż wreszcie jednej nocy wpadła do mnie śmiało i przeraziła mnie bardzo mówiąc:

- Proszę powiedzieć panu, że jego syn umiera. Tym razem jestem tego pewna. Wstań natychmiast i powiedz mu!

Powiedziawszy to wyszła. Leżałam przez kwadrans dygocąc ze strachu i nasłuchując. Ale w domu panowała martwa cisza.

„Omyliła się - pomyślałam. - Pewnie mu przeszło. Nie potrzebuję chodzić.” Ale ledwie zaczęłam drzemać, ostry dźwięk dzwonka poderwał mnie na łóżku. To jedyny dzwonek, jaki mamy w domu, założony umyślnie dla panicza. Pan zawołał na mnie, żebym zobaczyła, co się stało, i powiedziała im, by więcej nie hałasowali.

Powtórzyłam zlecenie Katarzyny. Zaklął i po kilku minutach wyszedł ze świecą w rękę i skierował się do ich pokoju. Poszłam za nim. Młoda pani Heathcliff siedziała przy łóżku z dłońmi splecionymi na kolanach. Pan podszedł, zbliżył świecę do twarzy leżącego, przyjrzał mu się, dotknął go, po czym zwrócił się do niej:

- No, Katarzyno, jak się teraz czujesz? Milczała.

- Jak się czujesz, Katarzyno? - powtórzył.

- On jest bezpieczny, a ja wolna - odrzekła. - Powinnam więc czuć się dobrze, ale - ciągnęła z niepohamowaną goryczą - tak długo zostawiliście mnie sam na sam z umierającym, że czuję i widzę tylko śmierć, jakbym sama miała umrzeć.

Dosyć było na nią spojrzeć, żeby pomyśleć to samo. Dałam jej trochę wina. Hareton i Józef, obudzeni dzwonkiem, chodzeniem i rozmową, weszli do pokoju. Józef, zdaje się, był rad, że się z paniczem skończyło. Hareton wydawał się poruszony, ale więcej był pochłonięty widokiem Katarzyny niż myślą o śmierci Lintona. Pan kazał mu iść z powrotem do łóżka. Nie potrzebowaliśmy jego pomocy. Potem kazał Józefowi, żeby przeniósł ciało do swojego pokoju, mnie kazał wrócić do mojego i młoda wdowa została sama.

Rano kazał ją zawołać na śniadanie. Zastałam ją rozebraną w łóżku. Już usypiała. Odpowiedziała, że jest chora, czemu się wcale nie dziwiłam. Zawiadomiłam pana Heathcliffa, a on na to:

- Może sobie chorować, póki go nie pochowamy. Zagłądaj do niej i dawaj jej, co potrzeba. Powiedz mi, gdy przyjdzie do siebie.

Katarzyna pozostawała u siebie na górze przez dwa tygodnie. Zilla zagłądała do niej dwa razy dziennie. Byłaby serdeczniejsza dla niej, gdyby nie to, że jej przyjacielskie zabiegi

spotkały się z dumną i ostrą odprawą.

Heathcliff był u niej tylko raz, by jej pokazać testament Lintona. Syn pozostawił ojcu cały swój majątek oraz cały ruchomy majątek żony. Pogrożkami czy pochlebstwami zmuszono nieszczęsne stworzenie do podpisania tego aktu w czasie tygodniowej nieobecności Katarzyny, gdy umarł jej ojciec. Ziemią nie mógł rozporządzać, jako małoletni. Jednakże pan Heathcliff zgłosił swe pretensje do Drozdowego Gniazda na podstawie praw żony, a także swoich, i zagarnął wszystko. Przypuszczam, że prawnie jest w porządku, w każdym razie Katarzyna, pozbawiona przyjaciół i pieniędzy, nie może dochodzić swoich praw.

- Poza mną nikt inny nie przestępował progu jej pokoju - opowiadała dalej Zilla - ani też nikt nawet o nią nie zapytał. Pierwszy raz zeszła na dół w niedzielne popołudnie. Gdym jej zaniósła obiad, rozplakała się, mówiąc, że nie może dłużej wytrzymać w tym zimnie. Powiedziała jej, że pan jedzie do Drozdowego Gniazda, a na mnie i Haretona może przecież nie zważać. Za ledwie usłyszała tętent oddalającego się konia Heathcliffa, zeszła do bawialni, w czarnej sukni, z jasnymi włosami gładko zaczesanymi za uszy, jak kwakierka: nie umiała widocznie uczesać się jak zwykle.

- Ja i Józef chodzimy zawsze w niedzielę do kaplicy. (Przy naszym kościółku - wyjaśniła Ellen Dean - nie mamy teraz plebana, a kaplicą nazywają ludzie zbór metodystów czy tam baptystów w Gimmerton.) - Józef poszedł do kaplicy - ciągnęła Zilla - ale ja wolałam zostać w domu. Starsi powinni mieć oko na młodych, a Hareton, mimo że taki nieśmiały, nie zawsze potrafi zachować się jak należy. Zapowiedziałam mu, że pewnie kuzynka posiedzi z nami i że przywykła szanować święto, niech więc nie majstruje na jej oczach przy dubeltówkach i innej podobnej robocie. Słyszając to zarumienił się i spojrzał na swoje ręce i ubranie. Oliwę i proch schował od razu. Widać było, że chce dotrzymać jej towarzystwa. Starał się doprowadzić do porządku swój wygląd. Roześmiałam się (przy panu nigdy bym się na to nie odważyła) i ofiarowałam mu swą pomoc, żartując z jego zmieszania. Nastroszył się i zaczął kłąć.

- Słuchajcie, pani Dean - ciągnęła Zilla widząc, że mi się to nie podoba - wam się wydaje, że wasza panienka jest za wytworna dla pana Haretona. I słusznie! Ale przyznam się szczerze, że chętnie przytarłabym jej nieco rogów. Na cóż jej się teraz przyda cała ta nauka i pańskie maniery? Jest równie biedna jak my obie, a nawet biedniejsza, bo i wy oszczędzacie, i ja także coś niecoś zdołałam odłożyć.

Hareton przyjął pomoc Zilli przy ubieraniu, a ona wprawiła go pochlebstwami w dobry humor. Toteż gdy Katarzyna zeszła, Hareton, za namową gospodyni, postarał się być uprzejmy, zapominając prawie o doznanych od kuzynki zniewagach.

- Młoda pani weszła - opowiadała dalej - zimna jak sople lodu, a wyniosła jak księżniczka. Wstałam i podsunęłam jej swój fotel. Ale tylko pokręciła nosem na tę grzeczność. Earnshaw również wstał i poprosił ją na kanapę przy ogniu, bo pewnie jest zziębnięta.

- Marzłam przez cały miesiąc i dłużej – odpowiedziała tak pogardliwie, jak tylko mogła.

Sama wzięła sobie krzesło i usiadła daleko od nas. Gdy się rozgrzała, zaczęła się rozglądać. Zobaczywszy książki na półce zerwała się i sięgnęła po nie. Ale nie mogła się do nich dostać, bo były za wysoko. Hareton patrzył dobrą chwilę na jej wysiłki, aż zdobył się na odwagę i ofiarował swą pomoc. Katarzyna rozpostarła suknię, a Hareton rzucał książki, jakie mu wpadły pod rękę.

Był to niemały sukces dla chłopca. Nie podziękowała, co prawda, ale był rad, że przyjęła jego pomoc. Odważył się stanąć za nią, podczas gdy przeglądała książki, a nawet schylał się i pokazywał palcem obrazki, które go zaciekawiały. Choć wyrywała mu szorstko kartki spod palców, nie dał się stropić i zadowolił się czym innym: odstąpiwszy o krok, zamiast na obrazki zaczął patrzeć na nią. Ona czytała lub przerzucała kartki, jego zaś pochłonęło w końcu całkowicie podziwianie jej gęstych, jedwabistych włosów. Twarzy widzieć nie mógł. Ona też go nie widziała. Może niezupełnie świadom tego, co czyni, oczarowany jak dziecko płomieniem świecy, ośmielił się wreszcie nie tylko patrzeć na nią, lecz dotknąć. Wyciągnąwszy rękę pogłaskał ją po włosach delikatnie niby ptaszka. Szarpnęła się, jakby poczuła nóż na szyi.

- Odejdź natychmiast! Jak śmiesz mnie dotykać? Jeszcze tu stoisz? - krzyczała ze wstrętem. - Nie znoszę cię! Jeżeli podejdziesz do mnie bliżej, ucieknę na górę!

Hareton cofnął się z bardzo głupią miną i usiadł cichutko na kanapie, a ona wciąż przeglądała książki. Tak upłynęło nam jeszcze z pół godziny. W końcu wstał, podszedł do mnie i szepnął:

- Poproś ją, Zillo, żeby nam poczytała, dobrze? Przykrzy mi się siedzieć z założonymi rękami. Przyjemnie byłoby posłuchać jej czytania, ale nie mów, że ja tego chcę... poproś od siebie.

- Pan Hareton prosi, żeby pani była łaskawa nam poczytać - powiedziałam natychmiast.

- Byłby bardzo rad i bardzo wdzięczny.

Młoda pani zmarszczyła się.

- Pan Hareton i wy wszyscy przyjmijcie łaskawie do wiadomości - odrzekła - że nie chcę od was żadnych obłudnych, grzecznych słówek! Gardzę wami i nie mam wam nic do powiedzenia. Kiedy byłabym oddała życie za jedno dobre słowo, za sam widok którejs z waszych twarzy, toście się trzymali z daleka. Ale nie będę się skarżyła! Zimno mnie tu przyгнаło, bo ani nie pragnę waszego towarzystwa, ani nie chce mi się was zabawiać.

- Cóż ja mogłem zrobić? - zaczął Earnshaw. - Com ja winien?

- O, ciebie wyłączam. Na takim jak ty nigdy mi nie zależało!

- Przecież ja się nieraz ofiarowywałem i pytałem - mówił gniewnie, dotknięty jej wyniosłością. - Prosiłem pana Heathcliffa, żeby mi pozwolił wyręczać cię w czuwaniu nad...

- Milcz! Wyniosę się z tego domu na pole lub gdziekolwiek, byle nie słyszeć twego obrzydłego głosu!

Hareton odmruknął, że może się wynieść nawet do piekła, i nie myśląc dłużej wstrzymywał się od niedzielnych zajęć zdjął dubeltówkę. No i rozpuścił język, wobec czego pani uznała za stosowne wycofać się do swej samotni. Zaczęły się jednak mrozy i pomimo swej dumy musiała coraz częściej przebywać z nami. Ale ja powiedziałam sobie, że dosyć mam jej pogardy i więcej grzeczności świadczyć jej nie będę. Odtąd jestem równie nieprzystępna jak ona. Nikt jej u nas nie lubi ani nie kocha, bo tego niewarta. Kto się do niej odezwie, usłyszy tylko cierpkie słowo. Nikogo nie uszanuje! Nawet z panem zadziera, jakby chciała, żeby ją uderzył. Im jej gorzej na świecie, tym zjadliwsza się staje.

Pod wrażeniem opowiadania Zilli postanowiłam w pierwszej chwili porzucić służbę, wynająć domek na wsi i sprowadzić do siebie moją Katy, ale pan Heathcliff nigdy by się na to nie zgodził, jak by się nie zgodził, aby Hareton założył własne gospodarstwo. Na razie nie widzę dla niej żadnego ratunku, chyba ponowne zamążpójście, ale taka rzecz nie jest już w mojej mocy.

Tu dobiegła końca opowieść pani Dean. Wbrew przepowiedniom doktora szybko przychodzę do zdrowia! I chociaż to dopiero drugi tydzień stycznia, zamierzam za dzień, dwa pojechać konno do Wichrowych Wzgórz celem uprzedzenia mego gospodarza, że jadę na pół roku do Londynu. Jeśli chce, niech od października szuka sobie nowego dzierżawcy. Drugiej zimy tutaj nie przesiedzę. O, nie I

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

Wczorajszy dzień był piękny: jasny, spokojny i mroźny. Zgodnie z postanowieniem wybrałem się do Wichrowych Wzgórz. Gospodyni prosiła mnie o doreczenie młodej pani liściku od niej. Nie odmówiłem, gdyż zacna niewiasta nie widziała w swej prośbie nic niewłaściwego. Drzwi frontowe stały otworem, ale brama była zazdrośnie zamknięta, tak samo jak za ostatnią moją bytnością. Zapukałem i wywołałem Haretona spomiędzy grządek ogrodowych: zdjął łańcuch u bramy i wszedłem. Chłopak jest dość urodziwy, nie ma co mówić. Tym razem przyjrzałem mu się szczególnie uważnie. Tylko że wyraźnie robi, co może, żeby przedstawić się jak najgorzej.

Zapytałem, czy pan Heathcliff jest w domu. Okazało się, że nie, na obiad ma wrócić. Była jedenasta, powiedziałem więc, że wejdę i poczekam. Chłopak natychmiast rzucił narzędzia i przyłączył się do mnie, nie w charakterze zastępcy gospodarza, ale raczej czujnego psa.

Weszliśmy razem. Katarzyna zajęta była pożyteczną pracą - obieraniem jarzyn na obiad. Wydała mi się bardziej przygnębiona i mniej ożywiona niż za pierwszym razem. Prawie na mnie nie spojrzała i pracowała dalej, nie licząc się z najzwyczajszymi względami grzeczności: nie dała poznać nawet drgnieniem powieki, że zauważyła mój ukłon i usłyszała „dzień dobry”.

„Nie wydaje się bynajmniej tak miła, jak mi to chciała wmówić pani Dean - pomyślałem. - Piękna jest niewątpliwie, ale to wcale nie anioł.”

Earnshaw polecił jej cierpko, by całą swą robotę zabrała do kuchni. - Sam zabierz! - odparła odsuwając wszystko od siebie, zaledwie skończyła. Przeniosła się na stołek pod oknem i tam z obierzyn rzepy zaczęła wycinać ptaszki i zwierzęta. Zbliżyłem się do niej pod pozorem wyrzżenia na ogród i upuściłem jej na kolana list od mojej gospodyni. Zdawało mi się, że zrobiłem to zręcznie, bo Hareton nic nie zauważył.

Katarzyna zapytała jednak głośno: - Co to takiego? - i zrzuciła liścik na podłogę.

- List od pani dawnej znajomej, gospodyni z Drozdowego Gniazda - odpowiedziałem zły, że zdradziła mój dobry uczynek, i zarazem w obawie, by mnie nie posądziła o autorstwo. Byłaby go chętnie podniosła, lecz Hareton ją uprzedził. Złapał list i schował do kieszeni kamizelki, mówiąc, że wpierv wręczy go Heathcliff owi. Katarzyna odwróciła się od nas bez słowa, wyciągnęła ukradkiem chusteczkę i podniosła do oczu. Kuzyn, po krótkiej walce z lepszymi uczuciami, wyciągnął list i rzucił jej pod nogi siląc się na nieuprzejmość. Katarzyna

schwyciła i przeczytała skwapliwie przyjacielskie pismo, po czym zadała mi kilka pytań o mieszkańców dawnego domu, zarówno o ludzi, jak o zwierzęta. Patrząc ku wzgórzom mówiła do siebie półgłosem:

- Jakże bym chciała pojechać tam na Minny, piąć się po stokach! Och, jak mi ciężko, jak jestem zmęczona! Haretonie! - Oparła śliczną głowę o parapet z westchnieniem podobnym do ziewnięcia i pogrzywała się w smutnej zadumie, obojętna na to, czy patrzymy na nią, czy nie.

- Pani - odezwałem się po dłuższym milczeniu - pani nie zdaje sobie sprawy, że jestem jej znajomym, i to tak dobrym znajomym, że aż się dziwię, iż pani nie chce ze mną porozmawiać. Moja gospodyni bezustannie opowiada mi o pani i wychwala bez miary. Będzie ogromnie zawiedziona, gdy wrócę bez żadnej wiadomości od pani czy o pani, tylko z tym, że pani otrzymała list, ale nic nań nie odpowiedziała.

Katarzyna zdawała się zastanawiać nad moimi słowami.

- Czy Ellen pana lubi? - zapytała.

- O, nawet bardzo! - odparłem bez wahania.

- Niech pan jej powie, że odpowiedziałabym na list, ale nie mam wcale przyborów do pisania: nawet książki, z której można by wydrukować kartkę.

- Nie ma pani książek! - zdumiałem się. - Jak pani może tutaj bez nich wytrzymać, jeśli wolno zapytać? Mimo że mam do rozporządzenia dużą bibliotekę, często nudzę się niemiłosiernie w Drozdowym Gnieździe. Gdyby mi zabrano książki, wpadłbym w rozpacz!

- Czytałam dużo, póki je miałam - mówiła Katarzyna. - Pan Heathcliff nigdy nic nie czyta, postanowił więc zniszczyć moje książki. Już od wielu tygodni nie miałam żadnej w rękę. Zrobiłam tylko kiedyś przegląd teologicznych mądrości Józefa, ku wielkiej jego wściekłości, a drugi raz, Haretonie, natrafiłam na potajemny skład w twoim pokoju... trochę łacińskich i greckich, trochę opowiadań i poezji: wszystko to moi starzy przyjaciele - przyniosłam z sobą tych kilka książek - a tyś zagrabił wszystkie tak, jak sroka porywa srebrne łyżki dla samej przyjemności kradzieży! Nie zdadzą ci się przecież na nic. A może na złość je schowałeś. Ponieważ ty nie możesz z nich korzystać, niech i inni nie mają tej radości. Może to twoja zazdrość sprawiła, że pan Heathcliff pozbawił mnie moich skarbów? Ale większość tych książek wyryta jest w moim sercu i umyśle. Tego mnie nie pozbawisz!

Earnshaw oblał się szkarłatem słysząc, że kuzynka odkryła książki schowane przez niego, i ze wzburzeniem jąkał coś na swoją obronę.

Pośpieszyłem mu na ratunek.

- Pan Hareton jest spragniony wiedzy - wtrąciłem. - W stosunku do pani nie zazdrość nim powoduje, lecz chęć współzawodnictwa. Za kilka lat będzie naprawdę wiele umiał.

- Ale widocznie chce, żebym ja tymczasem stępiła - odparła Katarzyna. - Tak, nieraz słyszę, jak sylabizuje i jakie robi błędy! Chciałabym, żebyś powtórzył „Chevy Chase” tak, jak to przeczytałeś wczoraj: jakież to było śmieszne! Słyszałam... słyszałam również, jak szukałeś w słowniku trudnych słów i jak kłąłeś nie mogąc przeczytać objaśnień!

Młodzieniec nie posiadał się z oburzenia. Najpierw wyśmiewano jego nieuctwo, a gdy zapragnął się oświecić, ściągnął na siebie jeszcze nowe drwiny. Czuję to samo co on i przypomniawszy sobie z opowiadań pani Dean, jak to było z jego pierwszą próbą wydobycia się z mroku, w jakim go wychowano, pozwoliłem sobie na uwagę:

- Ależ, proszę pani, wszyscyśmy tak zaczęli, potykając i jękając się na progu nauki. Gdyby nasi nauczyciele, zamiast pomagać, drwili z naszych wysiłków, to byśmy się potykali i jękali dotychczas.

- Och! - odrzuciła. - Nie chcę ograniczać jego talentów... Ale on nie ma prawa przywłaszczać sobie moich książek i obrzydzać mi ich okropnymi omyłkami i złą wymową! Te książki, zarówno proza jak i poezja, są dla mnie tak uświęcone wspomnieniami, że nie zniósę, by mi je obrzydzał swoim czytaniem! A w dodatku wybrał sobie do tych popisów moje ulubione wiersze, zupełnie jak na złość!

Hareton przez chwilę dyszał ciężko: miotał nim gniew tak gwałtowny i bolesny, że trudno mu było nad sobą panować. Wstałem i żeby go nie krępować, stanąłem w progu i rozglądałem się po okolicy. On wyszedł również z pokoju, a po chwili wrócił z naręczem książek, które rzucił Katarzynie na kolana.

- Zabieraj sobie! Nie chcę ich więcej czytać, nie chcę o nich wiedzieć ani myśleć.

- Ja też ich teraz nie chcę - odparła. - Będą mi przypominały ciebie, Nienawidzę ich!

Wzięła jedną, widocznie często używaną książkę, otworzyła i zaczęła czytać jękając się, jak to czynią początkujący, potem roześmiała się i odrzuciła ją. - Posłuchaj! - Drażniła go dalej i zadeklamowała pierwszą strofę ballady w ten sam sposób.

Ale tego było już za wiele dla miłości własnej biednego chłopca. Usłyszałem kłaśnięcie dłoni na policzku - nie powiem, żeby mnie to oburzyło. Nieznośna dziewczyna zrobiła, co mogła, żeby rozgniewać chłopaka, który przy całym swoim prostactwie był jednak bardzo wrażliwy. Cóż więc dziwnego, że starał się tak wyrównać rachunek? Następnie zgarnął szybko książki i cisnął je w ogień. Czytałem w jego oczach, jak bolesną było to dlań ofiarą. W miarę jak płonęły, przypominał sobie radość, triumf i rosnącą przyjemność, jaką z nich czerpał. Zdaje mi się, że odgadłem, co go skłoniło do tej potajemnej nauki. Póki Katarzyna nie pojawiła się na jego drodze, wystarczała mu codzienna praca i niewyszukane uciechy. Wstyd obudzony jej pogardą i nadzieja uzyskania od niej pochwały były dlań pierwszą pobudką do wyższych

dążeń. Jednak te chwalebne wysiłki, zamiast ustrzec go przed pogardą i zjednać uznanie, wydały skutki wręcz przeciwne.

- No, właśnie, to jest wszystko, co taki brutal potrafi zrobić z książką! - wykrzyknęła Katarzyna przykładając dłoń do obolałego policzka i patrząc z oburzeniem na płonące książki.

- Milcz, bo pożałujesz! - odparł groźnie Hareton i niezdolny ze wzburzenia do dalszej sprzeczki, skierował się pośpiesznie ku drzwiom. Usunąłem mu się z drogi. Nim jednak zdążył przekroczyć próg, nadszedł pan Heathclif. Przytrzymał go za ramię zapytał:

- Co ci jest, mój chłopcze?

- O, nic, nic! - I Hareton umknął, żeby oddać się samotnie rozpaczom i wściekłości.

Heathcliff patrzył za nim i westchnął.

- Dziwna rzecz, gotów jestem sam sobie pokrzyżować plany! - mruknął nieświadom, że stoję tuż za nim. – Szukając w twarzy syna rysów ojca, odnajduję z każdym dniem ją wyraźniej. Dlaczego, u diabła, do niej taki podobny! Nie mogę wprost na niego patrzeć!

Wszedł do pokoju z oczami posępnie wbitymi w ziemię. Miał w twarzy jakiś wyraz zdumienia i niepokoju, którego nigdy przedtem nie zauważyłem. Zeszczuplał przy tym. Synowa, zobaczywszy go przez okno, uciekła do kuchni i zostaliśmy sami.

- Cieszę się, że pana widzę zdrowym, panie Lockwood - odrzekł w odpowiedzi na moje powitanie - częściowo z egoistycznych pobudek. Nie wyobrażam sobie, żebym mógł łatwo znaleźć następcę po panu. Zastanawiałem się nieraz, co pana mogło sprowadzić na to bezludzie.

- Zwykły kaprys, panie Heathcliff. A także zwykły kaprys wygania mnie stąd. W przyszłym tygodniu wyjeżdżam do Londynu. Muszę pana uprzedzić, że nie zamierzam dzierżawić Drozdowego Gniazda dłużej niż dwanaście miesięcy, jak to było przewidziane w umowie. Pewnie już tu nie wrócę.

- Doprawdy? Znudziło się panu wygnanie? Ale jeżeli pan zamierza prosić o potrącenie z czynszu odpowiedniej kwoty za czas, kiedy pana nie będzie w Drozdowym Gnieździe, to niepotrzebnie pan się trudził. Nie mam zwyczaju darowywać nikomu tego, co mi się należy.

- Nie mam zamiaru prosić o żadne potrącenia! - wykrzyknąłem zirytowany. - Jeżeli pan sobie życzy, mogę zapłacić całą należność z góry. - I wydobyłem portfel.

- Nie, nie! - sprzeciwił się chłodno. - Gdyby pan nawet nie wrócił, zostanie tu dosyć pańskich rzeczy, na pokrycie rachunku. Tak bardzo mi się nie spieszy. Proszę siadać, zje pan z nami obiad. Gość, który nie zamierza więcej powrócić, bywa mile widziany. Katarzyno, gdzie jesteś, przynieś, co trzeba!

Katarzyna ukazała się z tacą, na której leżały noże i widelce.

- Możesz zjeść obiad z Józefem - mruknął do niej Heathcliff. - Siedź w kuchni, póki on nie odjedzie.

Zastosowała się posłusznie do rozkazu. Może nie miała żadnej ochoty do nieposłuszeństwa. Żyjąc wśród dziwaków i odludków nie umie się prawdopodobnie poznać na ludziach innego rodzaju.

Obiad w towarzystwie pana Heathcliffa i Haretona nie był wesoły. Pierwszy przygnębiał srogim wyrazem posępnej twarzy, drugi - absolutnym milczeniem. Toteż wcześniej się pożegnałem. Chciałem wyjść przez kuchnię, żeby raz jeszcze zobaczyć Katarzynę i dokuczyć staremu Józefowi, ale Hareton dostał polecenie doprowadzenia mego konia przed drzwi frontowe, a sam gospodarz towarzyszył mi aż do progu, więc zamiar ten nie mógł mi się udać.

„Jakże ponure jest życie w tym domu! - dumałem jadąc z powrotem. - Gdyby ją i mnie połączyło uczucie (jak sobie tego życzyła zacna niania), gdybyśmy oboje przenieśli się do ruchliwego miasta, zrozumiałaby Katarzyna Heathcliff, że życie może być bardziej romantyczne niż bajka!”

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

1802

Tego roku we wrześniu byłem zaproszony na polowanie do przyjaciela na północy. Jadąc do niego znalazłem się niespodziewanie w odległości piętnastu mil od Gimmerton. Właściciel przydrożnej oberży poił właśnie moje konie, gdy przejechał wóz bardzo zielonego, świeżo skoszonego owsa.

- Z Gimmerton - zauważył. - Oni tam zawsze kończą żniwa o trzy tygodnie później niż gdzie indziej.

- Z Gimmerton? - powtórzyłem, bo już wspomnienie pobytu w tamtych stronach zatarło się trochę w mojej pamięci. - Ach, tak! Jak to daleko stąd?

- Będzie czternaście mil ciężkiej drogi przez wzgórza.

Ogarnęła mnie nagle chęć zobaczenia Drozdowego Gniazda. Było dopiero południe. Dlaczegoż bym nie miał, zamiast w oberży, przenocować pod własnym dachem? Poza tym mogłem skorzystać ze sposobności, by załatwić rachunki z moim gospodarzem i zaoszczędzić sobie ponownego przyjazdu. Po krótkim wypoczynku posłałem służącego, żeby się dowiedział o drogę, i zmęczywszy konie przebyliśmy tę odległość w niespełna trzy godziny.

Zostawiłem służącego w Gimmerton i poszedłem dalej pieszo wzdłuż doliny. Szary kościół wydawał mi się jeszcze bardziej szary niż przedtem, a cmentarz jeszcze bardziej opuszczony. Dojrzałem owcę skubiącą niską trawę na mogiłach. Było pogodnie i ciepło... zbyt ciepło na podróżowanie. Ale upał nie przeszkadzał mi podziwiać piękna okolicy, Gdyby było o parę tygodni wcześniej, skusiłbym się i pozostał na tym pustkowiu przez cały miesiąc. W zimie nic bardziej posępnego, w lecie nic bardziej uroczego nad te doliny osłonięte wzgórzami, nad to silnie falujące morze wrzosowisk.

Dotarłem do Drozdowego Gniazda przed zachodem słońca i zastukałem do bramy. Nie usłyszano mnie - domyśliłem się po cienkiej smudze dymu wijącego się z kuchennego komina, że służba znajduje się w kuchni. Skręciłem na podwórze. Na ganku siedziała dziesięcioletnia może dziewczynka zajęta robotą na drutach. Rozparta obok stara kobiecina kurzyła w zadumie fajkę.

- Czy pani Dean jest w domu? - zapytałem.

- Gdzie tam! Tu jej nie ma. Jest w Wichrowych Wzgórzach!

- To wy jesteście tu gospodynią?

- Ano, ja.

- Jestem Lockwood. Wynajmuję ten dom. Czy jest jaki pokój, w którym mógłbym przenocować?

- Nasz pan! - wykrzyknęła ze zdziwieniem. - Kto mógł wiedzieć, że pan przyjedzie? Czemu pan nie dał znać? Pokoje nie przewietrzone i żywej duszy nie ma.

Rzuciła fajkę i pospieszyła do domu, a dziewczynka za nią. Wszedłem także i stwierdziłem, że nie przesadziła mówiąc o opłakanym stanie mieszkania. Na domiar złego, babina, zaskoczona moim niespodziewanym przyjazdem, zupełnie straciła głowę. Powiedziałem, że nie ma się czym przejmować - ja pójdę się przejść, a ona niech tymczasem przygotuje mi kącik w bawialni, żebym miał gdzie zjeść wieczerzę, i w sypialni, żebym miał się gdzie przespać. Żadnego zamiatania i odkurzania, trzeba tylko napalić dobrze w obu pokojach i przygotować pościel. Starła się, jak mogła, choć zamiast pogrzebacza użyła miotły do wygarnięcia węgla z kominka i w podobnie dziwny sposób posługiwała się innymi przedmiotami domowego użytku. Mimo to oddaliłem się pełen wiary w skuteczność jej zabiegów. Zamierzałem odwiedzić Wichrowe Wzgórza. Tknięty nagłą myślą, zawróciłem jeszcze zza bramy.

- W Wichrowych Wzgórzach wszystko dobrze? - zapytałem gospodyni.

- Nie słyszałam, żeby co było źle! - odparła i pobiegła z szufelką pełną żaru.

Byłbym chętnie zapytał, dlaczego Ellen Dean przeniosła się z Drozdowego Gniazda, lecz nie sposób było zatrzymać niewiastę w tak krytycznym momencie, poszedłem więc bez pośpiechu przez park, mając za sobą gasnącą łunę zachodzącego słońca, przed sobą zaś jasną poświatę wschodzącego księżyca! Po wyjściu z parku piałem się po kamiennej drożynie ku posiadłości Heathcliffa. Nim znalazłem się u celu, ze światła dziennego pozostała jedynie matowa, bursztynowa smuga na zachodzie, ale w srebrnym blasku księżyca rozróżniałem każdy kamyk pod nogami, każde źdźbło trawy przy ścieżce. Nie potrzebowałem ani pukać do bramy, ani przelaźić przez nią, gdyż ustąpiła pod pchnięciem ręki. „Zmiana na lepsze!” - pomyślałem. Drugą taką zmianę stwierdziło moje powonienie: od strony sadu napływał lekki zapach lewkonii i powojów.

Drzwi i okna były otwarte, ale, jak to bywa w okolicach bogatych w węgiel, na kominku płonął piękny, czerwony ogień. Przyjemność, jaką widok ten daje oczom, umożliwia zniesienie nadmiernego gorąca. Ale ba wialnia w Wichrowych Wzgórzach jest tak rozległa, że dość w niej miejsca, by usiąść poza zasięgiem ciepła. Toteż obecne w pokoju osoby umieściły się niedaleko okna. Mogłem je widzieć i słyszeć, co mówią, nim wszedłem, toteż nie omieszkałem tego uczynić powodowany ciekawością i - po chwili - wzmagającą się zazdrością.

- Ewentualnie - mówił srebrzysty głosik. - Już trzeci raz się mylisz, osiołku! Nie będę poprawiać cię więcej. Zapamiętaj to, bo cię wytargam za uszy!

- Ewentualnie - powtórzył niski, męski głos. - A teraz pocałuj mnie za to, że się tak staram.

- Nie, wpierw przeczytaj ten ustęp poprawnie, bez żadnej omyłki.

Zaczął czytać: był to młody człowiek przyzwoicie ubrany, o urodziwej twarzy rozjaśnionej radością. Siedział przy stole nad książką, ale wzrok jego przenosił się niecierpliwie z druku na białą rączkę opartą na jego ramieniu. Ilekroć stojąca za jego krzesłem właścicielka rączki przyłapała go na takiej nieuwadze, dostawał mu się za karę żartobliwy policzek. Gdy schylała się przez jego ramię nad książką, jej jasne, lśniące kędziory mieszały się z jego ciemną, kędzierzawą czupryną. Twarz jej... dobrze, że nie mógł widzieć jej twarzy, bo byłoby mu trudno skupić uwagę na nauce; ja zaś widziałem i aż gryzłem wargi ze złości, że - gdy nadarzała się sposobność - nie postarałem się zdobyć innych przywilejów poza możliwością wpatrywania się w jej olśniewającą piękność.

Uczeń odrobił, co mu kazano, nie bez nowych błędów, mimo to dopominał się o nagrodę. Dostał co najmniej pięć pocałunków, które hojnie odwzajemnił. Potem młoda para stanęła w drzwiach i z rozmowy zrozumiałem, że wybierają się na przechadzkę na wrzosowiska. Gdyby moja nieproszona osoba nasunęła im się wtedy na oczy, niewątpliwie Hareton Earnshaw byłby mnie wysłał - jeżeli nie słowami, to w myśli - do wszystkich diabłów. Toteż zgnębiony i zazdrosny obszedłem dom dookoła, aby schronić się w kuchni.

Tu także wejście stało otworem, a na progu siedziała moja przyjaciółka, Nelly Dean. Była zajęta szyciem i nuciła piosenkę, którą przerywały od czasu do czasu cierpkie, wzgardliwe docinki, wygłaszane z głębi kuchni wcale nie melodyjnym głosem.

- Wolałbym już słuchać klątw od rana do wieczora niż tego bezbożnego piania! - zawołał głos z kuchni w odpowiedzi na jakieś odezwanie się Nelly. - Czyż to nie grzech, że nie mogę otworzyć świętej księgi, żebyś mi tu zaraz nie zaczynała tych szatańskich psalmów i innych bezecnych śpiewek? Diabłaś warta, kobieto, a tamta też nie lepsza. Biedny chłopak, zgubiony między wami, nie ma co gadać! O, Panie, sąż ich, bo nie masz ani prawdy, ani sprawiedliwości między rządzącymi!

- Pewnie, bo inaczej już gorzałybyśmy na stosie - odcięła się kobieta. - Ale daj spokój, dziadu, i lepiej czytaj Biblię jak chrześcijanin, a na mnie nie zważaj. To ładna piosenka „Wesele pięknej Ani” i dobra do tańca.

Miała znów zanucić, gdy stanąłem przed nią. Poznała mnie i aż skoczyła na równe nogi.

- To pan! Jak można było tak nas zaskoczyć? W Drozdowym Gnieździe wszystko

pozamykane. Powinien był pan nas zawiadomić!

- Już tam wszystko zarządziłem, żeby przenocować - odparłem. - Jutro wyjeżdżam znowu. Droga pani Dean, w jaki sposób pani się tutaj znalazła? Niech pani powie!

- Zilla odeszła i pan Heathcliff sprowadził mnie tutaj wkrótce po wyjeździe pana do Londynu. Miałam tu pozostać aż do pańskiego powrotu. Ale proszę, niech pan wejdzie. Czy przyszedł pan teraz z Gimmerton?

- Z Drozdowego Gniazda. Mają mi tam przygotować nocleg. Tymczasem chciałbym załatwić rachunki z waszym panem, bo pewnie nieprędko zajrzę znowu w te strony.

Nelly wprowadziła mnie do pokoju.

- Jakie rachunki, proszę pana? Pan wyszedł i nie wróci tak prędko.

- Czynsz dzierżawcy.

- O, to musi pan załatwić z panią, a .raczej ze mną, bo jeszcze nie nauczyła się zajmować interesami i ja to robię w jej imieniu. Przecież ona nie ma nikogo innego.

Spojrzałem zdziwiony.

- Widzę, że pan jeszcze nie wie o śmierci Heathcliffa! - zawołała.

- To on nie żyje? - zdumiałem się. - Dawno umarł?

- Trzy miesiące temu. Ale niech pan siada. Odłożę pański kapelusz i opowiem panu, jak to było. Ale, ale, czy pan nie głodny?

- Nie, dziękuję, zamówiłem kolację w domu. Proszę usiąść koło mnie. Kto by pomyślał, że on się tak pośpieszy! Jak to się stało? Powiada pani, że młodzi nieprędko wrócą?

- O, nie! Co wieczór łaję ich za te późne spacery, ale gdzieżby mnie słuchali? Niech pan przynajmniej napije się naszego piwa. Dobrze panu zrobi. Pewno pan zmęczony.

Nim zdążyłem odmówić, wybiegła. Usłyszałem, jak Józef wyrzekał w kuchni, że to hańba, żeby w tym wieku sprowadzać sobie chłopów i jeszcze raczyć ich z pańskiej piwnicy! Wstyd patrzeć na to i nic nie mówić!

Nelly nie tracąc czasu na odpowiedź zniknęła w piwnicy. Po chwili ukazała się niosąc srebrny półkwatek, którego zawartość zasłużyła na moją szczerą pochwałę, po czym uraczyła mnie dalszym ciągiem dziejów Heathcliffa. Zakończenie życia miał „niesamowite”, jak się wyraziła.

- W dwa tygodnie po pana wyjeździe - opowiadała - zostałam wezwana do Wichrowych Wzgórz. Posłuchałam ochoczo, bo chodziło mi o Katarzynę. Pierwsza moja rozmowa z nią zmartwiła mnie i zgorszyła, tak wielką zauważyłam w niej zmianę od czasu naszego rozstania. Pan Heathcliff nie tłumaczył, dlaczego rozmyślił się co do mojej osoby i wezwał mnie tutaj. Powiedział tylko, że mu jestem potrzebna i że zbrzydło mu mieć wciąż Katarzynę na oczach.

Przeznaczył mi na mieszkanie małą bawialnię, pod warunkiem, że Katy będzie tam ze mną stale przebywać. Nie chciał jej widzieć więcej niż raz lub dwa razy dziennie. Katy była bardzo zadowolona z takiego obrotu sprawy, ja zaś przemyciłam dla niej trochę książek i innych przedmiotów, do których była przyzwyczajona w domu. Łudziłam się, że będzie nam tu nieźle, ale złudzenie nie trwało długo. Katy, z początku rada, w krótkim czasie zaczęła się niecierpliwic i grymasić. Po pierwsze nie wolno jej było wychodzić poza ogród, a z nadejściem wiosny biednej dziewczynie ciążyło to ograniczenie wolności, po drugie zaś przy moich zajęciach domowych nie mogłam jej poświęcać wiele czasu; uskarżała się więc na samotność. Wolała kłócić się z Józefem w kuchni niż siedzieć spokojnie sama jedna na gorze. Z tych kłótni niewiele sobie robiłam, gorzej było z Haretonem, bo kiedy pan chciał być sam, chłopak prznosił się do nas do kuchni. Początkowo Katy wychodziła z kuchni z chwilą zjawienia się Haretona albo zaczynała pomagać mi w robocie, przy czym ani nie zwracała nań uwagi, ani się do niego nie odzywała. On siedział zawsze ponury i milczący, lecz po pewnym czasie Katy zmieniła postępowanie i zaczęła mu dokuczać bez przerwy: dogadywała, natrzęsała się z jego głupoty i nieróbstwa, wyrażała zdziwienie, jak może żyć tak bezmyślnie, gapić się całymi wieczorami w ogień i drzemać.

- Zupełnie jak pies, co Ellen? - rzekła raz do mnie. - Albo koń roboczy. Pracuje, je, śpi i nic więcej. Jakże on musi mieć pusto w głowie! Czy ci się kiedy co śni, Haretonie? A jeżeli tak, to co? Ale ty się do mnie nie odzywasz!

Popatrzyła na niego. Nie otworzył ust i nie spojrział.

- Może on właśnie teraz marzy - ciągnęła. - Poruszył ramionami jak Juno łapą. Zapytaj go, Ellen.

- Pan Hareton poprosi pana, żeby cię wygonił na górę, jeżeli będziesz taka niezdolna! - odezwał się. Widziałam, że nie tylko poruszył ramieniem, ale i zacisnął pięść, jakby chciał ją uderzyć.

- Ja wiem, dlaczego Hareton nigdy się nie odzywa, gdy jestem w kuchni - wyrwała się innym razem. - Boi się, żebym się z niego nie śmiała. Co o tym sądzisz, Ellen, zaczął się już uczyć czytać i tylko dlatego, że się z niego śmiałam, spalił wszystkie książki i dał za wygraną: czy nie głupi?

- A ty czy nie byłaś niezdolna?

- Może i byłam niezdolna, ale nie przypuszczałam, że on okaże się aż tak głupi. Haretonie, gdybym ci teraz dała książkę, przyjąłbyś? Spróbuję!

Położyła mu, na ręce książkę, którą przeglądała. Strząsnął ją wściekłym ruchem i mruknął, że jeżeli nie zostawi go w spokoju, to skreśli jej kark.

- Dobrze, włożę do szuflady w stole i pójdę spać - odrzekła.

Szepnęła mi do ucha, bym uważała, czy Hareton weźmie się do książki. Ale nawet się do niej nie zbliżył. Powiedziałam jej o tym rano i była mocno rozczarowana. Widziałam, że boleje nad jego posepnym uporem i niedbalstwem. Miała wyrzuty sumienia, że go tak skutecznie odstraszyła od nauki.

Głowiła się nad sposobami naprawienia krzywdy. Podczas gdy prasowałam w kuchni lub zajmowałam się inną robotą, z którą nie mogłam się przenieść do pokoju, przychodziła do mnie i czytała na głos jakąś zajmującą książkę. Jeżeli Hareton był obecny, przerywała zwykle w najciekawszym miejscu i zostawiała książkę na stole w kuchni. Powtarzało się to wielokrotnie, ale chłopak był uparty jak muł i zamiast chwycić przynętę, w deszczowe dni wolał kurzyć fajkę razem z Józefem.

Siedzieli po obu stronach komina jak dwa posągi. Stary, na szczęście, zbyt głuchy, żeby rozumieć jej „grzeszną” paplaninę, a młody starał się z całych sił udawać zupełną obojętność. W pogodne wieczory Hareton wychodził na polowanie, a Katy wzdychała, ziewała, napierała się, żeby jej coś opowiedzieć, ale ledwo zaczęłam, uciekała na podwórze albo do ogrodu. W końcu zaczynała płakać mówiąc, że ma dość życia i że jest nikomu niepotrzebna.

Pan Heathcliff, który coraz bardziej stronił od ludzi, wygnał Haretona ze swoich pokoi niemal zupełnie. Na początku marca chłopak miał wypadek, wskutek czego przez kilka dni musiał przebywać w kuchni. Dubeltówka rozerwała mu się w rękę podczas samotnego polowania na wzgórzach, odłamek zranił go w ramię i zanim dotarł do domu, stracił bardzo dużo krwi. Musiał więc z konieczności przesiadywać spokojnie przy ogniu, by nabrać na nowo sił. Katarzyna, rada z jego obecności w kuchni, nie mogła widocznie usiedzieć w pokoju na górze. Natarczywiej też niż kiedykolwiek zmuszała mnie do wynajdywania zajęć na dole, chcąc mi towarzyszyć.

W poniedziałek po Wielkiejnocy Józef poszedł z bydłem na targ do Gimmerton. Ja byłam zajęta w kuchni prasowaniem bielizny. Earnshaw, jak zwykle ponury, siedział koło kominka, a moja młoda pani z nudów rysowała coś palcem na szybie, podśpiewując półgłosem lub szepcząc coś do siebie, przy czym raz po raz rzucała szybkie, niecierpliwie i gniewne spojrzenia w stronę kuzyna, który obojętnie kurzył fajkę i gapił się w ogień. Na moją uwagę, że zasłania mi światło stojąc przy oknie, odeszła pod komin. Nie zważałam zbytnio na jej manewry, lecz wkrótce usłyszałam, jak zagadnęła Haretona:

- Wiesz, Haretonie, zrozumiałam teraz, że chcę... że rada bym... że chciałabym, abys naprawdę był moim kuzynem, gdybyś nie był taki zły na mnie i niegrzeczny.

Hareton nie odpowiedział.

- Haretonie, Haretonie, Haretonie! Czy słyszysz?

- Idź do diabła! - mruknął nieprzejednany gbur.

- Daj mi tę fajkę! - przy tych słowach, ostrożnym ruchem wyciągając rękę, wyjęła mu fajkę z ust.

Nim zdążył ją odebrać, połamana na kawałki fajka znalazła się w ogniu. Hareton zaklął i chwycił drugą.

- Czekaj! - zawołała Katy. - Wpierw musisz posłuchać, co ci powiem, a nie mogę mówić, kiedy mam twarz w kłębach dymu.

- Idź do diabła! - wrzasnął wściekłym głosem. - Dasz mi spokój czy nie?

- Nie! - upierała się Katy. - Nie dam. Nie wiem, co zrobić, żeby cię nakłonić do rozmowy. Zawzięłeś się udawać, że nie rozumiesz, o co mi chodzi. Nazywałam cię głupcem, ot tak sobie, z żartów, wcale nie na serio, i wcale tobą nie gardzę. Musisz mnie polubić, Haretonie. Jesteś moim kuzynem. Nie możesz się mnie wyprzeć.

- Nie chcę z tobą mieć nic do czynienia! Mam dosyć twojej wstrętnej dumy i drwin - odpowiedział. - Wpierw mnie diabli porwą do piekła z duszą i ciałem, nim spojrzą na ciebie choć kątem oka! Wynoś mi się stąd natychmiast.

Katy zmarszczyła brwi i odeszła znów do okna, przygryzając usta i nucąc jakąś dziwną melodię, aby ukryć wzrastającą ochotę do płaczu.

- Powinien się pan zaprzyjaźnić z kuzynką - odezwała się - skoro żałuje swoich wybryków. Na dobre by to panu wyszło, w jej towarzystwie stałby się pan innym człowiekiem.

- W jej towarzystwie? Przecież mnie nienawidzi i uważa, że jestem niegodny czyścić jej butów. Nie, choćby mnie za to mieli zrobić królem, nie wyciągnę do niej ręki.

- Nie ja ciebie nienawidzę, tylko ty mnie! - zapłakała Katarzyna niezdolna dłużej ukrywać swego rozżalenia. - Nienawidzisz mnie tak samo jak pan Heathcliff, a nawet więcej.

- Kłamiesz bezczelnie - zawołał Hareton. - Złościł się na mnie tyle razy za to, że stawałem po twojej stronie! I to wtedy, kiedyś mi odpłacała drwinami i pogardą! Jeżeli nie przestaniesz mnie dręczyć, pójdę do niego i powiem, żeś mnie wypłoszyła z kuchni!

Katy otarła oczy.

- Nie wiedziałam, żeś się za mną wstawiał. Byłam nieszczęśliwa i rozgoryczona na wszystkich. Ale teraz dziękuję ci za to i proszę o przebaczenie. Cóż mogę zrobić ponad to?

Podeszła do niego, szczerym ruchem wyciągnęła rękę. Nasrożył się, zacisnął pięści i patrzył w ziemię.

Musiła odgadnąć instynktownie, że nie niechęć do niej, tylko przewrotna jakaś zaciętość była przyczyną jego uporu, gdyż po chwili wahania, nachyliwszy się, pocałowała go

delikatnie w policzek. Mała szelma myślała, że tego nie zauważyła, bo wróciła do okna z miną niewiniątka. Potrząsnęłam głową na znak nagany, a ona czerwieniąc się szepnęła do mnie:

- Co miałam zrobić, Ellen? Nie chciał podać mi ręki ani spojrzeć na mnie. Musiałam mu jakoś okazać, że go lubię i że chcę, abyśmy się stali przyjaciółmi.

Nie umiem powiedzieć, czy pocałunek przekonał Haretona. Przez dłuższą chwilę starannie ukrywał swoją twarz, a gdy wreszcie ją podniósł, w oczach jego malowało się głębokie zdumienie.

Katarzyna owijała tymczasem piękną książkę w biały papier i przewiązawszy ją kawałkiem wstążki zaadresowała: „Pan Hareton Earnshaw”. Po czym poprosiła mnie, abym zaniósła ten prezent w jej imieniu.

- Powiedz mu - szepnęła - że jeżeli przyjmie mój dar, to nauczę go czytać. Jeśli nie, to pójdę na górę i więcej nie będę mu się narzucała.

Podeszłam z książką i zleceniem. Katarzyna patrzyła za mną z niepokojem. Hareton nie otworzył dłoni, więc położyłam mu paczkę na kolanie. Nie odrzucił. Wróciłam do swojej roboty, a Katy usiadła przy stole i oparła głowę na złożonych rękach. Słyszając szelest rozwijanego papieru wstała i usiadła cichutko obok kuzyna. Hareton drżał, twarz mu płonęła. Opuściła go cała opryskliwość i gorzka ponurość. W pierwszej chwili nie zdobył się na tyle odwagi, żeby odpowiedzieć choćby jednym słowem na jej pytające spojrzenie i wyszeptaną prośbę:

- Powiedz, Haretonie, że mi przebaczasz! No, powiedz! Nie wiesz, jak byś mnie uszczęśliwił tym jednym słówkiem. Mruknął coś niedosłyszalnie.

- I będziesz mi odtąd przyjacielem?

- Nie, wstydziłabyś się mnie przez całe życie, tym więcej, im lepiej byś mnie poznawała, a ja bym tego nie zniósł.

- Więc nie chcesz być moim przyjacielem? - nalegała z serdecznym uśmiechem, przysuwając się jeszcze bliżej.

Dalszej rozmowy nie dosłyszałam, ale gdy się obejrzałam ponownie, zobaczyłam dwie tak rozpromienione twarze, pochylone nad kartkami przyjętej książki, że moje wątpliwości co do serdecznej zgody pomiędzy niedawnymi wrogami rozwiąły się bez śladu.

Książka miała wiele wspaniałych obrazków, a przy tym siedzieli tuż przy sobie. Tego podwójnego uroku wystarczyło, żeby aż do powrotu Józefa nie ruszyli się z miejsca. Na widok Katarzyny na jednej ławie z Haretonem, z ręką wspartą na jego ramieniu, biedny stary zdębiał. Nie mogło mu się pomieścić w głowie, że jego ulubieniec znosi tak cierpliwie jej bliskość. Był

poruszony tak głęboko, że tego wieczoru nie zdobył się na żadne uwagi. Wzburzenie, jakiego doznał, objawiło się tylko ciężkimi westchnieniami, gdy rozłożywszy uroczyście na stole swą wielką Biblię, układał brudne banknoty przywiezione jako wynik dziennego targu. Na koniec wywołał Haretona z jego kąta.

- Zanieś to panu, chłopcze, i już tu więcej nie przychodź. Ja też idę do siebie. W tej norze siedzieć nam nie przystoi. Musimy się wynieść stąd i poszukać sobie innego kąta!

- Chodź, Katy - odezwała się. - I my musimy się wynieść. Skończyłam prasowanie, Gotowa jesteś? Katy podniosła się niechętnie.

- Jeszcze nie ma ósmej, Haretonie, zostawiam książkę na piecu. Jutro przyniosę więcej.

- Nie chcę tu żadnych książek. Jak znajdę, to pokażę panu - zapowiedział Józef – i zrobi się z tym porządek!

Katy zagroziła mu odwetem na jego tomiskach. Minąwszy z uśmiechem Haretona pobiegła na górę z piosenką na ustach i sercem tak lekkim, jak może nigdy dotychczas pod tym dachem, z wyjątkiem chyba pierwszych wizyt u Lin tona.

Zażyłość między młodą parą robiła szybkie postępy, choć początkowo były i trudności. Hareton nie dawał się tak łatwo ucywilizować, a moja młoda pani nie była ani filozofem, ani też wzorem cierpliwości. Ale że oboje dążyli do wspólnego celu, bo on kochał i pragnął ją wielbić - a ona kochała i pragnęła być uwielbiana, więc szybko ten cel osiągnęli.

- Widzi pan, panie Lockwood, że nietrudno było zdobyć serce Katarzyny. Ale teraz rada jestem, że pan tego nie próbował. Związek tych dwojga będzie spełnieniem moich najgorętszych pragnień. W dzień ich ślubu nie będę zazdrościła nikomu, będę najszcześniejszą kobietą w całej Anglii!

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

Nazajutrz po tym poniedziałku Hareton nie był jeszcze dość silny, żeby zabrać się do zwykłych swoich zajęć; kręcił się tylko koło domu. Od samego rana przekonałam się, że już teraz mojej wychowanki przy sobie nie utrzymam. Zeszła na dół przede mną i pobiegła do ogrodu, gdzie kuzyn krzątał się koło jakiejś lekkiej roboty. Kiedy poszłam zawołać ich na śniadanie, zobaczyłam, że - namówiony przez nią - powyrywał krzewy porzeczek i agrestu w części ogrodu, a teraz oboje zastanawiali się, jak sprowadzić sadzonki z Drozdowego Gniazda.

Spustoszenie, jakiego dokonali w ciągu pół godziny, przeraziło mnie. Czarne porzeczeki były oczkiem w głowie Józefa, a Katarzynie zachciało się właśnie w tym miejscu urządzić klomb z kwiatami.

- A to dopiero! - wykrzyknęłam. - Niech to tylko Józef zobaczy, zaraz pan się o tym dowie. Czym się będziecie tłumaczyć? Będziemy mieli czego słuchać! Panie Haretonie, czyś rozum postradał, żeby narobić tyle szkody na jej prośbę?

Earnshaw stał mocno stropiony.

- Zapomniałem, że to są krzaki Józefa, ale przyznam mu się, że to ja zrobiłem.

Jadaliśmy wszystkie posiłki razem z panem Heathcliffem. Ja nalewałam herbatę i krajałam mięso w zastępstwie pani domu. Byłam więc przy stole niezbędna. Katy siedziała zazwyczaj przy mnie. Dziś jednak przysunęła się do Haretona i spostrzegłam niebawem, że jak nie znała miary w nienawiści, tak teraz nie myśli się krępować w okazywaniu przyjaźni.

Gdyśmy wchodzili do wielkiej jadalni, ostrzegałam ją szeptem, żeby nie rozmawiała i nie zajmowała się zanadto kuzynem, bo to z pewnością rozdrażni pana Heathcliffa i oboje na tym ucierpią.

- Nie będę - przyrzekła.

Zaledwie usiadła, zaraz się do niego przysunęła i zaczęła mu wtykać pierwiosnki do talerza z owsianką.

Chłopak bał się odzywać do niej w obecności pana, bał się niemal patrzeć. A ona wciąż się z nim przekomarzała: dwa razy z trudem powstrzymał się od śmiechu. Ja zmarszczyłam brwi, a Katy zerknęła na pana Heathcliffa, który, jak widać było po jego twarzy, zbyt był pochłonięty myślami, żeby na nas zwracać uwagę. Katy uspokoiła się i przez chwilę obserwowała go z wielką powagą. Ale potem znów zaczęła swoje figle, aż Hareton wybuchnął zduszonym śmiechem. Pan Heathcliff drgnął i oczy jego przesunęły się szybko po naszych

twarzach. Katy odpowiedziała na ten wzrok zwykłym trwożliwym, a zarazem wyzywającym spojrzeniem, którego nie znośli.

- Dobrze, że siedzisz daleko ode mnie! - zawołał. – Po jakiego licha gapisz się na mnie bezustannie tymi piekielnymi ślepiami? Spuść powieki i nie przypominaj mi o swoim istnieniu. Myślałem, że cię już oduczyl śmiechu.

- To ja się śmiałem - mruknął Hareton.

- Co ty tam gadasz? - zapytał dziedzic.

Hareton spuścił oczy na talerz i nie odpowiedział. Pan Heathcliff przyglądał mu się przez chwilę i znów głęboko zamyślony zabrał się do śniadania. Kończyliśmy już jeść, a młodzi odsunęli się od siebie rozważnie. Zdawało się, że obejdzie się bez dalszej awantury, gdy w drzwiach ukazał się Józef. Po wściekłych oczach i drgających ustach poznałam, że wykrył krzywdę wyrządzoną jego ukochanym krzewom. Musiał przedtem widzieć Katy i Haretona w tej części ogrodu, gdyż mówił szybko, poruszając szczękami jak przeżuwiająca krowa przez co było go jeszcze trudniej zrozumieć niż zwykle:

- Proszę mi wypłacić należność, bo odchodzę. Chciał człowiek umrzeć tu, gdzie służył sześćdziesiąt lat. Zamiarowałem przenieść książki i graty na strych, a kuchnię im zostawić dla świętego spokoju. Ciężko odejść od własnego komina, ale był gotów i na taką ofiarę. Ale skoro mi jeszcze zabrała ogród... mój ogród... nie, tego, panie, nie zniosę! Pan może się ugiąć pod jarzmem, jeżeli pan chce... ja tego niezwyčajny... staremu ciężko się przyzwyczaić... wolę kamienie tłuc przy drodze za ten kawałek chleba!

- Do rzeczy, stary głupcze! - przerwał mu Heathcliff. - Streszczaj się! O co ci chodzi? Nie będę się wtrącał w żadne kłótnie między tobą i Nelly - nie ruszę palcem, choćby cię wrzuciła do piwnicy z węglem.

- To nie Nelly! - zawołał Józef. - Z nią dałbym sobie radę, dzięki Bogu! Ona nikogo nie skusi! Nigdy nie była urodna, nie było na co wytrzeszczać oczu. To tamta królowa od siedmiu boleści, co to oczarowała naszego chłopca swymi zuchwałymi ślepiami i zaczepkami, aż... Nie, serce mi się kraje! Zapomniał o wszystkim, co człowiek dla niego zrobił, powyrywał mi najpiękniejsze krzaki w ogrodzie... cały rząd - lamentował stary, przejęty ogromem wyrządzonej mu krzywdy i niewdzięczności zakochanego Haretona.

- Czy ten dureń upił się dzisiaj? - zapytał pan Heathcliff. - Czy to o ciebie mu chodzi, Haretonie?

- Wyrwałem mu kilka krzaków - przyznał się młody człowiek - ale zasadzę je z owrotem.

- A po co wyrwałś?

Tu Katy wtrąciła się nieostrożnie:

- Chcieliśmy tam zasadzić trochę kwiatów - zawołała. - To moja wina, to ja go namówiłam.

- A tobie kto, u diabła, pozwolił rozporządzać choćby jednym patykiem? - zapytał teść zaskoczony. - I tobie kto kazał jej słuchać? - zwrócił się do Haretona.

Chłopak oniemiał. Katy odpowiedziała za niego:

- Nie powinien mi pan skąpić kawałka ziemi pod kwiatki, przecież zabrał mi pan cały majątek!

- Twój majątek, bezczelna flądro! Nigdy nie miałaś żadnego majątku!

- I moje pieniądze! - dorzuciła gryząc spokojnie skórkę chleba i patrząc mu w oczy.

- Milczeć! - wrzasnął. - Precz stąd!

- I Haretona ziemię, i jego pieniądze! - ciągnęła niebaczenie. - Jestem teraz z Haretonem w przyjaźni i wszystko mu o panu opowiem!

Heathcliff na chwilę oniemiał. Podniósł się bardzo blady. W oczach jego, gdy na nią patrzył, gorzała śmiertelna nienawiść.

- Jeżeli pan mnie uderzy, Hareton stanie w mojej obronie, więc niech pan lepiej siada.

- Jeżeli Hareton nie wyrzuci ciebie z pokoju, to drogo za to zapłaci! - zagrmiał Heathcliff. - Więc próbujesz go buntować przeciwko mnie, przekłeta czarownico? Wynos się stąd! Czy słyszysz? Wypędź ją do kuchni! Słuchaj, Ellen, pilnuj jej, bo jeśli mi się jeszcze raz nawinie na oczy, zabiję ją!

Hareton usiłował szeptem namówić Katy, aby wyszła.

- Wyrzuć ją! - ryczał Heathcliff. - Jeszcze gadacie? I podszedł ku nim groźnie, aby sam wypełnić swój rozkaz.

- On ciebie więcej nie posłucha, podły człowieku! - zawołała Katy. - Znienawidzi pana wkrótce tak samo jak ja!

- Cicho, cicho! - mrucał z wyrzutem młodzieniec. - Nie wolno ci tak do niego mówić! Daj spokój!

- Przecież nie pozwolisz mnie bić? - krzyknęła Katy.

- Więc chodź ze mną! - nalegał.

Ale już było za późno: Heathcliff bowiem .pochwycił ją.

- Teraz ty się wynos! - rozkazał Haretonowi. - Przekłeta wiedźmo! Tym razem wyprowadziłaś mnie z cierpliwości. Pożałujesz tego!

Trzymał ją za włosy. Hareton próbował ją uwolnić. Wstawiał się za nią błagalnie. Z czarnych oczu Heathcliff a biły ognie, zdawało się, że rozedrze ją na sztuki. Nie licząc się

z niczym miałam biec na ratunek, gdy nagle puścił jej włosy i chwyciwszy ją za ramię spojrzął jej przenikliwie w twarz. Potem przetarł dłonią oczy, chwilę stał, jakby się chciał opamiętać, i zwrócił się znów do Katy z udanym spokojem: - Musisz się nauczyć nie doprowadzać mnie do pasji, bo cię kiedyś naprawdę zamorduję! Idź z panią Dean, siedź z nią i zachowuj swoje bezczelne docinki dla jej uszu. A co do Haretona, to jeżeli będzie cię słuchał, wyleci stąd na zbity łeb i będzie musiał szukać chleba gdzie indziej! Twoja miłość uczyni z niego wyrzutka i żebraka. Nelly, zabierz ją i wynoście mi się wszyscy! Wynoście się!

Wyprowadziłam moją młodą panią, która rada, że jej uszło na sucho, nie stawiała oporu. Hareton wyszedł za nami i pan Heathcliff został sam do obiadu. Poradziłam Katy, żeby zjadła na górze, ale na widok jej pustego krzesła pan rozkazał, żeby zeszła. Nie odzywał się do nas, jadł bardzo niewiele i zaraz potem wyszedł z zapowiedzią, że przed zmierzchem nie wróci. W czasie jego nieobecności młoda para rozsiadła się w pokoju na dole. Słyszałam, jak Hareton przerwał surowo kuzynce, gdy zaczęła mu opowiadać o krzywdzie, jaką jej teść wyrządził jego ojcu. Zapowiedział, że nie pozwoli jej wyrażać się uwłaczająco o Heathcliffie: gdyby nawet był wcielonym diabłem, to cóż z tego? On i tak stanie po jego stronie. Wolałby nawet, aby zachowała swoje docinki dla niego, jak dotychczas, zamiast zwracać się przeciwko Heathcliffowi. Katarzyna chciała się już złościć, ale potrafił ją rozbroić. Zapytał, czy byłaby rada, gdyby on zaczął źle mówić o jej ojcu? Wtedy zrozumiała, że młody człowiek wziął sobie do serca reputację opiekuna, że był przywiązany do niego uczuciem zbyt silnym, aby rozsądek mógł je przełamać, i okrucieństwem byłoby uczucie to zniweczyć. Okazała dobre serce, bo odtąd przestała się skarżyć i wygadywać na Heathcliffa, a przede mną robiła sobie wyrzuty, że usiłowała ich poróżnić. Zdaje mi się, że od tego czasu w obecności Haretona nie pisnęła słówka na Heathcliffa.

To drobne nieporozumienie nie pozostawiło śladu na ich przyjaźni. Wzięli się znów do nauki. Po skończonej robocie poszłam siedzieć z nimi. Tak mi było dobrze, tak miło patrzeć na nich, że wcale nie zdawałam sobie sprawy, jak czas upływa. Widzi pan, uważam ich oboje prawie za swoje dzieci. Z Katarzyny zawsze byłam dumna i zaczęłam wierzyć, że i z Haretona także doczekam się pociechy. Jego uczciwa, inteligentna i uczuciowa natura otrząsnęła się szybko z ciemnoty i poniżenia, w jakich się wychował. Szczere pochwały Katy były mu wielką zachętą w tych usiłowaniach. Rozjaśniający się umysł rozjaśniał także rysy, nadawał im wyraz bystrości i szlachetności. Nie chciało się wierzyć, że to ten sam chłopak, którego ujrzałam w dzień pierwszej wycieczki mojej panienki do Wichrowych Wzgórz. Podczas gdy ja ich podziwiałam, a oni pracowali, zapadł zmierzch i wrócił pan Heathcliff. Wszedł niespodziewanie przez główne drzwi i zobaczył nas troje, zanim zdążyliśmy podnieść głowy.

Cóż mógł w tym widoku dopatrzeć się niemiłego lub złego? Nie byłoby hańbą karcieć tę młodą parę? Czerwony blask ognia oświetlał ich wdzięczne głowy, ukazywał twarze dzieciennie zaciekawione, bo choć on liczył dwadzieścia trzy, a ona osiemnaście, oboje mieli jeszcze tak wiele do nauczenia się i do przeżycia, że trudno ich było uważać za dorosłych.

Oboje jednocześnie spojrzeli na pana Heathcliffa. Może pan nie zauważył, że oczy ich są niezwykle do siebie podobne, takie samiuteńkie jak Katarzyny Earnshaw. Poza tym Katy przypomina matkę jedynie z szerokiego czoła i łuku nosa, który nadaje jej wyniosły wyraz niezależnie od jej woli. U Haretona podobieństwo jest w ogóle uderzające, a w tym momencie było szczególnie żywe wskutek nie znanej mu dotychczas podniety. To podobieństwo musiało rozbroić pana Heathcliffa. Podszedł do kominka widocznie zdenerwowany, ale gdy popatrzył na młodzieńca, natychmiast jakby ochłonął, a raczej podniecenie jego przybrało inny charakter. Wyjął mu książkę z ręki, spojrzął na otwarte karty i zwrócił bez słowa, dając tylko znak Katarzynie, żeby odeszła. Hareton wyniósł się zaraz za nią. Ja także chciałam odejść, ale pan kazał mi zostać.

- Niezbyt udany wynik, nieprawdaz? - zaczął po dłuższej zadumie nad sceną, której przed chwilą był świadkiem. - Głupie zakończenie tyłu moich gwałtownych usiłowań! Gromadzę wszelkie możliwe środki, aby zburzyć te dwa domy, dokonuję herkulesowych trudów i gdy wszystko już gotowe i w mojej mocy, okazuje się, że odeszła mi ochota strącić bodaj jedną dachówkę z dachu! Starzy moi wrogowie bynajmniej mnie nie pokonali. Właśnie teraz byłaby odpowiednia pora, by pomścić się na ich dzieciach. Mógłbym to zrobić i nikt by mi w tym nie przeszkodził. Ale po co mi to? Nie zależy mi już na tym, nie chce mi się nawet podnieść ręki! Wygląda to tak, jakbym pracował przez cały ten czas tylko w tym celu, żeby się w końcu popisać pięknym rysem wielkoduszności! Ale daleko mi do tego! Straciłem po prostu zdolność radowania się z ich klęsk, a zbyt jestem leniwy, żeby burzyć bez potrzeby.

Nelly, nadchodzi jakaś dziwna zmiana. Jestem już w jej cieniu. Tak mało mnie obchodzi codzienne życie, że zapominam niemal o jedzeniu i piciu. Ci dwoje, którzy wyszli właśnie z pokoju wydają mi się jedynymi wyraźnie materialnymi zjawiskami, ale ich widok sprawia mi ból graniczący z męczarnią. O niej mówić nie będę, nie chcę nawet myśleć! Naprawdę, chciałbym, żeby się stała niewidzialna! Obecność jej budzi we jakiejś szaleńcze uczucia. On – to co innego. Najchętniej zażądałbym, by mi na zawsze zszedł z oczu, ale wiem, że posądzono by mnie wtedy o szaleństwo. Pomyślisz pewno, że już oszalał – dodał siląc się na uśmiech – gdy spróbuję ci opisać, jakie tysiączne skojarzenia i wspomnienia chłopiec ten we mnie budzi lub ucieleśnia w swej osobie... ale wiem, że ty nikomu nie powtórzysz tego, co ci powiem, gdy moja dusza, wiecznie zamknięta w sobie, zapragnęła wreszcie podzielić się z kimś innym tym

ciężarem.

Pięć minut temu Hareton wydał mi się nie ludzką istotą, lecz wcieleniem mojej młodości. Patrząc na niego doznawałem tak różnorodnych uczuć, że nie potrafiłem odezwać się do niego dorzecznymi słowy.

Po pierwsze - jego niesłychane podobieństwo do Katarzyny tak przerażająco łączy go z moimi wspomnieniami. Ale nie to działa najmocniej na moją wyobraźnię, choć tak mogłoby się wydawać. Bo cóż mi jej nie przypomina, cóż nie ma związku z jej postacią? Gdy spojrzę na tę posadzkę, widzę jej rysy odbijające się w płytach. Widzę ją w każdym obłoku w każdym drzewie, napełnia sobą mroki nocy, objawia mi się dniem wszędzie, gdzie spojrzę. Obraz jej otacza mnie bezustannie! W każdej najpospolitszej twarzy, męskiej czy kobiecej, nawet w mojej własnej, widzę rysy jej twarzy. Cały świat jest straszliwie przepelniony wspomnieniami tej, która istniała i którem stracił!

Twarz Haretona to widmo mej nieśmiertelnej miłości, mojej dzikiej obrony przed poniżeniem, mojego upadku, mojej dumy, mojego szczęścia i cierpienia.

Ale to szaleństwo zwierzać ci się z tych myśli. Zrozumiesz jednak, dlaczego, mimo że ciąży mi samotność, jego towarzystwo nie jest dla mnie ulgą w męczarniach, a raczej jednym więcej udręczeniem. I to jest przyczyną, że nic mnie nie obchodzi jego przyjaźń z moją synową. Nie jestem już zdolny zwracać na nich uwagi.

- Ale co pan mówił o jakiejś zmianie, panie Heathcliff? - zapytałam zatrwożona jego zachowaniem, chociaż, o ile mogłam sądzić, nie wydawał się wcale bliski śmierci ani obłądu, przeciwnie, wyglądał silnie i zdrowo jak zawsze, co zaś się tyczy stanu jego umysłu, to od dzieciństwa miał skłonności do ponurych i dziwacznych rozmyślań. Mógł mieć manię na punkcie zmarłej ukochanej, ale pod każdym innym względem był umysłowo tak samo normalny jak ja.

- Sam dobrze nie wiem, przekonam się dopiero, gdy to się stanie.

- Przecież panu nic nie dolega?

- Nie, Nelly, jestem zdrowy.

- Więc pan nie obawia się śmierci?

- O, nie! Nie obawiam się śmierci i nie mam ani przecucia, ani nadziei, żeby się po mnie zgłosiła. Dlaczego miałbym się jej obawiać lub spodziewać? Przy moim silnym organizmie, umiarkowanym trybie życia i spokojnych zajęciach powinienem dożyć i prawdopodobnie dożyję tak późnego wieku, że nie zostanie mi na głowie ani jeden czarny włos. A jednak nie mogę tak żyć dalej! Muszę przypominać sobie, że trzeba oddychać... prawie przypominać sercu, aby biło! To coś jak zginanie twardej sprężyny: spełniam pod przymusem

każdą najdrobniejszą czynność nie nakazaną przez tamtą jedyną myśl, podobnie pod przymusem widzę przedmioty martwe lub istoty żywe, o ile nie pozostają w związku z jedną przemożną myślą. Mam tylko jedno życzenie, cała moja istota i wszystkie moje siły dążą jedynie do spełnienia go. Tak długo i tak niezachwianie rwałem się ku temu celowi, iż pewny jestem, że go osiągnę. I to już wkrótce, gdyż poświęciłem mu całe moje istnienie. Jestem pochłonięty oczekiwaniem. Te moje zwierzenia nie przyniosły mi ulgi, ale może usprawiedliwiają moje wybryki niepojęte dla otoczenia. O, Boże! Jak długo już trwa to zmaganie! Oby się już wreszcie skończyło!

Zaczął krążyć po pokoju i mruczał sam do siebie rzeczy tak okropne, iż skłonna byłam uwierzyć wraz z Józefem, że wyrzuty sumienia stworzyły mu piekło już tu na ziemi. Zastanawiałam się głęboko, jak się to wszystko skończy. Chociaż uprzednio rzadko objawiał ten stan umysłu nawet wyrazem oczu, jednak niewątpliwie był to zwykły jego stan ducha - sam to stwierdził. A mimo to z jego zachowania nikt by się tego nie domyślił. Pan, panie Lockwood, także nie zdawał sobie z tego sprawy widząc go po raz pierwszy. A w okresie, o którym mowa, był taki sam jak zwykle, tylko bardziej stronił od ludzi i był może jeszcze bardziej małomówny.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY

Przez kilka dni po tym wieczorze pan Heathcliff unikał wspólnych posiłków, a jednak nie mógł zdecydować się na wyraźne wygnanie do kuchni Haretona i Katy. Wstyd mu było poddać się całkowicie nastrojów. Wolał raczej schodzić nam z oczu i zadowalać się jednym posiłkiem na dobę.

Którejś nocy, gdy już wszyscy poszli spać, usłyszałam, jak schodził na dół i wyszedł drzwiami frontowymi. Nie słyszałam, żeby wracał. Rano okazało się, że wciąż jeszcze go nie ma. Był kwiecień ciepły i łagodny, trawa zielona dzięki deszczom i słońcu, a dwie karłowate jabłonie za południową ścianą całe w kwieciu. Po śniadaniu Katy kazała mi się przenieść z krzesłem i robótką pod sosny za domem. Haretona zaś, który już zupełnie przyszedł do siebie, namówiła, aby skopał jej ogródek, który wskutek narzekañ Józefa został przeniesiony do tego kąta. Siedziałam sobie wygodnie, rozkoszując się wiosennym powietrzem i błękitem nieba, gdy wtem moja młoda pani, która wybiegła za bramę wykopać kępki pierwiosnków na rabatkę, wróciła z prawie pustymi rękoma, mówiąc, że pan Heathcliff nadchodzi.

- I odezwał się do mnie - dodała, bardzo tym zdumiona.

- A co powiedział? - zapytał Hareton.

- Żebym odeszła stąd jak najprędzej. Ale tak dziwnie wyglądał, tak inaczej niż zwykle, że przystanąłam, żeby mu się przyjrzeć.

- Jak?

- Prawie radośnie, nie, nie prawie... wydawał się niesłychanie podniecony i uradowany!

- Widać lubi nocne spacerować - zauważyłam z udaną obojętnością, bo naprawdę zdziwiłam się tak samo jak ona. Niespokojna, co mogło się stać, gdyż widok rozradowanego oblicza Heathcliffa musiał być zaiste niezwykły, znalazłam wymówkę, aby wejść do domu. Stał w otwartych drzwiach blady i drżący, ale rzeczywiście oczy błyszczały mu radośnie, co nadawało całej twarzy zupełnie odmienny wygląd.

- Zje pan śniadanie? - zapytałam. - Musi pan być głodny po tej nocnej włóczędze! - Byłam ciekawa, dokąd chodził, lecz nie chciałam go pytać wprost.

- Nie, nie jestem głodny - odparł, odwracając głowę, trochę pogardliwym tonem, jakby odgadywał, że próbuję poznać przyczynę jego dobrego nastroju.

Ogarnęło mnie zakłopotanie. Nie wiedziałam, czy nie należałoby skorzystać ze sposobności i poradzić mu, żeby na siebie uważał.

- Nie sędzę, aby było wskazane włóczyć się po nocy zamiast leżeć w łóżku -

zauważyłam. - A zwłaszcza teraz, gdy jest tak wilgotno. Zaziębi się pan albo wpadnie w jaką gorszą chorobę. Już widzę, że panu coś jest!

- Nic złego, a raczej coś miłego, byleście mnie zostawili w spokoju. Wejdz do domu i nie dręcz mnie.

Posłuchałam. Mijając go zauważyłam, że oddycha szybko, jakby w gorączce.

„Ano, tak! - pomyślałam. - Będzie choroba w domu! Co też on ze sobą zrobił?”

W południe zasiadł do obiadu razem z nami i przyjął z moich rąk czubaty talerz, jakby w zamiarze odbicia sobie poprzedniego postu.

- Ani nie jestem zaziębiony, ani nie mam gorączki - odezwał się nawiązując do naszej porannej rozmowy. - I gotów jestem zjeść wszystko, co mi dajesz.

Ujął nóż i widelec i miał się zabrać do jedzenia, gdy nagle stracił całkowitą ochotę. Położył sztucce na stole, spojrzał żywo ku oknu, wstał i wyszedł. Kończąc obiad widzieliśmy, jak chodzi tam i z powrotem po ogrodzie. Hareton poszedł go zapytać, dlaczego nie chce jeść. Obawiał się, żeśmy go czymś urazili.

- No co, przyjdzie? - zapytała Katy, gdy kuzyn wrócił.

- Nie, ale nie gniewa się, miły i zadowolony, tylko zniecierpliwił się, gdym się odezwał po raz drugi. Kazał mi wracać do ciebie, dziwiąc się, że mogę pragnąć innego towarzystwa.

Postawiłam talerz Heathcliffa na piecu, żeby jedzenie nie wystygło. Wrócił może po dwóch godzinach, gdy już nikogo nie było, wcale nie uspokojony. Ta sama wyraźnie nienaturalna radość błyskała spod czarnych brwi, twarz była tak samo bezkrwista, a zęby ukazywały się raz po raz, jakby w uśmiechu. Przy tym drżał cały, nie tak, jak się drży z zimna lub z osłabienia, ale tak, jak wibruje silnie napięta struna.

Postanowiłam zapytać, co mu jest, bo nikt oprócz mnie nie urobiłby tego.

- Czy usłyszał pan jaką dobrą nowinę? - zapytałam. - Wygląda pan niezwykle ożywiony!

- Skąd by do mnie przyszła dobra nowina? To głód mnie tak podnieca, a jednocześnie nie mogę jeść.

- Tu jest obiad. Może by pan go zjadł.

- Teraz nie! - mruknął pośpiesznie. - Zaczekam do wieczora. I, Nelly, raz na zawsze proszę cię, usuń mi sprzed oczu Haretona i tamtą. Nie chcę nikogo widzieć, chcę być tutaj sam.

- Czy znów coś zrobili, że ich pan stąd wyrzuca? - spytałam. - Dlaczego jest pan taki dziwny? Gdzie pan był dzisiaj w nocy? Nie pytam przez próżną ciekawość, tylko...

- Pytasz przez okropnie próżną ciekawość - przerwał ze śmiechem. - Mimo to odpowiem ci. W nocy byłem na progu piekła, dzisiaj zaś zbliżam się do nieba. Nie odrywam od

niego oczu: dzielą mnie odeń zaledwie trzy stopy. A teraz idź już sobie, idź! Nie zobaczysz i nie usłyszysz nic strasznego, bylebyś zaniechała wścibstwa.

Zamiotłam przed kominkiem, wytarłam stół i wyszłam zaniepokojona jeszcze bardziej.

Do wieczora siedział w dużej ba wialni. Nikt mu nie przerywał samotności. O ósmej, choć nie wzywana, uznałam za stosowne zanieść mu świecę i kolację.

Stał przy otwartym oknie, oparty o framugę, ale nie patrzył w ogród, tylko w mroczną głąb pokoju. Ogień wygaszał już na kominku, a pokój wypełniało łagodne, wilgotne powietrze chmurnego wieczoru. Wśród głębokiej ciszy słychać było nie tylko szum potoku w dolinie, lecz i plusk wody spływającej po kamykach i między gniazdami. Na widok wygasłego ognia mruknęłam coś z niezadowoleniem i zaczęłam zamykać okna jedno za drugim, aż doszłam do tego, przy którym stał Heathcliff.

- Czy mam je zamknąć? - zapytałam, żeby go obudzić z zadumy, bo stał bez ruchu.

Światło świecy w tej chwili padło mu na twarz. Och, panie Lockwood, nie umiem wcale wypowiedzieć, jak straszliwie się przeraziłam na widok jego twarzy. Te głębokie, czarne oczy! Ten uśmiech, ta widmowa bladość! Wydawało mi się, że to nie pan Heathcliff, lecz upiór, ze strachu świeca zadygotała mi w ręku, nachyliła się ku ścianie i zgasła; zostaliśmy w ciemnościach.

- Owszem, zamknij - odpowiedział zwykłym głosem. - Jakaś ty niezgrabna! Czemu tak pochylasz świecę? Pośpiesz się i przynieś drugą!

Wybiegłam głupio wystraszona i powiedziałam do Józefa: - Pan każe ci przynieść świecę i rozpalić na nowo ogień. - Samą nie odważyłam się wejść tam raz jeszcze w tej chwili.

Józef nabrał trochę żaru na łopatę i poszedł. Ale wrócił natychmiast z łopatą w jednej ręce, a tacą z kolacją w drugiej. Powiedział, że pan idzie spać i że będzie jadł rano. Słyszeliśmy, jak wchodził po schodach; nie wszedł do swego pokoju, lecz skręcił do tego z dębowym łóżem. Okno jest tam dość szerokie, aby każdy mógł przez nie wyjść. Wpadło mi więc na myśl, że może planuje nową wycieczkę nocną w tajemnicy przed nami.

„Czy to upiór, czy wilkołak?” - dumałam, bo czytałam nieraz o tych ohydnych, wcielonych demonach. Zaczęłam sobie przypominać, jak go doglądałam w dzieciństwie, jak w moich oczach wyrastał na młodzieńca, i przeszłam myślą prawie całe dalsze jego życie. Nie byłoby więc absurdem i głupotą poddawać się takiemu uczuciu trwogi?

„Ale skąd on się wziął, to małe, czarne stworzenie, przygarnięte przez dobrego człowieka na jego zgubę, na nieszczęście jego rodu?” - szeptał przesąd, gdy ogarnięta drzemką zapadałam w mrok nieświadomości. Na pół we śnie męczyłam się nad wynalezieniem dla niego stosownego pochodzenia i znów jak na jawie snuły mi się jego dzieje, ponuro jakoś zmienione,

aż doszłam do wyobrażenia jego śmierci i pogrzebu: tyle tylko z tego pamiętam, że polecono mi wymyślić napis na, pomniku grobowym i że radziłam się w tej sprawie grabarza. Ponieważ zmarły nie miał imienia i nie mogliśmy podać wieku, zmuszeni byliśmy ograniczyć się do jednego słowa: „Heathcliff”. To się istotnie sprawdziło. Jeżeli pan wstąpi na cmentarz, przeczyta pan na jego nagrobku tylko jedno słowo: „Heathcliff” i datę jego śmierci.

Świt przywrócił mi poczucie rzeczywistości. Wstałam i gdy tylko się rozwidniło, zesłam do ogrodu, aby sprawdzić, czy nie ma śladów stóp pod oknem. Nie było. „Nocował w domu - pomyślałam - i dziś zapewne będzie zdrow”.

Jak zwykle przygotowałam śniadanie dla domowników, ale kazałam Katy i Haretonowi, żeby się pospieszyli i zjedli, zanim pan zejdzie, bo jakoś długo nie schodził. Woleli jeść na powietrzu pod drzewami, więc postawiłam im tam stoliczek.

Gdy weszłam z powrotem, zastałam pana Heathcliffa na dole. Rozmawiał z Józefem o sprawach gospodarskich: wydawał jasne, drobiazgowo rozporządzenia, lecz mówił bardzo szybko, ciągle odwracając głowę, i miał na twarzy ten sam wyraz dziwnego podniecenia, tylko w jeszcze silniejszym stopniu. Po wyjściu Józefa usiadł na swoim zwykłym miejscu, a ja postawiłam przed nim filiżankę kawy. Przysunął ją bliżej, a potem oparł łokcie na stole i jak mi się zdawało, zaczął wpatrywać się w przeciwległą ścianę, a raczej w jedno miejsce na ścianie, po którym jego błyszczące, niespokojne oczy przesuwają się z góry na dół z takim przejęciem, że chwilami wstrzymywał oddech na całe pół minuty.

Spróbowałam podsunąć mu chleb do ręki.

- Niech pan zje i pije, póki ciepłe - zawołałam. - Kawa stoi już prawie godzinę.

Nie spojrzał na mnie, a jednak się uśmiechnął. Wolałabym, żeby zgrzytnął zębami, niż tak się uśmiechał.

- Na miłość Boską, niech pan tak nie patrzy, jakby pan widział nieziemską zjawę!

- Na miłość Boską, nie krzycz tak głośno - odparł - obejrzyj się i powiedz mi, czy jesteśmy sami?

- Ależ naturalnie, jesteśmy sami! - brzmiała odpowiedź.

A jednak posłuchałam go mimo woli, jakbym nie była całkiem pewna. Jednym ruchem ręki odsunął na bok naczynia na stole i pochylił się naprzód, by móc lepiej widzieć.

Teraz dopiero zorientowałam się, że nie patrzył na ścianę. Gdy przyjrzałam mu się lepiej, zauważyłam, że obserwował coś oddalonego odeń o jakieś dwa kroki. Było to coś, co napełniało jego serce jednocześnie przejmującym bólem i radosnym zachwytem, gdyż te uczucia dawały się wyczytać na jego twarzy pełnej rozpaczliwej ekstazy. Widmowy obraz nie był widocznie nieruchomy, gdyż oczy Heathcliffa śledziły go z niezmordowaną czujnością i nie

odrywały się odeń, nawet gdy-do mnie mówił. Na próżno przypomiąłam o śniadaniu. Jeśli na moje nalegania poruszył się i wyciągnął rękę po kawałek chleba, to palce zaciskały się, zanim pochwycił kromkę, i ręka pozostawała na stole, nie wykonując zamierzonego ruchu.

Siedziałam cierpliwie i wciąż próbowałam wytrącić go z tego zapamiętania. Wreszcie rozgniewał się i wstał pytając, dlaczego nie pozwałam mu jeść o takiej porze, kiedy mu się podoba? Na drugi raz nie potrzebuję czekać, tylko nakryć do stołu i odejść. Powiedziawszy to wyszedł z domu krocząc powoli ścieżką ogrodową i zniknął wreszcie za bramą.

Upływały trwożne godziny, aż znów nastał wieczór. Położyłam się późno, lecz nie mogłam zasnąć. Pan Heathcliff powrócił po północy, ale zamiast iść spać, zamknął się w pokoju na dole. Nasłuchiwałam zdenerwowana, aż w końcu ubrałam się i zeszłam na dół. Nie sposób było uleżeć z głową pełną niepokoju i złych przeczuć.

Rozróżniałam kroki pana Heathcliffa niezmiernie przemieszczającego pokój. Ciszę przerywały ponadto często głębokie westchnienia podobne do jęku. Mruczał niezrozumiale; mogłam rozróżnić jedynie imię Katarzyny i jeszcze jakieś gwałtowne słowa, czułe i bolesne zarazem. Wymawiał je tak, jakby się zwracał do kogoś cichym, poważnym, przejmującym głosem płynącym z głębi duszy. Nie miałam odwagi wejść, ale chcąc go wyrwać z tego zapamiętania, narobiłam hałasu w kuchennym kominie. Rozdmuchałam żar i zabrałam się do wygarniania popiołu. Poskutkowało szybciej, niż przypuszczałam. Otworzył natychmiast drzwi ze słowami:

- Nelly, chodź do mnie! Czy to już rano? Chodź tutaj ze światłem!

- Bije czwarta - odpowiedziałam. - Pewno pan chce wziąć świecę na górę? Można ją tutaj zapalić od ognia.

- Nie, nie chcę iść na górę. Wejdz i roznieć ogień dla mnie. I zrób tu trochę porządku.

Przysunęłam sobie krzesło i wzięłam miech.

- Wpierw muszę tutaj rozdmuchać węgle, bo nie ma żaru - odpowiedziałam.

On tymczasem bezustannie krążył po pokoju, jakby był bliski szaleństwa, i wzdychał ciężko raz za razem tak, że nie wiem, jak jednocześnie nadążył oddychać.

- Skoro świt poślę po Greena - odezwał się. - Chcę się go poradzić w pewnych sprawach, póki jestem zdolny skupić myśli i działać rozważnie. Jeszcze nie zrobiłem testamentu i nie mogę się zdecydować, komu zapisać majątek! Byłbym rad, gdybym mógł go zetrzeć z powierzchni ziemi!

- Ja bym tak nie mówiła, proszę pana - przerwałam mu. - Niech pan na razie nie myśli o testamencie. Pożyje pan jeszcze dość długo, aby pożałować wielu krzywd wyrządzonych ludziom. Nie spodziewałam się zobaczyć pana w takim stanie nerwów. Aż strach patrzeć

i słuchać, ale właściwie to sam pan sobie winien. Te ostatnie trzy dni mogły zwalić z nóg tytana! Niech pan coś zje i wypocznie. Niech pan spojrzy w lustro, sam pan zobaczy, jak bardzo panu potrzeba snu i jadła. Policzki zapadnięte jak u głodomora, oczy przekrwione z niewyspania, jakby pan miał oślepnąć.

- Cóż zrobię, że nie mogę jeść ani spać. Zapewniam cię, że nie ma w tym mojej woli. Zrobię jedno i drugie, jak tylko będę mógł. Mogłabyś równie dobrze kazać tonącemu, żeby odpoczął, gdy znajduje się na odległość ramienia od brzegu! Najpierw dopłyne, a dopiero potem odpoczne, mniejsza o Greena! Co zaś do żalu za wyrządzone przeze mnie krzywdy, to nikogo nie skrzywdziłem i nie mam czego żałować. Zbyt jestem szczęśliwy, a przecież jeszcze nie dość szczęśliwy. Błogość mej duszy zabija ciało, lecz nie wystarcza samej sobie.

- Szczęśliwy? - wykrzyknęłam. - Dziwne jakieś szczęście! Gdyby pan zechciał posłuchać mnie bez gniewu, poradziłabym panu, jak osiągnąć większe szczęście.

- Cóż to za rada? - zapytał. - Powiedz!

- Pan przecież zdaje sobie sprawę - mówiłam - że od ukończenia trzynastego roku życia prowadził pan żywot samolubny, niechrześcijański. Prawdopodobnie przez cały ten czas nie miał pan w rękę Pisma świętego. Musiał pan zapomnieć o nauce zawartej w tej księdze i może panu zabraknąć czasu na jej przypomnienie. Czy nie byłoby wskazane posłać po kogoś... po duchownego jakiego bądź wyznania, żeby panu wszystko wytłumaczył i wykazał, jak daleko odbiegł pan od Boskich przykazań i jak niegodny jest pan nieba, chyba że nastąpi w panu przed śmiercią jakaś wielka przemiana.

- Nie gniewam się, Nelly, raczej jestem ci wdzięczny, bo mi przypomniałaś, jak chciałbym być pochowany. Chcę, by mnie zaniesiono na cmentarz wieczorem. Ty i Hareton możecie mnie odprowadzić, jeśli chcecie. A nie zapomnij przypilnować, żeby grabarz zastosował się do moich zleceń co do trumien. Niepotrzebny mi żaden pastor, nie trzeba też, by ktokolwiek przemawiał nad moim grobem. Powiem ci... prawie już osiągnąłem moje niebo. Innego ani nie cenię, ani nie pożądam!

- Przypuścimy, że pan się zagłodzi na śmierć i nie zechcą pana pogrzebać w obrębie cmentarza? - rzekłam zgorziona jego bezbożną obojętnością. - Co wtedy?

- Tego nie zrobią, a gdyby zrobili, to każesz mnie tam przenieść potajemnie. Jeśli tego nie dopilnujesz, to przekonasz się sama, że zmarli żyją nadal.

Skoro tylko usłyszał ruch w domu, zamknął się u siebie jak w norze, a ja odetchnęłam. Ale po południu, gdy Józef i Hareton poszli do roboty, znów przyszedł do kuchni i z dzikim spojrzeniem kazał mi wejść do pokoju i posiedzieć z nim, gdyż chce mieć kogoś przy sobie. Odmówiłam, powiedziałam otwarcie, że przeraża mnie swymi dziwnymi słowami

i zachowaniem i że brak mi odwagi i ochoty, by pozostać z nim sam na sam.

Zaśmiał się posępnie.

- Widzę, że uważasz mnie za szatana, za istotę zbyt okropną, by mogła żyć pod tym dachem! - Tu zwrócił się na pół szyderczo do Katarzyny, która była w kuchni i za jego zbliżeniem skryła się poza mną: - Może ty przyjdiesz, kurczaku? Nie zrobię ci krzywdy. Nie! Z tobą postępowałem gorzej niż sam szatan. Ale jest ktoś, kto mnie nie odepchnie! Na Boga! Toż ona nie zna litości! Do wszystkich diabłów, to za wiele... O całe piekło za wiele... do zniesienia dla człowieka z krwi i kości... nawet dla mnie za wiele!

Więcej nikogo do siebie nie prosił. O zmierzchu poszedł do swojej sypialni. Przez całą noc i długo rankiem słyszeliśmy, jak jęczał i rozmawiał sam ze sobą. Hareton niepokoił się i chciał koniecznie wejść do niego, ale posłałam po Kennetha.

Kiedy doktor przyszedł, chciałam wejść do pana i próbowałam otworzyć drzwi, ale były zamknięte na klucz. Heathcliff nawymyślał nam, przeklinając powiedział, że mu lepiej i że chce być sam. Wobec tego doktor odszedł.

Wieczór był bardzo deszczowy. Lało przez całą noc aż do świtu. Rano obchodząc dom zauważyłam, że otwarte okno jego pokoju porusza się na wietrze, a deszcz pada do środka. „Nie leży chyba w łóżku - pomyślałam - bo deszcz przemoczyłby go do suchej nitki! Wstał albo wyszedł. Po co się zastanawiać? Pójdę śmiało i zobaczę!”

Dobrałam inny klucz i weszłam. Pokój był pusty. Podeszłam do dębowego łoża, rozsunałam szybko ścianki i zajrzałam. Pan Heathcliff leżał na wznak. Jego dziki wzrok uderzył mnie z tak przenikliwą siłą, że aż zadrżałam. Zdawał się uśmiechać szyderczo.

Nie przyszło mi do głowy, że nie żyje, choć leżał bez ruchu, twarz i szyja były mokre od deszczu, a pościel przemoczona. Okno szarpiące się na wietrze kaleczyło rękę spoczywającą na parapecie. Jednakże ani kropla krwi nie płynęła z rany. Dotknęłam ręki i wątpliwości moje pierzchły: była zimna i sztywna!

Zamknęłam okno. Szesałam nieboszczykowi z czoła długie czarne włosy i chciałam mu zamknąć oczy, żeby nikt prócz mnie nie zobaczył tego straszliwego, jakby wciąż żywego spojrzenia pełnego ekstazy. Ale nie chciały się zamknąć, szydziły z moich usiłowań. Rozchylone wargi i ostre białe zęby też zdawały się szydzić. Opanowana nowym atakiem trwogi zawołałam na Józefa, ale stanowczo odmówił mi swej pomocy.

- Diabeł wziął jego duszę! - krzyczał. - Może zabrać i ścierwo, nie będę mu żałował! O, jak to się uśmiecha do śmierci! - i stary grzesznik wykrzywił drwiąco gębę, jakby przedrzeźniał zmarłego.

Myślałam, że już puści się w płąsy koło łóżka. Nagle jednak spowaźniał, upadł na

kolana, podniósł ręce i złożył dziękczynienie, że legalny właściciel, a w jego osobie stary ród, wrócił do swego dziedzictwa.

Byłam całkowicie oszołomiona tym okropnym wypadkiem. Powracałam myślą do dawnych czasów i ogarniał mnie głęboki smutek. Ale naprawdę cierpiał tylko biedny Hareton - ten najbardziej pokrzywdzony. Gałą noc siedział przy zwłokach płacząc gorzko. Ścisnął martwą rękę i całował dziką, drwiącą twarz, na którą nikt inny nie śmiał spojrzeć. Opłakiwał zmarłego z żywym żalem, właściwym szlachetnemu sercu, choćby było twarde jak stal.

Kenneth nie umiał orzec, co było przyczyną zgonu. Nie powiedziałam mu, że pan przez cztery dni nie miał nic w ustach, z obawy, żeby z tego nie wynikły jakie kłopoty. Zresztą jestem przekonana, że nie głodził się rozmyślnie. Głodówka była następstwem, a nie przyczyną jego dziwnej choroby.

Pochowaliśmy go, ku zgorszeniu całej okolicy, tak jak sobie życzył. Hareton, ja, grabarz i sześciu ludzi niosących trumnę - to był cały orszak pogrzebowy. Tych sześciu odeszło po spuszczeniu trumny do grobu, my zaś pozostaliśmy aż do chwili zasypania mogiły. Hareton z twarzą mokrą od łez sam krajał zielone płaty darniny i okładał nimi grób, który teraz jest tak gładki i zielony jak sąsiedni, i mam nadzieję, że jego mieszkaniec śpi tak samo głęboko jak ci, którzy go wyprzedzili. Ale więcej ludzie, gdy ich zapytać, gotowi przysięgnąć na Pismo święte, że Heathcliff wychodzi z grobu. Są tacy, którzy mówią, że go spotykali koło kościoła na wrzosowisku, a nawet tu, w tym domu. Czcze bajdy, powie pan i ja mówię to samo. A jednak stary, który siedzi w kuchni przy piecu, powiada, że od dnia jego śmierci w każdą deszczową noc widzi ich dwoje, jak wyglądają przez okno jej pokoju. A i mnie samej zdarzyło się coś dziwnego, będzie temu z miesiąc. Pewnego wieczora szłam do Drozdowego Gniazda. Zbierało się na burzę. Zaraz za zakrętem, jak się stąd idzie, spotkałam małego chłopca z owcą i dwojgiem jagniąt. Płakał głośno. Pomyślałam, że pewnie nie może sobie dać rady z jagniętami, i zapytałam:

- Co ci się stało, chłopaczku?

- Tam pod górka jest Heathcliff z kobietą - zaszlochał. - Boję się przejść koło nich!

Ja nic nie widziałam. Ale ani on, ani owce nie chciały tamtędy przejść. Kazałam mu więc obejść dolną ścieżką. Prawdopodobnie przywidziało mu się coś, gdy szedł sam przez wrzosowiska, bo nasłuchiwał się bajek w domu i od ludzi, a jednak boję się teraz pozostać sama na dworze po zmierzchu i boję się być sama w tym ponurym domu. Nie umiem się opanować. Rada będę, gdy się przeniesiemy do Drozdowego Gniazda!

- Więc młodzi będą tam mieszkać?

- Tak, przeniosą się zaraz po ślubie, co nastąpi wkrótce po Nowym Roku.

- A tu kto zostanie?

- Józef będzie pilnował domu. Może weźmie sobie chłopaka do towarzystwa. Będą mieszkali w kuchni, a resztę pokoi się zamknie.

- Duchy tu pewno zamieszkają - zauważyłem. Nelly potrząsnęła głową.

- Nie, proszę pana. Ja wierzę, że zmarli spoczywają w pokoju i nie godzi się z nich żartować.

W tej chwili skrzypnęła brama ogrodowa: młoda para wracała z przechadzki. Wyrząłem przez okno.

- Oni nie boją się niczego - mruknąłem. - Gotowi we dwoje stawić czoło szatanowi i jego zastępom.

Gdy przystanęli w progu, żeby jeszcze raz popatrzeć na księżyc - albo raczej na siebie nawzajem w jego poświacie - czułem, że muszę uciekać. Wcisnąłem więc coś na pamiątkę w dłoń pani Dean i nie zważając na jej protesty wymknąłem się przez kuchnię w chwili, kiedy otwierali drzwi. Józef byłby niewątpliwie trwał w przekonaniu o swawolnych wybrykach gospodyni, gdyby brzęk złotej monety u jego nóg nie dowiódł mu niezbitcie, że gość był jednak porządnym człowiekiem.

W drodze do domu skręciłem ku kościołowi. Stojąc pod jego murami mogłem stwierdzić, jak znaczne postępy w ciągu ostatnich siedmiu miesięcy uczyniło zniszczenie. Powybijane okna ziały czarnymi plamami, a dachówki postrącane przez jesienne wichry leżały tu i ówdzie na ziemi.

Znalazłem bez trudu na zboczu w sąsiedztwie wrzosowiska trzy kamienne nagrobki: środkowy szary - na pół schowany we wrzosach; Edgara Lintona - niewidoczny prawie w zieleni krzewów i mchu; a Heathcliffa - jeszcze świeży. Stałem przez chwilę przy tych mogiłach pod spokojnym niebem. Patrzyłem na ćmy krążące wśród wrzosów i dzwonek leśnych, słuchałem miękkiego poszumu wiatru wśród traw i myślałem, że nic już chyba nie mać spokojnego snu tym, co spoczywają w tej cichej ziemi.

„Wichrowe wzgórza” to w literaturze pozycja niezwykła. Jest arcydziełem, mimo że to jedyna powieść młodej, niespełna trzydziestoletniej kobiety; po dziś dzień budzi żywe zainteresowanie, choć początkowo spotkała się z zupełnym brakiem uznania.

Emily Brontë była córką pastora anglikańskiego obdarzonego pewnymi zdolnościami literackimi, które odziedziczyło jego potomstwo. Obarczony dużą rodziną, liczącą sześcioro dzieci - w tym pięć córek - będąc już w średnim wieku otrzymał wiejskie probostwo Haworth pośród rozległych wrzosowisk Yorkshire w północnej Anglii. Matka wcześniej osierociła całą gromadką, następnie dwie siostry zmarły w wieku szkolnym, a wreszcie brat, młodzieniec zdolny, ale o słabym charakterze, padł ofiarą nałogów i hulaszczego życia. W ponurym domu na odludziu, pod despotyczną władzą ojca-dziwaka pozostały więc we trzy: Charlotte, Emily i Ann.

Mimo pobytu na pensji, a następnie w Brukseli, gdzie uzupełniały edukację, nie powiodło się założenie szkoły dla dziewcząt, która miała zapewnić im samodzielność. Z tym większym zapamiętaniem pisały wiersze i powieści. Na początek własnym sumptem wydały - pod męskimi pseudonimami Ellis, Currer i Acton Bell - wspólny tom wierszy; przeszedł prawie bez echa.

Następnym literackim wydarzeniem w rodzinie był sukces „Jane Eyre”, powieści najstarszej, Charlotte. Ułatwił on niewątpliwie młodszym siostronom wydanie ich. książek, ale jednocześnie przysłonił „Wichrowe wzgórza”, które, też pod pseudonimem, ukazały się w 1848 roku, kilka miesięcy przed śmiercią Emily. Zresztą w ogóle twórczość Charlotte i Ann przez długi czas miała większy rozgłos niż ta jedyna książka ich siostry; dopiero po latach okazało się, że rację miał poeta Swinburne, odkrywca literacki siostr Bronte, który od początku twierdził, że Emily jest z wszystkich trzech najbardziej utalentowana.

„Wichrowe wzgórza” to na pozór utwór typowy dla pewnego gatunku literackiego, w roku 1848 już właściwie przemijającego, zwanego „powieścią grozy”. Początki tego gatunku - rozpowszechnionego w Anglii, Francji i Niemczech, a mało mającego oddźwięku w Polsce - przypadają na koniec XVIII wieku, największy rozkwit na pierwsze dekady wieku XIX. Charakterystyczne jego cechy to niezwykłość scenerii, tajemniczość, wręcz demoniczność postaci rządzonych wielkimi namiętnościami, ostre dramatyczne konflikty. Powieść Emily Brontë, powstała już w momencie wielkiego rozwoju angielskiej prozy realistycznej, stanowi wyrazisty dokument tendencji artystycznych poprzedniej epoki, jest jednak czymś więcej. „Wichrowe wzgórza” mają swoje wady, są pełne egzaltacji, cechuje je nadmierne nagromadzenie powikłań, ale przykuwają uwagę czytelnika i działają na wyobraźnię jak niewiele powieści na świecie. Dwa dominujące uczucia: mściwa nienawiść Heathcliffa i

żywiółowa, wszechogarniająca namiętność jego i Katarzyny wciąż jeszcze budzą podziw i zdumienie.

Jarosław Iwaszkiewicz po przeczytaniu tej książki powiedział o jej autorce: „Piekielna to była wyobraźnia i piekło musiała nosić w sobie ta spokojna pozornie dziewczyna. Dla nas pozostała tajemniczym, zachwycającym zjawiskiem”.